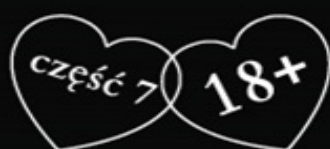


# Bezwestydna

Lora Leigh



*Bound Hearts*

*Lora Leigh*

# *Bezwstydna*



# **Książka przeznaczona wyłącznie dla dorosłych czytelników.**

Sceny erotyczne opisane są szczegółowo z użyciem wulgarnego języka.

## Prolog

Courtney leżała w milczeniu i wpatrywała się z grymasem na twarzy w dyskretnie oświetlony sufit nad łóżkiem. Chłodne powietrze owiewało ciało, osuszało delikatne kropelki potu, które zebrały się w ciągu ostatniej godziny. Z nieobecną miną gładziła dłonią brzuch i trącała palcem wskazującym szmaragdowy kolczyk przebijający ciało w górnej części pępka.

Dotyk paznokci przesuwających się po nagiej skórze stanowił przyjemne uczucie. Pod wieloma względami przyjemniejsze niż wcześniejsze pieszczoty mężczyzny leżącego obok niej. Nie chodziło o to, że się nie starał, ona też się zaangażowała, ale satysfakcja była po prostu poza zasięgiem, ulotna obietnica, która pozostanie niezaspokojona jeszcze przez jakiś czas, wiedziała o tym.

Nagle ogarnęły ją wątpliwości i ledwie uchwytny żal. Nie tak wyobrażała sobie swoje pierwsze seksualne doświadczenie. Oczami duszy widziała coś znacznie bardziej poruszającego, zaspokajającego nie tylko seksualne pragnienia, lecz także wypełniającego jej serce. Niestety, musiała dokonać tego poświęcenia, by zrealizować marzenie, które tak długo nosiła w sercu. Jej dziewictwo było jedną z tych ofiar.

Odetchnęła powoli i głęboko, powstrzymując zwątpienie, które ogarniało ją na samą myśl o tym, co ją czeka. Nie zdecydowała się na opuszczenie kraju i domu, nie wiedząc, czego może się spodziewać. Studiowała dokładnie swój cel, poznała każdy możliwy aspekt jego charakteru i starannie zaplanowała każdy ruch. Nie mogła przegrać. Stawka była zbyt wysoka. Na szali leżała przyszłość, serce i marzenia, które pielęgnowała od dzieciństwa.

– No dobrze. Muszę szczerze przyznać, że jesteś moją jedyną porażką, kochanie. – Sebastian DeLorents położył się niedbale na boku i przerwał jej rozmyślania pełnym rozbawienia głosem.

Odwróciła głowę i uśmiechnęła się szeroko, patrząc na swojego prawdopodobnie najlepszego przyjaciela na ziemi. Bastian przeprowadził ją przez większość z jej najważniejszych przygód, pomógł jej w upewnieniu się, że ojcu nigdy nawet nie wpadnie do głowy, że jego mała księżniczka jest nieco bardziej lekkomyślna, niż by sobie tego życzył. Dane Mattlaw wierzył, że jego idealna, niewinna córka była nieświadoma świata i nie znała mroczniejszej strony życia znajdującej się za murami posiadłości, w której ją wychował. Nie miał pojęcia o wolnym duchu, lekkomyślności i o tym, jak wyzwoloną kobietą stało się jego dziecko.

Nie była celowo okrutna, trzymając go w niewiedzy. Po prostu miała świadomość, jak bardzo się martwił, jak walczył, by chronić ją przed każdym niebezpieczeństwem, jakie mogło pojawić się na jej drodze. Nie był apodyktyczny, tylko nadopiekuńczy w bardzo ojcowski sposób. I rozumiała powody takiego zachowania, jako dziecko mieszkała z tymi „powodami” trzy długie, koszmarne lata – byli to jej dziadkowie z Hiszpanii.

Ale już nie była dzieckiem.

– Nie bierz tego do siebie. – Odwróciła się do Bastiana, nie zważając na nagość, i spojrzała w tajemniczą, przystojną twarz, na dobrze umięśnione, potężne ciało, szelmowski błysk w czarnych oczach. – Powiedziałam ci, że należę do innego. Musiałam się tylko pozbyć tej nieznośnej dziewiczej błony, żeby móc wdrożyć w życie mój plan.

Skrzywił się, choć wiedziała, że dobrodusznie to zaakceptował. Nie oszukała go. Była otwarta, szczerza. Nie mogła okłamać Bastiana, nawet sama myśl o tym była odrażająca. Poza tym miał kosztowne metody wyrównywania rachunków z tymi, którzy z nim zadarli. Nie bała się go, ale miała duży szacunek do kodeksu honorowego, którego się trzymał.

Wyciągnęła rękę i przesunęła palcami po jego policzku, a on objął ją ramionami i przyciągnął blisko do swojego ciała. Nie było między nimi seksualnego napięcia, podniecenia. Przyjaźń budowana przez całe życie stanowiła podnoszący na duchu, dający wsparcie związek, który dodawał odwagi, by próbowała zdobyć swoje największe marzenie. Tej nocy ofiarował jej cenne wspomnienia, choć nie zapewnił satysfakcji. Czule, z troską wziął ostatnią barierę kobiecości i dał jej wolność podążania za swoim ostatecznym marzeniem.

– Będę tęsknić, *la luz más, querida*. – Moje światelko. Mówił tak na nią od lat. Pocałował ją w czubek głowy i westchnął ciężko. – Dzięki tobie świat jest jaśniejszy.

Zaśmiała się delikatnie, słysząc te słowa.

– Masz na myśli odpowiednią tarczę pomiędzy tobą i wyrachowanymi mamusiami oraz dziewczynkami depczącymi ci po piętach. Daj spokój, Bastian, musisz się kiedyś ustatkować.

Podążyła za nim, kiedy przewrócił się na plecy, jęknął delikatnie, gdy oparła się o jego klatkę piersiową i patrzyła na niego z góry z narastającym rozbawieniem.

Bastian był jednym z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich kiedykolwiek widziała Hiszpania i Anglia. Stanowił wynik połączenia się hiszpańskiego arystokraty z amerykańską matką, czysta krew przodków została rozrzedzona przez zniechęcony amerykański szlam. Przynajmniej taki był punkt widzenia jego dziadka.

W przypadku Courtney sytuacja wyglądała odwrotnie. Matka była najmłodszą córką jednego z najstarszych hiszpańskich rodów. Niestety ojciec był czystym amerykańskim blond kundlem, sam zwykł się tak określać. Wysoki, silny żołnierz, wystarczająco dominujący, by stawić czoła wspólnej dezaprobie rodzin Marguerity Catherine Santiago Rodriguez, zarówno ze strony jej matki, jak i ojca.

Na szczęście Courtney nie musiała spędzić zbyt wiele czasu ze swoimi hiszpańskimi krewnymi. Na nieszczęście Marguerity w trakcie jej związku z Dane'em rodzina dowiedziała się, jak wygląda ich styl życia, i niemal ją zniszczyli, próbując „ratować”. Ucieczka przed nimi i przed życiem, na jakie chcieli ją skazać, nie była łatwa.

Courtney miała siedem lat, kiedy matka zabrała ją w odwiedziny do krewnych. Tam, więzione przez trzy lata, przeszły przez piekło. Na szczęście ojciec w końcu zrozumiał, że rodzina żony go

oszukuje, twierdząc, że obie nie żyją, i uratował je. To był czas, którego jej rodzice nigdy nie zapomną. Matka powiedziała kiedyś, że te wydarzenia przypominają im obojgu, jak kruche może być życie i że nigdy nie należy brać każdego dnia za coś oczywistego. Courtney wzięła sobie tę lekcję do serca.

– Wyrachowane mamusie stają się męczące – mruknął Sebastian refleksyjnie, przerywając jej myśli. – Może powinienem pojechać za tobą do Ameryki. Jestem pewien, że mogę ci pomóc w zamieszaniu, które planujesz tam wywołać.

Uśmiechnął się iście diabelsko. Rzadko widywała go tak zrelaksowanego i zabawnego. Naprawdę szkoda, bo kiedy Bastian chciał być zabawny, dawało to wyjątkowo seksowny i niesamowity efekt.

– Może rzeczywiście powinieneś tak zrobić – przytaknęła ze śmiechem. – Ale najpierw daj mi czas na złapanie go. Nie będzie łatwym podbojem, Bastian. I może mi się nie udać.

Z taką możliwością wyjątkowo mocno walczyła. Nie mogło się nie udać. Marzyła o nim zbyt wiele lat, tęskniła za nim z siłą, która nie pozwalała jej odpocząć.

– Porażka nie jest częścią twojego przeznaczenia, kochanie – zapewnił, podnosząc głowę z łóżka. Ucałował ją czule w usta i podniósł ze swojej piersi, żeby wstać. – Uda ci się, tak jak zawsze mi o tym opowiadałaś.

Przewróciła się na plecy, leżąc na poduszkach, obserwowała, jak podszedł do szerokich okien sypialni i patrzył w zadumie na miasto. Wydawał się nieobecny, zamyślony, jak gdyby jakaś część wieczoru ciążyła mu na barkach.

– Jesteś na mnie zły, Bastian? – spytała, zastanawiając się, czy nie poprosiła o zbyt wiele, licząc na łączącą ich tak długo przyjaźń.

Odwrócił się do niej ze spokojnym, delikatnym uśmiechem na ustach.

– Nigdy – zapewnił. Ciemne oczy obserwowały ją z błyskiem wcześniejszego rozbawienia. – Ty, moja droga, jesteś jak powiew świeżego powietrza wśród świń. Dlatego będę za tobą tęsknił.

Podrapał się leniwie po szerokiej klatce piersiowej, po czym przesunął ręką w dół brzucha i z roztargnieniem potarł ciężki worek między udami. Pod każdym względem był imponującym mężczyzną. Ale nie był Ianem. Bastian był jej najdroższym przyjacielem, ale Ian był jej miłością, niemal od dekady. Zanim zrozumiała, czym są narastające w niej dziwne, nieznanne uczucia, wiedziała, że należy do Iana.

Wstała z łóżka i podeszła do niego, wtuliła się w jego objęcia i potarła policzkiem po piersi, a dłońmi pogładziła go po plecach.

– Zawsze będę blisko – obiecała szczerze. – Za dużo pracujesz, Bastian, i zbyt mało się bawisz. Jeżeli będziesz potrzebował rozrywki, masz numer, będę pod telefonem. Pamiętaj, żeby często dzwonić.

Roześmiał się.

– Zdecydowanie. Ja też domagam się świeżych wiadomości, maleńka. A teraz ubieraj się. – Klepnął ją delikatnie w pupę i popchnął w kierunku łazienki. – Twój samolot odlatuje za kilka godzin i raczej nie chciałabyś go przegapić. Wydaje mi się, że twój drogi Ian ma się z tobą spotkać na lotnisku.

Wezbrały w niej emocje. Natychmiast ciało stało się wrażliwsze, sutki stwardniały, a delikatne mięśnie pochwy zaczęły pulsować pożądliwie. Tak było za każdym razem, kiedy o nim myślała, w ciele budowało się pożądanie, które sprawiało, że robiła się słaba z tęsknoty, z pragnienia. Czy Ian bardzo się zdziwi, kiedy się dowie, jaki jest prawdziwy powód jej wizyty w Ameryce, jakie ma zamiary? Chciała uwieść kogoś niemożliwego do uwiedzenia. Chciała schwytać najbardziej nieuchwytną zdobycz na świecie. Posiąść serce najbardziej cynicznego, zblazowanego mężczyzny, jakiego kiedykolwiek poznała. Mężczyzny zaklinającego się, że nie ma ani serca, ani sentymentalnych emocji.

Zamierzała zdobyć Iana dla siebie.

– Może powinieneś mnie tam odwiedzić, Bastian. – Rzuciła, idąc do łazienki. – W Ameryce świetnie byśmy się bawili. A Klub Iana to podobno jeden z najbardziej ekskluzywnych i atrakcyjnych klubów na świecie wśród osób lubiących się dzielić kobietami. Nie wygląda mi to na przyjemność, która ci się nie podoba. – Posłała mu przez ramię szelmowski uśmiech i chwyciła małą torbę podróżną stojącą w nogach łóżka.

Bastian był prawdopodobnie taki sam jak Ian. Otwierał się tylko przed najbliższymi, jego seksualność była wyjątkowo głęboka i gorąca. Nie był mężczyzną znanym z tego, że odmawiał sobie przyjemności, które uważał za właściwe. Prawdziwy lubieżnik, jeden z niewielu ludzi niedbających o opinię otoczenia, a wyłącznie o swój własny kodeks honorowy, którego się trzymał.

– Może już wkrótce. – Wzruszył ramionami, a wyraz twarzy pozostał zamyślony. – Może wkrótce.

\*\*\*

Ian Sinclair próbował oddychać głęboko, gdy stoczył się z bezwładnego, wyczerpanego ciała ściśniętego pomiędzy nim i jej mężem. Kimberly Raddington była jak płomień, paliła ich seksualnym gorącem i zaciskała się na penisach wchodzących w jej drobne ciało, krzycząc o więcej, błagając Jareda o ulgę i walcząc, by wziąć ich obu głębiej do swojego wnętrza.

Teraz, kilka godzin później, jęknęła zmęczona, gdy Jared ułożył ją pomiędzy nimi, pozwalając jej na odpoczynek, którego odmawiali jej całą noc. Długie, płomiennie rude włosy spływały po plecach i opadały na boki, pieszcząc ramię leżącego obok Iana. Przypominały mu zbyt mocno o ciemniejszych, jedwabistych lokach. O kobiecie, której nigdy nie posiadał, był tego pewien.

Spojrzał na lśniący jedwab, a na ustach pojawił mu się uśmiech, gdy wymamrotała coś marudnie niezadowolona z ruchów, jakie jej mąż wykonywał obok.

Ian poklepał ją pieszczotliwie po pośladkach, gdy ułożyła się wygodnie, zatrzymał wzrok na zaczerwienionym ciele. Dostała od niego kilka klapsów, aż delikatne ciało stało się tak czerwone jak jej włosy, i wciąż krzyczała, błagając o więcej. Wykorzystali ją obaj porządnie, aż do późnych godzin nocnych, a ona wyczerpała obydwu więcej niż raz, pozostawiając ich niemal tak wykończonych, jak była teraz ona sama.

– Zostajesz? – spytał Jared, ziewając ze zmęczenia, przytulił mocniej śpiącą Kimberly i spoglądał przez jej ciało na przyjaciela.

Ian rzucił okiem na zegarek przy łóżku i skrzywił się ze znużeniem.

– Nie tym razem. – Nie chciało mu się brać prysznic i wychodzić. Wysilek wydawał się niemal nieludzki, ale nie miał wyboru. – Za kilka godzin muszę odebrać z lotniska Courtney i zabrać ją do domu. Może wrócę jutro.

Związek łączący go z Jaredem i Kimberly był dla niego wyjątkowy. Nigdy wcześniej nie związał się bliżej z jednym z członków Klubu i nigdy z kobietą w roli tego trzeciego. Ale Jared i Kimberly byli inni. Autentyczne uczucie Kimberly poruszyło go, sprawiło, że zdał sobie sprawę, iż w seksie może chodzić o coś więcej, nie tylko o sam akt. O potrzebę, która powinna zostać zaspokojona.

Niestety przypominało mu również za bardzo o kimś innym. Świadomość, która uderzyła go kilka miesięcy wcześniej, sprawiła, że przeszły go dreszcze. Ale to nie złagodziło podniecenia wypełniającego go za każdym razem, gdy spędzał noc z tą parą. Sprawiało, że stawało się nawet silniejsze.

Ian czuł się niekomfortowo ze słabościami. Przez lata zadbał o to, żeby jego serce pozostało wolne od zaangażowania, a dusza należała wyłącznie do niego. Szybko się nauczył, jaką wartość ma trzymanie emocji na wodzy, i utwardził serce przed kobietami pojawiającymi się w jego życiu. Ale Kimberly go poruszyła, wkradła się do świata jego uczuć, zanim zdołał się zorientować i niestety zdać sobie sprawę, dlaczego tak się stało.

– To córka Dane'a Mattlawa, prawda? – Jared obserwował go zaniepokojony. – Pozwoliłeś jej zatrzymać się w domu? Czy to rozsądne?

– Nie. – Ian wiedział, że to nierozsądne. Jeżeli zapamiętał cokolwiek związanego z Courtney Mattlaw, to jej lekkomyślną, zwariowaną naturę. Dane zdawał się nigdy nie dostrzegać szalonego błysku w oczach swojej najdroższej córki, ale Ian przeciwnie. Czuł się z tego powodu nawet bardziej niekomfortowo. Wywoływało to w nim reakcję, która sprawiała, że czuł się jak stary zbereźnik.

Do diabła, była zbyt cholernie młoda, żeby reagował wzrodem wypełniającym mu spodnie, gdy pierwszy raz zobaczył ogień w jej wzroku, kiedy go obserwowała.

Jaki zboczeniec pożąda tak siedemnastolatki? To było niemoralne. Zdeprawowane. Nawet gorsze niż to, kim naprawdę był. Dzielenie się kochankami było zdecydowanie mniej nikczemne niż najtwardszy wzwód, jakiego doświadczył w życiu z powodu tego dziecka. A gdyby Dane o tym



wiedział, wykastrowałby go. Courtney była jego dzieckiem. Małym, drogocnym klejnotem. Gdyby choć podejrzewał, że myśli Iana o dziewczynie są mniej niż czyste, Ian byłby martwy.

– Co się dzieje? – wzrok Jareda był ostry i podejrzliwy, gdy patrzył ponad ciałem śpiącej Kimberly.

Jego kutas, to się działo. Usiadł na łóżku, szarpnięciem podniósł spodnie z podłogi i wciągnął je na nogi, trzymając się plecami do przyjaciela.

Gdzie, do diabła, była jego koszula? Rozejrzył się po pokoju i wygiął usta w uśmiechu, gdy zobaczył połowę wystającą spod łóżka. Kimberly była zdesperowana, by ich rozebrać, zanim dotrą do sypialni.

Schylił się, poderwał koszulę z podłogi i wciągnął gwałtownie na ramiona, zapiął, ale pozostawił wiszącą luźno na spodniach, żeby ukryć erekcję wypychającą džinsy.

– Nic, do cholery – odpowiedział w końcu. – Ale utknąłem jako niańka smarkuli Dane'a na Bóg wie jak długo, ponieważ nie chciał, żeby jego najdroższe dziecko było w Ameryce samo. Ona ma dwadzieścia cztery lata, na miły Bóg. Wątpię, żeby potrzebowała jeszcze przyzwoitki. – Przeciągnął palcami po włosach, rzucając Jaredowi wściekłe spojrzenie, wywołane samą tylko myślą o tym. – Gdzie się podział zdrowy rozsądek tego faceta? Sądzi, że Klub to jakiś nieskalany przybytek z ofertą dla prawiczków? Co mu do cholery wpadło do głowy, żeby wysłać córkę właśnie do mnie?

Ostatnimi laty był bardzo ostrożny, gdy w grę wchodziła Courtney, odwiedzał jej rodziców w ich majątku w Anglii, i nie pozwalał im odwiedzić siebie. Pozostawał tylko na krótkie wizyty i ograniczał czas spędzany w jej towarzystwie. Gdy przestała być dzieckiem, które pomógł uwolnić w ciemnościach nocy z wirtualnego więzienia, jakie przygotowali jej dziadkowie, zmieniła się w młodą kobietę, której sama obecność rozświetlała pokój; zrozumiał wtedy, jak może być dla niego niebezpieczna.

Odwrócił się, potrząsając głową z dezaprobatą nad sytuacją, w której się znalazł. Poszukał skarpetek, jedną znalazł w kącie sypialni, a drugą pod łóżkiem. Cholera, Kimberly będzie musiała bardziej uważać, gdzie rzuca jego ubrania.

– Dane nie jest głupi. – Jared ziewnął jeszcze raz, w oczywisty sposób kończąc temat. – Wie, że się nią zaopiekujesz.

Jasne. Płasko na pieprzonych plecach, z nogami za uszami i wbijającym się w ciało kutasem. Tak się pewnie skończy opieka, jeżeli nie będzie wyjątkowo ostrożny.

Jeżeli o niego chodziło, Dane stracił pieprzony rozum.

– Może ci się tak wydawać – odburknął na jego komentarz. – Zdecydowanie możesz tak uważać.

\*\*\*

Boże, miej go w opiece.

Ian oparł się o ścianę poczekalni na lotnisku i patrzył, jak Courtney zeszła z ruchomych schodów i rozgląda się po zatłoczonym terminalu z lekkim grymasem na twarzy. Jeszcze go nie zauważyła, za co był niezmiernie wdzięczny. To mu dało chwilę na złapanie oddechu.

Jak mógł zapomnieć, jak cholernie była śliczna? Długie, ciemnobrązowe włosy zostawiła rozpuszczone i teraz spływały jej na plecy, niemal sięgając bioder, na wyrazistej twarzy malowała się lekka dezaprobata, ponieważ wciąż nie mogła go dostrzec, a jej wysokie, szczupłe ciało, było uosobieniem mokrych snów.

Ubrana w dżinsy biodrówki i niebezpiecznie krótką bluzeczkę, eksponowała wystarczająco dużo ciała, żeby zaschło mu w ustach, nie wspominając już o przechodzącym obok niej obleśnym facecie, rzucającym ukradkowe spojrzenia na obnażone, jedwabiste, lśniące ciało.

A na jej pępku bezwstydnie mrugał szmaragd w kształcie kociego oka, połyskiwał na ciemnej skórze brzucha. Już to wystarczyło, żeby dorosły mężczyzna zaczął jęczeć. Pomimo prowokacyjnego ubioru i zmysłowego wdzięku, z jakim się poruszała, wciąż spowijała ją niewinność. Usta wygiął jej zawadiacki uśmiezek, czekoladowobrązowe oczy błyszczały z radością, ciekawością i miłością do życia. Była jak powiew świeżego powietrza rozwiewający nieświeżą atmosferę poczekalni na lotnisku.

Z gardła wyrwało mu się parsknięcie.

Miał wzwód z jej powodu, odkąd skończyła siedemnaście lat. Kim był ten stary, obleśny typ? Był od niej starszy o jedenaście lat, na tyle starszy, by wiedzieć lepiej, teraz, siedem lat później. Ale jego kutas nie miał sumienia. Twardy, napinający się pod materiałem dżinsów i pulsujący z pożądania.

– Ian... – W końcu go dostrzegła i patrzył, jak szeroki uśmiech wygiął jej usta, a oczy rozświetliło zadowolenie.

Przeszła szybko przez salę, pełne piersi falowały – cholera, oczywiście nie miała biustonosza. Szmaragd przekłuwający pępek mrugał erotycznie, a jego bolał język z chęci polizania i zbadania tego małego, domagającego się uwagi wgłębienia.

Była najbardziej kuszącym obiektem, jaki widział w życiu. Pokusa, której nie potrzebował.

– W końcu się pojawiłaś, smarkulo. – Rozłożył ramiona i zamknął oczy, kiedy rzuciła się w jego objęcia, owinęła go rękami za szyję, a on podniósł ją z ziemi i mocno uściśnął, rozkoszując się uczuciem trzymania jej w ramionach. Będzie utrapieniem, ale to jedna z niewielu osób na świecie, na których mu zależało. Jedna z niewielu, którym zależało na nim.

Minął ponad rok, odkąd widział ją po raz ostatni. Właśnie z tego powodu. Nie chciał jej zranić, ale co ważniejsze, nie chciał, żeby temu uczuciu obopólnej sympatii, jakie dzielili, stała się krzywda. Radość, jaką okazywała, gdy był w pobliżu, rozświetlała ciemne miejsca w jego duszy. Utrata tego stanowiłaby dla jego serca ranę niemożliwą do wyleczenia.

Pragnienie narastające przez ostatni rok stawało się jednak na tyle kłopotliwe, że poważnie nadwątlilo kontrolę, którą się tak bardzo szczycił. A teraz został zmuszony do konfrontacji z małym

uwodzicielskim balastem, czy tego chciał, czy nie.

– Ian, przystojny jak zawsze – wykrzyknęła, gdy postawił ją z powrotem na ziemi. Patrzyła na niego tymi tajemniczymi brązowymi oczami pełnymi szelmowskiego rozbawienia.

– A ty jesteś piękna jak wschód słońca. – Potrząsnął głową nad prawdziwością własnego stwierdzenia. Była tak świeża, tak niewinna jak świt.

Uśmiechnęła się do niego, dłońmi wciąż trzymała go za ramiona, a biodra przycisnęła do jego ud. A to szelmowskie, spragnione światelko w jej oczach zapewniło go, że czuje silny wzwód pod ubraniem.

Potrząsnął kpiąco głową.

– Jesteś niegrzeczną dziewczynką, Courtney. – Odsunął ją. – Twój ojciec powinien częściej dawać ci lanie, gdy byłaś dzieckiem.

Zaśmiała się nisko, śmiechem pełnym ciepła.

– Mama też ciągle mu to powtarza. Może ty powinienesz dać mi klapsa, Ian. Wygląda na to, że teraz ty masz ze mną problem. Ale może klapsy od ciebie mi się spodobają.

Sama myśl o tym sprawiła, że jego oczy niemal zaszklily się z pożądania. A sądząc po jej wyrazie twarzy, świetnie zdawała sobie z tego sprawę.

Obserwowała go spod opuszczonych powiek, gęste rzęsy rzucały cień na policzki, zwilżyła wargi, przesuając po nich małym, gorącym języczkiem. Jego kutas zadrżał, żądza zawyla z pragnienia.

– Chodź, dziewucho – potrząsnął głową nad jej bezczelnym flirtem, prowadząc ją z poczekalni do czekającej na zewnątrz limuzyny. – Gdzie twój bagaż?

– Widzisz go. – Wskazała na podręczny marynarski worek u swoich stóp, podniosła go i ruszyła za Ianem. – Czas kupić nowe ubrania, pomyślałam, że zabiorę tylko to, co niezbędne do pozostania tutaj. Po co podróżować z tonami bagażu, skoro nie ma takiej potrzeby?

Ian wziął od niej torbę, Courtney szła obok i prawie podskakiwała, próbując dotrzymać mu kroku.

– I nie ma to nic wspólnego z zakupowym bakcylem złapanym od matki – mruknął, słysząc tę informację, próbował powstrzymać wzbierający w piersi śmiech. Jej matka, Marguerita, mogła robić zakupy całymi dniami i nigdy się nie zmęczyć.

– Oczywiście, że nie – zapewniła go kpiąco z naciskiem. – Potrzebuję nowych ubrań. Dziewczyna powinna dobrze wyglądać, Ian.

Spojrzał na ubranie, które miała na sobie.

– Tym razem kup sobie coś, co będzie na ciebie pasować – zasugerował. Nie mógł się powstrzymać przed uśmiechaniem się w odpowiedzi na jej beztroski śmiech. – Twój ojciec powinien był zamknąć cię w pokoju bez klamek, Courtney. Jesteś niebezpieczna.

Wydęła żartobliwie usta.

– Ale kochasz mnie, wiesz, że tak jest. – Wzięła go pod rękę i przytuliła mocniej do jego boku,

gdy wychodzili z lotniska. – Pomyśl tylko, jak monotonna i nudna byłaby ta zima beze mnie. Przyjechałam trochę cię rozgrzać, a ty nie okazujesz nawet najmniejszej wdzięczności.

Nie opisałby tego, co czuł, jako wdzięczność, zgodził się w myślach.

Limuzyna czekała tuż przed drzwiami, ciepłe wnętrze chroniło jej wrażliwe ciało przed chłodem. Dlaczego go to martwiło, skoro ona się nie martwiła, tego nie był pewien. Może miał nadzieję, że to z powodu zimna jej sutki napierają mocno i wyraźnie na koszulkę. Jeżeli tak nie było, miał cholernie duży problem.

– Nie wzięłaś nawet płaszcza – warknął, gdy kierowca błyskawicznie otworzył drzwi, i pomógł jej szybko wsiąść.

– Kto potrzebuje płaszcza? – Wtuliła się w ciepłą skórę siedzenia, a on wsiadł i zamknął za sobą drzwi. – Mogę się po prostu do ciebie przytulić. Ty jesteś gorący.

Nie miała pojęcia jak.

Posłała mu impertynencki uśmiech i zaczęła się bawić kontrolkami umieszczonymi naprzeciwko. W ciągu kilku sekund przyciemniana szybka zaczęła się podnosić, oddzielając ich od kierowcy.

Ian obserwował ją z zaciekawionym. To było oczywiste, że mała kokietka miała jakiś cel. Czekał cierpliwie, przyglądając się, jak opiera się wygodnie na skórzanym siedzeniu i wpatruje się w niego w milczeniu.

Uniósł pytająco brew.

– Potrzebujesz prywatności?

– Cóż, nigdy nie wiadomo, kiedy może okazać się potrzebna. – Teraz już otwarcie się z niego śmiała. – Jak daleko od domu jesteśmy?

Spojrzał na nią spod przymrużonych powiek.

– Około pół godziny.

Odwróciła się w jego stronę i zbliżyła policzek do oparcia fotela.

– Nienawidzę tych późnych lotów. Jak to jest, że możesz spędzić całą noc, tańcząc, i nawet się nie zmęczyć aż do świtu. Ale wybierasz samolot lądujący o trzeciej rano i jesteś do niczego.

– Spróbuj odebrać kogoś z lotniska o trzeciej nad ranem – zaśmiał się. – Wyciągnęłaś mnie z ciepłego łóżka, Courtney. Wstydz się.

– Nie wspominając o ciepłym cieple, z którym prawdopodobnie je dzieliłeś.

Zignorował jej wyduęcie warg.

– Twój pokój jest gotowy i czeka na ciebie w domu – obiecał jej. – Możesz wskoczyć do łóżka, gdy tylko przyjedziemy. Jutro postaram się, żeby Stan był do twojej dyspozycji z samochodem. Możesz robić zakupy do woli.

– A ty... wybierzesz się ze mną? – Zatrzepotała niewinnie powiekami.

Te jej seksowne osobiste wycieczki zapewnią jej w końcu kilka klapsów. Niestety miał przeczucie, że jeżeli jej tyłeczek dostałby się w jego ręce, dyscyplina byłaby ostatnią rzeczą, jaką miałby w głowie.

– Myślę, że daruję sobie wycieczkę na zakupy. – Skrzywił się na samą myśl. – Jeśli chcesz, mogę sprawdzić, czy córka mojej gospodyni ma czas. Pomoże ci poznać miasto i pokaże ci najlepsze sklepy. Polubisz Ivy. Jest tak samo nieznośna jak ty.

– Pieprzyłeś się z nią?

Pytanie sprawiło, że przerwał i spojrzał na nią ostro. Żałował, że nie utrzymał starannego dystansu, od którego zaczął. Gdyby tak zrobił, może nie dostrzegłby małych, twardych sutków wbijających się w podkoszulek; biała bawełna nie ukrywała ciemnych punkcików przed jego spojrzeniem. Nie sposób było nie zauważyć podniecenia w jej oczach, choć starał się to zignorować.

– To raczej nie twoja sprawa, co, Courtney? – spytał ją spokojnym głosem. Nie chciał ranić jej uczuć.

– Oczywiście, że moja. – Uśmiechnęła się lekko kpiąco. – Nie zamierzam iść na zakupy z kimś, kto dzielił z tobą łóżko, Ian. Gdybym miała na to ochotę, zabrałabym ze sobą którąś z moich pokojówek.

Uniósł zaskoczony brew z powodu gniewnego zabarwienia jej głosu, ale również dlatego, że wiedziała, z kim się zabawiał w trakcie odwiedzin. Cóż, równie dobrze może otwarcie pieprzyć jej pokojówki podczas kolejnej wizyty w posiadłości jej ojca. I to był wstyd. Dane uparcie zatrudniał kobiety przypominające wyglądem córkę i żonę. Kilka z nich tak bardzo przypominało Courtney, że nawet on przez chwilę dał się nabrać.

– Nie, Courtney, nie pieprzyłem się z Ivy – odpowiedział chłodno, próbując zachować pozory siły w obliczu takiej zaborczości w stosunku do swojej osoby, co jednak wcale nie pomagało złagodzić napięcia penisa. – Jeszcze jakieś pytania?

Na jej ustach pojawił się sugestywny uśmiech.

– Nie. Wolałam się upewnić. Nie chciałam być zazdrosna o potencjalną przyjaciółkę.

Wspomniany wcześniej penis zapulsował.

Niech ją diabli, bolały go nawet zęby trzonowe z potrzeby pieprzenia jej, a ona miała odwagę siedzieć tam i drażnić go? Zrobił wszystko, co mógł, żeby jej unikać przez ostatni rok, wkładał mnóstwo wysiłku, żeby odrzucić zaproszenia Dane'a, podczas gdy w przeszłości chętnie je akceptował. Fantazjował o niej, śnił o niej. Masturbował się do jej wizerunku. A teraz będzie musiał się powstrzymać. Powstrzymywanie się nie wychodziło mu najlepiej.

Patrzył, jak jej spojrzenie musnęło jego podbrzusze, i skrzywił się, ponieważ nie ukrywał właściwie swojego podniecenia.

– Narobisz sobie takich kłopotów, z którymi nie będziesz sobie w stanie poradzić, Courtney. –

Ignorowanie sytuacji nie rozwiąże problemu.

– Czyżby? – Czy jej sutki stwardniały jeszcze bardziej? Czy naciskały mocniej na materiał bluzki?

Czuł, jak do ust napływa mu ślina z pragnienia, by ich skosztować.

Uśmiechnął się odrobinę kpiąco, bardziej do siebie niż do niej.

Nie miał w zwyczaju odmawiać sobie czegokolwiek, co pożądał seksualnie. Jako właściciel Klubu, ekskluzywnego przybytku dla dżentelmenów, zajmującego się obsługą dominujących mężczyzn, których upodobania sięgały ekstremum, Ian uważany był za jednego z najbardziej zmysłowych z całej grupy.

– Courtney – westchnął ostrzegawczo.

Skrzywiła się, słysząc ton jego głosu.

– Nie jestem dzieckiem, Ian. Nawet jeśli się uparłeś, żeby mnie traktować jak dziecko.

Przysunęła się bliżej. Otulił go jej zapach, brzoskwinie i słodkie kobiece ciało.

– Ale tak się zachowujesz – oskarżył ją, próbując zachować dystans, znaleźć ochronę przed żądzą szalejącą w lędźwiach, gdy przesunęła się po siedzeniu, zbyt blisko, zbyt ciepła i chętna.

– Czyżby – wyszeptała zmysłowo. – A może zmęczyło mnie już patrzenie, jak pieprzysz moje pokojówki, jęcząc moje imię, gdy głowa opada ci do tyłu i dochodzisz z widokiem, który tylko ty możesz zobaczyć. Najwyraźniej z widokiem mnie.

Pochyliła się bliżej niego, patrząc porozumiewawczo, nie pozostawiała mu miejsca na zaprzeczenie czemuś oczywistemu.

I jaki byłby cel? Nie chodziło o to, że jej nie pożądał, że nie pragnął skosztować jej smaku. Chodziło o jej niewinność, o przywiązanie do niego. Jak mógłby zniszczyć czystość, którą widział w tych oczach? Zaufanie, jakie pokładał w nim jej ojciec. Ich relacja była czymś więcej niż pozostałe związki w jego życiu. Zależało mu na Courtney. Troszczył się o nią w sposób, w jaki nie troszczył się o nikogo innego.

Zdał sobie sprawę, że się tego nie spodziewał. A powinien. Patrząc z perspektywy, wiedział, że powinien być się tego po niej spodziewać. Widział rosnące w niej zainteresowanie, tak jak narastało w nim. Jego własne doświadczenie nie pomogło mu w zignorowaniu albo zniszczeniu tego. To był głód, fascynacja, która mogła zniszczyć wszystkich. A za bardzo mu na niej zależało, żeby na to pozwolić.

– Jesteś taka piękna – wyszeptał, podnosząc rękę, żeby dotknąć jej twarzy, napawać się jedwabistym dotykiem jej ciała. – Taka świeża i niewinna. – Pozwolił, by jego głos stwardniał ostrzegawczo. – Nie naciskaj, Courtney, żebym zniszczył tę niewinność. Po wszystkim nie będziesz mnie już za bardzo lubić, a utrata twojej sympatii zabolii mnie bardziej, niż się spodziewasz.

Spojrzała na niego, jej oczy wypełniała niezliczona ilość emocji, gdy obserwował, jak rozpatruje nie to, co właśnie powiedział, ale to, czego nie powiedział. W międzyczasie wydawało się, że nie

może, nie chce zatrzymać palców wędrujących w dół gładkiej szyi, żeby poczuć ciepło i mocny puls krwi pod skórą.

– Pragniesz mnie – stwierdziła miękkim głosem, pełnym bolesnej potrzeby. I w tej chwili pragnął jej jeszcze bardziej.

– Pragnę cię tak, że cały płonę – przyznał gorzko. – Prawie odmówiłem twojemu ojcu, gdy poprosił, żebyś u mnie została. Ale chcę więcej, niż ty kiedykolwiek mogłabyś mi dać, kochanie. To, czego od ciebie oczekuję, równie dobrze mogłoby cię zniszczyć.

Wtedy coś błysnęło w jej oczach. Jakaś nienazwana satysfakcja, sprawiająca, że wnętrzości ścisnął mu narastający głód.

– Naprawdę? Zapomniałeś o moich rodzicach, Ian. Zapomniałeś, że obserwuję cię od lat, jak uprawiasz seks z moimi pokojówkami. I nie byłeś z nimi sam. Dobrze wiem, jaki jesteś i czego możesz ode mnie oczekiwać.

Jego kutas zaraz rozerwie mu spodnie. Nabrzmiała szerokość pulsowała, bolała, domagała się, żeby ją pieprzył tu i teraz i niech diabli wezmą odpowiedzialność. Tak, była dzieckiem swoich rodziców i on też dobrze znał seksualną więź łączącą Dane'a i Margueritę. Nie bez powodu jej ojciec był jednym z założycieli Klubu.

– Nie jestem zabawką, którą możesz pogrywać, Courtney. – Przeciągnął kciukiem po nadąsanych ustach, a ciało zacisnęło się z potrzeby graniczącej z bólem. Była taka młoda, tak cholernie niewinna, jak powiew czystego, świeżego powietrza w jego życiu. Na mężczyzn wystarczająco perwersyjnych, by zdeprawować taką niewinność, czekało specjalne miejsce w piekle. Jego dusza już raz została splamiona, nie potrzebował dodatkowych zniszczeń.

Kurwa mać, podniecenie nigdy nie było aż tak trudne do odrzucenia. Żądza pulsowała, rzucała urok, kusila go jak nic innego kiedykolwiek wcześniej w życiu.

– Więc to dobrze, że nie planuję żadnej gry, prawda? – spytała cicho. – I skąd jesteś taki pewny, że jestem dziewicą? Tylko ja i mój ginekolog wiemy to na pewno. On nic nie powie... A jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać... – Jej szelmowskie spojrzenie sprawiło, że puls wystrzelił mu w górę.

– I żadnych przyjaciół. – Ian przekonał się o tym boleśnie. Najlepszym sposobem na utratę najcenniejszej przyjaciółki było pójście z nią do łóżka. Komplikacje wprawiały w osłupienie.

Żadnych dziewic. Żadnych przyjaciół. Żadnych zobowiązań. Żadnych emocji. To był przepis na samotność, ale też sposób na uniknięcie błędów przeszłości. Były noce, kiedy samotność zżerała go żywcem, ale to i tak było znacznie lepsze niż alternatywa.

Odsunął rękę i wyjrzał przez szybę, wjeżdżali na długi podjazd prowadzący do domu.

Trzypiętrowa rezydencja miała prawie sto lat, zbudował ją jego dziadek, stworzył dom dla swojej rodziny. Ojciec Iana wraz z kilkoma przyjaciółmi założył Klub i ulokował go w bocznym skrzydle rezydencji.

– Psujesz zabawę. – Ten nadąsany ton mógł znieść. Otwarte pożądanie i wciąż pogłębiający się głód zbyt mocno go dotykał, uderzał zbyt blisko przeszłości, o której chciał już tylko zapomnieć. A to go mocno kusiło. Ona kusiła go bardziej niż cokolwiek albo ktokolwiek inny w całym życiu.

– Smarkula. – Spojrzał na nią i uśmiechnął się czule, nie po raz pierwszy żałując, że życie nie ułożyło się inaczej. – Chodź, zaprowadzę cię do twojego pokoju. Następnym razem, kiedy zdecydujesz się na odwiedzinę, wcześniejszy lot będzie lepszym rozwiązaniem...

Kontrola, przypomniał sobie, odprowadzając ją do domu i do jej pokoju. Jedyne, co musi zrobić, to pamiętać o kontroli i wszystko dobrze się ułożyć. Ona wyjedzie za tydzień albo coś koło tego, a jej niewinność i uczucia wobec niego pozostaną nienaruszone. A jeżeli dopadnie go samotność i rzuci cień na jego życie albo sprawi, że zacznie żałować, wtedy przypomni sobie, że przynajmniej jej uśmiech wciąż oczarowuje świat, zamiast zgasnąć na zawsze.



## Rozdział pierwszy

Tydzień później.

Jeżeli Courtney miała jakieś marzenie, to był nim Ian. Od chwili, w której po raz pierwszy rzuciła mu się w ramiona w wieku dziesięciu lat, ignorując jego całkowite zaskoczenie i zawstydzoną reakcję, wiedziała, że już nikt inny nie przypadnie jej do gustu.

Na początku marzenia były nieskomplikowane. Ian śmiejący się z nią, pijący z nią herbatę przy misternym stoliczku z kutego żelaza, uśmiechający się do niej tym krzywym uśmieszkiem, który sprawiał, że czuła się, jakby on naprawdę nie był pewien, dlaczego dobrze się z nią bawi.

Gdy robiła się starsza, jej potrzeby rosły wraz z nią. Chłopcy w tym samym wieku nie ekscytowali jej, brakowało im finezji.

Nie byli Ianem.

Dziewczęce zauroczenie cały czas trwało, chociaż marzenia stały się gorętsze, i z wiekiem coraz bardziej erotyczne, gdy rozwinęła się jej własna, niepowtarzalna i indywidualna osobowość. Szalona i lekkomyślna, wpadła w towarzystwo starszych przyjaciół i nauczyła się pewnych faktów o życiu znacznie szybciej, niż, jak zgadywała, ojciec kiedykolwiek się domyślał.

Gdy miała siedemnaście lat, знаła już większość rodzajów aktów seksualnych i wiele z nich widziała na własne oczy. I fantazjowała o Ianie. O jego wargach przykrywających jej sutek, wciągających go pożądlawie, albo schowanych między jej udami, o języku liżącym ją z zachłanną żądzą. Jego kutas... Zamknęła oczy, oddech uwiązł jej w gardle i zerwała z siebie prześcieradło, palce powędrowały do centrum ciała i nabrzmiałej ciepłej cipki.

Podczas ostatniej wizyty Iana w posiadłości ojca udało jej się przelotnie dostrzec to perfekcyjne ciało w pełnym wzwodzie. Gruby i pełen żyłek, ciemnopurpurowa końcówka, zwężająca się i błyszcząca od wilgoci, gdy wchodził w pokojówkę, która dzieliła z nim łóżko tamtej nocy. Delikatne ssące dźwięki wydawane w trakcie aktu sprawiały, że zacisnęła uda, a jej własne soki zaczęły płynąć.

Teraz przesunęła palcami przez gęsty, lepki dowód pożądania, okrążyła obrzmiały pączek łechtaczki, wyobrażając sobie, że to on jej dotyka tak jak pokojówkę, pieprzy ją mocnymi, głębokimi pchnięciami, które na pewno sprawią, że zacznie krzyczeć, czując ciasne dopasowanie jego erekcji w swojej wąskiej cipce.

Jęknęła cicho na myśl o nim tam, pomiędzy jej udami, kuszącym ją, drażniącym, sprawiającym, że błaga. O więcej. Dużo więcej. Mógł sforsować każdą seksualną granicę znaną mężczyznom i większości kobiet. Sprawdzi, że jej ciało zaśpiewa z rozkoszy, że jej krew zawrze z podniecenia i pragnienia, które tliło się w niej przez lata. Da jej wolność, odwagę, by uwolniła ze swojego wnętrza dzikość. Zrealizowała kuszące fantazje, gdy spała ją żar. Zrobi więcej, niż tylko pozwoli jej być

seksualną istotą, jaką wiedziała, że jest. Zachęci ją nawet do tego.

Zagryzła wargę pod wpływem nagłej wizji własnego ciała, szczupłego i delikatnego, uwięzionego pomiędzy nim a jednym z mężczyzn, których widziała wchodzących tylnym wejściem do domu. Będzie trzymał ją mocno, zaciśnie dłonie na jej biodrach i wypełni cipkę, przytrzyma ją nieruchomo, gdy ten drugi jej dotknie, rozsunie pośladki, wsunie erekcję w szczelinę między pośladkami, aż jego kutas wejdzie do małej dziurki.

Szarpnęła się, czując własny dotyk, dyszała, wyobrażając sobie wyraz twarzy Iana. Zobaczy rozkosz, dzikość w jego niebieskich oczach, rumieniec, niecierpliwe pożądanie na jego twarzy, gdy będzie dla niego krzyczeć.

Cipka wytrysnęła, soki popłynęły na uda, wcisnęła palec do wnętrza ociekającej waginy, dłonią pocierała łechtaczkę, a biodra mimowolnie wyginały się w łuk.

Więcej. Wsunęła dwa palce do spragnionego wnętrza, odrzuciła głowę do tyłu i zaczęła pchać bez zastanowienia. Pragnęła... Czuła taki ból, że zastanawiała się, czy przetrwa to podniecenie, jeżeli szybko nie zazna ulgi.

W gardłowych jękach odbijała się echem frustracja, gdy nieuchwytny orgazm ulatywał, po prostu był poza zasięgiem. Tak blisko... Była już tak blisko. Podniosła drugą rękę i sięgnęła do nabrzmiątych piersi, uszczypnęła palcami koniuszek, pociągnęła go mocno, aż małe ukłucie bólu wystrzeliło z sutka do łechtaczki, sprawiając, że zapulsowała z niemożliwej do zaspokojenia desperacji. Jak ona ma to przetrwać?

Poruszała mocno palcami wewnątrz zaciskającej się głębi cipki, dłoń naciskała na łechtaczkę, ale wciąż bezskutecznie. Pożądanie narastało, uderzało z niszczycielską potrzebą w każdą komórkę jej ciała, a zaspokojenie pozostawało wciąż poza zasięgiem.

Dziki, pożądliwy jęk wyrwał się jej z gardła i opadła na łóżko z wyczerpania długie minuty później. Między udami rozlewała się wilgoć, tak niesamowicie rozpalona, że czuła, jakby każda kość i mięsień stanęły w ogniu z tęsknoty wewnątrz niej. Mimo to leżała tam, sfrustrowana, niezdolna do orgazmu, i płonęła z gniewu.

– Cholerny facet. – Podniosła się z łóżka i skrzywiła się na widok rozrzuconych jedwabnych prześcieradeł, pod którymi spała.

Kopnięciem odsunęła kołdrę z drogi, zdecydowanym krokiem podeszła do szafy i otworzyła ją z furją. Zmęczyło ją oczekiwanie. Udawała grzeczną już od tygodnia. Idealny gość, nigdy nie przekroczyła ustalonych granic, bezskutecznie flirtowała i wędrowała po ogromnej posiadłości w całkowitej nudzie, podczas gdy on wciąż się gdzieś ulatniał.

Wydeła wargi i wyjęła z szafy krótką spódniczkę, do której dopasowała mały top. Śnieżnobiała spódnica na granicy przyzwoitości, rozkloszowana od paska opadającego nisko na biodra, zakrywała krągłości pośladków i szeleściła zmysłowo, ocierając się o górną część ud. Osłaniała ciało na brzuchu

od dopasowanego, wysokiego rąbka białego topu w greckim stylu do zaledwie centymetrów nad pulsującą, nabrzmiałą łechtaczką.

Szmaragdowy kolczyk mrugał szelmowsko na pępku, dosadna błyszcząca łza na tle ciemnej skóry. Potrząsnęła głową i przeciągnęła palcami przez falującą masę długich, ciemnych włosów. Przerzuciła je przez ramię i delikatny dreszczyk przeszedł jej wzdłuż kręgosłupa, gdy skrócone końcówki pieściły dolną część pleców.

Czuła się dekadenccko, seksowna i dzika. I tak właśnie wyglądała.

– Łyknij to, panie Sinclair – wyszeptała ze zmysłowym uśmiechem i wsunęła stopy w białe szpilki.

Zmęczyły ją próby bycia grzeczną. Poruszanie się wśród obcych, którym ją przedstawiał, a jednocześnie zwracanie szczególnej uwagi na tych, od których starał się ją trzymać na odległość. Znała kobiety, z którymi Ian wolałby, żeby się nie zadawała. Tally Conover, Kimberly Raddington w szczególności, no i Tess Andrews oraz jej matka Ella Wyman. Żony teraz już żonatych Trojan, jak dowiedziała się od jednej z rozmownych uczestniczek ostatniego przyjęcia, w którym brała udział. Trojanie byli oczywiście określeniem mężczyzn należących do Klubu.

Ivy, córka gosposi Iana, na początku niechętnie mówiła cokolwiek na temat Klubu, jego członków albo ich żon. Wyciągnięcie informacji z dziewczyny wymagało przysięgi absolutnej dyskrecji i kilku drinków. Te żony, od których Ian chciał utrzymać ją z daleka, uważane były za najbardziej odważne, prowokujące kobiety, jakie związały się z którymś z członków.

Regularnie dręczyły Iana, wślizgując się do Klubu, próbując podstępnie znaleźć partnerkę dla mężczyzn będących singlami i ogólnie wywołując chaos, kiedy tylko nadarzyła się okazja. W opinii Ivy robiły to tylko po to, żeby kusić nadmiernie dominujących mężów.

To były kobiety, z którymi Courtney chciała porozmawiać. One znały Iana, łączyły je intymne relacje z Trojanami, ich stylem życia i plotkami. Ale najpierw – poruszała się ostrożnie w dół po spiralnych schodach, nasłuchując oznak ruchu, zeszła do holu i skierowała się na tył domu – chciała zobaczyć sam Klub.

Zauważyła wcześniej przyjeżdżające samochody, które parkowały na tyłach posiadłości w pobliżu bocznego wejścia, prowadzącego do pokoi zarezerwowanych dla członków Klubu. Ian zostawił wyraźne polecenie, że odległe skrzydło pozostaje dla niej niedostępne i że powinna się ograniczyć do poruszania po głównej części domu.

Tak. Powinna tak zrobić, pomyślała z nieeleganckim prychnięciem.

Podeszła cicho na tyły holu, do drzwi pod schodami. Przekręciła klamkę i otworzyła je ostrożnie, zanim weszła do środka. Korytarz był dobrze oświetlony, wyłożony grubym, kremowym dywanem, który tłumił dźwięk kroków, gdy nim szła.

Nie chciała się skradać. Wyprostowała ramiona, uniosła głowę i szła korytarzem z ogromną

pewnością siebie osoby, która wie, gdzie jest jej miejsce. Należała do tego miejsca. A jeżeli Ian był za zamkniętymi podwójnymi drzwiami przed nią, wtedy będzie walczyć z każdym, kto się ośmieli spróbować ją powstrzymać.

Otworzyła beztrąsko drzwi i weszła do marmurowego holu, który stanowił wejście do tylnej części domu. Kiedy zamknęła je za sobą, Matthew Harding, którego poznała na ostatnim przyjęciu, wyszedł z małego biura z boku sali.

Piwne oczy natychmiast pociemniały, a ciemne brwi zmarszczyły się z dezaprobatą. Miał dobrze ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i szeroką, muskularną budowę. Domyślała się, że kiedyś był żołnierzem. Ramiona trzymał wyprostowane, ciało zwarte i gotowe do błyskawicznej akcji.

– Witaj, Matthew. – Pozwoliła, żeby delikatny, diabelski uśmiezek wygiął jej usta, i podeszła śmiało do drzwi, które, jak jej się zdawało, prowadziły do głównej sali Klubu.

– Panno Mattlaw. – Szybko stanął przed drzwiami. – Zgubiła się pani?

Uniosła brew, kiedy zablokował drzwi, zmrużyła oczy na tyle, by go ostrzec, że nie pozwoli się stąd wyprosić.

– Nie, nie zgubiłam się. – Jej głos pokrył się lodem. – Dokładnie wiem, dokąd się wybieram.

Skrzyżował ramiona na piersi i zmarszczył brwi jeszcze mocniej.

– Te pokoje są dla pani niedostępne. Myślę, że została już pani poinformowana, że nie powinna przebywać w tej części domu. Jeżeli ma pani ochotę na wizytę, to wyłącznie w towarzystwie pana Sinclaira.

Szczęście było kapryśnym towarzyszem. Czasami miała go w nadmiarze, w innych przypadkach zupełnie ją opuszczało. Tego wieczoru wydawało się zachowywać jak najlepiej. Drzwi otwały się szeroko, sprawiając, że uwaga Hardinga rozproszyła się na chwilę i Courtney dostała szansę potrzebną, by wślizgnąć się do pokoju.

Spojrzała za siebie i uśmiechnęła się niewinnie na widok zirytowanej miny ochroniarza oraz bardziej niż zaskoczonego członka Klubu, który jej się przyglądał.

Weszła do bogato urządzonego pokoju, przesunęła wzrokiem po ciężkich krzesłach i ciemnych stołach. Przypominały jej trochę gabinet ojca. Półki pełne książek i erotycznych figurek przecinały wewnętrzną ścianę. Na końcu pokoju wesoło mrugał ogień w kominku, a rząd okien wychodził na podgrzewany basen i jacuzzi.

W pomieszczeniu wielkości sali balowej rozmieszczono miejsca do siedzenia, stoły oraz kilka intymnych boksów. Koniec sali zdobił bar z bogactwem butelek ułożonych wzdłuż ściany.

O tak. Właśnie tam chciała się znaleźć. Zatrzymała się przy mahoniowym blacie i zerknęła przez ramię, napotykać zdumione spojrzenia obserwujących ją kilkunastu mężczyzn, po czym odwróciła się do barmana.

– Tylko dla członków Klubu.

Niemal westchnęła, gdy krzepki barman o ostrych rysach spojrzął na nią z lodowatą grzecznością. Mężczyźni byli czasami wyjątkowo irytującymi stworzeniami.

– Może jestem gościem? – Uniosła drwiąco brew.

Jego usta drgnęły, ale oczywiście nie pojawił się na nich uśmiech. Ian musiał ich poinstruować, jak uczynić jej życie nieszczęśliwym, zdecydowała.

– To klub dla mężczyzn, panno Mattlaw – powiedział chłodno, rzucając sugestywne spojrzenie w kierunku dżentelmena siedzącego dwa krzesła dalej, chyba że sugerował współtowarzysza spisku.

Odwróciła się, żeby się przyjrzeć tamtemu mężczyźnie. Niesamowite, szelmowskie niebieskie oczy wypełniał śmiech, a skandalicznie przystojną twarz otaczały gęste czarne włosy.

– Ian to taki stary ramol. – Przewróciła oczami z dobrze wypróbowanym wdziękiem. – Może przekonam cię do postawienia mi drinka? Wygląda na to, że skutecznie związał mi ręce, gdy w grę wchodzi te sprawy.

Czarna brew uniosła się powoli i rzucił okiem na jej nadgarstki.

– Jeszcze tego nie zrobił – rzekł i zwrócił się do Thoma: – Należ pani drinka.

Thom skrzywił się dobrodusznie.

– Tak długo jak ty płacisz za to swoim tyłkiem, Cole, a nie ja. – Odwrócił się do niej. – Pośpiesz się z zamówieniem, skarbie. Domyślam się, że Matthew już zadzwonił do Iana. Daję mu jeszcze maksymalnie pięć minut, zanim się tu zjawi.

– Whisky z lodem – westchnęła, oparła się o bar i wsparła podbródek na dłoniach, dobrze wiedząc, że spódnica przesunęła się nieprzyzwoicie z tyłu ud.

W ciągu kilku sekund dostała drinka.

Courtney się odwróciła, uniosła drinka do ust i spojrzała ponownie w utkwione w niej oczy. Subtelnie wykonała gest toastu, uśmiechnęła się i wzięła solidny łyk znakomitej whisky.

Pałący płyn wdarł się do brzucha, sprawiając, że zamknęła oczy pod wpływem wzbudzonego odczucia. Rozkosz i ból. Mruknęła, wyrażając aprobatę, poczuła, jak temperatura w pokoju drastycznie się podniosła i przeleciało przez niego kilkanaście wyszeptanych przekleństw.

– Ian nie będzie zbyt szczęśliwy, widząc cię tutaj, panno Mattlaw – poinformował ją żartobliwie Cole, jej wybawca.

Courtney otworzyła oczy i rzuciła mu z ukosa zaciekawione spojrzenie. Nosił obrączkę. Gruby, oczywisty symbol własności. Może i Trojanie dzielili się swoimi kobietami, ale żonaci nigdy nie dotykali innych. Był bezpiecznym towarzystwem.

– Może zadowolenie Iana w tym konkretnym obszarze nie znajduje się wysoko na mojej liście priorytetów – zasugerowała figlarnie.

Podejrzliwość wypełniła ciemne, niebieskie oczy.

– A jakie obszary cię interesują?

– Jeżeli chodzi o zadowolenie Iana? – spytała z ciekawością. – Dlaczego cię to obchodzi?

– Ian jest przyjacielem. – Wzruszył niebale umięśnionymi ramionami. – A ty nie wyglądasz na słodką, małą dziewczynkę, przed którą nas ostrzegał.

Zmarszczyła brwi z dezaprobatą.

– Ostrzegał was przede mną? W jakim sensie?

– W takim sensie, że jeżeli cię dotkną... – wskazał na mężczyzn obserwujących ich wciąż z ciekawością – to stracą nie tylko członkostwo, ale też istotne części ciała.

Śmiał się. To było oczywiste, że cała sytuacja wyjątkowo go bawiła.

– A z jakiego powodu to zrobił? – Nie, żeby czuła jakikolwiek pociąg do innych mężczyzn, ale fakt, że to zrobił, drażnił jej kobiecą dumę.

– Dziewice są zagrożonym gatunkiem. – Zniżył głos, choć nadal wibrował w nim śmiech.

– Dziewice? – Wychyliła resztę drinka i uderzyła szklanką o bar. – Nigdy bym się nie domyśliła, że Ian jest dziewczyną. Ciekawe w takim razie, kogo widziałam pieprzącego pokojówki w czasie, gdy on przebywał u nas w domu. Muszę z nim o tym porozmawiać. Plotki mogą być takie okrutne.

Słumiony śmiech odbił się echem w pomieszczeniu.

– Wnoszę, że ty nie jesteś dziewczyną? – Rozsiadł się wygodnie na krześle barowym i obserwował ją uważnie, bębniąc leniwie i cicho palcami o bar.

Powoli rozpostarła ramiona, absolutnie świadoma nieprzyzwoitości swojego stroju i delikatnego blasku gładkiego, nagiego ciała.

– Nie sądzę. – Uśmiechnęła się powoli. – Dziewictwo jest takie uciążliwe. Nie można się dobrze bawić, kiedy tatuś wierzy w tak absurdalną rzecz. No ale kiedy tatuś jest szczęśliwy, życie jest o wiele lepsze.

– Więc jeżeli tatuś o czymś nie wie, to nie ma to wpływu na życie małej nie-dziewicy? – spytał z nutą drwiny.

– Właśnie. – Odwróciła się od Cole'a i rzuciła Thomowi niezadowolone spojrzenie. – Nie jesteś zbyt skutecznym barmanem. Moja szklanka wciąż jest pusta.

Thom spojrzał na Cole'a, jakby prosił o pozwolenie. Co się stało z Trojanami, dominującymi, przejmującymi kontrolę samcami alfa? Była o krok od wielkiego rozczarowania.

Courtney z trudem powstrzymała rozdrażnione westchnienie.

– Moja szklanka jest pusta, Thom – przypomniała mu.

– Tak, a Ian jest już najprawdopodobniej w drodze – mruknął. – Wykorzystała już pani swój limit.

Zrobiłaby nadąsaną minę, gdyby uważała, że jej to pomoże. Zamiast tego przywołała na usta delikatny uśmiech, taki, który miał go ostrzec, że jej dzień jeszcze nadejdzie.

– W porządku. Ian ma na górze doskonale wyposażony bar. Zakładałam tylko, że towarzystwo będzie tu bardziej interesujące. Słyszałam, że Trojanie są trochę bardziej żądni przygód, niż ma to

miejsce w rzeczywistości.

– Bycie żądnym przygód, a życzenie sobie śmierci to dwie zupełnie różne rzeczy – przypomniał jej Cole, gdy wstała z krzesła, zeszła z małego podwyższenia, na którym stał bar, i skierowała się do drzwi.

Spojrzała podejrzliwie, gdy jeden z mężczyzn przy stoliku najbliższej niej przesunął butelkę whisky wzdłuż blatu w zapraszającym geście. Rozparł się na krześle, leniwie zrelaksowany, i obserwował ją z zainteresowaniem w czarnych oczach.

Przynajmniej jeden był skłonny złamać zasady, pomyślała z podziwem. Szkoda, że stało się to akurat podczas pierwszej konfrontacji z Ianem. Wolałaby, żeby inni mężczyźni nie zostali w to wmieszani.

Szkoda, że Thom i Cole nie byli aż tak otwarci.

Jak mogło jej w ogóle przyjść do głowy, że mężczyźni w jego Klubie ośmielą się sprzeciwić zaleceniom Iana. Wiedziała, że zadzieranie z nim było tak samo niebezpieczne, jak zadzieranie z jej ojcem. Co takiego w niej było, że otaczający ją mężczyźni stawali się nadopiekuńczy? Czy wydawała się aż tak niewinna? Nie czuła się niewinna. Czuła się sfrustrowana i na krawędzi, i czysto wkurzona, że jedyne uczucie, jakie wzbudzała w Ianie, to cholerna troskliwość.

Zignorowała niemą ofertę whisky. Nie chodziło jej o drinka. Odwróciła się i skierowała do zamkniętych, podwójnych drzwi. Miała zamiar spróbować czegoś innego, by skusić swoją ofiarę. Musiał być jakiś sposób. Gdy zrobiła pierwszy krok, drzwi otwały się na oścież z kontrolowanym, subtelnym pokazem siły i gniewu. Nie uderzyły o ścianę, ale trzask drewna o drewno odbił się echem w całym pomieszczeniu.

I to był Ian.

Wzięła głęboki wdech i próbowała zignorować wewnętrzne uderzenie podniecenia, które nagle ścisnęło mięśnie brzucha i sprawiło, że walczyła o oddech. Czuła delikatne, niewidzialne, zmysłowe impulsy przebiegające po całym ciele, zaciskające się na piersiach, aż stały się nabrzmiące, a sutki twarde i rozpalone.

Właściwie nie był przystojny, nie tak jak Cole. Wyglądał, jakby bardziej komfortowo czuł się w dżinsach i bluzie niż w koszuli z egipskiej bawełny i jedwabnych spodniach, które miał na sobie. Długie brązowe włosy opadały poniżej kołnierzyka koszuli, związane na karku nadawały mu brawurowy, niebezpieczny wygląd.

Zmrużył niebieskie oczy, które błyszczały gniewnie spod powiek i gęstych rzęs. Poczuela, jak jej cipka zadrzała, natychmiast zwilgotniała, przygotowując się dla niego. Łechtaczka nabrzmiąca, zapulsowała pożądlawie, gdy uchwyciła jego spojrzenie i dostrzegła, przez ułamek sekundy, dzikie, palące uderzenie podniecenia.

Tego potrzebowała. To był Ian, o jakim marzyła. I co, do cholery, powinna teraz zrobić?

## Rozdział drugi

Natychmiast. W ciągu sekundy kutas Iana stwardniał jak stal i pulsował z pożądania, nawet sobie nie wyobrażał, że coś takiego jest w ogóle możliwe. Czuł głód kipiący w każdym porze skóry, ciało się spięło, na myśl o jej smaku do ust napłynęła ślina.

Masa długich ciemnych włosów opadała niemal do bioder, otulała delikatną, arystokratyczną twarz, duże ciemne oczy, wysokie kości policzkowe i drżące usta. Nie nałożyła nawet odrobiny makijażu, ale niech go diabli, jeżeli tego potrzebowała. Świeża, naturalna niewinność, którą promieniała, nadawała jej eterycznego, zmysłowego piękna, sprawiała, że jego lędźwie ścisnęły się do tego stopnia, że zastanawiał się, jakim cudem oddychał.

Stała tam, na środku jego Klubu, sutki wbijały się w białą tkaninę obcisłego topu, ciemnobrązowe oczy częściowo przykrywały półprzymknięte powieki, lśniły tak, jakby jakieś wewnętrzne światło rozjaśniało piękne kule. Otaczał ją niemal tuzin najbardziej dominujących mężczyzn, jacy mieli członkostwo w Klubie. Nie licząc żonatego Cole'a.

Khalid, pół-Arab, nieślubny syn szejka, obserwował ją z pobliskiego stolika. Jego czarne oczy otwarcie wyrażały pożądanie, wyraz twarzy miał zaciekawiony, a seksualne napięcie w pokoju wydawało się niebotycznie wystrzelać. Napędzał je znajdujący się w centrum uwagi, delikatny, mały kąsek, ubrany jak marzenie i wyraźnie, gorąco, rozpustnie pobudzony.

Była tym, o czym wszyscy marzyli. Bezwstydnie świadoma otoczenia i obserwujących ją mężczyzn, podniecona, chętna, by jej dotknąć. O tak, była chętna. To błyszczało w jej oczach, tak jak oznajmiały to twarde jak kamyki końcówki piersi. Oddałaby mu się. Krzyczałaby dla niego i błagała o więcej. Walczyłaby z nim, gdyby tego potrzebował, poddałaby się chętnie, gdyby tego pragnął.

Zniszczyłaby go.

Ian zmusił się, żeby odzyskać resztki gniewu. Nic nie mogło złagodzić wzwołu pulsującego pomiędzy udami, ale może, przy dużej, dużej dawce szczęścia, uda mu się zachować kontrolę nad sytuacją, która zagrażała jego zdrowym zmysłom.

– Powiedziałem ci, że ta część domu jest niedostępna. – Głos miał szorstki, gardłowy dźwięk zaskoczył nawet jego samego.

Patrzył, jak jej policzki pokrywa rumieniec, a potem rzucił okiem i zobaczył, jak zadrżało jej podbrzusze.

– Usłyszałam wiele rzeczy, które później zignorowałam, Ian.

Opanowany, zachrypnięty, wypełniony pożądaniem. Słyszał to wszystko w jej głosie i to sprawiało, że zrobił się jeszcze twardszy. Nie było w niej gniewu, tylko odrobina humoru i dużo podniecenia.

Kurwa mać. Jeżeli nie będzie ostrożny, to eksploduje. Skruszona dwuznaczność w głosie Courtney



sprawiła, że każdy mężczyzna w pokoju wiercił się na krześle, najwyraźniej tak samo twardy jak on. Ile czasu minęło, odkąd widział tak naturalną zmysłowość? Taką absolutną pewność siebie w kobiecie i jej oddziaływaniu na męską płęć?

Zmusił się do ruchu, do podejścia do niej, do powstrzymania się przed rzuceniem jej w poprzek stołu, żeby tylko zobaczyć, czy nosiła bieliznę pod tą króciutką spódnicą. Odnosił wrażenie, że nie nosiła. Zastanawiał się, czy się goliła, czy woskowała? Gdyby należała do niego, byłaby gładka, nosiła kolczyk, krzyczałyby w chwili, gdy jego kutas rozciągałby ją szeroko.

Zacisnął zęby, zmuszając się do myślenia. Dane chyba by go, kurwa, zabił. I słusznie. Na świecie pozostało tak niewiele niewinności, niech go diabli, jeżeli z jego powodu choćby jedna dziewczina straciła swoją. A ona była dziewczicą. Spowijała ją niewinność, emanowała z niej, pomimo jej zmysłowości. Nie wierzył, że może być inaczej.

– Tutaj nie ignorujesz zasad, Courtney. – Dotknięcie jej będzie piekłem. – Ustanowiono je z jakiegoś powodu. Wracaj do głównej części domu. Natychmiast.

Zmarszczyła brwi z dezaprobatą, a rumieniec na policzkach pogłębił się.

– Czy ja wyglądam według ciebie jak dziecko? – machnęła ręką wzdłuż górnej części ciała i wygięła biodro, rzucając mu wyzwanie. – Wybacz, Ian, ale od jakiegoś czasu nie jestem już dzieckiem i nie podoba mi się, kiedy mówisz do mnie jak do dziecka.

Swędziały go ręce. Cholernie chciały poczuć to delikatne, rozkoszne ciało idealnie zaokrąglonego tyłka, płonące pod nimi. Niech ją diabli, nigdy, przenigdy nie chciał osiąść niczego tak desperacko, jak teraz Courtney.

– Dobrze wiesz, czym jest Klub. – Skrzyżował ręce na piersi, walcząc, by w głosie zabrzmiała drwina, potępienie. – Co by poczuł twój ojciec, gdyby cię tutaj zobaczył?

– Ile razy złożył tu wizytę? – Uśmiechnęła się porozumiewawczo. – Wiem o stylu życia moich rodziców, Ian. Wiem również, że mój ojciec jest rzeczywiście członkiem waszej bardzo elitarniej instytucji. I jak już wyjaśniłam, nie jestem dzieckiem.

– Nie jesteś też członkiem Klubu – warknął. – Tylko członkowie, Courtney, z konkretnego powodu. A teraz zabieraj stąd swój tyłek.

– Dobrze, w jaki sposób mogę zdobyć członkostwo? – Zdawała się ignorować surowość w jego głosie. Nawet jej oczy nie przygasły, nie błysnęły w nich ból czy złość. Jakby nawet nie zarejestrowała ostrych słów. – Zakładam, że niektóre wasze kobiety mogą tu przebywać?

– Nasze kobiety. – Uśmiechnął się sztywno. – Nie należysz do żadnego z obecnych tutaj mężczyzn. Jesteś wolna.

Zmrużyła oczy, ale uśmiech, który pojawił się na jej ustach, był niemal przerażający. Porozumiewawczy. Tak stary i tak pełen wiedzy jak sama Ewa. Powoli oblizwała wargi i rozejrzała się po pokoju.

– W takim razie potrzebuję kogoś w rodzaju protektora? – spytała spokojnie. – Myślę, że da się to załatwić.

Po jego trupie.

Dotknięcie jej było najgorszym z możliwych błędów, ale każdy cholerny facet w pokoju był gotów wstać i zaoferować swoje usługi. Stwardniał mu wzrok i podążył za jej spojrzeniem, ostrzegając wszystkich. Wyjątkowo skutecznie.

– Taka moc – mruknęła z rozbawieniem, trafnie rozszyfrowując jego spojrzenie. – Zgoda, Ian. Opuszczę twój wyjątkowo przyjemny Klub i wrócę do głównej części domu. To oczywiste, że tutaj nie znajdę żadnej rozrywki... – Zatrzymała się i spojrzała na niego z determinacją w oczach. – Ale jestem pewna, że są inne miejsca, w których będę mile widziana.

Minęła go powoli, najwyraźniej w najmniejszym stopniu nie onieśmielona ani jego gniewem, ani pulsującym między nimi napięciem. Seksualnym napięciem, tak cholernie gorącym, że paliła go od tego skóra.

Odwrócił się i patrzył, jak wychodzi, spódnica falowała tuż poniżej krągłych półkuli pośladków, pociągające nogi poruszały się z wrodzoną, naturalną gracją. Przeszła przez drzwi, nie patrząc ani w prawo, ani w lewo, ani też nie oglądając się za siebie. Wiedziała, że każdy mężczyzna w pomieszczeniu ją obserwuje, nie musiała sprawdzać, żeby mieć pewność.

Wreszcie Matthew szczęśliwie zamknął drzwi, pozostawiając go, by stawił czoła potępiającym spojrzeniom obserwujących go teraz mężczyzn.

– Dziewice są poza zasięgiem – warknął, potwierdzając ustanowioną regułę. – Szczególnie ona. Podkreślam, szczególnie ona.

– A skąd jesteś taki pewien, że jest dziewicą?

Pytanie padło z ust jedynej osoby, po której się nie spodziewał, że się odezwie.

Cole Andrews rozparł się wygodnie na krześle barowym, w dłoni trzymał drinka i obserwował uważnie Iana.

– Czy to ważne? – warknął.

Cole wzruszył ramionami.

– Nie dla mnie, ale może dla innych. – Wskazał na mężczyzn obserwujących ich teraz z pełną determinacją uwagą. – Zasady nie dają ci prawa wyboru kobiet, którymi zdecydowali się dzielić. Sam fakt, że jest córką przyjaciela, nie czyni z niej wyjątku.

Ian zacisnął pięści, walcząc z pulsującą we wnętrzu potrzebą. Cholerny Cole, niech go szlag, nie miał pojęcia, jak bardzo Ian chciał zrobić dla niej wyjątek.

– Jej dziewictwo robi z niej wyjątek – warknął, nienawidząc tego, gardząc tą barierą niewinności, która trzymała ją na dystans. Gdyby był słabszym mężczyzną, pozwoliby jednemu z pozostałych ją wziąć, przygotować, a potem sam by ją posiadał. To by złagodziło pożądanie, ale nie sumienie. Znał ją

zbyt długo, zbyt wiele razy pomagał Dane'owi ją chronić. Nie chce doczekać tej chwili, w której zobaczy, jak zgaśnie w niej to światełko. Ani on, ani nikt z obecnych w tym pokoju.

– Ona nie jest dziewicą. – Stanowcze stwierdzenie Cole'a sprawiło, że gorąco zawirowało w ciele Iana, gromadząc się w penisie i torturując go pragnieniem, żeby do niej poszedł, pieprzył ją, pozbył się całego pożądania ze swojego organizmu.

– A ty skąd o tym wiesz? – warknął. – Może Tess powinna się spotkać ze swoim prawnikiem?

Cole się zaśmiał. Niski, pełen rozbawienia dźwięk, który drażnił nerwy Iana.

– Jesteś głupcem, Ian. – Powoli potrząsnął głową. – Ta dziewczyna jest dziewicą nie bardziej niż Tess. Ale zrobisz, co zechcesz. Jestem pewien, że, jak sama powiedziała, znajdzie rozrywkę gdzie indziej. Piękne kobiety takie jak ona nie mają problemów ze znalezieniem tego, czego potrzebują.

Uniósł szklankę i wychylił resztę drinka, po czym wstał z krzesła i skierował się do wyjścia.

– Szkoda, że podnieciła się dopiero wtedy, gdy ty wszedłeś do pokoju – powiedział, mijając Iana. – Taka kobieta nie powinna się marnować dla takiego cynicznego fiuta jak ty. Może Tess spróbuje swoich sił i pobawi się w swatkę...

Może Tess spróbuje swoich sił i pobawi się w swatkę...

Nie ma, cholera, takiej opcji. Ian warknął cicho, gdy zdecydowanym krokiem szedł główną klatką schodową, skręcając korytarzem do sypialni Courtney. Ta mała wiedźma naciskała go i dobrze o tym wiedziała, robiła to celowo. Nie był głupcem. Zauważał subtelne znaki, które tłumila przez ostatni tydzień, pożądanie w jej ciemnych, seksownych oczach, sposób, w jaki jej ciało zdawało się słabnąć, a podniecenie rumieniło jej twarz. Czuł takie samo pożądanie narastające we własnym ciele, intensywny, miarowy żar. Obawiał się, że przy najmniejszej prowokacji to wszystko wyrwie się spod kontroli. Nie miała pojęcia, co prowokuje. Nie rozumiała seksualności, która nim kierowała, potrzeby erotycznej dominacji nad kobietą, z którą szedł do łóżka. To nie była zwykła potrzeba, to był głód, siła napędowa, lubieżna żądza, której nie zamierzał sobie odmawiać.

Zacisnął zęby na myśl o niej, taka drobna i zaokrąglona, krzycząca z rozkoszy i bólu, gdy rozsunie perfekcyjne krągłości jej tyłka i będzie patrzeć, jak jego penis wtargnie do tej rozkosznej, małej dziurki. Albo rozchyli jej uda, wypełni usta swoim kutasem i będzie patrzył, jak inny ją bierze, wchodzi w nią. Dzielenie się, obserwowanie, jak rozkosz zalewa jej ciało, gdy przekracza wszystkie granice, które sobie wyobrażała.

Niech ją diabli. Nie weźmie jej. Nie on.

Celowo wybierał kobiety, które dobrze znały zasady gry. Kobiety z doświadczeniem, mające wprawę w braniu dwóch mężczyzn w tym samym momencie albo akceptujące bardziej zdeprawowane pragnienia, które kierują mężczyznami odwiedzającymi prowadzony przez niego Klub. Courtney tego nie wiedziała, nie mogła tego rozumieć. Słodka niewinność promieniująca z jakiejś wewnętrznej głębi i rozświetlająca każdą komórkę jej ciała nie mogła przetrwać takiej nieprzyzwoitej wiedzy.

Gdy dotarł do jej drzwi, zacisnął wargi na myśl o pukaniu. Przepływające przez niego pożądanie tylko podsycalo gniew wynikający z samozaparcia, sprawilo, że z silą otworzył drzwi i wszedł do pokoju.

– Twoje wejścia pozostawiają wiele do życzenia, Ian. – Odwróciła się do niego, śliczna jak anioł, z pięknymi, ciemnymi włosami spływającymi na plecy i ramiona. Stała obok szafy, cienka biała kurtka zwisała z palca, gdy stanęła z nim twarzą w twarz w tym uwodzicielskim stroju, który na sobie miała.

Dobry Boże, czy mogło być coś bardziej kuszącego niż całe to nagie, idealne ciało, które odsłaniała?

Ian skrzyżował ręce na piersi, walcząc o zachowanie kontroli. Spojrzał na nią, marszcząc czoło z najbardziej onieśmielającym grymasem, i spróbował uspokoić oddech. Jego kutas i tak był już na straconej pozycji, pulsował pożądliwie w pełnym wzwodzie. Powędrowała rozpalonym, błyszczącym z pożądania spojrzeniem w dół.

Kurwa mać.

– Przestań mnie kusić, Courtney – warknął wściekle, zaskoczony szorstkością własnego głosu. Za wszelką cenę próbował się powstrzymać przed potrząśnięciem nią. – Nie chcesz tego, co możesz dostać.

Oparła smukłą, pełną wdzięku dłoń na przekrzywionym biodrze, oczy miała rozmarzone, policzki zarumienione.

– A kto tak postanowił? – spytała go, unosząc brew. – Wiesz, Ian, zdecydowanie wolę sama dokonywać wyboru, niż pozwalać, żeby ktoś go dokonywał za mnie. Może powinieneś to zapamiętać, zanim doprowadzisz się do szaleństwa.

Cierpliwa, rozbawiona, jej głos pieścił jego zmysły, a akcent zdawał się nadawać barwie niemal śpiewną cechę. To go doprowadzało do szaleństwa. Jak by brzmiała, krzycząc jego imię? Błagając o jego kutasa?

– Trzymaj się z dala od Klubu. – Nie chciał z nią dyskutować i dalej wystawiać na próbę swojej samokontroli. – To nie miejsce dla ciebie.

– Wsadź sobie swój Klub, Ian. – Wyniosły ton i chłodny, kpiący wyraz twarzy sprawiły, że zawrzała mu krew. – Nie potrzebuję go, żeby się dobrze zabawić.

– Dobrze zabawić? – Miał ochotę rwać sobie włosy z głowy. Co, do cholery, miał zrobić z tą kobietą? – A jakiej dokładnie rozrywki szukasz, mała kokietko? Wychodzisz, żeby cię ktoś przeleciał? A może wychodzisz tylko po to, żeby sprawdzić, do jakiego szaleństwa możesz mnie doprowadzić?

Powoli opuściła powieki na oczy, co nadało jej senny, pełny pożądania wygląd, który sprawił, że jego jądra zacisnęły się, gdy podeszła bliżej. Zatrzymała się milimetry przed nim i spojrzała w górę, przejechała powoli po wargach małym, różowym językiem, sprawiając, że do ust napłynęła mu ślina.

– A do jakiego szaleństwa mogę cię doprowadzić, Ian? – spytała go z przyspieszonym oddechem, twarde sutki niemal ocierały mu się o pierś. Cholera, chciał je poczuć w ustach, między palcami, płonące w jego dotyku.

O tak, mogła doprowadzić go do szaleństwa, pomyślał w duchu. Zbyt wielkiego szaleństwa.

– Wystarczającego, by zadzwonić do twojego ojca i powiedzieć mu, że już najwyższy czas wracać do domu – warknął, niemal przygryzając własny język.

Zaśmiała się. Niski, diabelski dźwięk sprawił, że jego całe ciało ogarnęły płomienie.

– Biedny Ian, musisz być naprawdę zdesperowany, skoro grozisz mi tatusiem. – Wiedza, tak stara jak sam grzech, rozbrzmiewała echem w jej głosie. – Od wielu lat nie jestem już pod pantoflem tatusia. Jedyna twoja możliwość to wyrzucenie mnie, koniec kropka. Może w takich okolicznościach znalezienie opiekuna nie będzie aż tak trudne.

– Tak desperacko potrzebujesz sponsora, Courtney? – warknął. – Dane nie zapewnia ci wszystkiego?

Uśmiech wygiął jej usta.

– Tatuś nie pomoże mi dostać się do twojego łóżka, Ian, w przeciwnym razie już bym skorzystała z tej drogi. Nie zamierzam dłużej ukrywać powodu, dla którego tutaj jestem. – Położyła dłoń na jego piersi. Patrzył, jak wstrzymuje oddech, jak ciężko przełyka. Przedarła się przez niego fala rozkoszy. Z powodu tak delikatnego dotyku. Jak miał przetrwać, gdy ją poczuje, nagie ciało przy nagim cieple, płonące pod nim?

– Nie wezmę cię do mojego łóżka, Courtney. – Nienawidził słów opuszczających jego usta, nienawidził faktu, że nie może sobie pozwolić na to, by ją posiąść.

Uniosła ramię i elegancko nim wzruszyła.

– W takim razie ktoś inny to zrobi. Może ten miły dżentelmen z Bliskiego Wschodu. Wydawał się obiecujący...

Khalid. Ian zwalczył instynktowną reakcję i nie był to gniew.

Chwycił ją za ramię, kiedy już miała się obok niego prześlizgnąć.

– Nie podejmuj decyzji, których możesz później żałować, dziewczynko – ostrzegł ją szorstko. – Jesteś zbyt młoda, żeby wiedzieć i rozumieć, o co on cię poprosi. A to jeszcze nic w porównaniu z tym, czego ja zażądam.

– A może to „nic” nie równa się z tym, czego ja potrzebuję – odpowiedziała, sprawiając, że wzrosło mu ciśnienie, a kutas stwardniał do granic wytrzymałości. Czuł, jakby twardniejący organ miał rozerwać wypełniający go głód. – Ale... – znów wzruszyła ramionami, odsuwając się od niego. – Skoro zdecydowałeś, że odmawiasz sobie i przy okazji mnie, zostawię cię w spokoju, Ian. Ale mam już dość leżenia i masturbowania się, żeby zaspokoić potrzeby. Zobaczę, jakie inne rozrywki może mi zaoferować miasto.

Przeszła z godnością przez pokój, odwrócił się powoli i patrzył, jak spódniczka faluje na górnej części ud, prawie odsłaniając pośladki, gdy wychodziła. Zmrużył oczy i zacisnął pięści, trzymając na uwieży niemal agresywną reakcję narastającą we wnętrzu.

Naciskała go. Naciskała zbyt mocno, doprowadzając do granic resztki kontroli, jakie mu pozostały.

Co takiego, do cholery, w sobie miała? Dlaczego kusiła nawet tę część, której nigdy wcześniej nie dotknęła żadna kobieta, nawet Kimberly? Dlaczego sprawiała, że pragnął rzeczy, których nawet nie umiał nazwać? I dlaczego, kurwa, jej na to pozwalał?

## Rozdział trzeci

W środku cała drżała. Prawie drżała też na zewnątrz.

Courtney czuła nerwową energię pędzącą przez ciało, pulsującą niemal tak wściekle, jak podniecenie rozpalające zakończenia nerwowe. Czuła, że jej cipka nabrzmiała, stała się wyjątkowo wrażliwa, lechtaczka ocierała się o jedwab stringów, gdy schodziła spokojnie po schodach i skierowała się do frontowych drzwi.

Właściwie nie miała żadnych konkretnych planów na wieczór. Pozwoli szoferowi Iana zawieźć się do kilku klubów, może potańczy kilka godzin, utopi smutki i podniecenie w kilku wyjątkowo mocnych drinkach, skoro Ian nie zaoferował jej usług swojego wyjątkowo twardego kutasa.

Bo wyglądał wyjątkowo twardo pod spodniami. Gruby i długi, apetycznie kuszący. Ponad wszystko miała ochotę uklęknąć i wziąć do swoich spragnionych ust to nabrzmiące ciało. Niemal go czuła, tak sztywny i duży, że prawie bolałyby ją usta, tak gorący, że paliłby ją. I właśnie tego chciała. Pragnęła tego.

Kiedy dotarła do holu, była świadoma, że Ian schodzi za nią po schodach, tropił ją, jakby była jego zwierzyną. Wzdłuż kręgosłupa przebiegł ją dreszcz, częściowo z niepokoju, częściowo z satysfakcji. W końcu jego powściągliwość się zachwiała. Gdyby wiedziała, że wizyta w Klubie wywoła taką reakcję, zrobiłaby to już w pierwszym tygodniu.

Zatrzymał ją dźwięk dzwonka do drzwi, włożyła na ramiona krótką, cienką skórzaną kurtkę, pasującą do reszty stroju. Obserwowała zaciekawiona, jak kamerdyner, Jason, wyszedł z salonu, rzucając jej chłodne spojrzenie, i chwycił klamkę, otwierając dwuskrzydłowe drzwi.

Courtney wyczuła natychmiastowe napięcie wypełniające pokój, gdy Ian zszedł ze schodów. Znalazła się pomiędzy nimi, mężczyzną, którego pragnęła, i tajemniczym, diabelsko przystojnym Saudyjczykiem.

– No proszę, dziś wieczorem moje szczęście nie zna granic. – Nieznajomy wszedł do holu, wysoki, niemal tak wysoki, jak mierzący metr dziewięćdziesiąt Ian, jego czarne oczy płonęły z pożądania.

Wcześniej to spojrzenie nie zrobiło na niej takiego wrażenia, ale w zestawieniu z płomieniami liżącymi ciało, które czuła pod spojrzeniem Iana, niemal straciła władzę w kolanach. Wielkie nieba, nawet jeszcze jej nie dotknęli, a już czuła taką potrzebę, szalejące wokół nich pożądanie.

– Książę Khalid el Hamid Mustafa – kamerdyner zaanonsował jego obecność, głos zabrzączał irytująco u jej boku.

Courtney się odwróciła, otoczona przez testosteron, aż napotkała wzrok Iana. To, co zobaczyła, to było niemal więcej, niż mogła znieść, nie błagając go o dotyk. Szybko się odwróciła, wargi wygiął jej uśmiech, gdy uchwyciła szelmowskie spojrzenie gościa.

– Khalid, nie zostałeś zaproszony – wypalił nieuprzejmie Ian, gdy kamerdyner zamknął drzwi za

drugim mężczyzną.

– Potrzebuję zaproszenia? – Khalid uniósł brew z zaciekawieniem, patrząc na nią. – Nie miałem takiej świadomości. A ty nie przedstawiłeś mnie swojemu pięknemu gościowi, Ian.

Mogła sobie tylko wyobrazić gniew narastający teraz w Ianie. Zerknęła w jego kierunku, dostrzegła sztywne ramiona i zaciśniętą linię ust. Ale jego oczy płonęły, nie z gniewu, tylko z pożądania.

– Courtney Marguerita Matlaw. Książę Khalid el Hamid Mustafa – przedstawił ich, nie siląc się na uprzejmość.

– Wyjątkowo piękne imię dla wyjątkowo pięknej młodej kobiety – wymruczał książę, biorąc ją za rękę, pochylił głowę z wdziękiem i złożył mroczny pocałunek na wrażliwej skórze nadgarstka. – I wyjątkowo zuchwałej młodej kobiety.

Twarz Courtney wypogodziła się i pojawił się na niej wyraz rozbawionej pobłaźliwości, gdy zobaczyła śmiech w jego wzroku i dostrzegła szybkie, ukryte spojrzenie rzucone w kierunku Iana, po czym te ciemne oczy zdały się błysnąć w jej stronę z ukrytą wiadomością. Współspiskowiec? Wyglądało na to, że pomoc mogła się przydać.

Poza tym sprawianie kłopotów dawało więcej frajdy, kiedy miało się współnika.

– Zuchwałej? – zapytała zalotnie. – A co cię doprowadziło do takich wniosków?

– Nie każda młoda kobieta odważyłaby się przekroczyć mury klubu takiego jak ten, prowadzony przez Iana. Zdecydowanie opisałbym taką kobietę jako zuchwałą.

– Uważam, że lepiej pasuje śmiała niż zuchwała – skorygowała jego opis. – Zuchwała sugeruje mniej trwałą cechę. Śmiała jest bardziej wrodzone. – Jeszcze raz rzuciła okiem na Iana, zastanawiając się, czy wychwycił prowokujący podtekst.

Słodkie nieba, niebieskie oczy mogły płonąć, błyszczeć pożądaniem, i właśnie był tego dowodem.

– Czyli śmiała – zgodził się Khalid. – Zastanawiałem się, czy skoro nasz mniej niż uroczy gospodarz wyrzucił cię z Klubu, to może zaszczycisz mnie swoją obecnością na kolacji? Mój szofer czeka na zewnątrz, limuzyna jest przytulna i ciepła. Wierzę, że może uda mi się pomóc złagodzić niesamowitą nudę, która musi wypełniać twój dzień, skoro zostałeś uwięziona z naszym mniej niż śmiałym panem Sinclairem.

Na usta cisnął się jej śmiech, ale dzielnie go powstrzymała. Była pewna, że określenie go jako mniej niż śmiałego stanowiło poważną obelgę dla mężczyzny takiego jak Ian. Ale to podkreślało jej poczucie humoru, odwagę, żeby bardziej go naciskać. Robił wszystko, żeby ją w tym tygodniu ignorować, udając, że nie ma przyciągania, że nie płonie między nimi pożądanie. Nie zamierzała pozwolić, by taka okazja przeszła jej koło nosa.

– Jaka wspaniała propozycja. – Uśmiechnęła się powoli i zalotnie. – Przyjmuję ją z wdzięcznością, książę Mustafa.



– Khalid, proszę. – Skrzywił się, słysząc tytuł. – Ian i jego kamerdyner uparcie przypinają ten tytuł do nazwiska. Nieślubny książę nie jest w ogóle księciem. Szczególnie taki, który preferuje niecne pokusy zachodu bardziej niż przekonania ojca.

– Niektórzy mężczyźni są książętami albo z urodzenia, albo dlatego, że na to zasługują – tymi płomiennymi słowami podziękowała za ofertę ucieczki. – Mogę wyjść w każdej chwili, jeżeli ty również jesteś gotowy.

Powędrował dłonią do jej pleców, zsuwając ją niebezpiecznie nisko na biodra, palce niemal obejmowały krągłości pośladków, i poprowadził ją do drzwi. Poczowała, jak mięśnie się zaciskają, przeszło ją elektryzujące mrowienie, gdy poczuła wzrok Iana na swoim tyle.

– Courtney. – Głos Iana zatrzymał ich, gdy zbliżali się już do drzwi.

Odwróciła się powoli i napotkała olśniewający żar emanujący z jego spojrzenia.

– Tak, Ian? – Utrzymała chłodny wyraz twarzy, takie kontrolowanie wyglądu to był najtrudniejszy wysiłek, jakiego dokonała w życiu. Wzrok Iana ją roztapiał, wysyłał płomienie palące jej cipkę i elektryzujące łechtaczkę. Doszła do wniosku, że mogła osiągnąć orgazm tylko od samego spojrzenia.

– Istnieją pewne ścieżki, które raz wybrane, nie dają możliwości powrotu – ostrzegł ją mrocznym, pełnym determinacji głosem, przesuwając spojrzeniem po oczywistych efektach podniecenia zaciskających sutki i wywołujących rumieniec na twarzy.

To spojrzenie paliło, sprawiało, że krew szumiała w żyłach, pragnienie pulsowało, bębniąc rozpaczliwy rytm pobudzenia w głębi cipki i wrażliwego, nabrzmiałego węzła łechtaczki.

– Niektórych ścieżek się szuka, Ian – odpowiedziała tak samo niskim głosem, pulsującym w reakcji na niewypowiedziane pożądanie. – A inne są ci po prostu przeznaczone.

Nadludzkim wysiłkiem woli odwróciła się od niego, wdzięczna za wsparcie dłoni Khalida na plecach, gdy wyprowadził ją na zewnątrz. Chłodne zimowe powietrze uderzyło ją w twarz, ale nie pomogło złagodzić żaru płonącego w ciele. Szybko poprowadził ją do limuzyny czekającej tuż u podnóża prowadzących do domu schodów.

Szofer szybko otworzył drzwi i mogła wślizgnąć się do ciepłego wnętrza, Khalid spokojnie poszedł w jej ślady.

Courtney odetchnęła ciężko, miała świadomość, że ją obserwował, a w jego spojrzeniu utrzymywało się rozbawienie. Opuszczenie domu było najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiła. Ponad wszystko chciała zostać, ocierać się o Iana jak rozpieszczony kot i czuć jego ręce dotykające jej ciało.

– Poczeka na twój powrót. – Głos Khalida był niski, sugestywny.

Courtney spojrzała na niego, swobodny wdzięk i wrodzoną arogancję, które otaczały go jak tarcza. Gęste czarne włosy opadały mu na ramiona, obramowując ciemne, arystokratyczne rysy. Wysokie kości policzkowe, prosty, jastrzębi nos, zmysłowe, pełne wargi. Te wargi były niemal cukierkowe,

pomyślała. Kusiły większość kobiet, prowokując je do nietypowej śmiałości w podjęciu próby ich skosztowania. Większość kobiet. Ale nie Courtney, nie bez Iana.

– Może w takim razie powinniśmy pozwolić mu trochę poczekać – zasugerowała z uśmiechem, uważając jednocześnie, żeby zachować między nimi dystans na szerokość fotela. – Wierzę, że wykorzysta ten czas na rozważenie potencjalnych opcji.

Uniósł kpiąco brew.

– Igrasz z ogniem, kochanie. Nigdy wcześniej nie widziałem, żeby Ian czegoś sobie odmawiał. To oczywiste, że to napięcie go męczy. Jeżeli jego kontrola puści, ty możesz być osobą, która zapłaci za to cenę.

– Albo zgarnie korzyści – odpowiedziała z przekonaniem. – Ian nigdy mnie nie skrzywdzi, księżę Mustafa. Nieważne, jak bardzo może go to kusić.

A nie miała wątpliwości, że teraz już miał na to ochotę.

Rozsiadł się wygodnie na swoim siedzeniu, czarne oczy wypełniało rozbawienie, a usta wygięły się w uśmiechu.

– Czy w takim razie znasz bestię, którą kusisz? – spytał ją ostrożnie. – Ian niekoniecznie będzie delikatnym kochankiem. Żaden z odwiedzających Klub taki nie jest. Nasze gusta są ekstremalne, panno Matlaw, jesteś na to gotowa?

– Trojanie. – Powściągnęła uśmiech, odwracając się na siedzeniu, skrzyżowała nogi i obserwowała go uważnie. – Bardzo dobrze zdaję sobie sprawę, jakim kochankiem będzie Ian.

Powoli błędził wzrokiem po górnej części jej ciała.

– Nie jesteś już pobudzona, gdy nie ma go w pobliżu. To Iana pożądasz. Ale jeżeli skusisz go do swojego łóżka, przekonasz się, że nie przyjdzie sam. – To było ostrzeżenie, potwierdzenie zamiaru. Planował być tam razem z nimi.

– Czekam z niecierpliwością – zapewniła go. – Nie wątp, że jestem świadoma, o co Ian mnie poprosi, i wiedz, że nie mam na to ochoty samodzielnie. Tylko z Ianem, księżę Mustafa. Nigdy bez niego.

Nie chciała być dotykana, tulona, pieszczona bez Iana. Kiedy to zrozumiała, łatwiej było jej poradzić sobie z przerażającymi uczuciami, które poznała, wchodząc w dorosłość. Za każdym razem, kiedy przyjeżdżał z wizytą, obserwowała go, znajdowała sposoby, żeby dowiedzieć się o nim jak najwięcej. Sprawiał, że czuła rzeczy, których przez lata nie mogła zrozumieć. Przynosił pragnienia i żądze, które trudno było pojąć. I fantazje. Nawet teraz, na samą myśl o nich wierciła się w niewygodnym pożądaniu. Takie fantazje miała tylko o nim.

– Będzie się tobą dzielił. – Khalid nie miał zamiaru ukrywać prawdy i najwyraźniej wierzył, że nie była tego świadoma.

Uśmiechnęła się, powolne wygięcie ust miało na celu zapewnienie go, że dobrze wie, co ją czeka.

– Kiedy miałam dwadzieścia dwa lata, z jakiegoś powodu potrzebowałam mojej pokojówki – zaczęła opowiadać, wruszając ramionami, nie pamiętała już dokładnie, dlaczego potrzebowała tamtej kobiety. – Podróżowało ze mną kilka dziewczyn, każda bardzo do mnie podobna. Tej nocy, kiedy poszłam jej szukać, przypadkowo podejrziałam i usłyszałam, jak Ian instruował jej kochanka, jak ma ją wziąć. – Oblizła nagle suche usta. Gdy podsłuchiwała, przez pomyłkę powiedział do pokojówki „Courtney”. Nieświadomie ujawnił swoje pożądanie. – Wtedy zrozumiałam, że tylko Ian może zaspokoić moje potrzeby. To moja szansa, książę Mustafa. Szansa, żeby przekonać o tym również Iana.

Nawet teraz dręczyły ją wspomnienia tamtej nocy.

*Powoli rozsuń jej pośladki. Spraw, żeby oczekiwała z niecierpliwością na to, co nadchodzi... Powoli i spokojnie, chłopcze, pieprz jej tyłek powoli i spokojnie, pozwól, żeby poczuła każde pchnięcie... Ssij mojego kutasa, Courtney, ssij go, maleńka. Głęboko...*

Courtney zastanawiała się, czy zdawał sobie sprawę, że wyszeptał jej imię. Czy wiedział, że głos mu drżał i pulsował z pożądania, gdy je wypowiadał?

– On może ci złamać serce. – Spojrzenie Khalida stało się poważne, zatroskane. – Zakochałaś się w nim.

– Oczywiście, że tak – zgodziła się, śmiejąc delikatnie. – Z jakiego innego powodu byłabym tutaj? Myślisz, że gdyby chodziło tylko o seks, tolerowałabym taki frustrujący męski temperament? Seks mogę znaleźć wszędzie, książę Mustafa. Ale seks bez Iana pozostawia wiele do życzenia.

– Dołączę do niego – powiedział, pochylając się bliżej, czarne oczy stały się nagle skupione, zdecydowane. – Słyszysz mnie, dziewczyno? Kiedy on podnieci ten śliczny tyłeczek i da mu kilka klapsów, aż będzie płonąć, zamierzam przy tym być. Zamierzam też cię pieprzyć. I to nie tylko jednej nocy. Ian jest prawdopodobnie najbardziej seksualnym, najbardziej zdeterminowanym ze wszystkich członków Klubu. Będzie się dzielił tobą często i dobrze. Spraw, że będziesz krzyczeć, aż ochrypniesz, błagać, aż w końcu nie będziesz wiedzieć, o co prosisz. Doprowadzi cię do rozkoszy, która graniczy z wysmakowanym bólem. Jesteś pewna, że dasz radę to wytrzymać?

Przewróciła oczami, słysząc niepokój w jego głosie. Nadopiekuńczość, jaką wywoływała w otaczających ją mężczyznach, stawała się przytłaczająca.

– Dlaczego wszyscy są przekonani, że nie jestem świadoma, czego szukam? – spytała go, zmęczona ostrzeżeniami.

– Może z powodu niewinności błyszczącej tak słodko w tych ciemnych, brązowych oczach – zasugerował. – Wyglądasz, jak przedwcześnie rozwinięta uczennica. Największa fantazja seksualna mężczyzny, jego najbardziej przerażająca rzeczywistość. Zestaw to z kobietą w pełni rozwiniętą, taką, która wydaje się gotowa spełnić każdą fantazję, a wprawisz w przerażenie nawet najbardziej perwersyjnego hedonistę. Ty, moja droga, możesz sprowadzić Iana na kolana. A dla mężczyzny tak

dominującego, tak skupionego na własnej niezależności jak Ian, stanowisz słabość, na którą nie może sobie pozwolić. Wzbudzasz opiekuńczość w takiej samej mierze, w jakiej wzbudzasz pożądanie. Uważaj, żeby twoje serce nie zostało złamane.

\*\*\*

– Marguerita, co, do diabła, stało się Courtney? – Dane'a nie było w domu, cholernie dobrze, bo Ian był gotowy dać mu niezłą reprimendę. Co tamten, do diabła, myślał, przysyłając tu swoją córkę? Tutaj? Do tego samego domu, w którym spotykali się okryci złą sławą Trojanie. Do tego samego domu, w którym mieścił się Klub pełen zdeprawowanych, perwersyjnych facetów, którzy ponad wszystko chcieli ją pochłonąć, centymetr po wspaniałym, pięknym centymetrze.

– Courtney? – Delikatny głos Marguerity był pełen takiej samej ilości zmieszania, co rozbawienia. – Ale Ian, myślałam, że jest z tobą. Opuściła twoją ochronę?

Jego ochronę? Jaką ochronę? Był najgorszym koszmarem jej tatusia. Nie zdawali sobie z tego sprawy? Kiedy to Dane i Marguerita stracili swój najukochańszy rozum?

– Ona jest poza kontrolą – warknął, chodził po holu i zerkał na zegar dziadka, tykający i odmierzający czas z irytującym rytmem. – Wślizgnęła się do Klubu. Doprowadza członków do szaleństwa. Co się stało z tą słodką, małą dziewczynką, którą kiedyś znałem?

Przeczesał palcami włosy, skrzywił się na wspomnienie siedemnastolatki z pełnymi zrozumienia oczami i błyskiem pożądania. Nie, słowo „słodka” nigdy nie opisywało Courtney. Po prostu chciał, żeby tak było.

– Czy ty kiedykolwiek ją znałeś, Ian? – spytała nagle Marguerita, zaskakując go powagą w głosie. – Courtney, pomimo tego jak Dane ją postrzega, nie jest już dzieckiem. Jeżeli sobie z tym nie radzisz, może w takim razie powinna wrócić. Przynajmniej tutaj ci, którzy ją znają, akceptują ją taką, jaka jest.

Znieruchomiał, poczuł, jak ciało spina się pod wpływem nagany w jej głosie.

– Co przez to rozumiesz?

Westchnęła ciężko.

– Mam wobec ciebie ogromny dług, Ian. Gdyby nie ty, przez lata, w których rozdzielili mnie z Dane'em, mogłam go stracić na zawsze.

– A co to ma z tym wszystkim wspólnego? – wycedził przez zaciśnięte zęby. Pamiętał czasy, kiedy pilnował Dane'a, zastanawiając się, czy przyjaciel dożyje następnego dnia. Informacje od rodziny Marguerity o śmierci jego ukochanej i dziecka, niemal go zniszczyły. Przez blisko trzy lata, do momentu, w którym wytrzeźwiał na tyle, by zacząć podejrzewać prawdę, był szaleńcem.

– Courtney jest bardzo podobna do ojca – powiedziała Marguerita lekko ostrzegawczym głosem. – Tak samo oddana i lojalna wobec tych, których kocha, jak zawsze był Dane. Podobnie jak u Dane'a, i na wiele sposobów podobnie jak u mnie, potrzeby Courtney są inne niż pozostałych.

Poczuł, jak oddech uwiązł mu w gardle. Marguerita nie mogła powiedzieć tego, co wydawało mu się, że usłyszał, to nie było możliwe.

– Ona ma dwadzieścia cztery lata. Dziewica...

– Ma dwadzieścia cztery lata i szczerze w to wątpię, że jest jeszcze dziewicą. Dane najchętniej schowałby głowę w piasek, gdy chodzi o jego córkę, ale ja nie. Courtney spędziła ostatnie dwa lata, próbując rozwinąć skrzydła, łatwo wyslizgiwała się spod oczu tatusia i uczyła się zasad funkcjonowania świata. Wy dwaj zbyt łatwo zlekceważyliście kobietę, którą stała się moja córka. A tego się po tobie nie spodziewałam, Ian.

– A to niby dlaczego? – warknął. – Znam ją, odkąd była dzieckiem.

– Ponieważ robiłeś się twardy na jej widok, odkąd była już nastolatką – zachichotała porozumiewawczo Marguerita. – Jeżeli nie chcesz Courtney, to najlepiej zrobisz, odsyłając ją do domu. Ale uważaj na jej serce, Ian. Ona jest odważna i żądna przygód. Ale jest też kobietą. W dodatku taką, która głęboko przeżywa.

Wyczuwał niewątpliwą zgodę na wzięcie Courtney do swojego łóżka i to nim wstrząsnęło.

– Oddajesz mi ją? – zamrugął, bo nagle znalazł się na ścianie. Wypełniały go szok i niedowierzanie.

– Czy ci ją oddaję? – zdziwiła się Marguerita z delikatnym śmiechem. – Nie do końca tak bym to ujęła. To od Courtney zależy, z kim chce być, a z kim nie. Chciałam cię tylko ostrzec, jakie są jej intencje. Nie chcę zobaczyć mojej córki skrzywdzonej. Skoro jej nie pragniesz, w takim razie będzie lepiej, jeżeli nie zostanie pod twoją opieką.

– Wiesz, jaki jestem – warknął.

– Podobnie jak ty wiesz, czyją ona jest córką. – Niemal widział delikatne wzruszenie jej szczupłych ramion. – Iloma kobietami dzieliłeś się z moim mężem przez lata, w których ja byłam zmuszona dzielić łóżko z kimś innym? Dane był ze mną szczery, jeżeli chodzi o tamten okres jego życia. Opowiedział mi, całkiem szczegółowo, jak bardzo zmysłowy jesteś ze swoimi kobietami, nieważne czy sam, czy kiedy się nimi dzielisz. Zresztą ty też dobrze znasz preferencje Dane'a. W naszym małżeństwie jest trzeci od pierwszego tygodnia naszego związku. To przyjemność, którą oboje wyjątkowo lubimy. Szczerze wątpię, czy moją córkę wystraszą twoje pragnienia, przyjacielu.

Zacisnął dłoń na słuchawce. Tak, znał dobrze styl życia, z którego czerpali przyjemność Dane i Marguerita. Osobiście w tym nie uczestniczył, nie z nimi, ale wiedział, że Marguerita, tak delikatna i drobna, wyszła za mężczyznę, który akceptował wyłącznie najbardziej intensywne rozkosze, jakich mógł jej dostarczyć.

– Dane mnie zabije. – Skrzywił się, wiedząc, że to i tak nie robi różnicy.

– Dane nie jest hipokrytą, dobrze o tym wiesz. Zaakceptuje wybór córki, nawet jeżeli to oznacza, że musi zaakceptować fakt, że jest kobietą, a nie dzieckiem.

Ian parsknął. Skoro naprawdę w to wierzyła. A Dane nie był niestety jedynym chowającym głowę w piasek.

– Marguerita, powinnaś powiedzieć Dane'owi, co ona dokładnie planuje, i kazać mu ściągnąć jej tyłek do domu – westchnął ze znużeniem, patrząc, jak zegar odmierzył zaledwie minutę.

– Byłoby o wiele łatwiej odesłać ją do domu, gdybyś jej nie chciał – zaśmiała się Marguerita; melodyjny dźwięk, który sprawił, że skrzywił się, słysząc ton pełen zrozumienia.

– Nie mam na to siły – wyszeptał w końcu. – Jestem o krok od popełnienia najbardziej niewiarygodnego błędu w swoim życiu i myślę, że ty częściowo ponosisz za to winę. Jesteś złą kobietą.

– Ach, Dane też często mi to powtarza. – Nie brzmiała nawet w najmniejszym stopniu przepraszająco. – Przekaż, proszę, Courtney, że ją kocham. Dbaj o nią, Ian. Młoda kobieta powinna przeżywać swoje przygody z kimś, kto rozumie jej wrażliwe serce. Ufam ci.

Rozłączyła się, pozostawiając Iana dryfującego w morzu pożądania tak intensywnego, że wbijało mu się w łędźwie, i zmieszania tak gęstego, że niemal go dusiło. Martwiło go, że Marguerita wiedziała o jego pożądaniu wobec Courtney przez te pierwsze lata. Siedemnastolatka, chętnie przytulająca się do niego, dotykająca go i ocierająca się jak kociak. Pieprzył jej pokojówkę cały tydzień, kiedy u nich gościł. Kilka lat później było tylko gorzej. Wciąż pamiętał, jak się budził i chciał po nią sięgnąć, pogrążał się w tak erotycznych snach, że to było torturą.

Warknął cicho i wystukał inny numer, czekał niecierpliwie na połączenie.

– Khalid. – Drań odebrał telefon po piątym dzwonku, leniwym, pełnym zmysłowości głosem.

– Przywieź ją do domu. Natychmiast. – Gdyby miał teraz iść jej szukać, prawdopodobnie wszystkich by aresztowali.

– Rozumiem. – Opowiedział Khalid z niskim, głębokim pomrukiem. – Od razu się tym zajmę.

Ian się rozłączył i poszedł do salonu zaczekać. Usiadł na kanapie i oparł się wygodnie, poluzował spodnie i wyciągnął nabrzmiałego penisa, skrzywił się, zaciskając palce na boleśnie twardym członku.

Spojrzał w dół na zaczerwienione ciało, grubą, intensywnie zabarwioną końcówkę, która nabrzmiała i pulsowała w uścisku. Był nieźle wyposażony i dobrze o tym wiedział. Courtney była drobna, kształt jej nóg, krągłość pośladków, zarys kształtnej, małej cipki pod ubraniem utwierdzały go, że jej słodki mały tunel będzie ciasny, wąski.

Jęknął na samą myśl, pocierając zdesperowane ciało, zamknął oczy pod wpływem tak intensywnej potrzeby, że była niemal bolesna. Dziś w nocy pokaże jej pragnienia, które go dręczą. Nie zamierzał zaczynać łatwo. Nie pozwoli jej wyprzeć się wiedzy, którą już miała.

Nigdy nie umiał sobie wytłumaczyć, co takiego było w oglądaniu kobiety, trzymaniu jej, gdy dotykał jej inny, obserwowaniu bolesnej rozkoszy, która zmieniała jej rysy. W okrzykach potrzeby, szalonym spojrzeniu, ciele lśniącym od potu, gdy starała się zrozumieć różne odczucia dostarczane

przez dwóch mężczyzn. Albo przyglądanie się, gdy inny jej dotyka, a on ją pieprzy. Zdolny zatracić się w uczuciu ciasnej cipki albo tyłka i wiedząc, że drugi mężczyzna daje jej rozkosz potrzebną do osiągnięcia najwyższego szczytu ekstazy.

Doprowadza ją do szaleństwa.

Przesuwał palcami po kutasie, wyobrażając sobie, że otaczają go jej wargi, wciągają go głęboko, a ona próbuje krzyczeć wokół grubego członka, ponieważ nawet dając rozkosz, sama też jest pieszczona.

On był inny. Wszyscy członkowie Klubu byli inni. Ian przez lata walczył z tą odmiennością, cierpiał z tego powodu, aż w końcu to zaakceptował. Albo czegoś mu brakowało, albo coś było zbyt intensywne. Ponieważ sama myśl o tuleniu jej, o jego penisie schowanym głęboko w niej, gdy Khalid jej dotyka, pieści twarde sutki albo też ją wypełnia, sprawiały, że z kutasa polały się krople spermy, zwilżając mu palce, zacisnął uda i wygiął biodra, napierając na dłoń.

Jej usta. Chciał jej ust owiniętych dookoła końcówki erekcji, ssących gorąco i głęboko, palców pieszczących wzwód. Wsunie dłoń w jej włosy, poczuje krzyk wibrujący na penisie, a Khalid przygotowuje ją do dalszej zabawy.

Zacisnął zęby, zacisnął palce na nabrzmiałej końcówce, wyobrażając sobie, jak ją otwiera, wpasowuje się pomiędzy delikatne fałdki ciała między udami i wypełnia je. Powoli. Wejdzie powoli, trzymając ją nieruchomo, gdy będzie próbowała go przyjąć, chwycą go jedwabiste tkanki jej cipki, usiłujące rozciągnąć się wokół jego szerokości.

Weźmie ją pierwszy. Wypełni, będzie pieprzyć, aż zacznie krzyczeć, dochodząc, i błagać o litość, zanim pozwoli innemu ją wziąć. Pierwszy, należała do niego. Naznaczy każdy słodki centymetr jej ciała swoim dotykiem i upewni się, że na zawsze zapamięta, do kogo należy. Upewni się, że wyryje w jej duszy, że najpierw należała do niego.

Do niego.

Eksplodował. Pokój wypełnił ochrypły jęk, gdy nasienie wytrysnęło z członka, przedarło się przez ciało i sprawiło, że próbował złapać oddech na samą myśl o tym, że ona go przyjmie, wykrzyczy jego imię. Lśniące strumienie spermy wypełniły mu dłoń, rozlały się na koszuli, ale w najmniejszym stopniu nie osłabiły pożądania. Tylko Courtney mogła złagodzić ból, i dziś w nocy go zaspokoi, albo oboje skończą, pieprzając się do upadłego.

## Rozdział czwarty

Courtney domyśliła się, że Khalid w trakcie obiadu odebrał połączenie od Iana. On sam nic nie powiedział, nic nie zrobił, po prostu wrócił do posiłku, tak czarujący i szelmowski jak zawsze. Raczył ją opowieściami o latach spędzonych w kraju ojca i o wielu przygodach, które tam przeżył. Opowiedział również o haremie podarowanym mu przez ojca.

Był ciekawym towarzyszem i bardzo przypominał jej Sebastiana. Courtney pomyślała, że Khalid i Sebastian byliby najlepszymi przyjaciółmi, gdyby się kiedykolwiek spotkali.

– Skończyłaś? – spytał, gdy odsunęła od siebie talerz, ledwie skosztowała doskonale przyrządzonego łososa, którego zamówiła. To nie na jedzenie miała ochotę.

– Chyba skończyłam – westchnęła i dokończyła wino, obserwując go z zaciekawieniem. – To Ian dzwonił, prawda?

Wykrzywił usta, a czarne oczy spotkały się smutno z jej wzrokiem.

– Brzmiał nieco bardziej emocjonalnie, jeszcze nigdy go takiego nie słyszałem. Oczywiście domagał się twojego powrotu. Natychmiast, chyba tak się wyraził.

Uśmiech samozadowolenia, który wygiął mu wargi, utwierdził ją w przekonaniu, że bawiła go myśl o zignorowaniu przyjaciela.

Siłą powstrzymała wybuch wesołości. Może nie było to specjalnie dojrzałe, ale promieniująca w ciele ekscytacja była niesamowita.

Khalid oparł się w swoim fotelu, uniósł kieliszek z winem i swobodnie upił łyk, cały czas ją obserwując.

– Nie domagasz się, żebyśmy wracali – potwierdził oczywiste.

– Nie dlatego, że tego nie chcę – zapewniła go z szerokim uśmiechem. – Pobieglabym prosto w jego ramiona, gdybym była przekonana, że to pomoże mi osiągnąć cel.

– A twoim celem jest...? – Uniósł pytająco brwi.

Przekrzywiła głowę, porzucając rozbawienie, które przybrała na wieczór, i pozwoliła, żeby determinacja, którą czuła w duszy, odbiła się na twarzy. Czuła, jak z dnia na dzień narasta w niej pewność, że ma naprawdę rację. Że dokonała właściwego wyboru i że walka, której się podjęła, zakończy się sukcesem.

– Chcę jego serca – odpowiedziała w końcu cicho. – Jak sam wcześniej powiedziałaś, Kocham go.

Zamrugał. Miała przecucie, że niewiele osób mogło zaskoczyć Khalida, ale wyglądało na to, że jej się udało. Cyniczny, przystojny syn księcia patrzył na nią, jakby nagle zmieniła się w kosmitę.

– Interesujące. – Pochylił się do przodu, oparł ręce na stole i patrzył na nią. – Jesteś oczywiście świadoma, że Ian wierzy w to, że nie ma serca. Jak zamierzasz zdobyć coś, czego, jak sam wierzy, nie posiada?



Zdawała sobie sprawę, że uśmiechnęła się smutno na myśl o Ianie i o tym, że wierzy, iż nie ma serca. W jego oczach było udęczone światełko, mroczny, niemal zupełnie ukryty cień bólu, który ponad wszystko chciała zlikwidować. Tak naiwnie, jak to mogło brzmieć, chciała wypełnić jego życie światłem i miłością. Chciała widzieć ten wyjątkowy błysk w jego spojrzeniu, taki, jaki jej ojciec dzielił z mamą. Ten uśmiech, tajemniczy, niemal speszony, który pojawiał się na jego ustach za każdym razem, gdy mama była w pobliżu. Chciała tego dla Iana.

– Pomogę mu je odnaleźć. Krok po kroku. – Mogła tylko się modlić, żeby kroki, które robi, były tymi właściwymi. Mogła tylko kierować się sercem i kobiecą intuicją, i mieć nadzieję, że nie popełnia żadnych drastycznych błędów.

– I uważasz, że możesz go zmienić z powodu tej twojej miłości? – patrzył na nią z równą dawką politowania i rozbawienia. – Zreformować go, że tak się wyrażę?

– Absolutnie nie. – Niektórych facetów powinno się zamknąć w zagrodzie i wypuszczać wyłącznie w celach prokreacyjnych, pomyślała. Nie mieli pojęcia o kobietach i o tym, jak bardzo ich miłość mogła się naprawdę dostosować. – Miłość nie służy do zmiany tego, co już istnieje, Khalid. Chcę być tylko częścią życia, które on prowadzi, i jego seksualności. Na szczęście dla Iana oczekuję tego z niecierpliwością. Nie chcę go zmieniać.

Po raz kolejny dostrzegła zmieszanie w jego spojrzeniu, jak gdyby nie do końca rozumiał, o czym ona mówi.

– Zobaczysz – zapewniła go ze śmiechem. – Uda mi się, Khalid. Wiedziałam od dziecka, że należę do Iana. Teraz muszę go tylko do tego przekonać. – Wstała i spojrzała na niego pytająco. – Idziemy?

Potrząsnął głową, ale poszedł w jej ślady.

– Oczywiście.

Obszedł stół dookoła, położył dłoń na jej plecach i wyprowadził ją z restauracji do oczekującej limuzyny.

Na myśl o powrocie do posiadłości Iana Courtney czuła, jak krew tętni jej w całym ciele. Zdecydowanie zdawała sobie sprawę, na ile manipulowała całą sytuacją. Ian nie był głupcem. Podobnie jak zdawał sobie sprawę, że jeżeli tylko ona odkryje, jak go poruszyć, to już nie odpuści. Grała w niebezpieczną grę, i była tego w pełni świadoma. Ian był dojrzałym, doświadczonym mężczyzną. Ona była zaledwie amatorką, dobrze o tym wiedziała. Ale za to wyjątkowo zdeterminowaną amatorką, zapewniła samą siebie z przebłyskiem satysfakcji.

– Courtney, ten uśmiech jest przerażający – stwierdził ze śmiechem Khalid, prowadząc ją do limuzyny. – Chyba powinienem zdecydowanie poczuć współczucie dla mojego dobrego przyjaciela Iana, a nie dla małej laski, o którą tak się bałem, że zostanie przez niego pożarta. W tym przypadku wydaje mi się, że owieczka ma zęby, a wilk może okazać się bezradny.

Myśl o osiągnięciu celu była niemal tak samo podniecająca, jak myśl o tym, że Ian na nią czeka,

domagając się jej powrotu.

Czuła własne piersi, nabrzmiące i wrażliwe, naciskały na tkaninę topu, sutki ocierały się o materiał i wysyłały ostre, rozpalone iskry tęsknoty uderzające przez zakończenia nerwów, prosto w nabrzmiąłą łechtaczkę. A ta mała wiązka nerwów domagała się ulgi. Ulgi, której nigdy nie zaznała, nigdy nie osiągnęła sama, podobnie jak nie udało jej się to z Sebastianem.

– Pragnę go każdą komórką mojego ciała, Khalid – wyszeptała z tęsknotą. – Pragnę go tak, odkąd przestałam być dzieckiem. Zanim jeszcze wiedziałam, czym może być seksualne pożądanie, albo jak intensywne może się stać, czułam to do Iana.

Siedział naprzeciwko niej i patrzył spod przymkniętych powiek na jej piersi, spojrzenie miał rozpalone i pełne pożądania.

– Dzieliłem się już wcześniej kobietami z Ianem, mała owieczko. – Usłyszała ostrzeżenie w jego głosie.

– Mam nadzieję, że to nie będzie łatwe – wyszeptała spragniona, kręcąc się na skórzanym siedzeniu. Zacisnęła uda na myśl o tym, że niedługo, bardzo, bardzo niedługo stanie twarzą w twarz z Ianem. Może bardziej podnieconym Ianem. Takim, który zrezygnował z walki i trzymania jej z daleka od swojego łóżka.

Wyraz twarzy Khalida stał się bardziej zmysłowy, pełen podniecenia, a jego oczy błyszczały z determinacją, chociaż już nic więcej nie powiedział. Mogła jednak zobaczyć jego myśli, pożądanie budujące się powoli w czasie jazdy, erekcję rosnącą w spodniach.

Wzięła powolny, głęboki oddech, gdy limuzyna zatrzymała się przy schodach prowadzących do domu. Czekala cierpliwie, aż szofer otworzy drzwi i pomoże jej wysiąść z tylnego siedzenia. Khalid wysiadł za nią.

Kiedy kamerdyner otworzył drzwi, serce waliło jej w piersi, soki zebrały się między udami i pokryły śliską warstwą nabrzmiące fałdki cipki. Z domu tchnęło ciepłem, weszli do środka i natychmiast poczuli seksualne napięcie, gdy tylko Ian wyszedł z salonu obok.

Jego oczy były dzikie. Irlandzki błękit błyszczał pod gęstymi, czarnymi rzęsami. Najpierw rzucił spojrzenie na Khalida, a później na nią.

– Dobry wieczór, Ian – Khalid odezwał się pierwszy, jego głos stał się niższy, a ręka ześlizgnęła się z pleców na łuk biodra. – Jak widzisz, dostarczyłem ją całą i zdrową.

– Tak zrobiłeś – warknął Ian i skinął na kamerdynera, żeby wyszedł.

Tamten kiwnął potwierdzająco głową i wycofał się w kierunku tylnej części domu.

– Najwyższy czas udać się do łóżka. – Courtney zignorowała krew tętniącą w żyłach i wyniszczające ją podniecenie.

Odwróciła się i uśmiechnęła do Khalida, uniosła się na palcach i pocałowała go w policzek, przeciągając pocałunek.

– Spędziłam bardzo przyjemny wieczór.

– Nie bardziej niż ja, moja słodka – odpowiedział głosem mrocznym z pożądania. – Nie mogę się doczekać naszego kolejnego spotkania, już wkrótce.

– Ian. – Odwróciła się z powrotem do niego, ignorując niebezpieczny bezruch jego ciała. – Dobranoc. Może zobaczymy się rano.

– Nie sędzę. – Zaskoczył ją.

Podszedł szybko i stanął przed nią, wysoki, szeroki i pobudzony. Patrzył na nią z góry, blokując drogę do schodów.

Courtney uniosła drwiąco brew.

– Jest już dość późno, Ian.

Była świadoma, że Khalid obserwuje cały epizod z żywym zainteresowaniem.

– Dotknął cię? – W jego głosie nie było zazdrości, ale raczej namiętny głód.

– A obchodzi cię to? – spytała go z uśmiechem, celowo wyginając zmysłowo wargi, widziała, jak matka uśmiecha się tak do ojca, gdy miała ochotę nieznośnie się z nim podroczyć.

Patrzyła, jak pociemniały mu oczy. Spojrzał na Khalida.

– Dotknąłeś jej?

– Należy do ciebie – powiedział cicho Khalid. – Znam zasady panujące w Klubie, Ian. Nawet te niewypowiedziane.

W sutkach zapłonął jej ogień, kiedy Ian przesunął po nich wzrokiem.

– To tak się bawicie – powiedziała, wzdychając. – Myślałam, że jesteś nieco bardziej uczciwy w swoich pragnieniach, Ian. Takie gierki do ciebie nie pasują.

Skrzywiła się i przeszła w bok, żeby go ominąć. Ale znów tam był, przesunął się, żeby stanąć przed nią.

– Zastanawiałem się dziś wieczorem – powiedział i sięgnął do kurtki, zsuwając ją z jej ramion – czy jesteś tak odważna, tak śmiała w swoich pragnieniach, na jaką wyglądasz. Jesteś, Courtney?

– Wygląda na to, że bardziej niż ty, Ian. – Zrzuciła z siebie kurtkę, pozwalając jej spaść na podłogę u jej stóp. Chwycił ją za rękę, mniej niż delikatnie, obrócił ją szybko i prawie zaniósł do salonu, z którego wyszedł chwilę wcześniej.

\*\*\*

Courtney nie miała pojęcia, co się stało z Khalidem. Szczerze mówiąc, w tej chwili w ogóle jej to nie obchodziło. W tej pierwszej konfrontacji między nią a Ianem nie było miejsca dla innych. Nie potrzebowali publiczności w tej pierwszej, subtelnej bitwie, która zadecyduje, czy stanie się dla niego kimś wyjątkowym, czy tylko małą dziewczynką, która zmusiła go, by wziął ją do swojego łóżka, pomimo jego najlepszych intencji.

Walczył z czystego przyzwyczajenia, wiedziała o tym. Przyjaźń z ojcem zmieniła jego zasady, sprawiła, że wzięcie jej stało się dla niego trudniejsze. Musiała wygrać tę pierwszą konfrontację, udowodnić mu, że była kimś więcej, że różniła się od innych. To nie jego styl życia przyciągnął ją do niego, jak było w przypadku innych kochanek, które go znalazły. Chodziło o Iana, jego dotyk, jego serce, to ją przyciągało. Reszta stanowiła zaledwie rozkoszne, dodatkowe korzyści.

W pokoju wykręciła się z jego uchwytu i odwróciła się, stając z nim twarzą w twarz, patrzył na nią mrocznymi, błyszczącymi oczami.

– Co teraz? – Oparła ręce na biodrach i obserwowała go, uśmiechając się brawurowo. Wyzwanie, które mówiło, że nie wierzy w to, że on podda się jakimkolwiek niegodziwym myślom, przelatującym mu przez głowę. A były niegodziwe. Widziała to w ciężkiej zmysłowości napinającej rysy jego twarzy, w sposobie, w jaki patrzył na nią spod przymrużonych powiek. To spojrzenie wbijało się prosto w jej cipkę, sprawiając, że w pochwie wzbierała wilgoć i powoli rozlewała się na nagich fałdkach poza nią.

– A jak myślisz? – Ach tak, był zły. Dostrzegała pulsujący w jego wnętrzu gniew, mieszający się z podnieceniem, przesuwiał ustalone przez niego granice, testował kontrolę.

Uniosła niedbale ramię.

– Nie mam pojęcia. Mam się dla ciebie rozebrać? – Rozłożyła szeroko ramiona. – A może mam paść dla ciebie na kolana? Tak naprawdę nie zbadalam aż tak dobrze właściwych zasad uległości, ponieważ to nie jest rola, którą zamierzam odgrywać, więc może powiesz mi, czego ode mnie oczekujesz.

Ramiona opadły na boki i spojrzała na niego pytająco. Nie spodziewała się od niego rzetelnej odpowiedzi. Jeżeli wiedziała cokolwiek na temat gniewu u mężczyzn, to że są gotowi iść w zaparte, byle zachować twarz. Byli uparci, aroganccy i bardziej skłonni zaprzeczać oczywistemu, niż się do czegoś przyznać. Co za uparte stworzenia, westchnęła z żalem.

– Myślisz, że bycie taką niegrzeczną dziewczynką jest atrakcyjne, prawda Courtney?

O cholera. Jak wpadł tak szybko na jedną z jej ulubionych fantazji? Właśnie ta często sprawiała, że budziła się mokra od potu, uda drżały z potrzeby dojścia, pośladki się zaciskały, pamiętając ciepło, jakie w marzeniach sennych dawała jego dłoń lądująca ciężko na jej pupie.

– Czy jestem niegrzeczna, Ian? – Przesunęła palce jednej ręki do małego, szmaragdowego kolczyka przekłuwającego pępek i bawiła się nim z wystudiowaną niedbałością. – Myślałam, że zachowuję się całkiem dobrze. Oczywiście zawsze masz możliwość ukarania mnie. Chciałbyś mnie ukarać? – Celowo przyjęła delikatniejszy, bardziej niewinny ton i pozwoliła, by oczy rozszerzyły się z udawanym zdziwieniem. – Daj mi klapsa – szepnęła uwodzicielsko. – Porządnego klapsa.

Jego wzrok błyszczał, dzikszysy, gorętszy.

– Wydaje ci się, że mnie znasz – warknął nagle. – Myślisz, że twoje delikatne małe marzenia są

przy mnie bezpieczne, a to wszystko jest gra, w którą możesz sobie pograć. To nie jest gra, Courtney. Dla mnie to nie jest seksualne upodobanie, to styl życia, a to, co sobie wyobrażasz, że wiesz, jest niczym w porównaniu z tym, czego od ciebie oczekuję.

– Zachowuję się, jakbym bawiła się w jakąś grę? – Uniosła brew drwiąco. – Wiem o tobie więcej, niż mógłbyś w to kiedykolwiek uwierzyć, Ian. Doskonale zdaję sobie sprawę z faktu, że to nie zabawa. – Jej serce i życie były dla niej bardzo poważnymi sprawami. – Moje pytanie brzmi, czy ty również?

– Wciąż jesteś dziewicą? – Spodziewała się tego pytania.

– Tylko w twoich snach. – Zobaczyła, jak zaciska dłonie w pięści w kieszeniach spodni, naciągając materiał na grubej erekcji poniżej. – Marzysz o tym, Ian? O pozbawieniu mnie niewinności? O byciu pierwszym? Gdybym o tym wiedziała, nie byłabym taka chętna, żeby się jej pozbyć.

Ale wiedziała lepiej. Znała Iana wystarczająco dobrze, podsłuchiwała rodziców rozmawiających o nim, więc wiedziała, że nigdy nie czułby się komfortowo, odbierając jej dziewictwo. Żałowałby, a tego nie chciała ani dla niego, ani dla siebie.

– Nigdy – warknął. – Gdybym chciał cholерnej dziewicy, w każdej chwili mógłbym jakąś znaleźć.

– Ale nie cholerną dziewicę o imieniu Courtney – przypomniała mu słodko. – Może ominęło cię pozbawienie mnie bariery niewinności, ale wciąż sporo możesz mnie nauczyć. Nie chciałbyś mnie pouczyć, Ian? – Podeszła bliżej, kusząc go z premedytacją, drażniąc go. – Nauczyć mnie twoich rozkoszy? Sprawić, że zacznę krzyczeć z szoku i podniecenia? Może nie ty pierwszy mnie dotkniesz, ale może będziesz pierwszym, który mnie posiadzie.

Chwycił ją za ramiona mocnym uchwytem, niemal bolesnym, i popchnął na pobliskie krzesło, po czym się odsunął. Siła i dominacja tego aktu wystarczyły, żeby zmiękły jej kolana. Konsekwencje jego słabnącej kontroli sprawiły, że z radości zaszumiła jej krew.

– Pochyl się nad krzesłem – warknął w końcu. – Zanim to pójdzie dalej, wolę mieć pewność. Uwierz mi, Courtney, nie chcesz, żebym cię wziął, jeżeli jesteś jeszcze dziewicą.

– Och, naprawdę, Ian...

– Natychmiast. – Ostry dźwięk głosu sprawił, że zadrżała. Dominujący, szorstki, utrzymujący się na granicy kontroli. Ale nie poza kontrolą. Był zdeterminowany powstrzymać część siebie, utrzymać dystans, a ona wiedziała, że nie przeżyje tego dystansu i braku bliskości.

Wewnątrz cała gwałtownie drżała, walczyła ze sobą, żeby nie błagać o jego pocałunek, o dotyk, o dużo więcej, niż wiedziała, że jest skłonny dać jej w tym momencie. Chętnie pochylałaby się dla niego, gdyby to było coś więcej niż eksperyment, pełen wściekłości test, który czuł, że ona obleje.

– Nie sądzę, Ian – odwarknęła, zamiast go posłuchać. – Nie jestem marionetką, którą możesz dysponować, nie jestem też zabawką, którą możesz prowokować i drażnić, kiedy masz na to ochotę. Mogę dostać coś więcej od pierwszego lepszego żigolaka na dowolnym rogu ulicy.

Odwróciła się na pięcie i ruszyła do drzwi, gniew spiął jej całe ciało. Nawet bez pocałunku. Nawet

jej nie pocałował, nie pieścił jej, nie dał jej choćby najmniejszej wskazówki, że pragnie czegoś więcej niż tylko cipki, która, jak wierzył, wciąż zachowała czystość. Drań. Niech ją diabli, jeżeli się dla niego pochyli.

– Wyjdź tymi drzwiami, Courtney, i równie dobrze możesz zapomnieć o dzieleniu ze mną łóżka, kiedykolwiek.

– Jakby to na twoim łóżku mi zależało – prychnęła i zatrzymała się, odwróciła się w jego stronę, zdając sobie doskonale sprawę, że światło z holu skąpało jej ciało. – Biedny Ian. Najwyższy ze wszystkich Trojan. Pan Klubu, nadzwyczajny, dominujący. Jakie to smutne, że pozwalasz, by coś tak błahaego jak podejrzenie dziewictwa stanęło między tobą a pożądaniem, które cię trawi. Trawi mnie. Nie mam nic przeciwko temu, żeby podporządkować się twojemu pożądaniu, ale nigdy nie podporządkuję się twojej własnej wściekłości na to, że możesz chcieć czegoś więcej niż twoje głupie zasady. Idź przeleć jakąś chętną do wypinania się i gap się na ścianę, gdy będziesz zaspokajając pustą ciekawość. Zasluguję na więcej i niech mnie diabli, jeżeli zaakceptuję mniej.

Wyszła z godnością, po drodze chwyciła kurteczkę leżącą wciąż na marmurowej podłodze i szybko wspięła się po schodach. Ogarnął ją niepokój, gdy poczuła, jak odprowadza ją wzrokiem, wiedziała, że tylko bardziej go naciska. To nie był wybór, którym mogła manipulować. Wiedziała, że musi zostać popchnięty przez swoją wyjątkowo silną samokontrolę i zmuszony, by przyznać, że ona jest wyjątkowa. Jeżeli mu się podporządkuje jak wszystkie inne kobiety, wtedy będzie niczym więcej niż jedną z wielu, które przewinęły się przez jego sypialnię. A ona była wyjątkowa. Należała wyłącznie i całkowicie do niego, i zmusi go, żeby się do tego przyznał. Jej własne zaspokojenie, cała jej przyszłość wymagała tego.

Udało jej się dotrzeć tylko do górnego półpiętra, kiedy poczuła go za sobą. Wysoki i seksowny, nieznosnie zmysłowy, chwycił dłońmi jej talię, odwrócił ją i popchnął siłą na ścianę, sekundę później jego usta posiadały ją z dominującą, potężną siłą, która sprawiła, że zadrżały jej kolana.

Bez żadnego ostrzeżenia, bez pytania o zgodę. To nie był mężczyzna proszący o podporządkowanie, to był mężczyzna żądający tego. Niechętny zaakceptować mniej. A Courtney okazała się bezradna w obliczu tego wszystkiego. Jej głowa opadła na obejmującą ją dłoń, wplątał palce w gęste włosy i trzymał ją w miejscu. Otworzyła usta, wyrwał się z nich urywany jęk, gdy rozkosz przedarła się przez każdą komórkę ciała. Elektryzujące, intensywne doznanie eksplodowało w dole brzucha, wypełniając ją powodzią ekstatycznej błogości.

Jak dotyk drugich ust mógł przynieść taką przyjemność?

Chwyciła go dłońmi za ramiona, przesunęła gorączkowo po delikatnej tkaninie koszuli, po czym wsunęła je w jego włosy, chwyciła pasma, palcami ugniatała jego głowę i starała się dostać jeszcze bliżej, pogłębić pocałunek, który i tak już dosięgnął jej duszy.

O Boże, on ją pochłaniał.

Jego język lizał jej język, splatał się z nim, przechylił głowę, aż mógł pochłaniać ją głębiej, a jego ręce zaczęły wędrować po jej ciele. Dłonie miał lekko szorstkie, palce drażniły, gdy zsunął top z jej piersi i dał im swobodę eksplorowania wrażliwych, nabrzmiąłych wzniesień.

Zaczęłyby krzyczeć, gdyby w piersi zostało jej choć trochę powietrza. Rozkosz była paląca, niszczycielska, osłabiła jej mięśnie, gdy wygięła się do jego dotyku, zacisnęła mocniej dłonie we włosach, gdy zaczął skubać palcami sutki. Pociągnął za twarde końcówki, aż jęknęła sfrustrowana z pragnienia, cipka kurczyła się z pożądania, gorąca powódź soków wylała się z pochwy, by bardziej nawilżyć nagie fałdki poniżej.

Courtney czuła płomienie liżące ciało, nagle oderwał od niej usta i pozostawił ją walczącą o oddech, przesunął wargi wzdłuż wygiętej szyi, dalej w dół, aż poczuła, jak przykrywają jeden z niesamowicie wrażliwych sutków.

– *Qué usted hace a mí...?* – Zadrzała i wyrwały jej się słowa w języku matki. – Co ty ze mną robisz, Ian? – Ledwo mogła oddychać, nie mówiąc już o pamiętaniu, jakiego języka powinna używać.

Głowa opadła jej na ścianę, umysł skoncentrował się na każdym dotyku, jakim Ian obdarzał jej ciało. Owinął palcami nabrzmiące wzgórki jej piersi, ugniatał, sprawdzał ciężar i strukturę, a głębokie ssące ruchy jego ust wysyłały grzeszne impulsy, przesywające całe ciało.

Był nieprzyzwoicie zmysłowy, jedną dłonią skubał sutki, a palcami drugiej bawił się drugą piersią. Każdy dotyk, każdy ruch był zaplanowany, by zniszczyć jej zdrowe zmysły, sprawić, by uległa. Podporządkowała się.

Walczyła z mgłą oszołomienia wypełniającą jej głowę, jakaś jej niewielka część rozpoznawała, ku jej wielkiemu rozbawieniu, taktykę, jaką na niej stosował. Jakby była jedną z niezliczonych kobiet, z którymi przez lata się przespał. Zatopić ją w ekstazie, pochwyć jej zmysły i trzymać je w niewoli, dopóki nie skończy. Dopóki nie wyciągnie z jej ciała każdej dawki przyjemności, pozostawiając ją słabą i wyczerpaną. Niezdolną, by stawiać jakiegokolwiek żądania jego sercu, ponieważ stanie się nieczuła od doznań, którymi ją wypełni.

I był tak blisko celu. Rozkosz była niczym tornado, ogarnęła ją, popchnęła głębiej w otchłań zmysłowości, która się przed nią szeroko otworzyła.

Zaczynała się bitwa.

Wysunęła palce z jego włosów, przesunęła paznokciami po szyi i wsunęła je pod kołnierzyk koszuli.

Zadrzał. Poczowała zdradziecki dreszcz, a jej łono skurczyło się konwulsyjnie w odpowiedzi. Zacisnął dłoń na jej biodrze, a drugą w jej włosach, z gardła wyrwał mu się stłumiony pomruk.

Ostrzeżenie.

Próbowała złapać oddech, opuściła głowę do jego głowy, dotknęła wargami ucha, a on przesunął rękę z biodra na udo, tuż poniżej krótkiej, zalotnej spódniczki, którą miała na sobie.

– Jestem taka mokra, Ian – jęknęła wprost do jego ucha, zębami skubała płupek i napała na niego biodrami.

– Zamknij się. – Poruszał ustami po zaczerwienionym sutku, ostra końcówka była teraz tak wrażliwa, że pieśczota jego oddechu stała się niemal bolesna.

Zatrzymał się z dłonią na udzie i próbował złapać powietrze.

Przesunęła dłonie do przodu koszuli, chwyciła palcami materiał i rozdarła go, usłyszała dźwięk rozsypujących się guzików i wezbrała w niej satysfakcja.

Ian uniósł głowę, patrzył na nią, a jego niebieskie oczy pociemniały, zarumieniona twarz miała zdeterminowany, zmysłowy wyraz. Zaciśnął palce na udzie.

– Marzyłam o tym, żeby cię skosztować. – Opuściła usta do jego szyi, przeciągnęła językiem po przyspieszonym pulsie tętniącym tuż pod skórą. – Mogę cię skosztować, Ian?

Nie miała zamiaru postępować delikatnie. To nie delikatności pragnęła, chciała Iana, jego całego pożądania, całej seksualności, a ona da mu nie mniej w zamian. Przesunęła zębami po obojczyku, musnęła szybko językiem płaski, twardy męski sutek, po czym skubnęła go swawolnie.

– Niech cię diabli, Courtney. – Brzmiał na mniej niż zadowolonego z mocnego dreszczu, który wstrząsnął jego ciałem.

Zgięła kolana i przesunęła palce na pasek spodni.

Do ust napłynęła jej ślina.

Miała tuż przed oczami twardy zarys kutasa, okryty przez nic więcej niż tylko tkaninę jego ubrania.

Szybko pozbyła się paska, mimo że drżały jej dłonie.

Kiedy rozpięła palcami metalowe zapięcie spodni, odchyliła głowę do tyłu i spojrzała mu prosto w oczy.

Chwyciła suwak zamka, oblizwała usta i powoli pociągnęła w dół.

Ian obserwował uważnie, dostrzegał brawurę w oczach Courtney, wyzwanie w wyrazie jej twarzy, gdy powoli rozsunęła zamek w spodniach, rozsunęła materiał, po czym zaczepiła dłonie o gumkę bielizny i uwolniła naprężony członek.

Jej dłonie były niczym delikatne płomienie. Robił wszystko, co tylko możliwe, żeby stać spokojnie, wytrzymać jej pieśczoty, wyzywające spojrzenie, delikatne palce owinięte dookoła penisa, pieśzczące go, zagrażające samokontroli, która zawsze była tak bardzo częścią jego samego.

Nie miał zamiaru poddać się jej wyzwaniu.

Nie miał zamiaru poddać się potrzebie, którą widział szalejącą w jej oczach. Potrzebie złamania go. Chciała wszystkiego, od czego odwrócił się plecami lata temu. Chciała kogoś, kim on już nigdy więcej się nie stanie.

– Taki twardy – wyszeptwała, przechylając kpiąco usta. Nie wiedział, czy ma na myśli jego członka,



czy ogólnie jego samego.

Obserwował ją w milczeniu, zastanawiając się, jak daleko odważy się posunąć. Jak daleko pociągnie tę komedię, którą zaczęła. W ciemnych oczach błyszczała niewinność, czysta, słodka, ścisnęła go za serce, poczuł ucisk w piersi na sam widok. Żadna kobieta aż tak delikatna, z tak niewinnym spojrzeniem, nie może być kusicielką, jaką udawała.

Wtedy oblizła usta. Powolny, zmysłowy ruch delikatnego różowego języka po pełnych, nabrzmiąłych wargach. Jego kutas drgnął w jej uścisku, gdy uderzenie pożądania przedarło się przez jego organizm. Palące. Zagrożające kontroli.

Ian skrzywił się, czując błyskawiczną falę rozkoszy, a potem zacisnął zęby z wściekłą determinacją, gdy dotknęła językiem końcówki członka i owinęła się dookoła niego.

– O kurwa. – Pochłonęła go.

Otworzyła usta i wzięła w nie szeroki czubek, otaczając go palącą, bolesną rozkoszą, tak przytłaczającą, że nie był pewien, czy za chwilę nie wytryśnie. Natychmiast.

Nie miała litości.

Jakby jego pojedyncze potknięcie było wszystkim, czego potrzebowała, żeby przejść od niewinności do grzesznej, odważnej żądz dosłownie w mgnieniu oka. Oczy jej pociemniały, stały się niemal czarne, rozchyliła wargi i końcówka kutasa zniknęła w wilgotnej, wspaniałej otchłani jej ust.

– Niech cię diabli, Courtney. – Usłyszał zdławiony, spragniony dźwięk własnego głosu i skrzywiłby się na głębokość pożądania, jakie odkrywał, gdyby miał siłę zrobić cokolwiek innego, niż powstrzymać własny orgazm.

Włożył ręce w jej włosy, palce zacisnęły się na długich jedwabistych pasmach, czuł, jak trzyma go szczelnie w mrocznej, rozpalonej głębi. I przyglądał się.

Patrzył, jak jego penis się wysuwa, przesuwa po wilgotnej wypukłości warg, a jej język pieści go namiętnie. Patrzył, jak wchodzi ponownie, czuł, jak go smakuje, zjada go, a jego pchnięcia stają się głębsze, mocniejsze.

To była najbardziej zmysłowa, erotyczna rzecz, jaką kiedykolwiek widział.

Dlaczego? Jakim cudem kobieta, która – mógł niemal przysiąc – była dziewicą, aż tak głęboko na niego oddziaływała?

– Ssij go, maleńka – jęknął szorstko, uda się napięły, a jądra bolały z potrzeby wytrysku. – Weź mnie głębiej, kochanie.

Mógł tylko patrzeć, jak bierze go głębiej, końcówka członka dotyka jej gardła, ultradelikatne ciało absorbuje urywane jęki, a on rozciąga jej wargi szeroko, sprawia, że stają się zaczerwienione, nadając jej zmysłowy, grzeszny wygląd.

I ten język.

Niczym smagający płomień, liżący, migoczący pod wrażliwą końcówką, ocierający się,

pieszczący...

– O kurwa, tak. Ssij mojego kutasa, Courtney. – Uginały mu się kolana, ciało zalały doznania, jakich nigdy się nie spodziewał.

Rozkosz była tak intensywna. Zbyt intensywna. Niszczycielska.

– Taka śliczna... Te słodkie usta rozciągnięte tak mocno... O cholera, tak, liź mojego kutasa, kochanie, liź go jak lizaka...

Zabijała go.

Nagle się wycofała, wyswobodziła się z jego uścisku we włosach, zawinęła językiem po zaczerwienionej, nabrzmiałej końcówce, po czym wypuściła ją z ust na wolność. Wycofał się. Courtney się odsunęła i powoli wyprostowała, przesunęła językiem po nabrzmiałych wargach.

– Dobranoc, Ian – wyszeptała, szokujące słowa trafiły go prosto w brzuch i patrzył na nią złowieszczo, ogarnięty pożądaniem. Narastająca we wnętrzu żądza była niemal agresywna. Wystarczająco silna, wystarczająco intensywna, żeby go przerazić.

Stała tam, pewność siebie błyszczała w jej oczach, rozświetlał je gniew.

– Czego więcej chcesz? – Miał ochotę wyć z szalejącego pożądania.

Na ustach zaczerwienionych z lekkiego pieprzenia, jakie jej dał, pojawił się smutny uśmiech.

– Chcę wszystkiego. – Jej odpowiedź go zszokowała. – Wszystkiego, Ian. Jeszcze się tego nie domyśliłeś?

## Rozdział piąty

Drzwi sypialni otworzyły się mniej niż dwie minuty po tym, jak Courtney zamknęła je za sobą. Ian wszedł do pokoju i zamknął je, ledwie utrzymując kontrolę, co sprawiło, że po kręgosłupie przeszedł ją dreszcz.

– Chcesz, żebym cię zgwałcił, Courtney? – Oparł się o panel, skrzyżował ręce na rozdartej koszuli i patrzył na nią rozpalonym spojrzeniem. – Mama cię nie nauczyła, że lepiej nie drażnić mężczyzny w taki sposób?

Uniosła niedbale ramię, zdjęła z siebie obcisły top i rzuciła go na szeroką skrzynię u dołu łóżka.

Lampka nocna rozlewała delikatne światło, podkreślając ciężkie, ciemne meble i zamyślony wyraz twarzy obserwującego ją mężczyzny.

– Nie zamierzam cię okłamywać. – Rozpięła guzik spódniczki i pozwoliła jej opaść na podłogę, następnie zrzuciła buty. – Nie przyjechałam tu pieprzyć się z tobą, Ian. Przyjechałam tu, żeby do ciebie należeć. To jest różnica. Nie jestem jedną z twoich uległych dziewczyn na jeden raz.

Rozbłysły mu oczy, pociemniały, robiąc się granatowe, a wyraz twarzy stał się dziki, intensywny. Było w nim pożądanie, więcej pożądania, niż Courtney kiedykolwiek widziała odbijające się na twarzy mężczyzny. Ale było tam też wyparcie, nieufność.

– W takim razie nie powinnaś się wpychać do mojego łóżka – warknął. – Tylko jeden rodzaj kobiet może tam do mnie dołączyć, Courtney. I nie są to małe, wrażliwe niewiniątka z gwiazdami w oczach.

Odepchnęła od siebie uderzenie bólu wywołane jego słowami.

Oczywiście wiedziała lepiej. Och, nie chodziło o to, z jakimi kobietami szedł do łóżka. Ale o to, że chciał czegoś więcej. Widziała to w jego oczach, gdy zatapiał penisa w jej gardle. Obserwowała szalejące tam emocje i wiedziała, że ukrywa je również przed samym sobą.

– Zachowaj swoje łóżko, Ian. – Udawała, że nie jest świadoma pożądania płonącego w jego oczach, gdy szła, teraz niemal naga, do komody. Z górnej szuflady wyciągnęła krótką granatową jedwabną koszulę nocną. – Nie będę przygodą na jedną noc w łóżku żadnego mężczyzny. Szczególnie w twoim. – Wciągnęła koszulę przez głowę i strząsnęła z siebie stringi, gdy rąbek opadł na biodra.

O ile się nie myliła, temperatura w pokoju podskoczyła o kilka stopni. Czuła gorąco unoszące się w powietrzu dookoła, pieszczące wrażliwe zakończenia nerwowe wciąż wzburzone od dotyku Iana.

– Zaczynając tę nedorzeczną kampanię, wiedziałaś, w co się pakujesz – warknął. – Znasz mnie, może nawet lepiej niż większość...

– Lepiej niż ktokolwiek inny – weszła mu spokojnie w zdanie, stając z nim bezpośrednio twarzą w twarz. – Nie oszukuj się, Ian. Znam cię zbyt dobrze. I dlatego właśnie jesteś przerażony wzięciem mnie do łóżka. Wiesz, że nie będę przygodą na jedną noc. Jeżeli weźmiesz mnie raz, będziesz chciał coraz więcej.

– Raczej nie jesteś chipsem ziemniaczanym, Court – mruknął, wykrzywiając kpiąco wargi.

– Dla ciebie będę narkotykiem. – Zniżyła głos, starając się kontrolować oddech i mocne bicie serca. – Takim, od którego uzależniasz się coraz mocniej, za każdym razem, kiedy go próbujesz. Ponieważ właśnie tym jesteś dla mnie ty, Ian. Narkotykiem. Uzależnieniem. Nie mogę pozbyć się ciebie ani z mojego umysłu, ani z mojego serca...

– To zadurzenie, Courtney – wyszeptał spokojnie, powoli chodząc po pokoju, miał tak łagodny wyraz twarzy, że chciało się jej płakać. – Niedojrzała, dziecinna obsesja.

No i proszę. Tylko w taki sposób pozwalała sobie na jakiekolwiek uczucia wobec niej. Jakby była dzieckiem potrzebującym, by je pogłaskać po główce.

– Och, ogarnij się, Ian. – Musiała się od niego odsunąć. Nie mogła pozwolić, żeby jej dotykał, nie teraz, nie wtedy, kiedy próbował przekonać samego siebie, że ona wciąż jest dzieckiem. – Nigdy nie byłam w tobie zadurzona...

– Zawsze byłaś we mnie zadurzona. – Pewność w jego głosie podrażniła jej cierpliwość. – Kiedy miałaś szesnaście lat, patrzyłaś na mnie, jakbym był bogiem.

– Kiedy miałam szesnaście lat, zakradałam się do szafy w twojej sypialni i przyglądałam się, jak ty i mój ochroniarz pieprzycie pokojówkę – poinformowała go beztrzesko. – Robiłam tak przez ostatnie kilka lat. Zmęczyło mnie patrzeć.

Dobrze zamaskował szok. Załedwie na nią spojrział, nawet nie mrugnął, oczy miał niemal czarne, gdy zapłonęło w nich pożądanie.

– Podglądałaś?

– O tak, rzeczywiście to robiłam – zapewniła go. – I za każdym razem, kiedy widziałam, jak twój kutas daje rozkosz innej kobiecie, wiedziałam dokładnie, czego chcę. Kogo chcę. Nie jestem głupia. I nie jestem aż tak nieatrakcyjna, żeby nie przyciągać uwagi na tyle, by znaleźć kogoś do łóżka, gdybym tego chciała. Nie muszę przychodzić do ciebie. Mogłam zostać w Anglii i pieprzyć się, aż piekło zamarznie. Ale przyjechałam tutaj, do ciebie.

Zacisnął zęby.

– Jesteś głupia, Courtney.

– Teraz zgadzam się z tobą, z całego serca – odgryzła się, przeszła przez pokój i odwróciła się w jego stronę. – Powinnam po prostu spakować walizki i wrócić do domu. Jestem pewna, że tam znajdę kogoś do pieprzenia równie łatwo, jak mogę to zrobić w twoim łóżku. Do diabła, nawet łatwiej. I z takim samym brakiem emocji.

Przeciągnął gwałtownie palcami przez gęste włosy i spojrział na nią.

– Naciskasz mnie, maleńka. Robisz to, a Bóg mi świadkiem, że nie chcę cię skrzywdzić.

Ale był podekscytowany. Widziała to w jego oczach, w wybrzuszeniu na spodniach. Był tak podniecony na samą myśl o wzięciu jej, poskromieniu jej, że ledwie mógł to kontrolować.

Ona straciła kontrolę miesiące, lata temu.

– Jesteś pewien, że nie masz ochoty mnie skrzywdzić? – spytała nagle.

– Czuję potrzebę zlania twojego tyłka, aż zapłonie – warknął w końcu, zacisnął dłonie w pięści i wepchnął je do kieszeni spodni.

Opuściła powieki, pozwoliła, by jej własne pożądanie przelało się przez nią, gdy wspomniany tyłek zaczął ją mrowić.

– Daj mi klapsa – wyszeptała. – Założę się, że sobie to wyobrażałeś. Przekładasz mnie przez kolana i dajesz mi klapsy w goły tyłek, a ja błagam cię ślicznie, żebyś przestał. Czy mam wtedy mówić do ciebie „wujku Ianie”? Wyobrażałeś sobie to? Proszę, wujku Ianie, nie dawaj mi już klapsów.

Kusiła go, kpiła z niego i robiła to świadomie. Prawdopodobnie posuwała go w kierunku granicy, której przekroczenia sama nie była gotowa. Ale odnosił wrażenie, że nie może się powstrzymać. Burza eksplodowała w jego ciele, w jego zmysłach.

Proszę, wujku Ianie, nie dawaj mi już klapsów.

Te słowa powinny go zniesmaczać, ale go podniecały, sprawiały, że pożądanie płonęło mocniej, goręcej niż kiedykolwiek wcześniej. Czuł kutasa naciskającego na materiał spodni, walczącego, by wydostać się na wolność, gdy jego wzrok spotkał się z jej zbyt niewinnym spojrzeniem. Słodka, czysta, jej twarz, jej oczy, błyszczał w nich zachwyty cholernej nastolatki. Ale to nie było ciało nastolatki. Pełne, nabrzmiałe piersi, ich twarde końcówki napierały na ciemnoniebieski jedwab, błagając o jego dotyk. To było ciało kobiety. Reakcja kobiety.

Kobiety lubiącej bawić się w niebezpieczne gry.

Ruszył w jej stronę. Jeden krok. Dwa.

Ale niewinność wciąż tam była.

Boże, dopomóż im obojgu, jeżeli była dziewicą.

– Masz ochotę się pobawić, słodziutka. – Powiedział niskim głosem, minimalnie zabarwionym czułością.

– Lubię się bawić, wujku Ianie. – Zamrugła niewinnie i oblizała wargi w oczekiwaniu. – Zamierzasz mnie nauczyć jakichś nowych gier?

Wyciągnął rękę, odgarnął jej włosy i przełożył je za ramiona.

– Takie długie, piękne włosy – wyszeptał, przesuwając pasma między palcami i rozkoszując się ich jedwabistym dotykiem, po czym chwycił grube pasmo, przytrzymał je w dłoni i powoli pociągnął jej głowę do tyłu.

Oddychała ciężko, piersi podnosiły się i opadały, a ciemne oczy patrzyły oszołomione. Rumieniec zabarwił policzki, rozchyliła wargi niemal błagalnie, powieki lekko opadły z senną zmysłowością.

Opuścił głowę i skosztował słodkich jak miód warg. Rozchyliły się dla niego bardziej, jęk

delikatny jak szept musnął jego usta, gdy chwycił dolną wargę i zmysłowo ją polizał.

– Taka niegrzeczna dziewczynka – wyszeptał wprost w łuk ust, obserwując z bliska jej oczy, rozszerzające się źrenice, wypełniającą je zmysłową, seksualną żądzę.

Ale była już przeciążona. Widział to w jej oczach, w tym, jak reagowała, słyszał to w delikatnych, lekko zachrypniętych okrzykach wyrywających się z ust. Myślała, że jest tak biegła w ukrywaniu, jak naprawdę jest niewinna, że on nigdy nie domyśli się prawdy. Ale wiedział. I to łamało mu serce.

– Mogę być niegrzeczna. – Uśmiechnęła się w odpowiedzi, oparła dłonie na jego brzuchu, palce spowiło ciepło, które tam znalazła. – Mogę być bardzo niegrzeczną dziewczynką, jeżeli tego chcesz, Ian.

Chce? To było dość łagodne określenie tego, co czuł w tej chwili.

Czuł jak jądra ściska przytłaczająca potrzeba, kutas pulsował, nabrzmiały z pożądania przetaczającego się przez wszystkie części ciała. Zanim zdążył się zastanowić nad tym, co robi, zanim ona zdążyła zaprotestować, trzymając ją wciąż za włosy przyciągnął ją do siebie i szybko odwrócił, popchnął ją kilka kroków w kierunku ściany i przycisnął do niej. Delikatne, urywane jęki były niemal jego zgubą. Jej reakcja na niego, nieskrępowana, bez zwyczajowych rytuałów osłabiania mechanizmów kobiecej obrony, była uzależniająca. Prawdziwa uległość, nieplanowane reakcje, spontaniczne. Jej rozkosz, nieważne, jak jej dotykał, zdumiewała go.

Pogładził dłonią pośladek, poczuł, jak zaciska mięśnie w odpowiedzi. Pod ciemnym jedwabiem była naga, wiedział o tym, wiedział i ponad wszystko chciał jej spróbować, zatopić się w jej reakcji.

Jedwab przesuwiał się po skórze, tworzył chłodną barierę pomiędzy jego dłonią a jej ciałem, gdy gładził palcami pośladki. Sięgnął do rąbka i zaczął go powoli unosić, opuścił głowę, aż dosięgnął ustami do jej ucha.

– Jak bardzo jesteś wilgotna? – Niemal się wzdrygnął, słysząc swój własny zachrypnięty, nierówny ton głosu. – Jak bardzo kręci cię myśl o nauczeniu się moich gier?

Wsunął palce pomiędzy jej uda, jęknął, czując gorącą, śliską wilgoć, jaką tam znalazł. Nabrzmiatego ciała nie przykrywały kręcone włoski, tylko palące, słodkie soki rozlewające się po wrażliwych fałdkach.

Szarpnęła się w jego ramionach, gdy otoczył palcami małe wejście do cipki. Wilgotne ciepło paliło go w opuszki, zebrał niewielką ilość, przesunął się do tyłu delikatnym, drażniącym ruchem i okrążył ciasne, zamknięte wejście do jej odbytu.

– Czu tu jesteś dziewicą, Courtney? – Zadrżał na samą myśl. – Tego dziewictwa łatwo mogę cię pozbawić.

Oddychała ciężko, z gardła wyrwały się jej kwilące jęki, gdy nacisnął na zaciskające się mięśnie.

– Mów do mnie, Courtney – mruczał jej łagodnie do ucha, a w tym samym czasie pracował palcami nad wyjątkowo gorącym wejściem. – Czujesz, jak ciasna tam jesteś, kochanie? Jak gorąca?

Wyobraź sobie, jakie to uczucie, gdy mój kutas się tam wciśnie, wypełni cię.

Nikt nigdy jej tam nie wziął. Domyślał się tego, czuł to. Wejście marszczyło się dookoła jego palca jak trzepot skrzydeł małego ptaszka. Nie miała pojęcia, jak się rozluźnić, jak się dla niego otworzyć.

Skrzywił się mocno. Będzie krzyczeć, kiedy ją tam weźmie. Głowa opadnie jej do tyłu, oczy rozszerzą się, oszołomione, i będzie błagać. Błagać, ponieważ rozkosz i ból zaczną walczyć o dominację i rzuca ją w wir doznań, jakich nigdy wcześniej nawet sobie nie wyobrażała.

Chciał być mężczyzną, który poprowadzi ją przez te doznania. Będzie patrzeć, jak obdarza go najwyższym zaufaniem. W zamian zaoferuje jej największą rozkosz.

Tak się stanie. Czuł, jak to pulsuje w jego żyłach, tętni w członku. Nie było sposobu, żeby utrzymał ją z dala od swojego łóżka. Żadnej cholernej możliwości, żeby trzymał ręce z dala od niej. Jeżeli nie będzie bardzo, bardzo ostrożny, może stać się dla niego największym uzależnieniem.

– Flirciarz. – To wydyszane oskarżenie sprawiło, że na jego ustach pojawił się uśmiech, odsunął rękę, przeciągając palcami przez delikatne ciepło jej soków po drugiej stronie.

– Zostałem już oskarżony o wiele rzeczy – powiedział w zamyśleniu, pocierając małe wejście do cipki, czuł delikatne ciepło sączących się z niej soków. – Ale nigdy o flirtowanie...

Wsunął drażniący, kuszący palec głęboko w jej ciało jednym, pewnym pchnięciem. Natychmiast otoczyło go palące, mokre ciepło, a ciasne mięśnie zacisnęły się wokół palca. Była niesamowicie, niewiarygodnie ciasna, zaciskała się wokół niego tak, że czuł każde drgnięcie, każdą trzepoczącą reakcję w obejmującym go, aksamitnym cieple jej pochwy.

Słumione jęki wylewały się jej z gardła, napięła się, zacisnęła nogi, plecy wygięła w łuk i poczuł, jak w odpowiedzi jej soki moczą mu rękę i rozlewają się wzdłuż dłoni.

– Podoba ci się to, kochanie? – Skubnął jej szyję i zadrżała przy jego ciele. – Cholera, jesteś ciasna, Courtney. Tak ciasna, że wejście w ciebie moim kutasem może mi zająć całą noc.

Myśl o tym, o byciu ściśniętym tak mocno, tak gorąco wewnątrz jej delikatnej cipki, sprawiała, że stawał się szalony z pożądania. Z jej pochwy wylewało się ciepło, wilgoć wypełniona wyrazistym zapachem jej podniecenia.

– Zamierzam cię pieprzyć, kochanie – wyszeptał jej do ucha, poczuł, jak w odpowiedzi na te słowa cipką wstrząsnął dreszcz. – Zamierzam włożyć mojego kutasa tak głęboko, że będziesz się zastanawiać, czy kiedykolwiek się ode mnie uwolnisz.

– Nie chce się uwolnić... – Jej zduszone krzyki były niemal jego zgubą. – Boże, Ian. Proszę, zrób to jeszcze raz.

Otoczył ramieniem jej talię i przytrzymał ją nieruchomo, w tym samym czasie opuszkami palców znalazł niezwykle wrażliwą wiązkę nerwów głęboko z tyłu pochwy. Pieścił ją delikatnie, zaciskając zęby, gdy pod wpływem doznań jej szczupłym ciałem zaczęły wstrząsać dreszcze. Zaciskała pochwę

dookoła jego palca, biodra napierały na niego i zaciskała się na nim niemal do granic wytrzymałości.

Czuł narastającą w niej desperację. Umierała z potrzeby orgazmu.

Wyczuwał to, słyszał w błagalnych dźwiękach wypełniających przestrzeń dookoła nich.

– Ian, błagam cię... – wykrzyczała nagle, z trudem łapiąc powietrze, walcząc o orgazm. – Proszę, Ian, pozwól mi dojść, zbyt długo na to czekałam...

Znieruchomiał, ignorując jej rozpaczliwe jęki i szarpnięcia napierających na niego bioder.

– Nigdy nie doszłaś? – Zamknął oczy w poczuciu klęski, walczył z podejrzeniem, ze świadomością, że może nie pozbawił jej dziewictwa, ale mimo wszystko pozbawił ją niewinności.

– Nigdy. – Jej krzyk wypełniała desperacja. – I jeżeli tego nie dokończysz, to Ian, ja cię chyba zabiję.

Była tak blisko. Czuła napięcie narastające w cipce, zaciskające się łono, elektryzujące mrowienie wędrowało wzdłuż kręgosłupa, gdy Ian wciąż pieścił i drażnił to sekretne miejsce wewnątrz jej pochwy, do którego nie miała szansy dotrzeć sama.

Czytała o tym, ale nigdy nie była w stanie znaleźć właściwego punktu, dotknąć go tak, by wywołać poziom doznań, jaki Ian teraz w niej wywoływał.

Wbiła paznokcie w ścianę, czując, jak Ian opuszkami palców pieści wrażliwy obszar, czuła desperacki, szalony głód narastający w niej mocniej niż kiedykolwiek wcześniej. Pomiedzy piersiami i wzdłuż linii brwi zebrała się warstewka potu. Czuła milion różnych doznań przebiegających tuż pod skórą, podkreślających jej rozkosz, gdy krew pędziła przez żyły.

Czuła za sobą Iana, silnego, umięśnionego, ciepło jego ciała paliło jej plecy, gdy dłońmi rozsunął jej uda, palec rozdzielił mięśnie pochwy.

– Więcej, Ian. – Nie mogła powstrzymać niepohamowanego jęku, który wyrwał się jej z ust. – Proszę, więcej.

Poruszała się, napierając na jego dłoń, uniosła się na czubkach palców, po czym opadła ponownie, generowała dodatkowe ruchy dla zaciskających się mięśni trzymających palec wdzierający się do jej ciała.

– Spokojnie, kochanie – mruzczał łagodnie do jej ucha mrocznym, aksamitnym, a jednocześnie szorstkim głosem. – Pozwól, żeby było ci teraz dobrze. Niech to się buduje, Courtney.

Jęknęła, słysząc delikatność w jego głosie. To nie delikatności potrzebowała. Nigdy, nie tego.

– Zamierzasz dać mi teraz klapsa, wujku Ianie? – Ledwo mogła skupić się na tyle, żeby coś powiedzieć. – Byłam bardzo niegrzeczna.

Zamarł za jej plecami, przy uchu poczuła, jak jego oddech stał się cięższy.

– Nie kuś mnie, mała dziewczynko – warknął i rozluźnił rękę otaczającą jej brzuch, uniósł dłoń, dotykając jednej z nabrzmiąłych piersi. Bolały ją sutki, były tak twarde i zaciśnięte.

– Kuszę cię? – Wygięła plecy, a on ujął w dłoń jędrny ciężar jej piersi, palce bezbłędnie trafiły na



wystającą końcówkę.

– Kusisz mnie – przyznał szorstko. – Za bardzo.

Zacisnął palce na sutku, pociągnął za wrażliwy koniuszek, podczas gdy palec drugiej ręki poruszał się powoli w jej cipce. Delikatne, pocierające ruchy sprawiały, że krew zawrzała jej w żyłach, z pochwy popłynęły soki i zacisnęła się na jego palcu, próbując dojść.

Nareszcie. Po latach bezsensownej, beznadziejnej masturbacji, erotycznych snów i pożądania, które doprowadzało ją niemal do szaleństwa. Nareszcie była o krok od osiągnięcia satysfakcji. Nic innego się teraz nie liczyło. Tylko orgazm, ulga i dotyk Iana.

Zaśmiał się rozbawiony i wyszeptał niskim głosem:

– Myślisz, że tak łatwo ci pójdzie?

Zanim zdołała go powstrzymać, zanim udało się jej zrobić coś więcej, niż jęknąć z tęsknoty, wysunął palec z jej wnętrza, uniósł dłoń i przyciągnął jej plecy z powrotem do swojej piersi, po czym przesunął pokrytym wilgocią palcem po jej dolnej wardze.

Poczuła swój własny smak, rozkosz trafiła ją w łono, odebrała jej oddech.

Polizala go po palcu, kiedy się wycofywał, przesunęła językiem po wardze, aż jęknął niskim, pełnym pożądania dźwiękiem tuż przy jej uchu.

– Teraz jesteś grzeczną dziewczynką – wyszeptał z aprobatą i znów ją odsunął.

Świat dookoła niej zawirował. Wyciągnęła ręce, a on szybko ją obrócił, siadając na łóżku, pociągnął ją na swoje kolana i zsunął koszulkę na biodra, po czym zdjął ją zupełnie.

Jego dłoń trafiła ją w pośladek.

Bez jakiegokolwiek ostrzeżenia. Bez pytania o pozwolenie. Tylko nagłe, palące ciepło, które sprawiło, że zaczęła się wić na jego kolanach.

– Nie ruszaj się. – Dał jej kolejnego klapsa, sprawiając, że spięta pośladki w odpowiedzi.

Ciepło rozlało się z tyłka aż do cipki. Czują wilgoć sączącą się po udach i usłyszała, jak otwiera szafkę nocną.

Zagryzła wargę, wiedziała, co tam znajdzie. Tubkę z żelem nawilżającym. Korek analny, do którego użycia nigdy nie znalazła ani okoliczności, ani odwagi. Po co bardziej cierpieć, skoro i tak już wystarczająco cierpiała? Skoro palce wbijające się we własną pochwę nie zrobiły nic, by złagodzić straszliwe pragnienie, jakim sposobem korek w tyłku może dać jej więcej satysfakcji?

– Aha, jesteś niegrzeczną dziewczynką, co Courtney?

Poczuła, jak się poruszył, usłyszała, jak otwiera zatyczkę od tubki.

– Produkują teraz takie cudowne, małe wynalazki – zamruczał łagodnie i jedną dłonią rozdzielił pośladki. – I jak tu nie lubić tych małych, gotowych do włożenia tubek? W ten sposób mogę po prostu wbić się nią w twój mały tyłeczek... – Miała ochotę krzyknąć z uczucia chłodnej penetracji wewnątrz ciała. – I wycisnąć...

Żel nawilżający wypełnił jej odbyt, rozpalał ją wewnątrz, gdy przywoływała w myślach obrazy tego, co miało nadejść.

– W ten sposób włożenie tego korka do twojego małego tyłeczka będzie znacznie zabawniejsze. Bez przygotowań, Courtney. Bez rozluźniania tych napiętych mięśni. W ten sposób doświadczysz i bólu, i rozkoszy, gdy go w ciebie włożę. A to nic w porównaniu z tym, co się stanie, gdy go napompuję.

Jego ręka wylądowała jeszcze raz na jej tyłku.

Courtney wykręcała się z uścisku, krzycząc pod wpływem niesamowitych, obezwładniających odczuć, jakie klapsy wywoływały w jej ciele.

Wiedziała, że jest zdeprawowana. Zaakceptowała to już dawno temu.

Uczucie dłoni uderzającej w pośladki, świadomość, że to Ian, wyobrażała sobie wyraz jego twarzy, stalową determinację w zmrużonych oczach i ostrą erotyczność, które tam dostrzegła, kiedy wykonywał te akty, a ona podglądała z ukrycia. A teraz dotykał jej.

Dawał jej klapsy.

Erotyczne uderzenia niszczyły jej zmysły, a jej tył zaczął płonąć w tandemie z palącym bólem głęboko wewnątrz pochwy. Z każdym drobnym uderzeniem elektryzujące ciepło smagało jej tyłek, trafiając do jej cipki, do łechtaczki. Nabrzmiały pączek zaczął mrowić, drżeć pod wpływem doznań, aż zacisnęła się, czując przedziwną rozkosz, głęboko narastające napięcie zaciskające ją bardziej...

– Jeszcze nie... – Podniósł rękę, napięcie zelżało, gdy wydał stanowczy rozkaz.

– Niech cię diabli, Ian. To niesprawiedliwe – krzyknęła, próbując podnieść się z jego kolan, chciała go popchnąć na łóżko i zmusić, by złagodził bolesne cierpienie szalejące w pochwie.

– Powiedziałem, żebyś się nie ruszała. – Głos mu stwardniał, wywołując dreszcz niepokoju przechodzący wzdłuż kręgosłupa, a jego dłoń wylądowała ponownie, trochę mocniej i zdecydowanie ostrzegawczo, na jej rozpalonych pośladkach.

– Ian... – poczuła końcówkę korka, niską, wibrującą pieśczętą rozchodzącą się od czubka, który umieścił przy wejściu do jej tyłka.

– Ta zabawka powstała z konkretnego powodu, kochanie – zapewnił ją, jego głos stał się zmysłowy, głęboki, erotyczny. Mogła osiągnąć orgazm wyłącznie pod wpływem tego głosu. – Stworzono ją, żeby umożliwić łatwą penetrację i wejście... – Dopasował ruchy do wypowiedzanych słów.

Smukłe, stożkowe urządzenie zaczęło penetrować niedoświadczone wejście, rozciągając mocno unerwione tkanki palącymi ukąszeniami, bardziej erotycznymi niż delikatne klapsy, które otrzymała chwilę wcześniej.

Wsunął łatwo korek do jej wnętrza, aż napięła się w jego uścisku, nie mogła pozostać nieruchomo, rozkosz rozchodziła się po jej ciele z tak niszczycielskim rezultatem, że była pewna, iż musi

wyobrażać sobie jego dotyk, a nie rzeczywiście go doświadczać.

I wiedziała, że czeka ją jeszcze więcej. Korek był wyjątkowy, trudno było go znaleźć i kupić, ze względu na wzór. Stożkowy, smukły, stworzony, by ułatwić penetrację. Mała pompka przymocowana do podstawy korka pozwalała napompować go wewnątrz odbytu, powoli go rozciągnąć.

– Cholera, piękne. – Głos miał szorstki, gdy jęknęła z nieznośnej rozkoszy. – Obserwowanie, jak twój śliczny tyłek otwiera się dla korka, świadomość, że te delikatne, słabe jęki za chwilę zmienią się w krzyki rozkoszy...

Pierwszy krzyk wyrwał się jej z ust, gdy cała długość wsunęła się do środka, podstawa ulokowała się ciasno przy wejściu.

– Przyjąłś go z taką łatwością – chwalił ją ożywiony. – Jesteś bardzo niegrzeczną dziewczynką, Courtney.

Dłoń ponownie wylądowała na jej tyłku z delikatnym smagnięciem. Wibrująca pieśczość wewnątrz i uczucie jego dłoni palącej jej ciało, to było niemal zbyt wiele.

– Dobry Boże, Ian, zabijasz mnie. – Zaciskała pośladki na małej, brzęczącej zabawce, odczuwała intensywną przyjemność delikatnych klapsów, fale zmysłowej namiętności i narastające pożądanie zaczęły przytłaczać jej zmysły.

– Jeszcze nie – oddychał ciężko, słyszała to w jego głosie, gdy poczuła, jak przyłącza małą pompkę do cienkiego przewodu u podstawy korka.

Poczuła powoli narastające wypełnienie wewnątrz odbytu, napinające się dziewicze mięśnie, ogniste ukąszenia rozkoszy mieszające się z bólem, rozsyłające coraz silniejsze impulsy naładowanych elektrycznością wrażeń, które rozprzestrzeniały się po zakończeniach nerwowych.

Czuła, jak z pochwy płyną soki, nawilżają mocniej fałdki cipki, uda zrobiły się śliskie, a łechtaczka pulsowała z potrzeby ulgi. Uczucie wypełnienia wciąż narastało. Palące doznania przybierały na sile i rozprzestrzeniały się przez połączenia nerwowe, które zaczęły przekazywać rozkosz zmieszaną z bólem do reszty ciała.

– Spokojnie, kochanie – koił delikatnie Ian, Courtney zdała sobie sprawę, że wierci się na jego kolanach, próbując podnieść tylną część ciała bliżej, zmusić go, by dokończył boleśnie powolne dopasowywanie rosnącego w niej korka.

– Ian, ja chyba tego nie wytrzymam... – jęknęła zduszonym głosem, a łzy wypełniły jej oczy. – Proszę, Ian. Pozwól mi dojść. Nie zniosę tego.

Łechtaczka była udręczona. Czuła, jak skupisko wrażliwych nerwów staje się otwartą raną, tak głęboko odczuwała intensywny ból. Cipka łkała z pożądania, łono zaciskało się nieregularnymi wstrząsami, gdy popychał ją do samych granic zdrowego rozsądku i odmawiał jej uniesienia się nad przepaścią.

– Courtney, jesteś idealna, wiesz o tym? – wyszeptał mrocznym, głębokim głosem, gdy korek

wciąż się napełniał. – Niewiele kobiet czerpie przyjemność z nadmuchiwanym korków, albo z uczucia ciągłego palenia, jakie dają.

A to naprawdę paliło.

Pragnęła więcej, ale uczucie wzbierania zatrzymało się, pozostawiając ją w stanie zawieszenia, wypełnioną, zbyt blisko granicy rozkoszy, by znieść ten ból.

– Ale co więcej... – Uniósł ją, obracając, aż upadła na łóżko, wpatrywała się w niego z oszołomioną desperacją, a on zaczął się rozbierać. – Co więcej, chodzi o to, jak ciasna stała się teraz twoja cipka. Samo tylko włożenie w ciebie mojego kutasa zajmie mi całą cholerną noc, będziesz aż tak zajebiście ciasna, kochanie. A potem zobaczymy, jak niegrzeczna możesz się naprawdę stać.

Zrzucił koszulę z ramion, a jego słowa w końcu dotarły do jej umysłu. Nie miał pojęcia, jak niegrzeczna naprawdę mogła się stać.

Przesunęła ręce w górę, chwyciła piersi, pociągnęła palcami boleśnie zaciśnięte sutki, a on opuścił dłonie do zapięcia spodni.

Gdy zaczął ściągać spodnie, jęknęła bezradnie z rozkoszy, przesunęła palcami w dół brzucha i podbrzusza, pozwalając im w końcu wślizgnąć się w wilgotną glazurę wypełniającą wąską szczelinę.

Penis sterczał z ciała, groźny, pulsujący z potrzeby, szeroka końcówka błyszczała wilgocią. Rozszerzyła dla niego wargi sromowe, ugięła nogi, rozłożyła je i uniosła biodra, by umożliwić palcom wbicie się do cipki.

Ian dotknął penisa, owinął go dookoła palcami, przesuwał po nim i obserwował ją. Na jego twarzy malowało się czyste pożądanie. Oczy miał dzikie, błyszczały na zarumienionej twarzy, gdy powoli wsuwała palce do wnętrza wyjątkowo ciasnego wejścia.

Czuła, do jakiego stopnia korek sprawił, że jej kanał stał się nawet ciaśniejszy niż wcześniej. Drgnęła pod wpływem uczucia, jakie dawały jej własne palce penetrujące pochwę, jęknęła z niesamowitej rozkoszy, gdy pieściły wrażliwe tkanki. Z każdą penetracją palców oczy Iana ciemniały, spojrzenie stawało się intensywniejsze, dziksze. Pieprzyła się sama, coraz bliżej orgazmu niż kiedykolwiek wcześniej.

– Wystarczy. – Uklęknął na łóżku, chwycił palcami za jej nadgarstki i poczuła ogień rozpalający się w dole brzucha.

Była tak blisko.

Zbyt blisko, żeby ją powstrzymać.

Ale on również. Widziała to, wyczuwała. Wyraz twarzy ścisnęło mu pożądanie, ogień płonący w jego spojrzeniu palił ją, ożywiał. Mogła poczuć rozpalający go żar, rozszalały. Żar, jakiego nigdy nie widziała na jego twarzy, kiedy szpiegowała go podczas pobytu w posiadłości ojca. Zawsze był opanowany. Chłodny. Kontrolował się. Kierował erotyką sytuacji, rozkoszował się nią, ale równocześnie kontrolował. Nigdy nie widziała, żeby płonął, tak jak płonął w tej chwili.

Kontrola szybko się rozpadła.

– Nie, Ian, niech cię diabli. Jestem zbyt blisko... – szarpnęła się w uścisku, walczyła, chcąc, by palce wróciły do obolałego, zdesperowanego ciała jej cipki.

– Tak, jesteś – wyszeptał, układając się na niej, złapał nadgarstki w dłonie i unieruchomił je nad głową, choć wciąż z nim walczyła. – Jesteś już tak blisko, Courtney, taka wilgotna i rozpalona. I tak cholernie ciasna, że zaczniesz krzyczeć, kiedy mój penis się w tobie zatopi.

Zadrżała, słysząc szorstkość jego głosu, starała się oddychać, zachować namiastkę zdrowych zmysłów, aż poczuła, jak Ian swoimi nogami rozsuwa jej nogi i unosi się nad nią. Wsparł się na łokciach i przeniósł jej nadgarstki do jednej dłoni, drugą położył na jej biodrze.

– Czy tego właśnie chcesz, Courtney? – Dotykał jej ust swoimi ustami, patrzył głęboko w oczy.

Intensywne niebieskie spojrzenie tak blisko było niemal szokiem. Jego oczy lśniły, płonęło w nich pożądanie, walka o zachowanie kontroli.

Końcówka kutasa rozdzieliła przemoczone fałdki cipki, ulokowała się przy wejściu do ociekającej pochwy. Courtney oddychała głęboko i walczyła z rozkoszą domagającą się, żeby się podporządkowała, domagającą się, żeby mu się oddała, żeby już dłużej nie prowokowała, już dłużej nie kusiła. Ale znała Iana. Wiedziała, że pierwsza bitwa w wojnie, którą ze sobą toczyli, równie dobrze może zadecydować o przyszłości, o którą tak mocno walczyła.

– Pragnę cię – wyszeptała. – Całego, Ian. – Polizała jego wargi, uniosła bliżej biodra, poczuła, jak końcówka penisa zaczyna ją rozciągać.

– Całego? – Uśmiechnął się, wygięte usta były spięte z wysiłku, jaki wkładał w zachowanie kontroli. – Sprawdźmy, ile zdołasz wziąć, kochanie. Wtedy zobaczymy, czy na pewno chcesz wszystko.

Spiął mięśnie.

Brzęczenie w odbycie doprowadzało ją do szaleństwa, ale powolne, rytmiczne napieranie i wycofywanie się jego członka u wejścia do pochwy zaczynało wypierać palącą rozkosz odczuwalną z tyłu.

Poczuła, jak powoli w nią wchodzi, i wykrzyczała jego imię, dysząc, niemal nieskładnie z wrażenia. Korek analny ją wypełniał, ale Ian ją przepełniał. Wycofywał się i napierał, wycofywał i napierał, rozciągał ją, a jej jęki zamieniały się w krzyki, błagania w nieme, nieskładne dyszenie, gdy rozkosz połączyła się z bólem. Kuszące. Prowokujące. Każde pchnięcie wchodziło w nią głębiej, podsycając już i tak palące pulsowanie eksplodującego w jej wnętrzu pożądania.

Czuła każdy centymetr pełnego żył penisa napierającego na jej cipkę i zacisnęła dłonie w pięści. Ian wciąż unieruchamiał jej nadgarstki, a warstwa potu pokryła mu twarz i klatkę piersiową. Nabierał i ciężko wypuszczał powietrze, było wyraźnie widać, jak walczy o utrzymanie kontroli.

– Tak dobrze cię czuć, Ian – wyszeptała w jego wargi, zawinęła palce w jego uścisku z potrzeby

dotknięcia go. – Taki gorący i twardy. Jak rozgrzana stal. – Uniosła się, wychodząc mu naprzeciw, jęk zafalował w piersi pod wpływem pieśczoły ledwie ją penetrującego penisa. – Weź mnie, Ian. Weź mnie całą.

Zmrużył oczy. One płonęły.

– Kiedy cię podglądałam... – wydyszała podekscytowana – z moimi pokojówkami... Patrzyłam, jak je brałeś, tak powoli, tak spokojnie, a one krzyczały pod tobą. I słyszałam cię... – zachowała swój największy sekret na najważniejsze starcie. – Słyszałam, jak pieprząc je, wykrzykujesz moje imię.

Zadrżał gwałtownie, napierając na nią. W oczach błyszczała mu wściekłość, mięśnie spięły się pod wpływem gniewu, pożądania, gdy tak na nią patrzył. Poruszył biodrami, penis wbił się w nią mocnym, ostrym pchnięciem, wchodząc o kolejny niewystarczający centymetr głębiej, po czym znów odzyskał kontrolę. Minimalnie.

Uśmiechnęła się powoli.

– Wyzywam cię, żebyś mnie pieprzył – rzuciła prowokująco, łapiąc ciężko oddech pod wpływem rozzierających ją doznań.

– Przysięgam na Boga, że zamierzam cię zakneblować. – Wycofał się i z powrotem pchnął, ale napięcie wciąż narastało. Szczątki kontroli rozpadały się.

Oblizła wargi, zacisnęła mięśnie pochwy i jęknęła, czując zbliżającą się rozkosz.

– Zaknebluj mnie – krzyknęła ochryple. – Pozwól mi krzyczeć, Ian. Muszę dla ciebie krzyczeć. Boże, proszę, do cholery, umieram dla ciebie.

Rzucała głową, a on znów się wycofał, po czym wrócił, wpychając więcej naprężonej długości swojej erekcji do jej wnętrza. Miał napięty wyraz twarzy, dziki, ciężki oddech, a z czoła kapał pot, usta zacisnął prawie brutalny grymas.

– Więcej... – ledwie udało się jej sformułować słowa. – Tak blisko... Ian... Proszę. Pozwól mi dojść. Pozwól mi w końcu dojść.

– Nie, do cholery... – Głos wypełniało mu udręczone pożądanie.

– Pieprz mnie, Ian. Pieprz mnie mocniej. Spraw, żebym krzyczała dla ciebie... Właśnie dla ciebie...

Opuścił głowę do jej szyi, z gardła wyrwało mu się przekleństwo i nagle w nią wszedł. Mocno. Głęboko. Wypełnił każdą część jej cipki, a kontrola, którą tak bardzo się szczycił, pękła. Nic nie mogło przygotować Courtney na to, co nadeszło.

Zaczął poruszać biodrami, napinał mocne mięśnie i pieprzył ją, wbijał się do wnętrza wrażliwego kanału pchnięciami, które rozdzielały, rozciągały i paliły delikatne tkanki pochwy.

Trzymał ją mocno, jedną dłonią chwycił biodro, a drugą puścił nadgarstki i schował ją w jej włosach, ciągnął je, ugniatał skórę głowy, wywołując ekscytujące uczucie mrowienia, czuła, jak jego kutas wbija się mocno i głęboko, ociera o delikatne tkanki już i tak nękanie przez wibracje korka w jej

tyłku.

Podwójne doznania były hedonistyczne. Najbardziej zmysłowe doświadczenie, jakie mogła sobie wyobrazić.

– Podnieś nogi. Owiń je dookoła mnie. – Przesunął dłoń na jej uda, a ona posłuchała zachrypniętego polecenia.

Wszedł w nią głębiej, cipka zrobiła się ciasniejsza.

Powtarzała jego imię, otoczyła ramionami szyję i trzymała go z całych sił. Wyginała się do niego, a on z każdym mocnym pchnięciem w zaciskający się kanał, rozsyłał niekontrolowany ogień rozkoszy i bólu rozlewający się po całym ciele.

– O Boże, tak – jęknęła, niemal oszalała od doznań przelewających się przez jej zmysły. – Pieprz mnie, Ian. Pieprz mnie mocniej.

Każde pchnięcie, chociaż mocne i głębokie, było wymierzone, kontrolowane. Myślała, że pozbawiła go hamulców, ale one wciąż tam były, wciąż ją torturował, dręczył ją orgazmem pulsującym minimalnie poza zasięgiem.

– Moja gra – warknął i dotknął ustami jej szyi, przesunął zębami, skubał wrażliwe ciało. – Moje zasady, Courtney.

Poderwał się na kolana, rozłożył mocniej jej nogi, chwycił je, rozszerzył, a jego spojrzenie powędrowało do centrum jej ciała.

– Patrz – rozkazał szorstko. – Zobacz, jak cię pieprzę, kochanie. Zobacz, jaka ciasna i mokra jest twoja słodka cipka.

Oszołomiona, ogarnięta pożądaniem, przesunęła wzrokiem wzdłuż ciała i jęknęła, widząc erotyzm całej sytuacji. Własne biodra uniesione dzięki położeniu nóg, wyraźnie widoczna połyskująca, naga skóra cipki, gdy jego członek powoli się wycofywał. Ciemne, nabrzmiałe ciało błyszczało pokryte grubą warstwą jej soków, a wilgotny dźwięk towarzyszący jego ruchom rozbrzmiał echem dookoła. Wszedł ponownie. Powoli. Tak bardzo powoli.

– Poczuj to, Courtney – warknął. – Jak ciasna jest twoja cipka. Mój kutas cię wypełnia, rozciąga. Czujesz, jak to pali, kochanie?

Krzyknęła pod wpływem rozkoszy zmieszanej z bólem, zacisnęła dłonie na prześcieradle i wygięła się, napierając na niego.

– Właśnie tego chcesz, kochanie – mruknął i znów się wycofał. Sekundę później wszedł w nią mocno, szybko.

– Tak! – Wykrzyczała w odpowiedzi. – Więcej.

– Więcej, maleńka? – Nagłe rozciągnięcie, uczucie przepełnienia, ocieranie się pełnego żyłek członka o jej zakończenia nerwowe, wrażliwe niemal do granicy bólu, odbierało jej zdrowe zmysły.

Każda komórka ciała pulsowała z potrzeby orgazmu.

– Więcej. – Wygięła się w łuk a on znów w nią gwałtownie wszedł, po czym krzyknęła łamiącym się głosem, gdy się wycofał.

– Mogę dać ci więcej, kochanie – zamruczał kojąco, choć głos miał szorstki, gdy wbił się w nią ponownie.

Mieszanka rozkoszy i bólu narastała, owijała się dookoła niej, łączyła się tak intensywnie, że napięcie w jej łonie, w lechtaczkach, w obolałej cipce, doprowadziło do eksplozji, która sprawiła, że wykrzyczała jego imię, zawodząc z rozkoszy. Mięśnie pochwy zaciskały się mocniej, ruchy penisa wywoływały większe tarcie, powodując kolejny, intensywny, oślepiający orgazm rozrywający jej ciało.

Szarpnęła się pod nim, zadrżała, gwałtowne wstrząsy ulgi odbijały się w systemie nerwowym, aż poczuła, jak napina się nad nią, z ust wyrwało mu się zdławione przekleństwo i gwałtowne, palące impulsy nasienia zaczęły wytryskać do drżącej głębi pochwy.

Powoli zaczęło wypełniać ją nasycenie, Ian upadł na nią, oddychał ciężko, jego członek wciąż tkwił uwięziony w jej ciele. Ostre, drżące skutki orgazmu zaczęły słabnąć, powoli ogarniało ją rozleniwienie.

– Wiedziałam, że z tobą dojdę – wyszeptała ospale, wycofał się powoli i opadł na łóżko obok niej.

Otworzyła sennie oczy, usta rozciągnął uśmiech, obrócił ją na bok i wypuścił powietrze z korka wciąż wypełniającego ją z tyłu, wyłączył wibracje, po czym wysunął go łatwo z jej wrażliwego odbytu.

– Teraz śpij – wyszeptał i podniósł się z łóżka, spojrział na nią z góry, spojrzenie już nie było dzikie, nie wypełniał go już szalejący głód, ale wciąż błyszczało w nich pożądanie. – Dopóki jeszcze możesz.

Patrzyła, jak idzie do łazienki, słuchała, jak leci woda. Kilka minut później wrócił, odłożył zabawki do szuflady i na szczęście wrócił do łóżka i położył się obok niej.

Przytuliła się do niego i powoli ogarnął ją sen. Nareszcie.



## Rozdział szósty

No cóż, poszło nie do końca tak, jak to zaplanował. Ian miał przeczucie, że poszło dokładnie tak, jak Courtney to zaplanowała. Mała, knująca czarownica.

Niemal się uśmiechnął, gdy uświadomił sobie, że osiągnęła to, czego nie udało się osiągnąć żadnej kobiecie od lat, odkąd sięgał pamięcią. Sprawiała, że stracił kontrolę.

Powinien być na nią zły, do diabła, powinien się wściekać na samego siebie. Nie pamiętał nawet o założeniu prezerwatywy.

Skrzywił się na myśl o dodatkowej, zapomnianej ochronie. Wiedział, że stosowała antykoncepcję, ale to żadna wymówka. Rzadko pozwalał sobie na swobodę seksu bez prezerwatywy. Kimberly była pierwsza ostatnimi czasy. A teraz Courtney.

Westchnął ze znużeniem, odwracając wzrok od jej śpiącej sylwetki, i podszedł do okna; spoglądał w noc, marszcząc czoło.

Ciało wciąż odczuwało wspomnienia rozkoszy, jaką odnalazł, odpuszczając własną kontrolę. Słodko-gorzkie wspomnienie, zabarwione żalem. Jeżeli miał przetrwać tę nagłą zmianę w związku z Courtney, musi być wyjątkowo ostrożny. Cholernie bardziej ostrożny niż do tej pory.

Ta kobieta mogła nawet świętego doprowadzić do szaleństwa, przyznał przed samym sobą. Od chwili, w której przekroczyła próg jego domu, kusila, prowokowała i przeciskała się przez jego linię obrony.

Każda inna kobieta wyniosłaby się już dawno temu, ale nie Courtney. Musiał przyznać, że jakaś jego część dokładnie wiedziała, o co jej chodziło, kiedy Dane zadzwonił i oznajmił, że jego córka ma ochotę wpaść w odwiedziny. Wiedział, a i tak pozwolił jej przyjechać.

Teraz wszystko było na jego głowie.

Co teraz?

Potarł twarz dłońmi i prychnął drwiąco.

Dane oczywiście by go zabił. Kwestią czasu pozostawało, kiedy tamten się dowie, że Ian pieprzy jego słodką, najdroższą dziewczynkę. A Ian nie mógł go nawet za to winić. Gdyby miał córkę, zamknąłby ją w odosobnieniu, aż stałaby się zasuszoną, starą cnotką, byleby powstrzymać ją przed wejściem w świat, w którym sam żył.

Po raz pierwszy, odkąd doświadczył seksualnej, zmysłowej atmosfery dzielenia się swoją kobietą, Ian poczuł ukłucie żalu. Żalu spowodowanego świadomością, że nigdy tak naprawdę nie będzie szczęśliwy seksualnie, bez ekscesów, które sprawiają mu taką przyjemność. I ponieważ wiedział, że niewinność Courtney nigdy tego nie przetrwa.

Westchnął zmęczony, podniósł z podłogi spodnie, włożył je szybko na bieliznę i zapiął. Chwilę później szarpnięciem wciągnął koszulę na ramiona, szybkim krokiem podszedł do drzwi, cicho je

otworzył i wyszedł z sypialni Courtney.

Wiedział, że nie może cofnąć tego, co się stało. Do diabła, nie chciał tego cofnąć. Pieprzenie się z nią sprawiło mu więcej przyjemności, niż mógł sobie wyobrazić. Obserwowanie jej nieskrępowanych reakcji tylko bardziej wzmacniało jego podniecenie. Stanowiła wyzwanie popychające jego seksualność na najwyższe obroty.

Wygrała tę rundę.

Stracił kontrolę.

Uśmiechnął się chłodno, wchodząc do swojego pokoju i kierując się pod prysznic. Jednak kolejna bitwa będzie należeć do niego. Myślała, że podstawą seksu są emocje. Dla niej zawsze tak będzie. Jednak on nauczył się lata temu, by nigdy nie pozwalać emocjom mieszać się ze zmysłową stroną, jaką również miał. Prawdopodobieństwo bólu było zbyt duże.

Znajdował przyjemność w kontaktach z kobietami, zaspokajał je i pozwalał się zaspokajać. Popęd seksualny był czasami niepohamowany. To była jego największa żądza. I jakimś sposobem Courtney zdołała dobrać się do tego obszaru jego seksualności, którego nie był świadomy. Słabość do niej i świadomość jej niewinności z jakiegoś niewiadomego powodu były mocnym afrodyzjakiem. Nie mógł zrozumieć dlaczego, nigdy nie był w stanie zrozumieć, dlaczego sprawiała, że stawał się tak twardy, tak cholernie szybko, i tak jej pożądał, że wypełniała nawet jego fantazje.

Gorąca, kojąca woda z prysznic bombardowała skórę, zamknął oczy i przypomniał sobie jej dłonie, usta, grzeszny wyraz oczu. Tak wiele mógł jej pokazać, nauczyć ją tylu sposobów osiągnięcia rozkoszy bez kradzieży niewinnej radości, jaką dostrzegał w jej spojrzeniu. Nie musiał się nią dzielić. Nie było potrzeby przygaszenia tej czystości jego bardziej ekstremalnymi pragnieniami.

Przez moment wspomnienie jej ciemnych, pełnych radości brązowych oczu zastąpiły piwne, wpatrujące się w niego oskarżycielsko, bez życia.

Zacisnął zęby.

Otworzył oczy i szybko skończył prysznic, wytarł się i położył do łóżka. Ponad wszystko miał ochotę wrócić do łóżka Courtney. Przyciągnąć blisko do siebie jej ciepłe ciało i tulić ją we śnie.

Zamiast tego rzucał się we własnym łóżku, złorzecząc na myśl o tym, że nigdy nie zazna snu w przyszłości, jeżeli teraz zrobi coś aż tak głupiego.

Jednak patrząc w sufit i marszcząc gniewnie brwi, zrozumiał, że walczy z potrzebą, by właśnie to zrobić, zamiast spać.

„Jesteś taki zdeprawowany, Ian. Sprzedałam duszę diabłu, żeby zostać twoją kobietą. W jakim celu? To mój koniec”.

Te słowa go prześladowały. Słowa podpisane krwią.

Tak. Był zdeprawowany. Doskonale zdawał sobie sprawę z ekstremalności własnych upodobań i upewniał się, że jego kochanki również są tego świadome. Nigdy nie udawał kogoś innego. Miał

jednak wrażenie, że codziennie płacił cenę za jeden błąd, za to, że pozwolił, by emocje przysłoniły seks, i nie dostrzegł niebezpieczeństwa, jakie jego styl życia może stanowić dla kogoś innego.

Była młoda. Do diabła, on sam był młody.

Miała na imię Melissa. Melissa Gaines. I zabiła się z jego powodu, z powodu jego pragnień, jego deprawacji. Ponieważ wziął niewiniątko i pokazał jej styl życia, który tak mocno go wciągnął.

Chciał ją zadowolić. Chciał jej pokazać całą rozkosz, jaka na nią czekała. Do diabła, myślał, że ją kocha. Szybko zrozumiał różnicę między kobietą doświadczoną i zbyt niewinną, by wytrzymać coś, co według niej było niczym więcej niż grą w celu zdobycia jego serca.

Dzielił się nią. Dotykał jej, delektując się jej krzykami rozkoszy, błaganiem o więcej, szeptał pochwały, przyciągał do siebie, gdy jej ciałem wstrząsnął orgazm. Wydawało mu się, że nic nie może się z tym równać, że nie może kochać żadnej kobiety tak bardzo, jak kocha Melissę. Do chwili kiedy następnego dnia wszedł do mieszkania, gdzie znalazł jej martwe ciało i oskarżenia wypisane na pojedynczej kartce papieru.

Nie miało znaczenia, że w przeszłości nie radziła sobie z problemami psychicznymi, o których nie wiedział. Nawet fakt, że jej ojciec mu wybaczył i że opowiedział mu ze łzami w oczach o słabościach córki, nie powstrzymały poczucia winy. Umarła, ponieważ nie mogła poradzić sobie z tym, o co ją poprosił. Ponieważ tak desperacko chciała jego miłości, że zdecydowała się zrobić coś, z czym nie mogła żyć w zimnym świetle dnia.

Przysiągł sobie, że to się więcej nie powtórzy.

Niewinność nigdy więcej nie ucierpi z jego rąk.

I pojawiła się Courtney. Tak cholernie niewinna, że nie mógł uwierzyć, iż nie jest dziewicą. Tak śmiała, tak grzeszna, a z drugiej strony tak delikatna i świeża jak poranek. Były z Melissą różne jak dzień i noc. Jednak Courtney stanowiła chłodne przypomnienie błędów z przeszłości.

\*\*\*

Można by pomyśleć, że po wyjątkowo wybuchowych orgazmach ubiegłej nocy i dzięki temu, że wreszcie udało jej się popchnąć Iana, by wykonał ostateczny krok w kierunku fizycznego związku, w końcu poczuje satysfakcję.

Czuła tylko żal.

Courtney siedziała cicho w ponurym, spowitym zimą ogrodzie, usiadła na blacie cementowego stołu, który w lecie zasłaniała bujnie rozwinięta roślinność. Teraz stał tam jak samotny wartownik w ogrodzie, śpiący w krótkie, ponure, zimne dni.

Oparła stopy na zaokrąglonej ławce poniżej, jedną rękę położyła na kolanach, a łokieć drugiej ręki podparła na nodze i wsparła na nim policzek, patrzyła przez cichy ogród na leżący dalej sosnowy las.

Od zewnętrznego chłodu chronił ją gruby kaszmirowy sweter i dopasowane džinsy, ale to chłodne

przecucie wewnątrz niej sprawiało, że drżała.

Była dzieckiem, jeśli uważała się za wystarczająco dojrzałą, by uwieść mężczyznę takiego jak Ian. Jeśli wierzyła, że może wejść i krok po kroku znaleźć coś, czego nie chciał, żeby dotknęła żadna kobieta. Jeśli wierzyła, że mogła w jakiś sposób dotknąć jego serca, tak łatwo, jak mogła dotknąć jego ciała.

Nie spodziewała się wcale, że to będzie wyjątkowo proste. Naprawdę się nie spodziewała.

I nie chodziło też o to, że jej serce zrezygnowało z Iana. To było niemożliwe.

To prawda, była młoda. Ale знаła swoje uczucia, podobnie jak wiedziała, że jej ciało nie reaguje na nikogo innego tak, jak reaguje na niego. Stawiało ją to między młotem a kowadłem, mówiąc obrazowo.

Ian utrzyma teraz ten związek na czysto fizycznym poziomie. Użyje jej własnego niedoświadczenia przeciwko niej, tak jak to zrobił ubiegłej nocy, żeby zachować kontrolę. Nie miała szans, by stoczyć tę bitwę jak równy z równym.

Odetchnęła ze znużeniem i potrząsnęła głową nad bałaganem, w jakim się znalazła. Powinna była się tego spodziewać. Mama ją ostrzegała, że Ian nie będzie łatwą zdobyczą, choć sama przekonywała siebie, że będzie inaczej.

– Panno Matlaw, telefon do pani... – odezwał się kamerdyner Jason, przerywając jej ponure myśli, gdy odwróciła się do niego.

Wyciągnął rękę z telefonem, skinął chłodno głową, odwrócił się i wyszedł.

– Halo? – Zmarszczyła brwi, przykładając słuchawkę do ucha.

– Courtney, z tej strony Tally Conover. – W spokojnym kulturalnym głosie brzmiała nuta leniwego rozbawienia. – Nie udało się nam zbyt długo porozmawiać podczas twojego przyjęcia powitalnego. Jestem żoną Luciana i Devrila.

– Pamiętam cię. Ian bardzo się starał utrzymać mnie z dala od waszej grupy. – Courtney uśmiechnęła się na wspomnienie udręczonego wyrazu twarzy Iana.

– Słyszałam, że wciąż masz trochę zakupów do zrobienia – dodała przeciągle rozmówczyni. – Nie mam dziś nic do zrobienia i pomyślałam, że zaproszę cię, żebyś się do mnie przyłączyła i pochodzimy po sklepach. W najbliższym czasie szykuje się kilka imprez i okazało się, że potrzebuję nowych butów i może jakiejś sukienki, albo dwóch.

I trochę plotek dla wypełnienia wycieczki, Courtney dość dobrze umiała czytać między wierszami.

– Brzmi znakomicie. Gdzie się spotkamy?

Tally zachichotała porozumiewawczo.

– Jason przekaze Ianowi, że dzwoniłam, więc właściwie mogę osobiście po ciebie przyjechać. Może być koło jedenastej? Możemy sobie zrobić przerwę na lunch, a potem na dobre rozpocząć zakupy. Możemy nawet przedłużyć wycieczkę do kolacji, jeżeli masz ochotę. Możemy też zaprosić

Terrie Wyman i kilka innych dziewczyn i zrobić sobie prawdziwą babską imprezę.

– Dlaczego mam przeczucie, że powinnam przynieść sos barbecue – odpowiedziała Courtney z nutą autoironii.

– Nie, kochanie, podleją cię własnym sosem w trakcie grillowania. Obiecuję, że przeżyjesz wycieczkę – zapewniła Tally ze śmiechem pełnym przyjacielskiej drwiny. – No więc jak, jesteśmy umówione?

– Oczywiście – odpowiedziała Courtney, jakby nie było żadnych wątpliwości. – Nie przegapiłabym tego za nic w świecie.

Na chwilę zapadła cisza, po czym rozległ się delikatny chichot.

– Myślę, że świetnie tu pasujesz, Courtney. W takim razie wpadnę po ciebie za półtorej godziny. Weź ze sobą karty kredytowe i wygodne buty. Nie robiłam zakupów od tygodni.

Rozłączyła się. Courtney podniosła się z blatu i ruszyła w stronę domu. Tally Conover, która podobno była żoną obu bliźniaków Conover i podobno trzymała obu mężczyzn pod kontrolą. Plotki, które Courtney słyszała na temat tamtej kobiety, były, łagodnie mówiąc, sugestywne. Zazdrość usłyszana w głosie rzekomo przyzwoitych kobiet, które szydziły pogardliwie, była powszechna.

Gdy tylko weszła do domu, kamerdyner Iana zmaterializował się z innego pokoju, spoglądając pytająco na telefon, który niosła. Facet musiał być robotem.

– Jason, poinformuj, proszę, Iana, że wychodzę na resztę dnia. – Wręczyła mu telefon i skierowała się ku schodom. – I prawdopodobnie również na wieczór.

– Oczywiście, panno Mattlaw – odpowiedział chłodno. – Czy przekazać, gdzie pani będzie?

Zatrzymała się na pierwszym stopniu i odwróciła do kamerdynera, marszcząc czoło. Co to, do cholery, obchodziło Iana?

– Niekoniecznie – odpowiedziała chłodno. – Jestem pewna, że w moim wieku mogę wychodzić sama. Wezmę też komórkę, na wypadek gdyby mnie potrzebował.

Po raz kolejny skinął głową, wyraz twarzy miał opanowany, odzwierciedlał skromne, jeśli w ogóle jakiegokolwiek, emocje.

– W takim razie przekażę wiadomość.

Courtney ogarnęła przedziwna ochota, by prychnąć szyderczo na jego arogancję. Jakby w jakiś sposób uwzględniała jego albo Iana w swoich planach. Niech ich obu diabli wezmą, miała już dość snucia się po cholernej posiadłości, czekając, aż Ian znajdzie kilka wolnych chwil i spędzi je z nią. A po ostatniej nocy nie była nawet pewna, czy chce go widzieć.

Po tym jak dał jej długo oczekiwany orgazm, pozostawiając ją zachrypniętą od własnych krzyków, a jej ciało wrażliwe od jego pożądania, ośmielił się spać gdzie indziej, nie było go nawet przy niej, kiedy się obudziła. Jeżeli chodziło o nią, podejrzewała, że są marne szanse na to, że w ogóle go obchodzi, czy wróci przed świtem.

Zawzięty facet. Uparł się, żeby jej pokazać, jak mało to znaczyło, jak niewielkie miała znaczenie jako kochanka, i nieważne, że sam sobie wyrządzał szkodę. Ale to była gra, w którą nie zamierzała się bawić.

Weszła do sypialni i podeszła do szafy. Sweter i dzinsy były idealne na dzień w ogrodzie, ale zakupy wymagały odzieży bardziej nadającej się na taki wypad. Czegoś, co można łatwo zdjąć, żeby zrobić miejsce na zmiany. Buty na niskim obcasie raczej niż wysokie półbuty, które teraz miała na sobie.

Kiedy sięgnęła do szafy po zapinaną na guziki dzianinową sukienkę do kolan, na którą się zdecydowała, drzwi sypialni otwarły się tak gwałtownie, że uderzyły o ścianę.

Odwróciła się i marszcząc brwi, spojrzała na Iana, stojącego w drzwiach.

– Twoje wejście pozostawia wiele do życzenia – stwierdziła drwiąco.

– Gdzie ty się, do cholery, wybierasz z Tally Conover? – Wyraz jego twarzy graniczył ze złością.

– Na zakupy – odpowiedziała, wzruszając ramionami, położyła sukienkę na oparciu krzesła obok i schyliła się, żeby wyjąć pasujące buty na niskim obcasie, które do niej kupiła.

– Tally nigdy nie idzie po prostu na zakupy. – Prychnął. – Dla niej zakupy to możliwość zorientowania się, ile problemów ona i te inne kobiety mogą sprawić jednego dnia.

– Znakomicie. – Posłała mu promienny uśmiech, wyprostowała się i postawiła buty na podłodze obok krzesła. – Brzmi jak towarzystwo, z którym będę się dobrze bawić. W przeciwnym razie życie byłoby raczej nudne, Ian.

– Nie dla ciebie. – Zamknął za sobą drzwi i obserwował ją zamyślony. – Sama sprawiasz wystarczająco dużo problemów. Nie potrzebujesz pomocy.

Pozwoliła, żeby uczucie przyjemności i dumy pojawiło się na jej twarzy.

– Dziękuję, Ian. To jeden z najpiękniejszych komplementów, jakie dziś usłyszałam. A teraz naprawdę muszę się przygotować.

Szybko zmarszczył brwi.

– Ile czasu zajmuje przygotowanie się do wyjścia na zakupy?

– Już teraz jestem pod presją czasu – westchnęła. – Tally będzie tu za półtorej godziny.

Właściwie nie potrzebowała czasu na przygotowania, ale niech ją diabli, jeżeli miała teraz ochotę na kontakt z Ianem. Wyglądał zbyt grzesznie, zbyt seksownie dla spokoju jej umysłu. Szczególnie po ostatniej nocy.

– Wolałbym, żebyś nie szła. – Na jego twarzy malowała się chłodna dezaprobata.

– Dlaczego? Ponieważ Tally jest żoną dwóch Trojan? Co, myślałeś, że nie słyszałam plotek o żonatych członkach twojego Klubu? – Zaśmiała się na widok lekkiego zdziwienia malującego się na jego twarzy. – Minął już ponad tydzień, Ian. Podczas tych dwóch niesamowicie nudnych przyjęć, w których na twoje naleganie uczestniczyłam w pierwszych dniach mojego pobytu, dowiedziałam się

kto jest kim, z kim jest żonaty, gdzie się pieprzy. Przypuszczam, że zapoznałam się z pogłoskami na temat większości członków twojego Klubu. Tak na marginesie, czy to prawda, że Khalid ma harem?

Zamknął na chwilę oczy i przeczesał palcami ciemne, rozpuszczone włosy.

– Nadciągają kłopoty... – wymruczał, otwierając oczy, i przyszpilił ją ostrym spojrzeniem. – Po ostatniej nocy myślałem, że może zjemy razem lunch...

– Dlaczego? – Oparła dłoń na biodrze i spojrzała mu prosto w twarz. – Ustanowiłeś reguły dzisiaj rano, Ian. Nie mogłeś nawet dzielić ze mną łóżka, w którym mnie pieprzyłeś. Sądzę, że zaniedbałam naukę zasad, zanim wcisnęłam się w twoje życie. Wydawało mi się, że kochankowie sypiają razem.

Skrzyżował ręce na piersi.

– Wiem, że jesteś w złym humorze...

Teraz już na pewno nie mogła po prostu pozwolić, by myślał, że jest niezadowolona. Przewróciła kpiąco oczami w jego stronę.

– Właściwie nie jestem. – Uśmiechnęła się lekko. – Jedyne się dostosowuję. Możemy o tym porozmawiać po zmroku. Jestem pewna, że zimne światło dnia sprawia, że czujesz się niekomfortowo. Wtedy znacznie trudniej ukryć się przed prawdą. Ułatwię ci to i porozmawiamy dzisiaj w nocy. Jeżeli dotrę do domu na czas.

– Dlaczego miałybyś nie dotrzeć? – Obniżył głos niemal niebezpiecznie.

– Tally wspomniała coś o kolacji z przyjaciółmi. – Nie było takiej cholernej szansy, żeby pozwoliła mu się zastraszyć. – Mogę wrócić późno.

Ta drobna informacja raczej go nie zadowoliła. No i dobrze, pomyślała.

– Dobry Boże, losy wszechświata są w niebezpieczeństwie – prychnął. – Czy wspomniała, jacy przyjaciele wezmą udział?

Brzmiał raczej poważnie. Jak słodko. I jak bardzo interesująco.

– Właściwie tylko jedna przyjaciółka. Terrie, zdaje mi się. Jestem jednak pewna, że nie stanowimy zagrożenia dla wszechświata.

– Nie znasz Tally – mruknął. – Zostań tu. Spędzimy razem trochę czasu.

Potrząsnęła głową, odwróciła się i przeszła przez pokój do komody.

– Możemy porozmawiać później – powiedziała i wysunęła szufladę, wyjęła stringi i pasujący biustonosz. – W tej chwili nie jestem gotowa na dyskusję o twoich odrażających manierach. Wolę się trochę zrelaksować.

– Moich odrażających manierach? – Zdecydowanie usłyszała ton obrazy. – Co to, do diabła, znaczy, że moje maniery są odrażające? Co w ciebie wstąpiło?

Odwróciła się w jego stronę i głęboko westchnęła.

– Wszedłeś z mojego łóżka dziesięć minut po tym, gdy uwierzyłeś, że zasnąłam. – Odliczała na palcach. – Nie tylko opuściłeś moje łóżko, lecz także wróciłeś do swojego. – Odliczyła kolejny. –

Rano obudziłam się sama, nawet bez zaproszenia, by przyłączyć się do ciebie przy śniadaniu. – Zgięła kolejny palec. – A kiedy chciałam cię znaleźć, Jason poinformował mnie, raczej bez ogródek, że jesteś zbyt zajęty, by cię niepokoić. Więc wracaj do tego, co tak wymaga twojej uwagi, i pozwól mi się przygotować. W tej chwili zdecydowanie preferuję zakupy nad twoje towarzystwo.

No dobrze, nie wydawał się przejmować zbytnio jej małym przemówieniem.

Pociemniały mu oczy, połyskiwały pożądaniem, a wyraz twarzy stał się zdecydowanie zmysłowy. Czyż to nie było interesujące?

– To ty szukałaś mojego towarzystwa – warknął. – Jeżeli zamierzasz wyjść na cały pieprzony dzień, możesz przynajmniej być miła w związku z tym. – Podszedł do niej, powieki miał lekko przymknięte, właściwie nawet nie zmrużone, ale to wystarczyło, by nadać mu pełen pożądania, grzeszny wygląd.

Jej własna reakcja była natychmiastowa, i niemile widziana, jeżeli o nią chodziło. Piersi natychmiast obrzmiały, sutki ocierały się o delikatny materiał swetra, a cipka zaczęła się rozpalać.

– Nie szukałam twojego towarzystwa – poinformowała go władczo. – Zostawiłam cię w spokoju dziś rano. A twoja dominacja nie jest w tej chwili mile widziana. Zachowaj ją na czas, kiedy będzie inaczej.

Usta wygiął mu uśmiech, spojrzała na niego, marszcząc brwi.

– Moja dominacja działa dwadzieścia cztery godziny na dobę, Courtney – poinformował ją mrocznie, zatrzymując się centymetry przed nią i spoglądając na nią z góry. – Masz rację, to było zaniedbanie z twojej strony, że nie przypomniałaś, abym omówił z tobą zasady. Podejrzewam, że o tym wiedziałaś, kiedy mnie poinformowałaś z taką pewnością siebie, jak dobrze mnie znasz.

Zanim zdołała go uniknąć, zanim zdołała się przygotować, uniósł rękę, wplótł dłonie w jej długie włosy i odciągnął głowę do tyłu.

Czysta dominacja ruchu sprawiła, że jej zakończenia nerwowe natychmiast zaczęły krzyczeć w odpowiedzi. Perwersyjne te jej zakończenia nerwowe. Zdeprawowane. Nie miała już co do tego żadnych wątpliwości.



## Rozdział siódmy

Courtney próbowała oddychać, kiedy Ian opuścił głowę, jego usta ciężkie od namiętności zbliżyły się do jej ust.

– Zdejmij spodnie – rozkazał szorstko. – Może idziesz planować zniszczenie świata, wiem o tym, ale niech mnie diabli, jeżeli pójdziesz tam, nie pamiętając o mnie.

Polizał jej wargi, kuszące przypomnienie o rozkoszy, jaką może jej dać, przesunęła ręce do zapięcia dżinsów.

– To jest kompletnie prymitywne – wychrypiała, pomimo faktu, że jej pożądanie narastało z każdym oddechem właśnie z tego powodu.

– O co ci chodzi? – Skubnął jej usta. – Założę się, że zrobiłaś się przez to mokra, Courtney. Założę się, że ta śliczna cipka jest tak śliska i rozpalona, że prawie nie możesz tego znieść.

Do czego zmierzał?

– Nie o to chodzi, Ian. Moja cipka ciągle jest dla ciebie wilgotna. W tym względzie nie ma zdrowego rozsądku – jęknęła, chciała, żeby ją po prostu pocałował i żeby mieli już to, do cholery, z głowy. Czuła narastające powoli, przeraźliwe, niszczące umysł pożądanie, łechtaczka jeszcze bardziej nabrzmiała, sutki skurczyły się z palącej potrzeby.

Była beznadziejna.

Wytwór absolutnego pożądania, gotowa i chętna spełniać jego polecenia. Och, to życie seksualnej niewolnicy, pomyślała z dozą humoru.

– Zdejmij spodnie, Courtney – warknął, kiedy celowo zaczęła przeciągać. – Wtedy się przekonamy, jaki rodzaj zabawy wymyślimy, żeby się zabawić do przyjazdu Tally.

Oj, nie będzie łatwo. Zadrzała na samą myśl.

– Moje buty – wyszeptała. – Dżinsy się zaczepią...

Powoli ją puścił, wycofał się na nie więcej niż kilkanaście centymetrów i patrzył na nią z góry ze zdeterminowanym, dominującym wyrazem twarzy.

– Rozbierz się. Do naga.

Powoli oblizwała wargi. Odwróciła się i podeszła do dębowej skrzyni u stóp łóżka, oparła o nią stopę i rozsunęła zamek półbuta, zdjęła go i powtórzyła ruch z drugim butem.

Dżinsy zsunięte na uda odsłaniały jej tyłek i wiedziała, że patrzył.

Wyprostowała się i strząsnęła powoli spodnie, po czym uniosła brzeg swetra i przeciągnęła go przez głowę. Ian również nie próżnował. Biała jedwabna koszula leżała na podłodze, buty, skarpetki i spodnie były porzucane obok.

Wysoki i imponujący, emanował męską pewnością siebie i pożądaniem. Oczywiście nabrzmiała długość dość imponującego kutasa nie umniejszała w żaden sposób całości.

– Oprzyj się o słupek łóżka. Sięgnij za siebie i chwyć go, nie opuszczaj rąk, Courtney, albo je przywiążę. Wtedy możesz nie dotrzeć na lunch z Tally przez kilka dni.

Poruszyła się, żeby spełnić jego żądanie, patrzyła, jak chwyta erekcję i przesuwa po niej dłonią bez skrępowania, obserwując ją przy tym.

– Rozszerz nogi – rozkazał, gdy wyciągnęła ręce w górę i chwyciła wysoki słupek ciężkiego drewnianego łóżka.

Rozłożyła nogi, jęknęła, czując szokujące podniecenie wzbierające w ciele. Czuła, jak z pochwy wylewają się soki, pokrywają nagie wargi sromowe i ściekają po udach.

Próbowała złapać oddech, kiedy przed nią uklęknął, dłoń miał wciąż owiniętą dookoła penisa, aż poczuła, że do ust napływa jej ślina z chęci spróbowania go. Mogłaby go wessać prosto do gardła i połknąć, tak bardzo tego pragnęła.

– Stój spokojnie, kochanie – wyszeptał i bardziej rozsunął jej uda. – Bardzo spokojnie. W przeciwnym razie możesz bardzo, bardzo się spóźnić na spotkanie przy lunchu.

Tak jakby jej teraz na tym zależało.

– O mój Boże, Ian... – Szarpnęła się i zacisnęła dłonie na grubym, drewnianym słupku, gdy jeden szeroki palec przejechał po wrażliwej szczelinie cipki. Nic więcej, a jej zakończenia nerwowe płonęły.

– Lubisz to, kochanie? – zamruczał łagodnie, jego oddech owiał jej rozpalone ciało, pieszczota niemal tak destrukcyjna jak dotyk.

– Uwielbiam to – jęknęła, wyginając się bliżej, i poczuła, jak rozchyła ją palcami, otwiera ją na chłodne powietrze pokoju.

Potem tam był, jego gorące usta, demoniczny język, powoli, zbyt cholernie powoli, okrążający napiętą łechtaczkę. Głowa opadła jej na słupek, patrzyła niewidzącym spojrzeniem na sufit, a z ust wyrwały się jej płaczliwe jęki.

– Tak dobrze smakujesz – wyszeptał, po czym zamknął usta na napiętym pączku, ssał delikatnie udręczony kłębuszek nerwów, aż krzyknęła ochryple.

– Jesteś demonem, Ian – oskarżyła go szorstko. – Wiesz, jak bardzo chcę, żebyś mnie pieprzył. Dlaczego tak mnie torturujesz?

Zamruczał wprost w delikatne fałdki, okrążył łechtaczkę i wessał wilgotne ciało. Nie raczył jej nawet odpowiedzieć, tylko kontynuował tortury. To była rozkoszna agonია, wysyłała płomienie pędzące przez krwiobiegi, iskrzące wzdłuż nerwów.

Kwilące jęki rozkoszy wyrwały się jej z ust, gdy poczuła, jak przesuwa językiem po delikatnych tkankach, rozbrzmiały echem dookoła i zadrżała, ugięły się pod nią kolana pod wpływem nieprzerwanych ataków na jej zmysły.

Lizał ją. Ssał jej łechtaczkę. Uniósł jej nogę i oparł ją na niskiej skrzyni z boku, po czym wsunął język w spragnioną głębię pochwy, sprawiając, że uniosła się na palcach z natężenia rozkoszy, która

w nią uderzyła.

W tym samym czasie wszedł w nią jednym grubym palcem, rozciągnął ją, rozszerzył mięśnie już i tak uwrażliwione po poprzedniej nocy. Walczyła o orgazm, spięła ciało, rozpaczliwie sięgała po stan rozkoszy, który unosił się tuż poza zasięgiem. Wbiła palce w słupek, wygięła się w łuk, przyciskając cipkę mocniej do jego ust, krzycząc z palącego pożądania, aż poczuła, jak pieprzy ją palcem, wykonując w jej wnętrzu serię gwałtownych pchnięć, sprawiających, że ogarnął ją wir doznań, które detonowały dookoła niej.

Za zamkniętymi powiekami eksplodowały kolory, żywe kolory spowijającej ją namiętności, palącej zakończenia nerwowe i roztrzaskującej jej zmysły.

Niemal natychmiast poczuła amortyzujący materac pod piersiami, rozsunał jej nogi i poczuła, jak rozpalona, szeroka długość kutasa Iana zaczęła w nią wchodzić krótkimi, desperackimi pchnięciami. Wbił się w jej ciało, oddychał ciężko, gdy pochylił się nad nią, jedną dłoń zacisnął na biodrze, drugą wsunął pod ciało do pełnej, obrzmiałej piersi.

– Jesteś tak cholernie ciasna. – Głos miał rozpalony z pożądania. – Taka gorąca i ciasna, że mam ochotę wyc z potrzeby bycia w tobie.

Wygięła biodra wyżej, krzycząc od uderzenia rozkoszy i bólu, gdy trzymał ją w miejscu. Czuła wrażliwe tkanki pochwy falujące dookoła niego, wsysające go, zaciskające się na palącym gorącu intruza, po czym pieszczące go kurczowymi spazmami kolejnego nadchodzącego orgazmu.

– Więcej! – wykrzyczała swoją potrzebę. Robił to zbyt wolno, wchodził w nią, a ona chciała, żeby ją brał, posiadał ją. – Mocniej. Pieprz mnie, Ian. Pieprz mnie mocno i głęboko, zanim umrę z pożądania.

Czuła, jak to ją torturuje, potrzeba rozdzierała jej łono, szarpała jej zmysły, gdy walczyła o kolejną ulgę, mocną, zgubną eksplozję, o której wiedziała, że ją ukształtuje, zdefiniuje, w jakiś sposób złagodzi gwałtowne pożądanie, jakie w niej obudził.

Pot kapał z jej ciała, z jego również. Deszcz namiętności, poczuła, jak się zatrzymał, wsunięty w nią tylko do połowy, wycofał się, potem nagle, szokująco wypełnił ją. Szarpała palcami kołdrę, gdy poczuła, jak zaciska palce na sutku, ciągnie go, popycha ją bliżej, a uderzenia wewnątrz pochwy zaczęły przybierać na prędkości i stanowczości.

Oddech rząził jej w piersi, chrapliwe jęki wyrywały się z ust, błaganie... desperacja...

– Pieprz mnie! – wykrzyczała swoje pragnienie, gdy poczuła pożar narastający w łonie. – O Boże. Ian. Ian. Proszę...

Pieprzył ją mocniej. Szybciej. Wbijał się w nią z siłą, jakiej się nie spodziewała, poczuła, jak jej ciało rozpuszcza się pod nim. Skóra i kości roztopiły się, stały się giętkie, płynne, eksplodowały, gdy orgazm zaczął się przez nią przedzierać. Nie eksplodowała z ulgi, nie doszła, ona się po prostu roztopiła i zjednoczyła z nim. Raz za razem wstrząsało nią połączenie sięgające aż do głębi duszy,

zaciskała się na jego napierającym kutasie, wypływały z niej soki, sklejjając ich razem, odbierając jej wszystkie zmysły i zastępując je Ianem.

Ianem...

Ucieczka.

Słowo rozkwitło w umyśle Iana, głęboko w jego duszy, gdy poczuł palącą gwałtowność wytrysku eksplodującego z jego członka. Coś się stało, zmieniło się. Kiedy trzymał ją mocno pod sobą, słyszał zachłanną potrzebę w jej głosie, poczuł ją w ciasnym uścisku cipki i poczuł jej orgazm, zrozumiał, że coś pęka w jego wnętrzu.

Świadomość.

Żadna kobieta nigdy tak łatwo mu się nie poddała. Nikt nigdy wcześniej nie otworzył tej części jego, którą tak starannie ukrywał. Ukrywał nawet przed samym sobą. A teraz otworzyła się. Poczuł to. Poczuł, jak dusza rozpada się na pół i coś, jakieś mroczne, zakazane emocje, zaczynają z niego wypływać, do niej. Zaczynają w nim narastać, aż nic już nie wystarczało, aż zaczął pragnąć, mimo że się nasycił. Aż zaczął potrzebować, mimo że już dostał. Aż nikt ani nic nie istniało poza Courtney i niszczącą potrzebą budującą się w głębi jego własnej duszy.

To nie wystarczyło. Wciąż czuł ją pod sobą, pochwa zaciskała się dookoła penisa, wsysała go, chętna na więcej, chociaż wciąż nie mogła złapać oddechu. Była bardziej szalona niż wiatr, gorętsza niż najgłębsze czeluści wulkanu i tak czysta, jak najgłębsze partie oceanu. I stała się tak bardzo częścią jego samego, że czuł, jak do niego sięga, przywiązuje go, zamyka część jego duszy w swojej.

– To seks – warknął jej do ucha, wściekły, brutalny, walczył o odzyskanie tego, czego nikt inny wcześniej nie posiadał. – Rozumiesz mnie, Courtney? To seks. Tylko tyle. Nic więcej.

Jej cipka falowała dookoła jego członka, pieściła go, utrzymywała go we wzwodzie, chociaż powinien być zaspokojony, powinien być nasycony. Utrzymywała go na skraju pożądania, przed którym nie mógł się ukryć.

– Mmm. – Dźwięk był senny, a jednak wypełniony pożądaniem. – Cokolwiek powiesz, Ian. Cokolwiek to jest, możemy zrobić to jeszcze raz?

Zmusił się do wycofania. Ze wszystkimi pozostałymi we wnętrzu resztkami sił zmusił się, żeby wyciągnąć twarde ciało z ciasnego uchwytu, w jakim go trzymała, skrzywił się z rozkoszy, z żalu, gdy uwolniła się szeroka końcówka.

Oderwanie się od niej było coraz trudniejsze. Chciał krzyczeć, kiedy się poruszył, każda komórka ciała cierpiała, chcąc do niej wrócić, poczuć przy sobie delikatny dotyk jej ciała. Jakby przepływające między nimi ładunki elektryczne zostały rozerwane, ból przeciął jego ciało.

– Mam pracę do zrobienia. – Nie mógł powstrzymać wzbierającej wściekłości. – A ty masz lunch.

Czuł ją. Kurwa, czuł, jak obróciła się na łóżku, jej wzrok pieścił mu plecy, gdy szarpnął spodnie

z podłogi i szybko je włożył. Cholera, musiał od niej uciec. Musiał przerwać to cholerne coś, co nagle ich połączyło, i musiał przerwać to szybko. Zanim to wszystko posunie się za daleko.

Nie odezwała się. Po prostu mu się, kurwa, przyglądała. Spojrzał na nią, w ciele pulsowała mu wściekłość na widok delikatnych emocji wzbierających w tych głębokich, brązowych oczach. Oczach, które go omotały, sprawiły, że zaczął czuć. Niech ją wszyscy diabli, gdyby chciał to czuć, toby ją odszukał. Nie musiałyby do niego przychodzić.

– To tylko seks – warknął jeszcze raz, gniew płynął mu w żyłach, zagęszczał krew, zmuszał serce do szybszej pracy, żeby umożliwić jej przepływ w żyłach.

– Tak, Ian. To tylko seks – zgodziła się, zbyt łagodnie, zbyt łatwo i ze zbyt cholernie dużą dawką emocji w głosie.

– I nie zapominaj o tym. – Szarpnięciem wciągnął koszulę na ramiona i schylił się, żeby podnieść buty i skarpetki. – Nigdy, kurwa, o tym nie zapominaj.

– Nigdy, Ian. – Brzmiała, jakby została zaspokojona, ale nie nasycona, choć w jej głosie rozbrzmiewała przyjemność.

Zacisnął zęby, przeciwstawiając się narastającej w nim szalejącej sile, odwrócił się, wypadł z pokoju i zamaszystym krokiem poszedł do siebie.

To był tylko seks...

Przeciągnął mocno palcami po włosach na tę myśl. Jeżeli to był tylko seks, jeżeli to nie było nic więcej niż to, czego doświadczył ze wszystkimi kobietami wcześniej, to dlaczego pragnął teraz jej dotyku, nawet bardziej, niż zanim do niej poszedł? Dlaczego pragnął czegoś, co nie miało nazwy ani definicji? Czegoś, co teraz zżerało mu duszę i wiedział, że już nigdy nie da mu spokoju.

Jeżeli to był tylko seks, to dlaczego, do diabła, jego dusza krzyczała, że to coś więcej...?

Dużo więcej...

\*\*\*

Opuszczenie Iana i wyjście na lunch, zakupy albo w ogóle jakiegokolwiek towarzyskie rozrywki były ostatnią rzeczą, na jaką Courtney miała ochotę. Chciała pobiec za Ianem, krzyczeć na niego i domagać się, żeby przestał się przed nią ukrywać, kiedy właśnie poczuła, że do niego dotarła.

Zamiast tego wzięła prysznic, ubrała się, a wychodząc z pokoju, powstrzymała się przed trzaśnięciem drzwiami i siarczystym przekleństwem.

Oczywiście Iana nigdzie nie było widać.

Ukrywał się.

Tchórz.

Chciała się na nim wyładować, wściekać się na niego. Nie chciała wychodzić i dawać mu szansy na zbudowanie jeszcze większej bariery między nimi. Chciała go tulić, znów poczuć więź, która, była

tęgo pewna, istniała między nimi. Zespolecie, które przez niekończące się sekundy przedarło się przez jej zmysły i sprawiło, że w następstwie zadrżała.

– Myślę, że potrzebujemy drinka przed lunchem – skomentowała Tally Conover, kiedy Courtney dołączyła do niej w holu, spojrzenie miała przenikliwe, a wyraz twarzy zamyślony. – I zdecydowanie musimy porozmawiać z Kimberly.

Courtney ledwo się powstrzymała przed spiorunowaniem jej wzrokiem.

– Chodź, kochana, babskie wyjście. Chcesz powiadomić Iana, że wrócisz późno?

– A wrócę późno? – Zacisnęła palce na torebce i zmusiła się, żeby iść za drugą kobietą do drzwi, otwieranych właśnie uprzejmie przez kamerdynera.

– Przekaż, proszę, Ianowi, że panna Matlaw może się poważnie spóźnić, wracając dziś w nocy – poinformowała go władczo Tally. – Jestem pewna, że zrozumie dlaczego.

Courtney miała taką cholerną nadzieję, bo sama nie rozumiała.

Jej zmysły były przeciążone. Nie powinna teraz ryzykować wyjścia do realnego świata, wiedziała o tym.

– To może nie być najlepszy pomysł – westchnęła, wsiadając do małego sportowego jaguara należącego do Tally. – Może powinniśmy się wybrać na te zakupy innym razem.

– Zgadzam się z tobą w stu procentach. – Może i się zgadzała, ale rozbawienie w jej głosie utwierdziło Courtney w przekonaniu, że nie ma zamiaru rezygnować z realizowanych właśnie planów.

– Myślę, że spokojny lunch u mnie w domu z kilkoma przyjaciółkami i dużą liczbą drinków jest w porządku. Co na to powiesz?

Courtney obróciła się i na nią spojrzała, opony zapiszczały, protestując przeciwko zbyt mocnemu naciskowi na pedał gazu. Szarpnęło nią w fotelu i zmarszczyła brwi na myśl o kręgach szyjnych.

– A dotrzemy tam w jednym kawałku? – Skrzywiła się, gdy Tally wyskoczyła na główną ulicę, ledwie zerkając w trakcie manewru na przejeżdżające pojazdy.

– Oczywiście, że dojedziemy. – Zaśmiała się Tally z naturalnym, ostrym humorem.

Courtney potrząsnęła głową, a niechętny śmiech wygiął jej wargi. Wiedziała, że z jakiegoś powodu lubi tę kobietę, i teraz zaczynała rozumieć z jakiego. Po pierwsze wiedziała, jak dobrze prowadzić auto.

– Pozwól, że zgadnę – zaczęła nagle Tally. – Ian w jakiś sposób zachował się jak kompletny idiota ze swoim trojańskim ego, a ty jeszcze nie odzyskałaś równowagi. Kiedy tak robią, jedyne, co ty możesz zrobić, to utopić smutki w alkoholu i przyjaciółkach i zaplanować jego upadek do ostatniego szczegółu. Jak blisko jestem?

Zbyt blisko.

– Czy oni wszyscy są podobni? – Westchnęła Courtney, oplakując fakt, że założyła, iż Ian w jakikolwiek sposób różni się od innych.

– Do diabła, nie. – Zaśmiała się Tally. – Są tak wyjątkowi, jak to tylko możliwe. Ale Ian jest najtrudniejszy. Z tego, co słyszałam, emocjonalnie najtrudniej go poruszyć. Nawet Kimberly nad tym rozpacza. Wiesz, że często jest trzecim w jej małżeństwie z Jaredem Raddingtonem?

Cholera, Kimberly też jej się podobała.

– Dołącz do nas na lunch. Jestem pewna, że znajdzie kilka pomysłów, jak sprowadzić go na kolana.

– Pieprzył ją i chcesz, żebym się z nią spotkała? – Może Tally nie była aż tak domyślna, jak jej się wcześniej wydawało.

Wargi kobiety wygięły się w pełnym zadowolenia uśmiechu.

– Nie martw się, pokochasz Kimberly. I zrozumiesz, że musimy trzymać się razem, bo w przeciwnym wypadku doprowadzą nas do szaleństwa. I zaufaj mi, nie ma sposobu, aby jej uniknąć albo uciec przed polubieniem jej. Jared jest bliżej z Ianem, niż komukolwiek wcześniej to się udało.

Courtney zmarszczyła brwi.

– Niech zgadnę, to ty jesteś intrygantką w grupie?

– Jak na to wpadłaś? – Prawie koci uśmiech samozadowolenia pojawił się na jej twarzy, nadając wyjątkowym rysom zdecydowanie szelmowski wyraz. – A teraz usiądź wygodnie i się zrelaksuj. Ian wie, że jesteś ze mną, i to go doprowadza do szału. Zna mnie. I wie dokładnie, co będziemy knuć. Musimy trzymać go w niepewności, w przeciwnym razie nie masz szans, żeby go rzucić na kolana.

Courtney chciała potrząsnąć głową, w jakiś sposób wrócić do rzeczywistości, zamiast kontynuować tę dziwną konwersację.

– Kto powiedział, że potrzebuję pomocy?

Tally prychnęła.

– Twoje oczy mówią wszystko, kochanie. I fakt, że Ian wyszedł ze spotkania z Devrilem i Lucianem, żeby doprowadzić cię do stanu, w którym krzyczałaś wystarczająco głośno, żeby sufit zadrżał, a echo w biurze było wystarczającą wskazówką. Oczywiście zadzwonili do mnie.

Courtney zamrugła i automatycznie przygotowała się do kolejnej rundy.

– Zadzwonili do ciebie?

– Oczywiście. – Wzruszyła ramionami. – Czekaliśmy na to od miesiący. Odkąd tylko Ian dowiedział się o twoim przyjeździe, zachowuje się jak niedźwiedź ranny w łapę za każdym razem, kiedy ktoś poruszy ten temat. Coś dla niego znaczysz, Courtney, ale on z tym walczy. Ian sam sobie wyrządza krzywdę. A jego przyjaciele nie chcą na to patrzeć.

W jej głosie zabrzmiała ostrzegawcza nuta.

– Zakładam, że ty również nie? – To pytanie wypełniało coś więcej niż zwykłą ciekawość.

Courtney spojrzała na Tally, mrużąc oczy, odczytując teraz więcej niż przyjacielskie zaproszenie do czegokolwiek. To było starannie przemyślane wyjście pod przywództwem Tally Conover.

– Więc jaki masz plan? – Oparła się w fotelu i patrzyła, jak Tally posyła jej porozumiewawcze spojrzenie, po czym na nowo skupia się na prowadzeniu pojazdu.

– Upadek Iana, oczywiście. – Tally wzruszyła ramionami. – Powiedzmy, że Ian zasługuje, żeby go zrzucić z jego małego tronu lodowego splendoru. Zasłużył na takie same tortury i dręczenie, jakich według niego doświadczają nasi mężowie. Teraz, zanim ich sprowokuje do tej ich zabawy w torturowanie i dręczenie nas, dwa razy się nad tym zastanowi.

– Co zrobisz, kiedy już nie będziesz musiała knuć spisku przeciwko Ianowi? – Zaśmiała się nagle Courtney. Miała przeczucie, że Ian zaszedł za skórę kobiecie, która właśnie miała zostać jej bardzo dobrą przyjaciółką.

Tally rzuciła jej spojrzenie pełne szelmowskiej radości.

– Mamy całą listę, kochanie. Właściwie jego imię nie było ostatnie.

To zdecydowanie brzmiało jak dobra zabawa.

– Więc dzisiaj sesja knucia, że się tak wyrażę? – podjęła nie bez rozbawienia.

– Dobrze powiedziane. – Przytaknęła Tally, wyraźnie kontrolując wesołość. – Sesja knucia.

Pierwsza z wielu.

Nie było takiej możliwości, żeby Courtney przegapiła którąś z nich.

– Więc niech rozpocznie się zabawa. – Zaśmiała się, nagle pełniejsza optymizmu niż wtedy, kiedy wychodziła z domu.

Te kobiety znały Iana, jeżeli nie bezpośrednio, to przez swoich mężów. Miały informacje, których potrzebowała, by utrzymać zdobytą dzisiaj przewagę. A w tym momencie Courtney wiedziała, że potrzebuje każdego punktu przewagi, który może mu odebrać.

\*\*\*

– Panna Mattlaw wyszła z panią Conover, proszę pana. Czy mam zorganizować kogoś, kto by za nią pojechał?

Ian stał w milczeniu przy szerokim oknie swojego biura, dłonie włożył w kieszenie spodni i skrzywił się, patrząc na ponury, zimny dzień.

– Nie kłopotz się, Jason – westchnął. – Tally od razu odkryje, że są śledzone, i spowoduje tyle zamieszania, ile tylko możliwe.

– Jeżeli mogę coś dodać, proszę pana, panna Mattlaw okazała się raczej nieprzewidywalna. Uważam, że pozostawienie jej bez nadzoru może się okazać katastrofalne w skutkach.

Ian prychnął nad tym niedopowiedzeniem.

– Katastrofa to zbyt łagodne słowo na to, co by się stało, gdyby się dowiedziała, że jest śledzona. Dopóki jest z Tally, jest względnie bezpieczna.

Miał świadomość konsternacji Jasona co do początkowych rozkazów zastosowania środków



bezpieczeństwa wobec Courtney. Nie mógł się powstrzymać. Przeszłość była demonem i nie mógł się z niej otrząsnąć, nieważne, jak bardzo się starał.

– Czy jej bezpieczeństwo jest zagrożone, proszę pana? – W głosie Jasona dało się teraz usłyszeć zaniepokojenie.

Ian westchnął ze znużeniem i uszczypnął się w nasadę nosa, zamknął oczy i odsunął od siebie potrzebę znalezienia jej i rozkazania, żeby wróciła do domu.

– Jej bezpieczeństwo nie jest zagrożone, Jason. – Przynajmniej jeszcze nie teraz. Nie ze strony kogoś innego poza nim i jego pragnieniami.

– Bardzo dobrze, proszę pana. – Z kamerdynera emanowało zmieszanie. – Czy mam poinformować panów Conover, pana Wymana i Andrewsa, że zwołuje pan szybkie spotkanie? Mieli wątpliwości, czy poprzednie spotkanie biznesowe zostało zamknięte.

Potrząsnął przecząco głową i powoli odwrócił się do kamerdynera.

– Są w Klubie?

– Tak, proszę pana.

– Dołączę do nich. Daj mi, proszę, znać, kiedy panna Matlaw wróci.

– Jestem pewien, że dźwięki zamieszania dotrą do pana uszu, zanim do pana dobiegnę – chrząknął Jason.

– Na pewno masz rację. – Nieproszony uśmiech wygiął mu wargi na samą myśl. – W każdym razie spróbuj.

– Dobrze, proszę pana. – Jason skinął głową, po czym odwrócił się elegancko i wyszedł z pokoju, pozostawiając go ponownie w przytłaczającej ciszy, która go wypełniała przed jego przybyciem.

„Jesteś taki zdeprawowany, Ian. Sprzedałam duszę diabłu, żeby zostać twoją kobietą. W jakim celu? To mój koniec”.

Po raz kolejny napisane słowa paliły jego pamięć.

Nie mógł kontrolować potrzeby, pożądania. Zzerała go żywcem jak nigdy wcześniej.

Widział to, niemal mógł to poczuć.

Seksualny apetyt Courtney był silny, palący swoim gorącem. Widział ją w wyobraźni, jej odurzone oczy, pochłaniającą ją rozkosz, usta otwarte w krzyku, kiedy leży ściśnięta między nim a Khalidem.

Saudyjczyk uzupełni jej namiętność, jej cierpliwość. Jego kontrola pasowała do Iana, gdy poprowadzą ją przez granicę przyjemności, jakiej nigdy nie zaznała.

Chciał się z nią bawić. Chciał patrzeć, jak wije się na łóżku, gotowa, błagająca, walcząca o ulgę, gdy on i Khalid pomogą jej pokonać jakiejkolwiek ograniczenia, jakąkolwiek świadomą kontrolę. Chciał, kurwa, pragnął, pożądał jej widoku, kiedy osiąga punkt, w którym dochodzi od samego tylko oddechu na łechtaczce, liźnięcia sutka. Gdy jej ciało stanie się tak wrażliwe, tak pobudzone, tak idealnie nastrojone do rozkoszy, jaką mogą jej dać. Kiedy wbijają się w jej ciasne kanały, przetoczy się

przez nią orgazm, ciągle narastające wyzwolenie, które będzie pieścić, obciążać, drżeć konwulsyjnie dookoła tkwiących w niej kutasów.

Pragnienie przyćmiło tylko wspomnienie ostatniej kobiety, która go kochała. Wtedy też chciał, żeby zaznała tej rozkoszy.

Zwiesił głowę, oddychał ciężko, ramiona zadrżały z napięcia.

Wziął do łóżka wiele kobiet, doświadczonych kobiet, kobiet nieszukających niczego więcej poza szczytowaniem i zmierzających do niego chętnie, zbyt chętnie. Myślał, że to wystarczy. Ale nie wystarczyło.

Courtney będzie walczyć. Będzie błagać, krzyczeć, przeklinać jego kontrolę i próbować ją złamać, nieważne, czy zna wynik końcowy, czy nie. To stanowiło część jej natury. Nigdy nie odda mu tej części siebie bez walki, bez rzucenia wyzwania jego dominacji.

– Skończyłeś się już nad sobą uzalać?

Ian odwrócił się powoli i napotkał kpiące spojrzenie Cole'a. Spośród wszystkich osób otaczających Iana na co dzień tylko Cole znał prawdę o tym, co go powstrzymuje. Był wtedy z nim, w tych przerażających dniach po śmierci Melissy.

– Przeginasz, Cole. – Zacisnął gniewnie zęby, kiedy ze spojrzenia drugiego mężczyzny wyczytał kpiące lekceważenie.

– Naprawdę, Ian? – Potrząsnął głową, wszedł do biura i zamknął za sobą drzwi. – Ona jest nieokiełznaną kobietą. Może nawet bardziej niż ty, z całym swoim doświadczeniem, mogłeś kiedykolwiek mieć nadzieję oswoić. Pasujecie do siebie. Widzą to wszyscy oprócz ciebie.

– Ona jest niewinna – wydyszał ochryple.

– Ona nie jest Melissą, Ian. Melissa była załamana, w środku. Nie mogłeś tego przewidzieć. Nie mogłeś przejrzeć jej kłamstw i jej gry, ponieważ nie poznałeś jej w najgorszym momencie. Nie miałeś pojęcia, że była kimś innym niż osobą, którą ci pokazała. Courtney znasz.

I wiedział, że była wolna jak wiatr. Nigdy nie można było jej utrzymać w miejscu ani ograniczać. Nawet jako dziecko była jak trąba powietrzna, szalała po posiadłości, siejąc zamęt, wywołując uśmiechy i niepohamowaną radość. Odkąd skończyła szesnaście lat, próbowała go kusić. Boże, według tego, co mówiła, podglądała go.

– Może nie muszę się dzielić Courtney. – Odepchnął własne próby usprawiedliwiania tego, czego chciał.

Cole prychnął i rzucił się na jeden ze skórzanych foteli stojących przy biurku, do którego Ian zmierzał zamaszystym krokiem.

– Jasne, a może słońce nie musi jutro wzejść. – Przyjaciół potarł brodę w zamyśleniu. – Może ty tego nie potrzebujesz, ale założę się, że ona tak.

Ian zmrużył oczy.

– Ciebie nawet nie biorę pod uwagę.

– Dzięki Bogu – mruknął Cole. – Jediną szaloną kobietą, z jaką sobie radzę, jest Tessa. Jeżeli nie doprowadzi mnie do przedwczesnej śmierci, to będzie cud.

Ian opadł na fotel, zgarbiony oparł się o grubo wyściełane oparcie i położył nogi na biurku. Odchylił głowę do tyłu i wpatrywał się posepnie w sufit.

Taka beczynność była wbrew jego naturze. Zachowywał swoje zaangażowanie na pewnym poziomie z konkretnych powodów, pozwalał sobie na pełne zaangażowanie zmysłów w seksualność, kiedy nadarzała się okazja.

Był biznesmenem, nie tylko prowadził Klub, lecz także nadzorował inne firmy, pozostawione mu przez ojca, oraz wiele innych interesów. Jego życie biegło szybkim tempem, wypełniały je pytania na żądanie, odpowiedzi i błyskawiczny biznesowy refleks. Dzięki temu się rozwijał. Tego pragnął. Ale poziom stresu często bywał ogromny.

Właśnie wtedy Ian odkrył, że jego seksualność doszła do głosu. Zaczął pragnąć, potrzebował ekscesów, w których znajdował tyle przyjemności. Szczerze mówiąc, gdyby chodziło o jakąkolwiek inną kobietę, dawno znalazłby ulgę. Umawiał się już z niedoświadczonymi, do diabła, poszedł nawet do łóżka z kilkoma kobietami, które na pewno nie były gotowe na życie, jakie wiódł. Ale zawsze, niezawodnie, znajdował całkowite zaspokojenie, ulgę dla narastającego stresu, samotności, dla samej cholernej potrzeby dawania, kiedy pomagał dojść kochance do najwyższych szczytów ekstazy.

Właśnie tam chciał doprowadzić Courtney.

Zaczynało go to dręczyć, torturować. Zaczynał się obawiać, że nie zdoła się już dłużej powstrzymać.

– Założmy się. – Głos Cole'a oderwał go od własnych rozmyślań.

– O co się mamy założyć? – Ian zmrużył oczy, patrząc na wieloletniego przyjaciela.

– Dziesięć tysięcy o to, że cię do tego nakłoni. Zrobi coś, co zniszczy całą tę staranną kontrolę, którą sobie narzucasz, i zanim się zorientujesz, będziesz ją miał związaną i z zawiązanymi oczami, krzyczącą o litość, gdy ty i trzeci będziecie nad nią pracować. Kolejne dziesięć na to, że tym trzecim będzie Khalid.

Ian prychnął. Khalid był pewniakiem. Żaden z pozostałych Trojan, poza Cole'em, nie rozumiał jego szczególnych upodobań.

Do diabła, był popieprzony i wiedział o tym. Pozostawało tylko pytanie, jak długo uda mu się jeszcze wytrzymać. Właściwie zaczynał się modlić, żeby Dane na to wpadł i szybko przyjechał.

– Idź do diabła.

– Zakład stoi. Zasady klubu. Rzuciłem wyzwanie, to od ciebie zależy, czy je wykonasz, czy nie. Granice czasowe. – Cole zmrużył oczy w zamyśleniu. – Ułatwię ci to. Tydzień.

Uda mu się wytrzymać tydzień? Na pewno. Tydzień będzie łatwy. W szczególności po telefonie do

Dane'a, który zamierzał wykonać. Ian był bliski przyznania, że musi wypić piwo, którego sam sobie nawarzył.

– Tydzień – zgodził się.

Cole wstał i uśmiechnął się zawadiacko.

– Cholera. Muszę częściej przychodzić do Klubu. To może być nawet zabawne – zachichotał i podszedł do drzwi. – Powodzenia, stary. I nie sabotuj własnego zakładu. Nie byłbym zadowolony.

– To znaczy? – Ian powoli wstał.

– To znaczy, że jeżeli zadzwonisz do Dane'a, zakład jest nieważny, a ja się upewnię, że twoje małe słodkie niewiniątko dowie się o tobie kilku niesamowitych rzeczy. Tess potrafi świetnie plotkować, gdy znajdzie taka potrzeba. – Cole odwrócił się i zsalutował kpiąco. – Dobranoc, Ian.

Ian zacisnął pięści. Gdyby ten skurwiol nie był jego najlepszym przyjacielem, już by go zabił.

## Rozdział ósmy

Ian chodził niespokojnie po domu, było już po północy, a Courtney jeszcze nie wróciła. O pierwszej przeklinał i powoli sączył mocną whisky. O drugiej w nocy miał już dość. Znał Tally zbyt dobrze. Była prowokatorką zdeterminowaną, by torturować i dręczyć znanych mężczyzn. Doprowadzała swoich mężów do szaleństwa w biurze, a kiedy mieli już kompletnie dość, spiskowała z pozostałymi kobietami, żeby uczynić z życia ich mężów piekło.

Wciąż kombinowała, jakim sposobem wślizgnąć się do Klubu bez Devrila i Luciana, a co gorsza, przemyślała tam inne kobiety. Nie mogła po prostu zapytać, ta kobieta myślała, że musi się bawić w pieprzonego komandosa.

O trzeciej nad ranem limuzyna zatrzymała się na podjeździe przed rezydencją Conoverów. Wszystkie światła na najniższym piętrze wydawały się włączone, kiedy Ian zamaszystym krokiem wszedł na frontowe schody. Kamerdyner otworzył drzwi z grymasem na mrukliwej twarzy, a Ian usłyszał pulsujące dźwięki muzyki Depeche Mode dochodzące z domu.

– Proszę pana, wydaje mi się, że panowie Conover przenieśli się na strych, ze względu na dobro bębenków w uszach. – Devril i Lucian najwyraźniej zostawili muskularnego byłego bramkarza Tima, żeby miał na oku rozwój całego zamieszania.

– Odbiorę pannę Mattlaw. – Musiał mówić podniesionym głosem, gdy wszedł do domu i skierował się do salonu.

Kiedy wszedł do środka, zatrzymał się przerażony.

Dobry Boże, były tam wszystkie.

Tally Conover, Tess Andrews, Ella i Terrie Wyman, Kimberly... Przełknął ślinę, gdy zobaczył, jak wznoszą do siebie nawzajem toast, leżąc na podłodze; więcej niż kilka pustych butelek wina walało się obok. W ciągu kilku sekund opróżniły kieliszki, którymi wcześniej wznosiły toast.

Courtney była pijana.

Dokończyła wino i rozłożyła się na plecach, najwyraźniej coś mówiła, choć wątpił, czy ktokolwiek zdoła ją usłyszeć.

Przeszedł zdecydowanym krokiem na drugą stronę pokoju i jednym ruchem wyłączył odtwarzacz CD.

– ...a wtedy zrobi wszystko, co każesz...

Kimberly Raddington śmiała się radośnie, pochylając się bliżej zdumionej Courtney, głos odbił się echem w prawie bezgłośnym pokoju.

Wydawało się, że wszystkie zamarły. Sześć par oczu powoli obróciło się w jego stronę, a Courtney westchnęła z przesadną cierpliwością.

– Mówiłam, że przyjedzie mnie szukać. – Staranny akcent w jej głosie ostrzegł go, że będzie mniej

niż chętna do współpracy. Kolejnym dowodem była zmarszczka znacząca jej brew.

– Ian, mój drogi, to mój odtwarzacz CD. – Tally wstała z podłogi, a jej głos wydawał się mniej niż zadowolony. – A Depeche Mode nie powinno się wyłączać z taką siłą.

Brzmiała władczo. Wściekle. Cholernie źle.

Znużony potarł czoło, po czym spojrzał na drugą stronę pokoju, gdzie Courtney próbowała wstać.

Jej długie ciemne włosy spływały na ramiona, pieściły ręce i układały się na piersiach, aż wyprostowała się do pełnej wysokości. Była bosa, paznokcie u stóp lśniły w jasnym świetle górnej lampy. Miękką bawełniana sukienka układała się na pełnych piersiach i pieściła biodra, po czym opadała niczym chmura delikatnego materiału nieco poniżej ud.

To wyglądało prawie gorsząco.

A ona była cholernie słodka.

Ta myśl uderzyła go w pierś z siłą młota kowalskiego.

Była słodka. Delikatna i słodka, i tak ponętna, że robił wszystko, co mógł, żeby zachować kruchą kontrolę. Chciał się do niej uśmiechnąć. Jego serce zdawało się topnieć na ten widok i to go przerażało jak diabli.

– Cześć, Ian. – Uśmiechnęła się szeroko, ciemne oczy błyszczały z sennym rozbawieniem. – Tęskniłeś za mną?

– Przeraźliwie. – Wykrzywił usta z nutą autoironii i podszedł do niej. – Wieczorem przyszły twoje ubrania. Wydaje mi się, że opróżniłaś sklepy na jakiś czas. Gotowa, żeby wracać do domu?

Przygryzła wargę, wyraz jej twarzy złagodniał, a on zdał sobie sprawę z tego, co właśnie powiedział. Do domu. Cholera, za bardzo stawiała się częścią jego życia.

– No dobrze, skoro potrzebujesz mnie tak bardzo, że pofatygowałeś się po mnie osobiście, to myślę, że jestem gotowa. – Rozejrzała się po pokoju z pewnym zmieszaniem. – Czy ktoś widział moje buty?

Z jakiegoś powodu to pytanie wywołało u pozostałych kobiet kolejną falę parsknięć i chichotów.

Chwilę później buty zostały zlokalizowane pod krzesłem. Wystawało spod niego pięć kobiecych tyłeczków; panie zdecydowały, że Courtney potrzebuje pomocy, żeby je stamtąd wyjąć. Ian stał po drugiej stronie pokoju, przechylił głowę i obserwował je z niemałą ilością zakłopotania, kiedy usłyszał za sobą zniecierpliwione westchnięcie.

Odwrócił się i stanął twarzą w twarz z Devrilem i Lucianem Conoverami.

– Dziękuję. – Wyraz twarzy Luciana był posępny, gdy patrzył na Iana. – Ta cholerna muzyka doprowadzała mnie do szału.

– Muzyka przynajmniej je zagłuszyła. – Devril wskazał na kobiety. Courtney opadła na krzesło i wkładała drobną stopę w but na niskim obcasie. – Rzeczy, które usłyszałem z ich ust, zagwarantują mi koszmary na nadchodzące lata.

– Kto by pomyślał, że Tally ma takie krwiożercze skłonności? – Lucian potrząsnął głową i patrzył na kobietę z zamyślonym wyrazem twarzy.

Ten komentarz i wyraz twarzy drugiego mężczyzny utwierdziły Iana, że „krwiożercza” żona musiała dawać Courtney wskazówki, jak zamienić jego życie w piekło. Tylko tego potrzebował.

– Jestem gotowa – oznajmiła Courtney, wstając, chwiała się odrobinę, zanim w końcu stanęła prosto.

Przeszła ostrożnie przez pokój, jej spojrzenie zrobiło się senne i zmysłowe, kiedy się do niego zbliżyła. A jego kutas zrobił się twardszy.

– Powodzenia – mruknął Lucian, kiedy podeszła. – Pamiętaj, Tally dawała jej porady. To nigdy nie jest dobrym znakiem.

Ian potrząsnął głową i objął ramionami drobne ciało, ocierające się o jego klatkę piersiową. Zauważył zaskoczenie Luciana i Devrila, kiedy przytulił ją mocno do piersi, a jego zaskoczyło poczucie równowagi i ciepło, jakie wtedy poczuł.

– Chodź, więdźmo. – Nie miał zamiaru jej zaufać i pozwolić samej pokonać dystans do limuzyny. Zignorował dwóch pozostałych mężczyzn, wziął ją na ręce, wykrzywił usta z rozbawieniem, gdy wydało mu się, że zamruczała z przyjemności i otoczyła rękami jego szyję.

– Lubię, kiedy mnie niesiesz – wymruczała prosto do ucha, kiedy podszedł do frontowych drzwi. – Przy tobie trzęsą mi się nogi, wspominałam już o tym? – spytała głośno, kiedy kamerdyner otworzył drzwi i wyszli w chłodne nocne powietrze.

Całkowicie niewzruszona Courtney tylko wtuliła się mocniej, schowała nos w jego szyi, a szofer szybko otworzył drzwi.

– Wpędzisz mnie do grobu, Courtney. – Schylił się i wszedł do limuzyny razem ze swoim ciężarem, usiadł wygodnie na komfortowym skórzanym siedzeniu i wcisnął guzik unoszący szybę pomiędzy przednią a tylną częścią samochodu.

Był taki twardy, tak cholernie napalony, że wydawało mu się, iż jego kutas może eksplodować w spodniach. A jeżeli delikatne, zmysłowe pomruki Courtney, gdy poczuła twardą długość erekcji przy swoich pośladkach, miały być jakąś wskazówką, droga do domu może być pełna frustracji. Ponieważ nie było szansy ani czasu, żeby ją zrelaksować i zabawić się tak, jak chciał.

– Kiedy zamierzasz pieprzyć mój tyłek, Ian? – Wierciła się na jego kolanach, aż z piersi wydarł mu się oddech.

– Zamierzam wlać ci w tyłek – mruknął, nie mogąc się powstrzymać przed przesunięciem dłoni w górę jej nogi, wślizgnięciem się pod delikatny materiał sukienki.

Uśmiechał się. W przytłumionym świetle poczuł, jak usta układają się w uśmiech, w piersi wzbiera radość i zdziwił się. Powinien się wściekać, że została tak długo poza domem, knując, jak doprowadzić go do szału. Zamiast tego wszystko, co czuł, to było jakieś dziwne poczucie radości, że

znów znalazła się w jego ramionach.

– To by była gra wstępna – zachichotała radośnie, gdy pieścił dłonią delikatne ciało pod kolanem.

– Więc będzie. – Mruknął, maskując rozbawienie.

Ciemne wnętrze pozwoliło mu na swobodę uwolnienie niewielkiej dawki zaskakującego szczęścia, którym wydawała się go wypełniać w najdziwniejszych momentach. Co takiego w sobie miała? Powinien szaleć, wściekać się na nią za jej manipulacje, za determinację w knuciu, jak sobie z nim radzić. Zamiast tego nie mógł nic zrobić, tylko pozwolić tej małej kokietce na wszystko, co chce, i stać z boku, patrząc z osłupieniem, jak wszystko w nim łączy się do niej.

– Hmm. Którejś nocy musimy zorganizować wyjątkowo długą przejażdżkę limuzyną. – Oparła się w jego ramionach, oczy błyszczały pod opuszczonymi powiekami. – Mogłabym się stać niegrzeczna na tylnym siedzeniu samochodu.

– Naprawdę? – Uniósł brew.

– Naprawdę – westchnęła. – Moglibyśmy się rozebrać i uprawiać dziki, gorący seks w trakcie podróży. Tej nocy, gdy jechaliśmy do domu z lotniska, okropnie chciałam przed tobą uklęknąć i wziąć twojego penisa do ust. Byłbyś zaskoczony?

Zaskoczony? Dostałby zawału. Wciąż mógł dostać.

– Moglibyśmy się tak dobrze bawić. – Pochyliła się do przodu, skubnęła jego ucho, a on zacisnął dłoń na jej udzie, rozsunął nogi i poczuł, jak jego oddech przyspiesza. Ta kobieta doprowadzi go do szaleństwa.

– Nie mamy czasu na takie zabawy, Courtney – jęknął, gdy przeciągnęła językiem wzdłuż szyi. – Jesteśmy prawie w domu...

– Założę się, że mogłabym dojść, tylko ocierając się o ciebie – westchnęła tuż przy jego uchu. – Sam dźwięk twojego głosu mnie pieści. Powiedz mi coś nieprzyzwoitego, Ian. Spraw, żebym dla ciebie doszła.

Głos kokietował, a jej ciało wręcz przeciwnie.

Przesunął palcami po kroczu majtek i odkrył, że jest rozpalona i mokra. Soki przykleiły jedwab do nagich wypukłości cipki i kusiły go nie do wytrzymania. Łapała ostro oddech za każdym razem, gdy przesuwał palcami po materiale, zacisnął zęby, walcząc o siłę.

Wiedział, jak łatwo mogła dla niego dojść. Rozluźni się w jego ramionach, rozleje słodki krem dookoła jego kutasa i wykrzyczy jego imię.

– Jak tylko dotrzemy do domu, mogę nie wytrzymać przed dotarciem do sypialni. Istnieje ryzyko, że zacznę cię pieprzyć na schodach.

– Mmm. – Poruszyła się na kolanach. – Jakkolwiek chcesz to zrobić, Ian. Dopóki jesteś we mnie. Czuje się taka pusta. Potrzebuję cię we mnie.

Zamknął oczy na dźwięk uczucia rozbrzmiewającego w jej głosie. Miał przecucie, że chodziło



o coś więcej niż tylko o jego penisa wypełniającego jej ciało.

Przytuliła się znów do jego piersi, oparła głowę o ramię, a jej włosy opadły jak pasma jedwabiu na jego ramię i na siedzenie. Wsunął dłoń w tę masę i coś się w nim boleśnie zacisnęło.

Teraz już rozumiał, dlaczego utrzymywał swoje związki czysto powierzchownie. Dlaczego nigdy nie pozwalał sobie na zbliżenie się do kobiet, z którymi szedł do łóżka. Ponieważ znał niebezpieczeństwo związane z tym, że znów pozwoli sobie na czucie.

Niestety, Courtney prosiła o niemożliwe. Zawsze tak było. Od pierwszej chwili, kiedy zobaczył ją jako małe dziecko, dotarła do jego niechętnego serca swoim otwartym uśmiechem i wielkodusznością. Była dzieckiem. Myślał wtedy, że kochanie jej jest bezpieczne. Do diabła, potrzebował kogoś, kogo mógł kochać, a teraz ona prosiła o więcej niż uśmiech od czasu do czasu. Nigdy nie wyobrażał sobie zmian, które przyniesie czas.

Kiedy tak przy nim leżała, Ian oparł podbródek o jej głowę, jego dłoń wciąż pieściła delikatne ciało po wewnętrznej stronie ud, tak blisko, a jednocześnie tak daleko od ciepła, którego pragnął. Zamknął oczy, gdy otuliła ich cisza, intymność chwili oplotła jego duszę.

– Kocham cię, Ian.

Głos miała delikatny, słowa wyslizgnęły się, gdy się przy nim zrelaksowała, zapadając w sen z całą niewinnością i zaufaniem dziecka.

Zacisnął zęby i poczuł, jak ogarnia go niszczycielskie uczucie pożądania. Jakby te słowa coś w nim otwały, wydobyły coś na wolność i sprawiły, że chwycił się niestabilnej, gwałtownie wymykającej się kontroli.

Kocham cię, Ian...

Słowa dryfowały wokół niego, odbijały się echem w zmysłach i pozostawiały głuchy ból, którego nie mógł zrozumieć, taki, z którym nie mógł żyć.

Miłość. Marzenie dziecka. Fantazja młodej dziewczyny. Ale Ian był mężczyzną, a nie dzieckiem, i nie pozostała w nim nawet kropla niewinności. A dla miłości, wiedział o tym, nie było miejsca w jego życiu.

## Rozdział dziewiąty

Courtney obudziła się następnego dnia w południe i jęknęła żałośnie, powieki zatrzepotały w półmroku pokoju. Światło nie powinno być przytłumione. Do jej sypialni wpadało popołudniowe słońce, cienkie zasłony go nie powstrzymywały i wlewało się do pokoju.

Otworzyła szerzej oczy i spojrzała na powierzchnię ogromnego łóżka, na chłodne, mroczne pomieszczenie i nieświadomie się uśmiechnęła. Leżała w łóżku Iana. Nie było go tam z nią, ale spał tam.

Wyciągnęła rękę i pogładziła poduszkę obok, delikatne wgniecenie upewniło ją, że spał obok niej. Czy tulił ją w trakcie snu?

Jęknęła żałośnie. Co jej, do diabła, przyszło do głowy, żeby tyle wypić ubiegłej nocy? Wiedziała, że nie uda jej się nie zasnąć. W jej przypadku wino działało skuteczniej niż jakakolwiek pigułka na sen. Przez własną głupotę przegapiła noc, którą ponad wszystko chciała zapamiętać.

Dotyk jego ramion, gdy ją trzymał. Jeżeli ją trzymał.

Rozglądała się w zamyśleniu po męskim pokoju. Ciężkie, ciemne meble podkreślały półmrok pomieszczenia i wzmacniały klimat bezpiecznego komfortu. Tutaj Ian otoczył się wygodnymi meblami. Skrzynia, komoda i szafa były pięknie zachowanymi antykami. Biurko po drugiej stronie pokoju wyglądało nieco absurdalnie z laptopem leżącym na wypolerowanej powierzchni.

I łóżko. Wpatrywała się w ciężkie słupki w dolnej części, wznoszące się dobre trzydzieści centymetrów ponad materacem. Było ogromne, najwidoczniej wykonane na zamówienie i niesamowicie wygodne. Mogłaby leżeć w nim godzinami. Otaczał ją zapach Iana, ogrzewały ją jego koce, tuliło łóżko. Wszystko, czego potrzebowała, tu było, poza Ianem.

Umościła się wygodnie w ciepłym legowisku i patrzyła na delikatny blask słońca za ciężkimi zasłonami. Ostatnia noc była pouczająca. Nie chodziło wyłącznie o informacje na temat Iana, ale też o rzeczy, których dowiedziała się o sobie. Wydawało się jej, że poczuje się niekomfortowo, poznając jakąkolwiek kobietę, z którą Ian się związał i którą pieprzył. Ale gdy w grę wchodziła Kimberly Raddington, nie było zazdrości.

Kobieta była ciepła, przyjacielska i tak ewidentnie zakochana w swoim mężu, że Courtney szybko zapomniała o jakichkolwiek negatywnych uczuciach wobec niej. Tak, Ian jej dotykał, nawet często. Od kilku miesięcy był trzecim w ich małżeństwie. Ale wszystko zakończyło się tej nocy, kiedy przyjechała Courtney. Od tamtej pory nie wrócił, a najbardziej obiecującą informacją rzuconą przez tamtą kobietę było to, że Ian poinformował ją i jej męża Jareda, że muszą znaleźć innego trzeciego do spełnienia seksualnej równowagi, której oboje poszukiwali w związku.

Ale Ian wciąż nie wykonał żadnego ruchu zmierzającego do stworzenia związku z nią. Niezdecydowana, przygryzła wargę, próbując to jakoś zrozumieć. Wiedziała, że tego chciał.

Wiedziała, że tego bardzo pragnął. Czuła napięcie w powietrzu za każdym razem, kiedy obok niej pojawiał się inny mężczyzna. Czuła też, że napięcie narastało w Ianie. Kiedy jej dotykał, w tak oczywisty sposób się powstrzymywał, tłumił dzikie pożądanie, którego bardzo pragnęła.

Myślała, że samo tylko zwabienie go do łóżka wystarczy. Że reszta pojawi się automatycznie. Teraz rozumiała, że tak się nie stanie.

– Kac?

Odwróciła szybko głowę w kierunku drzwi do łazienki. Na jego widok serce zabiło jej mocniej i zaschło jej w ustach. Najwyraźniej właśnie skończył brać prysznic. Ramiona lśniły od lekkiej wilgoci, podobnie jak jedwabiste, czarne jak noc włosy.

– Nie byłam pijana – poinformowała go z resztką dumy, którą udało się jej wydobyć, i powędrowała wzrokiem w dół, do imponującej erekcji sterczącej z jego ciała.

– Hmm... – Podeszedł powoli w jej stronę, usiadła na łóżku.

Wyglądał dziko. Pierwotnie.

– Żadnego bólu głowy? – Głos pulsował mu z pożądania.

Powoli potrząsnęła głową i przesunęła językiem po wyschniętych ustach, pozycja, w której się znajdowała, umieszczała ją na idealnym poziomie, by powitać jego erekcję wilgotnym, porannym pozdrowieniem.

– Czekałem całą cholerną noc, żebyś się obudziła – zamruczał, wyciągnął rękę i wsunął ją w masę splatanych włosów z boku głowy. – Potrzebuję cię, Courtney.

Nie powiedział, że jej pragnie. Nie powiedział, że zamierza się z nią pieprzyć. Powiedział, że jej potrzebuje. Wszystko w jej wnętrzu zacisnęło się w nadziei, otworzyła usta i wyrwał się z nich urywany jęk, gdy wszedł w nie szeroką końcówką penisa.

Przesunęła językiem po niezwykle delikatnym spodzie, a twarde ciało zadrzało pod wpływem pieśczości. Zacisnęła dłonie w jej włosach, wsparła jedną dłoń o materac pod sobą, a palcami drugiej otoczyła szeroką podstawę.

– Dobra dziewczynka – wyszeptał głosem spiętym z pożądania, gdy wzięła tyle członka, na ile tylko starczyło jej odwagi w granicach ust. – Masz przesłodkie usta, kochanie. Takie delikatne i gorące, jak jedwab i ogień.

Jej cipka zadrzała na te słowa. Spojrzała w górę i w intensywnym spojrzeniu zmrużonych oczu zobaczyła palący głód pożądania.

Zacisnęła na nim usta, ssała go powoli, pojękiwała, czując czysty, męski smak jego ciała.

– Jaka śliczna. – Dla jej zmysłów jego głos był niczym gorąca pieśczoć. – Widok twoich ust otwartych szeroko dla mojego kutasa, twojej ślicznej twarzy zarumienionej i spragnionej. Naciskasz mnie, kochanie. Naciskasz mnie mocniej, niżbyś tego chciała. – Zadrzał gwałtownie, gdy przeciągnęła dłonią po członku i dotarła do spiętej moszny. – Cholera, tak. Ale dobra dziewczynka.

Pieściła dłonią jądra i ssała głośno jego erekcję, owinał palce dookoła podstawy członka na tyle daleko, żeby jej nie zadławić i zaczął wchodzić w nią szybszym tempem.

Courtney jęknęła z bolesnego podniecenia i zacisnęła uda pod wpływem bólu w cipce.

– Wiesz, co zamierzam ci dziś zrobić, Courtney? – spytał szorstkim głosem, wchodząc cały czas kutasem do jej ust. – Zamierzam najpierw pieprzyć twoje śliczne usta. Patrzeć, jak twoje oczy stają się ciemne i otwierają się szeroko, gdy wytrysnę ci do gardła. A ty weźmiesz wszystko, prawda, kochanie? Przyjmiesz to i pokochasz.

Boże, tak. Chciała tego. Pragnęła go. Całego.

– Kiedy skończę, zamierzam pieprzyć twój tyłek, Courtney. – Brzmiał, jakby był udęczony, torturowany. – Próbowałem się powstrzymać, kochanie. Bóg mi świadkiem, że próbowałem. Ale tego potrzebuję.

Wessała go głębiej, poczuła z tyłu mrowienie na samą myśl, krew szybciej popłynęła w żyłach i zaczęła niecierpliwie pojękiwać. Właśnie tego potrzebowała, za tym tęskniła. Ian, głodny, zdecydowany zaspokoić szalejące w ich obojgu pożądanie. Dominujący. Niepohamowany.

Zaśmiał się, dźwięk był surowy i pełen pożądania.

– Spodobał ci się ten pomysł, prawda, skarbie? Mój kutas wchodzący do twojego tyłeczka, rozciągający cię, doprowadzający cię do krzyku z wrażenia. Właśnie tego chcesz?

Tak! Wykrzyczała to słowo w myślach i wzięła go jeszcze głębiej do gardła, nagle tak spragniona jego smaku, że potrzeba była ekstremalna, poza kontrolą.

– Już więcej nie musisz patrzeć, jak inna mnie ssie, Courtney. Teraz jest cały twój, kochanie. – Poruszał się szybciej, członek stwardniał, a ona lizała, ssała, dźwięki jej i jego rozkoszy rozbrzmiewały echem dookoła.

Sięgnął w dół, przesunął jej palce z miejsca, w którym pieściła jądra, i owinał je dookoła członka, swoją dłoń położył jej na głowie. Obie dłonie miał teraz wplątane w jej włosy, trzymał ją nieruchomo i zaczął pieprzyć jej usta mocniej, szybciej.

Courtney poczuła nadchodzący wytrysk, pulsowanie i drzenie końcówki ocierającej się o wejście do gardła, napływ krwi przez grube żyły przy jej języku, niemal raniącą twardość.

– Mocniej – rozkazał szorstko i zacisnął palce we włosach, szarpał pasma i wywoływał palące ukłucia rozkoszy wbijające się w jej głowę. – Ssij go mocniej, kochanie. Zaraz dojdę. Cholera, Courtney... tak, kochanie... ssij go, kochanie... zaraz dojdę...

Napiął się, wbił erekcję do jej ust kilkoma mocnymi, płytkimi pchnięciami, po czym odrzucił głowę do tyłu i poczuła, jak sperma eksploduje z penisa. Gwałtowna, odrobinę słona męska doskonałość i mroczna żądza, jego smak był uzależniający, gdy wypełnił jej usta. Mocne pulsowanie ulgi wyrwało z jego ust urywane jęki rozkoszy, gdy go pochłaniała.

Trzymała w ustach rozpalone męskie ciało tak długo, jak na to pozwolił, usta poruszały się po nim

spokojnie, wydobywając ostatnie krople nasienia z końcówki, aż cofnął się i z niej wyszedł z niechętnym jękiem.

Wykrzywił usta w słodko-gorzkim uśmiechu, trzymał jej głowę nieruchomo i spoglądał z góry.

– Kiedy cię puszcze, masz się położyć na środku łóżka, na brzuchu, ręce i nogi rozłożone. Zrobisz to dla mnie, Courtney?

Poszłaby za nim w ogień.

Powoli skinęła głową.

– Nie będę dla ciebie łagodny. – Obniżył głos, pulsowało w nim zachłanne pożądanie. – Zrozum to dobrze, jeżeli to zrobisz, nie będę łagodny. Za bardzo tego pragnę...

– Ian, nie załamie się. – Przesunęła powoli dłońmi w górę jego ud, wargami dotknęła napiętej, twardej płaszczyzny brzucha. – Cokolwiek zechcesz, jest twoje.

Spiął brzuch, kiedy to mówiła.

– Tylko to. – Zacisnął dłonie w jej włosach i jeszcze mocniej spiął całe ciało. – To wszystko, co mogę ci dać, bez względu na okoliczności.

Wszystko, co mogę ci dać. Podkreślił to. On sam. Tylko on. Chociaż wiedziała, że oboje pragną dużo więcej.

– Rób, co każe. – Odsunął się od niej, puścił ją i wstał. – Na środku łóżka.

Zrobiła, jak kazał, poczuła, jak szarpnięciem zdjął kołdrę, i położyła się na brzuchu na samym środku przygotowanego łóżka. Poduszki leżały porozrzucone po podłodze, a sekundę później usłyszała grzechotanie łańcuchów i oddech uwiązał jej w piersi.

– Zamierzam cię przypiąć. – Owinął wyściełany mankiet dookoła jednego nadgarstka i zabezpieczył zapięcie na rzep. – Na razie łańcuchy mają sporo luzu.

Przeniósł się do jej kostki i tam też zapiął więzy, powtórzył wszystko po drugiej stronie. Sekundę później leżała przypięta łańcuchami do łóżka. Były wystarczająco mocne, żeby utrzymać ją na miejscu, ale nie aż tak grube, by były nieporęczne.

– Wspaniale. – Poklepał ją po pośladkach, po czym zniknął jej z pola widzenia.

Dźwięk otwierania szuflady sprawił, że wyostrzyła zmysły, jej oddech przyspieszył, gdy usłyszała, jak Ian wraca do łóżka.

– Zamierzam zawiązać ci oczy.

Wstrzymała oddech, gdy ciemny materiał zsunął się na jej oczy i Ian szybko zaczął go związywać.

– Twoje pozostałe zmysły staną się ostrzejsze i wyraźniejsze, kiedy przestaniesz widzieć otoczenie – wyszeptał. – Każdy dotyk, każdy dźwięk będzie wzmocniony. To sprawi, że napięcie wzrośnie jeszcze bardziej, doznania zaatakują mocniej twoje ciało. – Dokończył związywanie z tyłu głowy. – Nie masz pojęcia, jaki zrobiłem się przez to twardy, patrzenie na ciebie teraz, gotową na wszystko, czego zechcę, niemogącą walczyć z rozkoszą. Wiedzącą, że zatracisz się w doznaniach, które mogę ci

dać.

Jęknęła na dźwięk jego głosu, narastało w nim oczekiwanie, a ona próbowała znaleźć chociaż promyk światła w otaczającej ją nagle ciemności.

– Ian. – Ostry krzyk zaskoczenia wyrwał się jej z ust, gdy jego dłoń wylądowała ciężko na pośladkach.

Zaśmiał się w odpowiedzi.

– Czy teraz uważasz, kochanie?

– Hej! – Prychnęła, słysząc jego pytanie, pośladek mrowił z palącej przyjemności.

Z każdą sekundą cipka stawała się coraz bardziej mokra i mogła przysiąc, że jej sutki wybijały dziurki w materacu.

– Chodź tu. – Łóżko ugięło się obok niej i poczuła, jak wsuwa pod nią rękę i unosi ją, aż utrzymywała się na rękach i kolanach. Ledwo. Musiała wyteńczyć siły, żeby pozostać w miejscu, łańcuchy napięły się i poczuła, jak Ian układa się obok, jego włosy pieściły wrażliwą skórę na ramieniu, gdy poruszał pod nią głowę.

– Idealnie – wyszeptał, oddech miał rozpalony i wilgotny, pieścił jej sutki, a sekundę później otoczył je językiem.

Courtney szarpnęła się i krzyknęła zaskoczona, gdy rozkosz niemal popchnęła ją do orgazmu.

Lizał ją powoli, język przez dłuższą chwilę ocierał się o twardą końcówkę. Potem otoczył ją ustami i mocno wessał, niemal bolesne impulsy rozkoszy rozchodziły się od sutka do łona z każdym ssącym ruchem jego ust.

Miotła głową, ogarniała ją rozkosz, ekstremalna, niemal bolesna w swojej intensywności. Potem równie szybko wszystko się zakończyło.

Słyszała jego oddech, szorstki dźwięk, napięła się, żeby go usłyszeć.

– Taka dobra dziewczynka – wyszeptał, przesuwając się w górę pod jej ciałem, aż zadrżała w odruchu oczekiwania. – Daj mi swoje usta, Courtney. Pocałuj mnie, kochanie.

Gorączkowo opuściła głowę, szukała, aż znalazła jego usta, i owładnęło nią pożądanie. Wargi i języki walczyły, żeby się do siebie zbliżyć, by żywić się namiętnością narastającą gorąco i gwałtownie pomiędzy nimi. Nie, nie namiętnością. Czymś znacznie bardziej gwałtownym, bardziej elementarnym. To stało się czymś więcej niż pożądaniem, więcej niż pragnieniem, gdy szarpnęła się w jego objęciach, sutki drapały jego pierś, trzymał i kontrolował jej wargi swoimi wargami, a jego język smakował każdy wilgotny centymetr jej ust i języka.

– Nie. Nie przestawaj – krzyknęła, gdy przerwał kontakt, szukała gorączkowo jego ust.

Zamiast tego on znalazł jej. Spijał z nich. Skubał. Odmawiał pełnego kontaktu, odmawiał mocnej, dominującej siły pocałunku, o jaki błagała.

Courtney jęknęła sfrustrowana, kiedy znów się poruszył, wysunął spod niej, zmuszając ją do

utrzymania się w miejscu, i przesunął dłońmi wzdłuż jej ciała. Pieścił dłońmi piersi, palce szarpały twarde sutki.

– Mógłbym ssać te małe, twarde końcówki cały dzień – wyszeptał przy jej ramieniu. – Ale jest tak wiele do odkrycia. Tyle sposobów sprawienia ci rozkoszy.

Chciała poznać te wszystkie sposoby.

– Nie ruszaj się. – Poczuła, jak przesunął się do tyłu, delikatnie pieścił dłonią pośladki. – Najpierw cię przygotuję.

– O Boże. Ian...

Poczuła, jak rozciągnął się na łóżku, wilgotne włosy pieściły jej uda, głowę ułożył między nogami.

– Nie ruszaj się. – Dał jej klapsa w tyłek, gdy poruszyła się, żeby obniżyć cipkę do jego ust.

Courtney przygryzła wargę i wyprostowała się, z trudem łapała oddech, gdy objął jedną ręką jej pośladki, powoli je rozsunął i zbliżył drugą rękę.

Każdy mięsień jej ciała zaczął krzyczeć z rozkoszy, poczuła, jak wąska końcówka tubki ze środkiem nawilżającym zaczyna wślizgiwać się powoli do wnętrza ciasnego wejścia do jej tyłka.

– Rozluźnij się... – jego oddech pieścił jej łechtaczkę, sprawiał, że szarpnęła się w odpowiedzi.

Czuła, jak gromadzi się wilgoć, pokrywa wargi sromowe, a on mruczy swoje uznanie. Język – to chyba był jego język? – przesunął się po przemoczonych fałdach, zbierając kremową nadwyżkę zatrzymującą się na jej ciele. Tak naprawdę prawie jej nie dotknął, ale sprawiał, że szaleńczo pragnęła więcej, pomimo że czuła końcówkę wślizgującą się głębiej do wnętrza.

– Teraz się trochę pobawimy – wyszeptał, oddechem palił jej skórę. – Zamierzam cię pieprzyć przyjemnie i powoli, gdy rozprowadzę wewnątrz ciebie środek nawilżający. A kiedy będę to robił, zrobię też coś takiego...

Wysunął końcówkę aplikatora, rozprowadzając chłodny żel, i przesunął językiem po wąskiej, pokrytej wilgocią szczelinie jej cipki, po czym owinął go dookoła łechtaczki. Gdyby więzy nie trzymały jej na miejscu, spadłaby z łóżka z wrażenia. Zadrzała, z ust wyrwał się jej ochryply krzyk, gdy rozkosz przedarła się przez nią z siłą błyskawicy, paląc każde zakończenie nerwowe. Wycofał się i znów wsunął aplikator głęboko do tyłka, sprawiając, że jeszcze raz szarpnęła się pod wpływem rozkoszy penetracji.

– Mmm, twoje soki kapią z cipki, Courtney. Nawet nie muszę cię dotykać, żeby skosztować tej słodyczy.

Dreszcze przebiegały jej wzdłuż kręgosłupa, a mięśnie odbytu zacisnęły się na aplikatorze. Poruszył nim jeszcze raz i wyciągnął go, spięła się w oczekiwaniu na dotyk języka. Ale ten nie nadszedł. Aplikator wsunął się w nią ponownie i zaczął ją pieprzyć powolnymi, lekkimi pchnięciami, wyciskając do środka niewielkie dawki żelu przy każdym ruchu.

– Ian... proszę... jeszcze raz... – niemal łkała z potrzeby.

– Co, kochanie? – Pieścił oddechem jej łechtaczkę. – Powiedz mi, czego chcesz.

– Poliz mnie. – Nie miała wstydu. – Poliz moją cipkę, Ian. Proszę.

Powoli, ledwie jej dotykając, wsunął język w nabrzmiałe fałdki, aż jęknęła z frustracji.

– W ten sposób?

Szarpnęła się, opuściła biodra tylko po to, żeby dostać kolejnego klapsa w tyłek w zapłacie.

– Nie ruszaj się – rozkazał stanowczo.

– Ian, to jest okrutne – jęknęła, zwiesiła głowę między ramionami i próbowała trzymać się prosto.

– Potrzebuję więcej.

Aplikator znów w nią wszedł, mocne, palące pchnięcie w śliską głębię, aż wygięła plecy. W tym samym czasie wbił język do wnętrza łkającej cipki, drgał nim, lizał, pieścił wewnętrzne mięśnie, aż zduszony krzyk rozkoszy wydarł się jej z gardła.

– Nie. Niech cię diabli, Ian... – błagała, gdy znów się wycofał.

Courtney próbowała złapać oddech, zachować zdrowe zmysły, opuściła biodra, podążając za jego nikczemnym językiem. Ostry klaps w tyłek tylko wzmocnił rozkosz, podobnie jak płynne, krótkie pchnięcia nawilżonego aplikatora w jej odbycie. Wiła się, walcząc z otaczającą ją ciemnością, pragnienie spalało ją żywcem, kiedy ją lizał, skubał zębami, ale nigdy tam, gdzie tego potrzebowała, nigdy tak, jak tego potrzebowała.

– To niesprawiedliwe – krzyknęła i zacisnęła się na aplikatorze, gdy znów się wycofał. – Ian, przysięgam. Przysięgam, że mnie zabijesz.

Czuła, jak z pochwy płyną soki, kanał łkał w rozkosznej agonii, a jej łono spazmowało z potrzeby ulgi.

– Cholera, twoja cipka jest taka gorąca, kochanie – zamruczał i znów ją polizał, wymierzył jeszcze jeden rozpalony, niosący rozkosz klaps w jej tyłek, gdy po raz kolejny próbowała dotrzeć potrzebującym ciałem do jego ust.

– Zjedz ją – wydyszała, czuła pot zbierający się na skórze, jedną szeroką dłonią uniósł jej biodra znad swojej twarzy i polizał dookoła jedwabistych fałdek. – Pieprz mnie językiem, Ian. Proszę. O Boże, zlituj się nade mną.

Zaśmiał się, słysząc błaganie, powoli wysunął się spod niej, aż krzyknęła z wściekłości.

– Cicho. – Klaps w tyłek był mocniejszy. Gorętszy. – Błagaj dalej, to cię zaknebluję. Chcesz, żebym cię zakneblował?

Łzy zmoczyły jedwabne prześcieradło pod jej oczami i potrząsnęła rozpaczliwie głową.

– Grzeczna dziewczynka. – Podciągnął jej biodra do właściwej pozycji i wyjął aplikator. – A teraz nie ruszaj się.

Zrobiła, jak kazał, drżała z udreki, próbowała powstrzymać mocne, pulsujące doznania dręczące jej ciało. Łechtaczka była tak wrażliwa, że nawet powietrze dookoła było udreką. Bolał ją tyłek, nie od



drobnych klapsów, ale z potrzeby bycia wypełnionym. Każde zakończenie nerwowe w ciele było uwrażliwione, pulsowało, błagało o jego dotyk.

– Założę ci uprząż z dildo na biodrach. Owinę nią uda, żeby przytrzymała wibrator, który w ciebie włożę. – Delikatne skórzane paski otoczyły jej biodra i uda. – Nie błagaj mnie o litość, Courtney – wyszeptał. – W tym nie mam żadnej. Chciałaś tu być, w moim łóżku, pod moim ciałem. Jeżeli będziesz mnie błagać, żebym przerwał, nie usłyszę cię. Rozumiesz?

– Tak. – O ile się, cholera, z tym pospieszy.

– Spokojnie. Zamierzam teraz włożyć w ciebie wibrator i przypiąć go. Jeżeli coś będzie niewygodne, daj mi znać.

Wygięła plecy i poczuła, jak rozdziela jej mięśnie, poczuła ciepłą szerokość zaczynającego ją wypełniać urządzenia. Było grube, sprężyste, poruszało się w niej powolnymi pchnięciami, gdy Ian wsuwał je do wnętrza przemoczonej pochwy, wypełniając ją powolnymi, bolesnymi centymetrami.

– Gotowe. – Czuła, jak trąca szyjkę macicy, nie dotykał, ale była pełna, rozciągnięta, płonęła i, do cholery, potrzebowała więcej.

– Pieprz mnie, Ian – krzyknęła zdesperowana, zaciskając się na wibratorze i poczuła, jak przykłada coś do łechtaczki. To coś zwiększało objętość, aż zetknęło się z otaczającymi go wypustkami wystającymi z wibratora.

– Cii. – Pocałował ją delikatnie w pośladek. – Ten wibrator to króliczek, jestem pewien, że o tym słyszałaś. – Poczuła, jak zaciska kolejną część uprzęży, która przykrywała wzgórek łonowy i zaciskała się na boku ud.

Z ust wyrwał się jej jęk. Słyszała o tym, wiedziała, że będzie ją pobudzał, aż straci zdrowe zmysły.

– Tak myślałem, że o tym słyszałaś – zamruczał, oddychał ciężko i gładził dłońmi wilgotne uda. – Teraz go włączę...

Szarpnęła się i jęknęła, gdy powolny, delikatny rytm zaczął ją wypełniać. Dildo wibrowało wewnątrz, koraliki pulsowały w środku urządzenia tuż przy wrażliwym wejściu, a wypustki otaczające łechtaczkę zaczęły brzęczeć w uwodzicielskim rytmie. W niszczącym zmysły rytmie, ponieważ prędkość była ledwo wyczuwalna, wystarczająca jedynie do dręczenia.

W odpowiedzi całe ciało zaczęły przechodzić dreszcze, malował językiem wzory na pośladku, przesuwał się do wąskiej szczeliny, którą delikatnie lizał, unieruchomił ją dłońmi, aż zaczęła się szarpać pod wpływem narastających doznań budujących się w jej wnętrzu.

To urządzenie doprowadzało ją do szaleństwa.

– Pieprz mnie... – Odrzuciła głowę i straciła siłę w rękach, górna część ciała opadła na łóżko i poczuła, jak uniósł się za nią.

Wsunął dwa palce do wejścia do jej tyłka, pracował powoli, rozdzielał ją, wypełniał ją łatwo, aż napierała do tyłu, rozkoszując się dodatkowym doznaniami. Ale to nie wystarczało. Przygryzła wargę,

powstrzymała krzyk, gdy trzeci palec dołączył do pozostałych.

Tak. Mocne rozciąganie wywołało ogień rozkwitający w jej tyle, mknący do cipki. Rozkosz. Mocna, destrukcyjna, bolesna przyjemność zaczęła się przez nią przebijać, gdy wsunął palce głębiej, rozciągając ją, przygotowując na dużo szerszego penisa.

Chwilę później wysunął palce. Znieruchomiła, płaczliwe jęki rozbrzmiewały dookoła, aż poczuła, jak wkłada kutasa do małego otworu.

– Absolutne zaufanie, Courtney – wyszeptał za nią. – I absolutna rozkosz. Jesteś na mnie gotowa?

Czuła, jak ją otwiera, a diabelski wibrator przyspiesza i zaczyna brzęczeć szybciej, mocniej. Wypełniająca ją dildo pracowało w mięśniach pochwy, koraliki rujnowały jej zmysły, maleńkie wypustki pieściły łechtaczkę, a Ian zaczął wypełniać jej tyłek.

Krzyczała. Może jednak mimo wszystko potrzebowała zakneblowania. Zachrypnięte, udęczone krzyki rozkoszy opuszczały jej gardło, gdy poczuła, jak się w nią wślizguje krótkimi, pewnymi pchnięciami biorącego ją w posiadanie kutasa.

Rozkosz i ból, mocne, olśniewające ładunki elektryczne zaczęły się w nią wbijać, aż wygięła plecy pod wpływem bodźców. Czuła każdy biorący ją rozpalony centymetr, pieszczący zakończenia nerwowe, o których istnieniu nawet nie miała pojęcia, przesuwały się po nich, rozpalający je, aż jednym potężnym pchnięciem wbił w nią twarde ciało do końca.

Królik zaczął brzęczeć i poruszać się mocniej w jej wnętrzu.

Ian pieprzył ją powolnymi, długimi pchnięciami, jęczał za nią i zaciskał dłonie na jej biodrach, a Courtney zaczęła tracić rozum od ogarniających ją doznań. Czy to bolało? Czy może tylko rozkosz dręczyła ją boleśnie? Odpowiedź nie istniała, nie sposób było odpowiedzieć, gdy jego pchnięcia przybrały na sile, zsynchronizowane z destrukcyjnymi efektami działania doprowadzającego ją do szaleństwa wibratora.

Mocniej. Szybciej. Czuła, jak jego kutas penetruje jej tyłek z taką samą siłą, z jaką pieprzył jej cipkę, aż zaczął narastać w niej orgazm. Łono się kurczyło, pochwa zaciskała się na gwałtownych, wirujących ruchach sztucznego penisa, a mięśnie odbytu zaczęły się zaciskać i obciągać wypełniającą ją erekcję.

Takie połączenie to było zbyt wiele, a jednak nie wystarczało.

Zacząła drżeć, gdy poczuła, jak łechtaczka nabrzmiwa w wypustkach wibrującego urządzenia, poczuła, jak zakończenia nerwowe zaczynają reagować na przeciążenie zmysłów. Jasne, rażące kolory wypełniły ciemność za zamkniętymi oczami, gdy wybuchła w niej brutalna eksplozja.

Za plecami usłyszała szorstki jęk Iana, ale nie mogła go zrozumieć, ledwie do niej docierało, że wciąż wbija się w nią członkiem, wypełnia ją palącymi impulsami nasienia, świat wirował jej w głowie i nie chciał przestać. Jedna eksplozja po drugiej, bez przerwy, dręczyły ją gwałtowne, konwulsyjne drgawki, kurczące mięśnie i rujnujące zmysły z każdym orgazmem, aż nie mogła zrobić

nic więcej, tylko upaść pod nim, drząc w jego uścisku, aż wibrator w jej wnętrzu nagle znieruchomiał i ogarnęło ją wyczerpanie.

Wtórne wstrząsy, poczuła, jak mocne drżenie jeszcze raz wstrząsnęło jej ciałem, gdy Ian powoli się z niej wycofywał. Jęknęła, czując, jak ciasne mięśnie chwytają go, pożądanie grozi ponownym rozpaleniem, aż w końcu wyszedł całkowicie z jej uścisku.

Leżała nieruchomo, mięśnie miała wiotkie, gdy zaczął ją uwalniać z upręży na biodrach, wysunął z niej dildo, aż z ust wyrwał się jej drżący jęk.

– Cii... – Uspokajał ją łagodnym, aksamitnym głosem.

Chwilę później uwolnił więzy i wziął ją w ramiona, podniósł kołdrę z podłogi i przykrył ich.

– Pozwól mi cię teraz potrzymać – wyszeptał, przytulił ją do piersi, a ona przylgnęła mocno do niego, odpływając we mgle zapamiętanej przyjemności. – Po prostu pozwól mi cię potrzymać...

## Rozdział dziesiąty

– Mamy kilka podań o członkostwo w Klubie wymagających odpowiedzi. Rekomendacja Khalida dla agenta DEA Graya Powella i Cole'a dla pana Armitage'a z Teksasu. Mamy też kilka zapytań od senatora Sizemore'a, chociaż jeżeli mam być szczery, uważam, że to byłby zły wybór. Moje dotychczasowe dochodzenie związane z jego osobą pozwala mi wierzyć, że mógłby być bardziej niebezpieczny dla Klubu niż cokolwiek innego...

Ian usiadł w skórzanym fotelu i zza szerokiego biurka obserwował detektywa pracującego dla Klubu, gdy tamten zdawał mu raport dotyczący trzech mężczyzn, potencjalnych członków.

Przyjmowanie żonatych mężczyzn nigdy nie było problemem. Klub nie był burdelem, nie zajmował się również dostarczaniem mężczyznom kobiet. To było po prostu miejsce, w którym mieli pewność, że znajdą inne osoby dzielące ich upodobania, ich styl życia i różne problemy, jakie obie rzeczy niosą ze sobą. Sieć wsparcia.

Pomimo bardzo popularnych obecnie w Square Point plotek o kilku lokalnych członkach Klubu większa baza nie została narażona na szkodę. Na razie. Nagły napływ zapytań o członkostwo był niepokojący.

– Usuń senatora z listy. – Podjął tę decyzję kilka tygodni wcześniej, mimo to kontynuował sprawdzanie, właściwie po to, żeby potwierdzić swoje podejrzenia. – Kontynuuj z Powellem i Armitage'em. Jeżeli przejdą finalną analizę, przygotujemy list zapraszający i zobaczymy, czy są gotowi ponieść opłaty wstępne.

Śledczy Cameron Falladay skinął ostro głową, wprawiając w ruch masę długich czarnych włosów opadających mu na ramiona. W najmniejszym stopniu nie wyglądał jak śledczy, między innymi dlatego był taki skuteczny.

Wyglądał bardziej jak motocyklista, w każdej chwili gotowy na rozróbę. Gęste czarne rzęsy osłaniały rozbawione ciemnozielone oczy, jego piękną twarz szpeciła tylko paskudnie wyglądająca blizna przecinająca policzek. Wysoki i dobrze zbudowany, poruszał się ze zwodniczym lenistwem. Był śmiertelnie niebezpieczny, jeden z najniebezpieczniejszych mężczyzn zatrudnianych przez Iana.

– Jesse przekazał również chwilę temu raport o twoim gościu – Cam rozsiadł się w fotelu, spoglądając refleksyjnie. – Je właśnie lunch z Seksowną Szóstką... – Określenie grupy zaprzyjaźnionych żon wywołało grymas na twarzy Iana. – Zanosi się na jakieś kłopoty z ich strony. – Jakby już o tym nie wiedział. – To już trzeci dzień z rzędu, a wczoraj dołączył do nich Khalid.

Ian zamaskował irytację.

– Ona jest pod kontrolą. – Machnął ręką, odrzucając raport, jakby nie miał większego znaczenia, pomimo faktu, że jego kutas napiął się z frustracji. – Niech Jesse nadal jej pilnuje.

Cam skinął szybko i dodał wpis do małego notebooka, który nosił ze sobą na spotkania.

– Panna Hampstead przyjechała kilka godzin temu. Poprosiła Matthew o przygotowanie pokoju na tygodniowy pobyt. – Alyssa Hampstead była jedyną kobietą – członkiem Klubu, odkąd zrezygnowała Kimberly Raddington. – Mamy również kilku przyjezdnych gości. Czy powinienem wzmocnić ochronę przy wewnętrznych drzwiach Klubu, żeby utrzymać pannę Matlaw z dala od głównej części?

Usta Iana uniosły się na samą myśl.

– Zrób tak, dostanie się tam albo umrze, próbując – odparł i potarł spięty kark. – Niech Matthew to na razie kontroluje. Zajmę się nią, jeżeli uda się jej dostać do środka. Nie chodzi o problem z bezpieczeństwem, ale raczej ze spokojnym sumieniem. Ta kobieta doprowadziłaby świętego do obłądu.

Cam się zaśmiał.

– Rzeczywiście, jest raczej szalona. W innym przypadku nie byłoby szans, żeby dogadała się z pozostałymi sześcioma.

Ian potrząsnął głową na samą myśl. Tak, była szalona, nieokiełznana jak żadna kobieta, jaką kiedykolwiek poznał. Ale tak cholernie niewinna, że miał ochotę krzyknąć w zaprzeczeniu.

– Jeżeli to wszystko, wracam do zabawy. – Cam wstał i spojrzał na Iana z rozbawieniem. – Armitage urządza sympatyczne małe przyjęcie na swoim ranczu w tym tygodniu. Udało mi się zdobyć zaproszenie, jako osoba towarzysząca jednemu z gości. Zobaczę, co się tam dzieje, zanim złożę końcowy raport.

Ian patrzył, jak Cameron się odwraca i wychodzi z pokoju, przymknął oczy, gdy drzwi się zamknęły.

Minęły trzy dni, odkąd pozwolił jej spać w swoim łóżku. Spodziewał się, że to będzie niekomfortowe, że nie zaśnie z Courtney zawiniętą dookoła siebie jak cholerny kociak. Zamiast tego spał lepiej niż... nawet nie mógł sobie przypomnieć od jak dawna.

Wciąż mocno na niego reagowała.

Żądna przygód, wolna jak wiatr i skłonna spróbować każdej pozycji, każdego erotycznego gadżetu, jakiego użył. Godziny spędzone na zaspokajaniu jej to była rozkosz i piekło w jednym.

Rozkosz, bo wychodziła mu naprzeciw pchnięciu po pchnięciu, rozkoszując się każdym dotykiem, każdą nowością, jakiej spróbowali. I piekło, ponieważ wiedział, że nie zdecyduje się na ten ostateczny krok.

Wstał z fotela w przypiływie energii i podszedł do okna. Spoglądając na ogród, włożył dłonie do kieszeni spodni. Nieważne, jak często ją brał, albo jak ją brał, zachowywała wciąż ten element niewinności. To była dodatkowa podnieta, niemal uzależniająca, obserwowanie szokującej rozkoszy w jej oczarowanym wyrazie twarzy. A pożądanie wciąż płonęło. Płonęło do tego stopnia, że nieważne, ile razy ją wziął, wciąż jej pragnął. A ona wciąż reagowała na niego własnym pragnieniem.

I za każdym razem potrzeba dzielenia się rosła.

Nawet własne sny go dręczyły. Marzenia sennie o Courtney ściśniętej między nim a Khalidem, z zawiązanymi oczami, związanej, bezradnej wobec każdego dotyku, każdej pieszczoty na jej ciele i proszącej o więcej. Krzyczącej. Błagającej... Kutas drgnął gwałtownie pod wpływem tego obrazu, a z gardła wyrwał mu się zduszony jęk.

Niestety zakończenie tych snów było zawsze takie samo. Courtney leżąca w jego łóżku, z martwymi oczami wpatrującymi się w sufit, cholerna notatka, która Melissa napisała tyle lat temu przy jej boku. Niedający spokoju obraz sprawiał, że ścisnęło go w brzuchu ze strachu, mimo że jądra napinały się z pożądania. Niech ją diabli, rozdzierała go w tyłu różnych kierunkach, że nie wiedział już, w którą stronę ma pójść.

Cholera, co takiego w niej było? Potrząsnął głową, obrócił się, wrócił do fotela i rzucił się na niego. Oparł łokcie na biurku, przeczesał palcami włosy i mocno chwycił kark.

Myślała, że go kocha. Niewinne marzenia i seksualna gorączka błyszczały w jej oczach za każdym razem, gdy na niego patrzyła. Powinien był zadzwonić do Dane'a w chwili, w której dostrzegł, że nie będzie w stanie jej odmówić. Tamten pewnie by się wściekł, upewniłby się, że Courtney nigdy więcej nie znajdzie się w towarzystwie Iana, ale przyjaźń by przetrwała, a za kilka lat Courtney otrząsnęłaby się z tego zauroczenia.

Zamiast tego złamał się.

Zduszone przekleństwo wyrwało mu się z ust, ponieważ pomimo świadomości, że oboje ucierpią, że relacja, która ich łączyła i jaka łączyła go z jej rodziną, została już na zawsze okaleczona, nie mógł się już zatrzymać. Im dłużej ją miał, tym bardziej łaknął jej dotyku, bardziej pragnął, koniec kropka.

– Teraz wyglądasz jak człowiek zbliżający się do granicy wytrzymałości...

Mroczne rozbawienie w głosie z akcentem sprawiło, że Ian podniósł głowę i zmrużył oczy, gdy Khalid wszedł do pokoju.

Pół-Arab przechadzał się po gabinecie, ciemną twarz rozjaśniał drwiący uśmiech, aż w końcu usiadł w fotelu, który wcześniej opuścił Cam.

– Wyglądasz na zmęczonego. – Zaśmiał się. – Zbyt dużo zarwanych nocy?

Ian odburknął coś na jego sugestię i wyprostował się w swoim fotelu.

– W czym mogę ci pomóc, Khalid?

Khalid znów się zaśmiał, ciemne oczy wypełniało rozbawienie.

– W niczym. – Wzruszył leniwie szerokimi ramionami. – Widziałem Courtney z Seksowną Szóstką jakąś godzinę temu i pomyślałem, że cię ostrzegę, że przy ich stoliku wyczuwałem unoszącą się w powietrzu atmosferę spisku. Uważam, mój przyjacielu, że spiskują przeciwko tobie.

Ian westchnął ciężko.

– Zawsze spiskują przeciwko mnie – odparł. – Urodziły się, żeby dręczyć i męczyć mężczyzn, Khalid. Módl się, żebyś się nie pojawił na ich celowniku w tym życiu.

Śmiech Khalida wypełniało trochę zbyt dużo niecierpliwego wyczekiwania, żeby Ian czuł się z tym komfortowo.

– To wyjątkowo pomysłowa ekipa, przyjacielu. – Zęby błysnęły na tle ciemnej skóry, a oczy wypełnił śmiech. – Mężczyzna powinien być szczęśliwy, że takie kobiety knują coś dla jego przyszłości.

Ian jęknął w duchu.

– Czego ty, do cholery, chcesz, Khalid? Może żyjesz wygodnym życiem, ale ja niestety muszę pracować, żeby to wszystko działało.

– Ach tak. – Khalid skinął głową. – Śledzenie kursów, łączenie spółek, manipulowanie frakcjami politycznymi to wyjątkowo trudne obowiązki.

Ian tylko potrząsnął głową. Rozmówca ewidentnie spiskował z Courtney i ekipą Tally, chcąc doprowadzić go do szaleństwa. Oparł się wygodnie w fotelu i patrzył na przyjaciela w zamyśleniu, położył ręce na wyściełanych podłokietnikach. Równie dobrze mógł siedzieć wygodnie. Khalid skrzywił się na oczywistą aurę protekcyjnej cierpliwości.

– Bardzo dobrze. – Wzruszył ramionami, jakby gra, w którą próbował grać, straciła swój urok. – Wybrałeś już trzeciego?

Spodziewał się tego. Ian wiedział, że w końcu któryś z członków Klubu, najprawdopodobniej Khalid, zakwestionuje fakt, że do tej pory nikt nie został zaproszony do związku, jaki dzielił z Courtney.

Napięcie zacisnęło ciało, walczył z potrzebą zrobienia tego, czego wszyscy od niego oczekiwali. Był... właśnie, kim, do diabła, właściwie był. Westchnął ze znużeniem.

– Nie będzie trzeciego, Khalid.

Ta informacja sprawiła, że na twarzy drugiego mężczyzny pojawiło się zmieszanie i szok.

– Bez trzeciego? – Potrząsnął głową, niesforne czarne włosy zafalowały na ramionach. – Nie rozumiem. – Patrzył na Iana, jakby się obawiał, że ma problem ze swoją doskonałą znajomością angielskiego.

– Doskonale rozumiesz. – Zdławił gniew narastający we wnętrzu. – Nie będzie trzeciego. Courtney wkrótce znudzi się tą grą i zrozumie, że to tylko zauroczenie, ciekawość. A kiedy tak się stanie... – przełknął rozgoryczenie – kiedy tak się stanie, nie będzie miała czego żałować.

Khalid zmrużył oczy, płonęła w nich podejrzliwość.

– Ach, rozumiem – zaczął spokojnie, ale kiedy wstawał, w jego oczach błyszczał żal. – Gdybyś zmienił zdanie, przyjacielu, mam nadzieję, że rozważysz moją prośbę o bycie tym trzecim.

– Nie zmienię zdania.

Wargi Khalida drgnęły, gdy usłyszał jego słowa, jakby rozbawione tym stwierdzeniem.

– Dobrze. W takim razie nie przeszkadzam. – Skinął głową z szacunkiem. – Życzę produktywnego

dnia, Ian. Gdybyś mnie potrzebował, wiesz, że pozostaję do twojej dyspozycji.

– Dla ciebie również, Khalid. – Ian wstał i patrzył, jak tamten wychodzi z pokoju i zamyka za sobą ostrożnie drzwi.

– Kurwa! – zaklął siarczyście i opadł z powrotem na fotel, potarł dłońmi twarz i spojrzał na sufit.

Niestety, to nie biały sufit zobaczył. To była Courtney, z głową odrzuconą do tyłu z rozkoszy, ustami rozchylonymi w okrzyku przyjemności, gdy on i Khalid popychali ją przez granicę wszystkich rozkoszy, jakie kiedykolwiek sobie wyobrażała.

Czuł potrzebę tego, palącą zmysły, podsycającą frustrację, pożądanie. Mógł się tylko modlić, żeby udało mu się utrzymać kontrolę do chwili, w której się opamięta.

Niestety miał przeczucie, że dla niego opamiętanie się będzie jego największym problemem.

Khalid wsiadł do limuzyny, ledwie dając szoferowi i ochroniarzowi w jednym szansę na zamknięcie drzwi, i wcisnął przycisk szybkiego wybierania na komórce.

– Tak, kochanie? – Powitał go spokojny, rozbawiony głos Tally z pytającym akcentem.

Musiał przyznać, że była wyjątkowo pełna energii. Na szczęście nie skierowała swoich będących torturą spisków swatania przeciwko niemu, choć bawiło go bycie częścią konspiracji. Było to zdecydowanie mniej denerwujące niż bycie osobą, przeciwko której spiskowano.

– Mówi, że nie zamierza decydować się na trzeciego – przekazał informację, utrzymując głos wolny od rozbawienia unoszącego mu usta. – Myślę, że duch Melissy rzuca cień na twoją małą intrygę, kochanie.

Milczała, najwyraźniej analizując jego wnioski.

Nikt nigdy nie rozmawiał na temat przeszłości Iana, ale większość członków Klubu była jej świadoma. Członkostwo stanowiło bliską sieć wsparcia, wielu z nich znało się od wczesnej dorosłości, do Klubu przyciągnęła ich opinia ojców, kilku z nich było również w tym czasie członkami.

Melissa Gaines była, szczerze mówiąc, stuknięta. Mimo to Ian ją uwielbiał, gorliwe zauroczenie młodego mężczyzny przeniesione na kobietę, która, jak wierzył, stanowiła jego idealną partnerkę.

– Sugestie? – Nie żeby Tally jakichś potrzebowała, wiedział, że właśnie myślała intensywnie. Żałował, że nie było go tam, żeby obserwować ten proces. Kilka razy widział ją knującą i za każdym razem to był majstersztyk umiejętnego, tajemniczego projektowania. Byłaby znakomitym władcą.

Khalid uśmiechnął się, gdy pomyślał o Courtney. Młodsza od Tally, szybko zdobywała wiedzę na temat kobiecych sztuczek.

– Jestem tylko mężczyzną – westchnął posepnie i odrobinę kpiąco. – Kim jestem, moja droga, żeby wydawać opinię o wielkich projektach kobiecych rąk?

Poza tym obserwowanie tych kobiet, gdy spiskowały i planowały, dawało niesamowitą frajdę. Widok był zabawny, ale również wyjątkowo pouczający.

– Innymi słowy trzymasz swój tyłek daleko od ognia – prychnęła Tally. – W porządku.



Zobaczmy, czy okażą miłosierdzie, kiedy znajdę twój słaby punkt.

– Ale Tally, najśłodsza, jestem tylko prostym mężczyzną. Moje słabe punkty leżą odsłonięte przed twoim spojrzeniem. Bądź dla mnie delikatna. – Oparł się o miękkie skórzane siedzenie i wypełniło go zadowolenie.

Oczywiście oboje znali zasady tej gry. Nie miał zamiaru pozwolić jej znaleźć swoich słabych punktów. Taka głupota mogła zniszczyć mężczyznę.

– Jasne, ale wiesz, że to zrobię – powiedziała przeciągle. Gdy ona wchodziła w grę, nie spodziewał się niczego innego poza kompletnym brakiem litości. – Dziękuję za informację, Khalid. Na pewno znajdziemy sposób, żeby jej użyć.

– Nie mam wątpliwości, moja droga. – Rozłączył się i włożył komórkę do kieszeni, spoglądał na ciemną szybę oddzielającą go od kierowcy. Zmarszczył brwi z dezaprobatą.

Ian oczywiście zakochał się w tej małej diablity na stażu. To było tak wyraźnie widoczne, że niemal mu współczuł. Jakie to straszne kochać kogoś tak mocno i jednocześnie nie zdawać sobie sprawy z dokładnej natury męczarni, które w nim szalały.

Jednakże biorąc pod uwagę to, co Melissa Gaines zrobiła Ianowi lata temu, można mu było wybaczyć to wyparcie. Przynajmniej na krótki czas.

Khalid westchnął z samozadowoleniem i uśmiech ozdobił mu usta. Biedny facet. Lepiej kochać wiele, niż kochać jedną. W tym przynajmniej można było znaleźć pociechę, jeżeli związek jednak nie przetrwa.

Nie miał wątpliwości, że Courtney zwycięży. Ian szybko zbliżał się do granicy wytrzymałości i kontroli. Wkrótce to się stanie i Khalid zamierzał być przy tym obecny. Niewiele kobiet stanowiło takie wyzwanie, jakim będzie Courtney, kiedy rozegra się ostateczna gra.

Pomimo tego jak uwielbiała rozkosz i dotyk Iana, będzie się przeciwstawiać całkowitej dominacji, zupełnemu poddaniu swoich zmysłów im dwóm. A ta instynktowna walka, delikatna, subtelna precyzja w podważaniu jej mechanizmów obronnych sprawi radość komuś będącemu jej częścią.

Była bezwstydna, ale nie miała pojęcia, jak bezwstydna może się ostatecznie stać.

## Rozdział jedenasty

– Ian, obudź się. – Ian otworzył jedno niewyspane oko i spojrzał na rozpromienioną twarz Courtney. Wesoła, pełna energii i kolidująca z głębokim snem, w którym się pogрузzył.

Lampka nocna była włączona. Oczywiście. Jej blask niemal go oślepił, kiedy zerknął przez ramię i spojrzał na zegar.

– Wracaj do spania – wymruczał. Zamknął oczy i jęknął. Jego ciało nie chciało zaakceptować przebudzenia i to po kilku godzinach, które spędził, wyczerpując ich oboje.

Wyczerpanie jej nie było łatwe.

Cholera, z pewnością się nie starzał.

Zadrżałby na samą myśl, gdyby tylko miał na to siłę.

– Ian, no dalej, obudź się... – Zdecydowanie figlarny ton głosu sprawił, że otworzył oczy zrezygnowany i spojrzał na nią.

Pochylała się nad nim, włosy spływały wokół jej twarzy, tworząc zmysłową, uwodzicielską kurtykę, a jej ciemne oczy, bardzo rozbudzone ciemne oczy, błyszczały z radości.

Jego kutas drgnął z zainteresowaniem, pomimo wyczerpania całego ciała.

– Obudziłem się. – Przesunął dłonią w górę jej uda, kierując się do delikatnego ciała między nogami. Może szybki numerek ją zadowoli, dopóki się nie obudzi.

– Przestań. – Zaśmiała się i odepchnęła jego rękę, westchnął z rezygnacją. – Zgadnij, co się stało?

Zgadywać? Była już cholerna północ. Nie powinien teraz zostać obudzony, a już tym bardziej czegoś zgadywać. Zamierzał ostro jej o tym przypomnieć, ale powstrzymał go lekki blask w jej oczach, delikatny uśmiech na ustach. Zbrodnią byłoby zabić taki pokaz radości ostrymi słowami.

– Nie mogę zgadywać. Śpię – mruknął w końcu. Uśmiechnął się, gdy w odwecie przebiegła szczupłymi palcami po jego boku, łaskotając go.

– No dalej, zrędo. – Kobięcy zachwyt, delikatnie wyrażony i pełen zdumienia. To sprawiło, że na nią spojrzał, gotowy odgadnąć, cokolwiek, do diabła, chciała. – Zgadnij, co się teraz dzieje?

– Hmm. – Przesunął dłoń i wplątał ją we włosy z boku jej twarzy. – Twoja cipka robi się mokra?

– Nie. – Przewróciła oczami, choć dobrze się bawiła. O dziwo, on również. To musiał być efekt braku snu. – Zgaduj dalej.

Uśmiechnął się.

– Mój kutas stanął.

– To nie było przypuszczenie. – Jej gardłowy śmiech sprawił, że w piersi wezbrała mu radość. – To permanentny stan.

– W każdym razie kiedy nie śpię – przypominał jej, dookoła nich unosiła się senna zmysłowość.

Czuł pożądanie, ale nie było naglące, to nie była już główna potrzeba, jak wcześniej. Po prostu tam było, łączyło ich.

Intymność.

To była nie tyle zmysłowość, ile intymność.

Myśl o tym powinna go przerazić do głębi kawalerskiej duszy. Zamiast tego leniwa, senna atmosfera przeniknęła go, wypełniła.

– No dalej. Dam ci lepszą wskazówkę – wyszeptała, pochyliła się bliżej i musnęła wargami jego usta. – Co się dzieje na zewnątrz? W tym momencie?

Zastanowił się przez chwilę.

– Nie... – Zamknął oczy z jękiem, chociaż wyrwał mu się chichot. – Nie ma mowy, ty mała kokietko. Nie zamierzam wychodzić na zewnątrz o północy na mróz.

Było mu ciepło. Okryli się kocami, Courtney tuliła się do jego boku, a on nie zamierzał wychodzić z łóżka.

– Ale Ian... – otworzył oczy i znów jęknął, widząc zachwyty na jej twarzy. – Pada śnieg. Moglibyśmy wślizgnąć się do gorącego jacuzzi, patrzeć na śnieg i przytulać w ciepłej wodzie.

Przytulać? W wodzie?

Zadrżał na samą myśl.

– Courtney, najpierw musisz dociągnąć swój tyłek do tej gorącej wody przez zimne powietrze – przypomniał. Wiedział, że nie uda mu się odmówić figlarnemu dąsowi zdobiącemu jej usta.

– Ogrzeję cię. – Zatrzepotała niewinnie rzęsami. – No dalej, Ian. Chodź, pobawimy się na śniegu. To będzie taki nasz własny mały świat.

– Tutaj mamy nasz własny mały świat – zamruczał i przytulił się do niej bliżej, chowając twarz między jej piersiami. – Zostań ze mną i zamiast tego będziemy się pieprzyć.

– Wyjdź ze mną do jacuzzi. Możemy przemknąć przez Klub. O tej porze nikogo tam nie będzie i w ten sposób nie zmarzniemy – kusila, mrużąc w jego włosy. – Usiądę na brzegu, otoczona przez śnieg, a ty mi pokażesz, jak bardzo podoba ci się woskowanie, które sobie wczoraj zrobiłam.

Ożywił się na te słowa. Wcześniej tej nocy nie poświęcił zbyt wiele czasu na adorowanie jej delikatnej cipki, nie tyle, ile chciał. Jakoś nigdy nie miał wystarczająco dużo czasu na zrobienie wszystkiego, co chciał, kiedy tylko jej drobne, wrażliwe ciało znalazło się pod nim.

– I tak zamierzasz mnie wyciągnąć z mojego ciepłego łóżka, prawda? – wymruczał, po czym polizał twarde sutki tuż obok.

Zaśmiała się delikatnie i odsunęła od niego, jej oczy, uśmiech i twarz płonęły wewnętrznym blaskiem. Była niczym anioł, spoglądając na niego z góry z aurą cudowności i delikatnym światłem.

– Chodź pobawić się ze mną na śniegu, Ian. Stwórzmy sobie piękne wspomnienia.

Jak mógł się oprzeć?

Nie był do końca pewien, jakim cudem pozwolił się jej wyciągnąć z łóżka. Pomógł jej włożyć jeden z grubych szlafroków, zadowolony, że dzięki temu będzie jej ciepło na krótkim odcinku od drzwi Klubu do podgrzewanego jacuzzi. Sam też włożył jeden, po części przekonany, że to wszystko musi się mu śnić. Tylko w snach skradałby się w ciemności przez własny dom do opustoszałego Klubu i na taras z tyłu, z małą kokietką, która wcisnęła się do jego życia.

Kiedy szli przez ciemny korytarz prowadzący do wewnętrznych drzwi Klubu, otoczył ją ciasno ramieniem, trzymał ją przy sobie, a ona zdawała się lśnić od radości, odbijającej się też w jej cichym głosie.

– Jak na Trojanina, żyjesz wyjątkowo statecznym życiem – zażartowała, kiedy wprowadził kod zabezpieczający do drzwi, które trzymały ją odgradzoną od wewnętrznych pomieszczeń. – Naprawdę, Ian, zamykanie mnie nie jest miłe.

– Za to bezpieczne. – Zaśmiał się, słysząc ton jej głosu. – Jesteś zagrożeniem, Court. Chronienie przedstawicieli własnego gatunku uważam za swój obowiązek.

Uderzyła go w pierś drobną dłonią.

– Och, to było okrutne – nadąsała się. – Udana riposta, ale okrutna.

– Punkt dla Iana? – Uniósł kpiąco brew, gdy na niego spojrzała.

– Punkt dla Iana. – Jej delikatny śmiech dotknął mu serca.

Tak, musiał śnić, ponieważ tylko we śnie przeszłość mogła zniknąć, jak to miało miejsce teraz.

– Chodź, kokietko. – Otworzył drzwi do baru, rozejrzał się dookoła po dyskretnie oświetlonym pomieszczeniu i upewniwszy się, że jest puste, poprowadził ją do przeszklonych drzwi po drugiej stronie pokoju. – Nie wierzę, że wychodzę na zewnątrz na zimno, żeby się zamoczyć, a potem spróbować wrócić do naszego pokoju. Zamienimy się w kostki lodu, zanim to się uda. Znajdą nas jutro zamarzniętych...

Sfingował dreszcz i poprowadził ją szybko przez drzwi na podgrzewany taras.

Zaśmiała się. Intymny dźwięk, miękki, delikatny jak mgiełka otaczająca gorące jacuzzi, sprawił, że sam się uśmiechnął, choć nie był nawet pewien dlaczego.

– Chodź, zrzędo. – Zrzuciła szlafrok bez żadnych oznak dyskomfortu, chociaż stała w mocno padającym śniegu, uniosła twarz i pozwoliła miękkim płatkom pieścić skórę. – Poczuj to, Ian, to jak marzenie. – Odwróciła się do niego, włosy osłaniały górną część ciała, obramowywały delikatne rysy twarzy.

Czuł, jak coś rozpiera mu pierś, czuł jej zachwyty płonący w swoim wnętrzu. Zdziwiła go, doprowadzała go do szaleństwa, rozpalala go tak cholernie mocno, że czasami wydawało mu się, że roztopi się z żaru.

Jak mogłoby być mu zimno? Z nią nawet Syberia byłaby dla niego lasem tropikalnym.

– Nie idziesz? – Delikatnym szeptem nakłaniała go do udziału w szaleństwie, które stworzyła.

Złapał się na tym, że rozwiązuje pasek szlafroka i szybko go zdejmując, upuścił go obojętnie na mokry podgrzewany cement pod stopami i podszedł do parującej wody.

Wszedł i poczuł, jak strumień pięści nogi, wyciągnął do niej rękę. Żywy uśmiech rozjaśnił jej twarz i w delikatnym świetle księżyca zobaczył w jej oczach błysk odwiecznych marzeń.

– Jesteś piękna, Courtney – wyszeptał, kiedy weszła za nim do wody, opadające płatki śniegu roztopiały się na jej zarumienionych policzkach, na delikatnych wargach.

Rozkosz błyszczała w jej oczach, kiedy się w niego wpatrywała, wyglądała jak jedna z tych wróżek z obrazków, które jego matka tak kochała przed śmiercią.

Jego własna drogocenna wróżka.

Dotknął jej policzka, przysunął usta do jej ust i wyszeptał sugestywnie:

– Opowiedz mi teraz o tym woskowaniu...

\*\*\*

Następnego dnia wieczorem zamyślona Courtney weszła przez frontowe drzwi rezydencji Iana, na chwilę przed tym, zanim słońce zaszło za otaczające ją góry. Zamknęła za sobą drzwi, rozmyślając o tym, że Melissa Gaines i coś, co wydarzyło się niemal piętnaście lat temu, wciąż miało tak silny wpływ na uczucia Iana.

Wydawało jej się, że wczoraj w nocy zrobiła postęp, śmiali się i kochali w gorącym jacuzzi długo po północy. Ale rano Ian znów był zamyślony, nawet odrobinę bardziej nieprzystępny niż zazwyczaj.

Czy on naprawdę kochał tamtą kobietę? Na pewno nie. Gdyby kochał, nie byłby taki pewien, że miłość nie istnieje, prawda?

Prawda była taka, że ten facet doprowadzał ją do szału. Dzielili z nim łóżko, spędzali godziny każdej nocy, doświadczając najbardziej ekscytującej rozkoszy, jaką mogła sobie wyobrazić, ale to nie wystarczało. Nie Ianowi, i jej również nie.

Czuła narastający w nim niepokój, a to tylko zwiększało jej własny.

– Pani płaszcz, panno Mattlaw...

Drgnęła zaskoczona, gdy Jason zmaterializował się obok.

– Przestań się za mną skradać. – Złagodziła zaskoczony, ostry ton uśmiechem. – Mam gęsią skórę.

– Najwyraźniej była pani wyjątkowo zamyślona.

Automat.

Pozwoliła, żeby pomógł jej zdjąć czarną kurtkę, którą włożyła do dzinsów tego popołudnia, i rozejrzała się po holu.

– Czy Ian jest dziś wieczorem w domu?

– Pan Sinclair jest nieobecny – poinformował ją. – Prosił, żebym przekazał informację, że wróci

późnym wieczorem.

Przytaknęła powoli.

– Dobrze.

W domu panowała cisza, cholerna cisza. A ona miała już dość bycia grzeczną dziewczynką. Ian miał na nią oko, kiedy był w domu, za wszelką cenę trzymał ją z dala od Klubu.

Figlarny uśmiech wygiął jej usta, gdy kamerdyner przeszedł przez hol na tył domu. Wyjęła komórkę z małej torebki, wybrała numer Khalida i poczekała na sygnał. Odebrał już po pierwszym.

– No proszę, dzwoni moja ulubiona dziewczyna – powiedział ze śmiechem w głosie.

– Witaj, Khalid. – Mówiła cicho, na wypadek gdyby ktoś odważył się podsłuchiwać. – Gdzie jesteś? – Pozwoliła, by odrobina żartobliwego pochlebstwa zabarwiła jej głos.

Na linii zabrzmiał śmiech.

– Tam, gdzie ciebie nie powinno być. – Jego głos również był cichy.

– Ale ja chcę tam być. – Nadąsała się słodko i obserwowała podejrzliwie drzwi prowadzące do holu. – Wprowadź mnie. Zjemy kolację, wypijemy drinka, zagramy w karty...

– ...doprowadzimy Iana do szału. – Nie wydawał się nawet odrobinę wystraszony tą perspektywą. Lubiła takiego Khalida, był jednym z niewielu mężczyzn, których Ian nie onieśmielał.

Wzruszyła nonszalancko ramionami.

– Teraz go nie ma. Może nawet się nie dowie. Ale ten jego buldog Matthew jest dla mnie okropny. Na pewno możesz mi pomóc. – Użyła najlepszego, najbardziej żalosnego głosu, który zwykle gwarantował całkowite oddanie.

Khalid się zaśmiał.

– Ale z ciebie niegrzeczna dziewczynka. – Nadal mówił cicho. – Tak na marginesie, chyba słyszałem, że Matthew musi wyjść za jakieś czterdzieści minut, żeby odebrać gościa z lotniska. Przypuszczam, że uda mi się wyslizgnąć i odblokować te zakazane drzwi, które wychodząc, zamyka w celach bezpieczeństwa.

Ekscytacja wypełniła jej żyły.

– Jak tylko wyjdzie, zadzwoń. Na pewno sprawdzi, gdzie przebywam, zanim odważy się wyjechać. – Prychnęła. – Jest gorszy niż psy stróżujące mojego ojca.

Khalid zaśmiał się domyślnie.

– Na pewno dam ci znać – obiecał. – Ale ubierz się dla nas ładnie, nieczęsto zostajemy obdarzeni takim pięknym towarzystwem. I to może się też przydać, kiedy Ian cię tu zastanie. Wydaje mi się, że ma słabość do widoku tego małego kolczyka w pępku.

Najwyraźniej nie on jeden.

– Postaram się ubrać odpowiednio.

Rozłączyła się i pospieszyła w górę po schodach, zdeterminowana jak najlepiej wykorzystać nadarzącą się okazję. Odkąd Ian wziął ją do swojego łóżka, postarał się, żeby Klub stał się dla niej całkowicie nieosiągalny. Jeżeli lepiej się nad tym zastanowić, to właściwie starał się trzymać wszystkie mroczniejsze strony swojej namiętności poza jej zasięgiem.

Ale to właśnie mroczniejsza strona przyciągała ją do niego, gdy dorastała. Dziecięce zauroczenie dojrzało, umacniało się, podobnie jak pewność, że tylko Ian może zaspokoić mroczniejszą stronę jej własnych pragnień. Tych, które dręczyły ją w środku nocy, nawet gdy spała w jego ramionach.

Kochała go, pomimo jego prób powstrzymania się. Gdyby choć przez chwilę pomyślała, że te potrzeby nie są częścią ich związku, odpuściłaby już na samym początku. Ale to czuła. Zawsze to czuła. Jakby część jej duszy była z nim połączona, wiązała ich, podsycając seksualność i pożądanie. A te mroczniejsze pragnienia były tego częścią.

– Niektórzy mężczyźni i kobiety rodzą się z intensywniejszymi pragnieniami, z potrzebą eksplorowania wszystkich aspektów własnej seksualności – wyjaśniała jej matka, kiedy Courtney poszła do niej, obawiając się pragnień, które ją dręczyły pomimo jej niewinności. – Gdy nadejdzie właściwy czas, kiedy znajdziesz mężczyznę, któremu możesz zaufać w sferze intymności, wtedy rozkosz i dzielenie się nią nie będzie niczym wstydliwym, znikną ograniczenia i wątpliwości. Ale tylko wtedy, kiedy oboje będziecie się na to zgadzać...

Nie było wstydu, granic ani wątpliwości. Nawet bardziej niż chętnie pozwoliłaby Ianowi na poprowadzenie jej poprzez proces nauki, na pomoc w radzeniu sobie z dręczącymi ją pragnieniami.

I wiedziała, że czerpałby rozkosz z tego zadania. Widziała to w jego oczach, czuła w jego dotyku. Stawał się bardziej podniecony myśląc o tym, i za każdym razem, kiedy używał zabawek do odgrywania fantazji, które dręczyły ich oboje, napięcie rosło mocniej, a on stawał się bardziej pobudzony.

Zatrzasnęła za sobą drzwi sypialni, szybko podeszła do szafy i wyciągnęła strój zakupiony z myślą o takiej nocy. Spódnica była niesamowicie krótka, obcisła i nieprzyzwoicie ognistoczerwona. Dobrze wyglądała w czerwieni.

Top w typie kamizelki zapinany na guziki, odsłaniał nagi pępek i pozwalał, by szmaragd mrugał sugestywnie, gdy światło padało na kamień wiszący na małym złotym kółeczku.

Rozebrała się do naga i poszła pod prysznic. Namydliła się, ogoliła, spłukała, wysuszyła i nakremowała każdą część ciała, aż lśniło energią życiową. Uczesała włosy i zebrała je z boku w luźny warkocz, niemal czarne pasma stanowiły wyraźny kontrast dla czerwonego stroju.

Potem się ubrała.

Pasujące stringi, żadnego biustonosza. Wciągnęła spódnice, ułożyła obcisły materiał na biodrach i jeszcze raz na pośladkach. Kamizelka kończyła się wysoko nad pępkiem, odsłaniając nieprzyzwoitą ilość ciała, potem włożyła stopy w pasujące, ostre szpilki, sekundę później jej komórka zadzwoniła

natarczywie.

Zanim przyłożyła słuchawkę do ucha, sprawdziła, kto dzwoni, i odebrała połączenie.

– Masz idealne wyczucie czasu. – Uśmiechnęła się, słysząc na linii delikatny śmiech Khalida.

– Będę na ciebie czekać przy drzwiach, najdroższa – poinformował ją bez zająknięcia. – Według mojej najlepszej wiedzy mamy godzinę, zanim Ian wróci do domu i dowie się, gdzie jesteś. Masz pewność, że jesteś gotowa na konsekwencje?

Przewróciła oczami. To nie było nawet warte odpowiadania.

Rozłączyła się, rzuciła telefon na łóżko i szybko podeszła do drzwi. Gdyby mogła podskakiwać w tych cienkich szpilkach, to by tak zrobiła. O to chodziło. Czuła, jak to płonie w jej ciele. Ian już i tak był napięty jak struny w gitarze ojca i potrzebował tylko kuksańca, żeby się przewrócić.

Wiedziała, że powinna czuć się winna, manipulując nim. Że powinna obawiać się następstw, i pod wieloma względami tak właśnie było. Ale znała Iana. Znała go do samej głębi duszy. Jeżeli pozwoli mu kontynuować to, co robił, on tylko utwierdzi się w przekonaniu, że ona nie może wiedzieć, czym jest miłość i że nie ma takiej szansy, żeby sprostaa jego żądzy.

Był taki uparty. Tak pewien, że ona potrzebuje ochrony. To nie jego opieki potrzebowała, tylko jego miłości. Jego akceptacji. Kręcąc głową, prześlizgnęła się przez hol i podeszła do wewnętrznych drzwi prowadzących do Klubu. Otworzyła je ostrożnie i weszła do dyskretnie oświetlonego korytarza, podeszła w kierunku drzwi, które Ian kazał zabezpieczyć przed nią kodem.

Ostrożnie przekręciła gałkę, wezbrało w niej podniecenie, gdy drzwi się otwarły.

– Ian bez wątpienia strasznie cię za to ukarze – powiedział przeciągle Khalid z miejsca, w którym opierał się o ścianę przy drzwiach. – Mogę mieć tylko nadzieję, że pozwoli mi, żebym mu pomógł. – Jego spojrzenie stało się zamyśłone. – Zamierzam wyjątkowo dobrze się bawić, dając ci klapsy, Courtney.

Posłała mu promienny uśmiech, uniosła rękę, żeby pobawić się warkoczem opadającym jej na ramię, nadającym jej niewinny wygląd, pomimo pulsującej w niej seksualnej intensywności.

– Czy do ciebie też mam mówić „wujku”?

Prawie się zaśmiała na widok szklistego, erotycznego spojrzenia, które pojawiło się w jego oczach. Czasami mężczyźni byli tak nieskomplikowani.

– Jesteś nikczemnie bezwstydna – westchnął w końcu z ironicznym wyrazem twarzy. – Największe marzenie i najgorszy koszmar każdego mężczyzny. Uważaj, Courtney, niegrzeczne dziewczynki często dostają lanie.

– Hmm, daj mi klapsa, wujku Khalidzie. – Zaśmiała się, gdy pokiwał nad nią głową, choć oczy błyszczały mu z rozbawienia.

– Chodź, jędz. – Położył dłoń na nagim ciele pleców i poprowadził ją do otwartych drzwi Klubu. – Kupiłem butelkę dobrej whisky z zapasów Iana i obiecuję, że Thom będzie dostarczał ci lodu aż do



jego przyjazdu.

Z tonu głosu Khalida wywnioskowała, że oczekiwał na ten przyjazd z niecierpliwością. Ale z drugiej strony ona również.

Weszli do głównej sali Klubu, a sześć par oczu spojrzało w ich stronę. Co zaskakujące, była tam obecna inna kobieta, którą Courtney dość dobrze знаła.

– Courtney Mattlaw, twój ojciec dostałby zawału. – Alyssa Hampstead wstała, gdy Khalid przyprowadził Courtney do stolika. – Słyszałam, że zatrzymałaś się u Iana, ale nie mogłam w to uwierzyć.

– Witaj, Alyssa. – Courtney uśmiechnęła się szeroko. – I nie wspominaj tatusia. Jeżeli mój dostałby zawału, to twój by chyba eksplodował. Nie miałam pojęcia, że jesteś członkiem. – Co ważniejsze, jakim cudem ona była członkiem?

– Usiądźcie, panie. – Khalid odsunął Courtney krzesło od stołu, kiedy siadała, podszedł, by w podobny sposób pomóc Alyssie. – Przyniosę drinki i dołączę do was za moment.

Odwrócił się od nich, a Alyssa śledziła go wzrokiem z odrobiną ciepła.

– To dziki mężczyzna – westchnęła. – Ale całkiem czarujący.

– Co, do licha, tutaj robisz? – Courtney nie mogła uwierzyć, że kobieta rzeczywiście została członkiem świętego Klubu Iana. – Jak ci się to udało?

Chłodne niebieskie oczy spojrzały na nią refleksyjnie. Alyssę często określano mianem „lodowej księżniczki” ze względu na stalowe oczy i delikatne, blond włosy z popielatym odcieniem. Pochodziła z jednej z najbardziej szanowanych, pruderyjnych rodzin, jaką Courtney znała. Stara fortuna, stateczna, konwencjonalna rodzina, a jej ojciec najprawdopodobniej osobiście by ją zamordował, gdyby się kiedykolwiek dowiedział, że mężczyzna brał ją w tyłek, nie mówiąc już o tym, że w tym samym czasie ktoś brał ją w inne miejsce.

– Kilku członków Klubu to moi dobrzy przyjaciele. – Kobieta wzruszyła ramionami. – Zawnioskowali o moje członkostwo i osobiście za mnie poręczyli. To wygrało z ryzykiem, że ojciec dowie się o moim małym hobby.

W jej głosie nie było goryczy ani tak naprawdę złości, ale Courtney teraz, podobnie jak zawsze, czuła w stosunku do niej dawkę respektu. Czasami żyła pod mikroskopem, podobnie jak Kimberly Raddington. Ukochana córka i dziedziczka, przewodnicząca kilku organizacji charytatywnych, często występująca jako rzecznik tych organizacji.

Courtney zawsze ją podziwiała za jej pracę, ciepło, jakie okazywała wybranym osobom i za lojalność wobec rodziny. Teraz odkryła, że ma dużo więcej powodów do podziwiania tej kobiety.

– Wasze drinki, moje panie. – Khalid postawił przed nią małą szklaneczkę whisky z lodem, a przed Alyssą rum z colą. – O ile dobrze rozumiem, Ian jest właśnie w drodze do domu ze spotkania, które opuścił w samym środku. – Był bezgranicznie rozbawiony. – Ciesz się tym, dopóki możesz.

Courtney westchnęła, podnosząc szklankę do ust.

– Nie dzielił się jeszcze tobą. – Obie patrzyły, jak Khalid zajmuje miejsce naprzeciwko nich.

– Nie. – Grymas wykrzywił jej usta. – On chce... – wzruszyła ramionami.

Jak miała go popchnąć do zrobienia czegokolwiek? Była tutaj, ale bycie tutaj nie wystarczało.

– Courtney nie znalazła jeszcze właściwego przycisku do naciśnięcia – poinformował ją Khalid.

– Zastanawiam się, czy on go w ogóle ma – prychnęła, w sposób godny damy.

– Domyślam się, że jeszcze nie wpadła na jedyną perwersję Iana, niezwiązaną z dzieleniem się? –

Alyssa zaśmiała się porozumiewawczo i patrzyła teraz sugestywnie na Courtney.

– Myślę, że nie – zamruczał Khalid. – Ian nigdy nie dałby jej takiej mocy.

– Jestem tutaj – ogłosiła Courtney, marszcząc brwi. – Nie musicie rozmawiać nad moją głową.

– Powiedz, Courtney, jak bardzo lubisz ryzyko? – Alyssa przypominała jej teraz małego, gotowego do zabawy kota. Zmarszczyła czarująco nos, oczy wypełniały śmiech i zabawa. To była strona Alyssy, którą mogło zobaczyć bardzo niewielu.

– W ogóle nie lubię ryzyka. – Wygięła usta z pewnością siebie. – Po prostu nie znam żadnych ograniczeń. A ty?

Słyszała, jak Khalid gwałtownie wziął oddech, i sama go wstrzymała, gdy Alyssa wyciągnęła rękę i przesunęła palcami po delikatnym wzniesieniu jej piersi. Nie poczuła podniecenia, ale uczucie było miłe. To nie był niechciany dotyk.

– Prywatna, ukryta perwersja Iana znana jest tylko nielicznym z nas – wyszeptała Alyssa, a ona patrzyła na nią uważnie. – Z jakiegoś powodu Ian zawsze odczuwał przyjemność, patrząc, jak inna kobieta pieści jego kobietę.

Courtney poczuła błysk podniecenia. To miało sens. Sporo sensu. Za każdym razem, kiedy obserwowała Iana z pokojówkami, zawsze była obecna inna kobieta. Nie kwestionowała tego, nawet o tym nie myślała, ponieważ ta dodatkowa kobieta była cicho, jakby czekała na swoją kolej. Może jej kolej właśnie nadeszła.

To nie był akt obcy Courtney, ale nie znajdował się wśród jej preferencji. Chociaż z drugiej strony, poza Ianem nie miała innych preferencji.

– Widziałeś go, jak czerpał z tego przyjemność? – Odwróciła się do Khalida, niepewna, jak ma się zachować. Chociaż większości podobał się widok dwóch kobiet razem, nie podobał im się widok ich kobiety z inną.

– Widziałem. – Potwierdził. – To jedna z niewielu rzeczy, które Ian trzyma w tajemnicy. Ale to jedyny powód, dla którego zgodził się na członkostwo Alyssy. Ona uwielbia dręczyć mężczyzn w ten sposób. – Uniósł drinka w geście uznania.

Alyssa zachichotała.

– Niewiele razy kochałam się z kobietą do końca. – Wzruszyła ramionami i podniosła rękę

z zarumienionego biustu Courtney. – Ale uwielbiam patrzeć, jak wariują pod wpływem najprostszych czynności. W głębi serca są czarująco słabi w tym obszarze.

Sądząc po podnieceniu Khalida, w dużej mierze była to prawda.

Courtney przygryzła wargę w zamyśleniu. Czy odważy się aż tak go nacisnąć? Oczywiście, że się odważy. Odważyłaby się na większość rzeczy. Ale jakie były szanse powodzenia?

– Courtney, nie przekraczaj własnych granic – ostrzegł ją Khalid zmartwionym głosem.

Zaśmiała się, słysząc troskę, rzuciła mu sugestywne spojrzenie.

– Myślisz, że tego nie robiłam, Khalid? – spytała go. – Kiedy ktoś eksperymentuje ze swoim ciałem, próbuje wielu rzeczy. – Poza tym, jej najważniejszym celem było pozostanie dziewicą, bardzo doświadczoną dziewicą, w łóżku Iana. Nie zdobywa się potrzebnego doświadczenia bez pewnej liczby eksperymentów.

Oczy Khalida rozszerzyły się nieznacznie, po czym znów się zaszklily. Dobry Boże, w tym temacie ten facet był przegrany.

Postukała paznokciami o blat stołu, świadoma, że zarówno Alyssa, jak i Khalid obserwują ją uważnie.

– Dobrze. – Szybko podjęła decyzję. Jeżeli o nią chodziło, nie widziała sensu dyskusowania o tej sprawie. Od razu pozna, czy takie coś nadweręży jego kontrolę. Będzie w stanie to poczuć, jego podniecenie, kierujące się do niej, podsycające jej własne.

Nie miała zamiaru całe życie pozostać zakonnice, a fakt, że nie podniecał jej nikt inny, ani kobieta, ani mężczyzna, chyba że w obecności Iana, zaczynał ją coraz bardziej drażnić.

– Courtney... – Pomimo oczywistego podniecenia Khalid pochylił się do przodu z ostrzegawczym wyrazem twarzy.

Zmarszczyła brwi, gniew rozpałił jej rysy.

– Khalid, naprawdę bardzo doceniam twoją troskę, ale to niepotrzebne. Nigdy nie zrobię czegoś, co może mnie skrzywdzić bardziej, niż jestem na to gotowa. Nie jestem Melissą Gaines. – Powoli zaczynało ją męczyć, że tamta kobieta nawiedza związek jej i Iana. – Nie zamierzam stracić marzeń swojego życia z powodu jej destrukcyjnych skłonności. I zrobię wszystko, żeby Ian to zobaczył. Ale nigdy, przenigdy nie zrobię więcej, niż pozwala mi na to moje sumienie, ani nie zrezygnuję z granic, w których czuję się bezpieczna.

Nie była niedojrzałą, psychotyczną wariatką. Była po prostu kobietą zakochaną w mężczyźnie, który był gotów raczej odejść, niż zaryzykować możliwość, że jego pożądanie jest destrukcyjne. Mężczyzna dręczony przez śmierć, której nie był winien, przez pożądanie, którego nie mógł się wyprzeć, taki, którego każdą część duszy wypełniała samotność. Ta samotność, ten dręczący ból, który dostrzegała w jego oczach od tak dawna, łamał jej serce.

Musiała zobaczyć tam śmiech. Chciała widzieć ciepło i miłość. Potrzebowała zobaczyć tam

akceptację jej i siebie samego.

Ambitny plan, wiedziała o tym przez cały czas. Istniało wysokie prawdopodobieństwo porażki, chociaż odmawiała zaakceptowania takiej możliwości.

– Możesz być wyjątkowo przerażającą kobietą, Courtney. – Uśmiechnął się delikatnie, a ona wychyliła resztę whisky.

– I taka powinnam być – westchnęła, spoglądając na Alysę, odpowiedziała gniewnym wzrokiem na jej refleksyjne spojrzenie.

– Nigdy nie myślałam inaczej. – Alyssa uniosła ręce w geście poddania. – Ale to nie nas powinnaś przekonywać. I to nie my zostaniemy skrzywdzeni, jeżeli przekonywanie nie zadziała. Ian jest moim dobrym przyjacielem, ciebie też do nich zaliczam. Khalid i ja będziemy się martwić, niezależnie od naszej wiary w twój zdrowy rozsądek... – Rozchyliła wargi w uśmiechu. – Albo w jego brak.

– Czasami, gdy w grę wchodzi Ian, jestem trochę szalona – westchnęła Courtney. Nerwowe podniecenie przemknęło przez krwiobieg, dodając energię, którą było trudno stłumić.

Spojrzała znów na Khalida, zauważyła napięcie w jego postawnej sylwetce, wyraźne podniecenie. Czekał na reakcję Iana, na to, co miało nadejść, tak bardzo jak ona, chociaż z zupełnie innych powodów. Kiedy podniósł butelkę whisky, którą przyniósł ze sobą do stolika, żeby uzupełnić szklanki, z boku podszedł Thom. Pochylił się i wymruczał coś do Khalida, po czym odwrócił się i odszedł.

– OK, drogie panie. – Błysk oczekiwania wypełnił jego spojrzenie. – Ian właśnie wjechał na podjazd. Powiedziałbym, że czas odpalić fajerwerki.

## Rozdział dwunasty

Ian patrzył na tylne wejście do Klubu, podwójne drewniane drzwi oświetlały po obu stronach latarnie. Majestatyczna ściana z cegły nadawała wejściu atmosferę ekskluzywności, wstęp tylko dla uprawnionych. I jeszcze raz Courtney złamała utrzymywaną długo tradycję.

Co się działo ostatnio z kobietami? Najpierw Tally i Terrie wślizgnęły się, żeby Tally mogła uwieść Luciana i Devrila w wyjątkowo erotyczny sposób. Teraz Courtney szła w ich ślady i udoskonaliła to na tyle, by skusić poczytalność Iana.

Jej obecność w Klubie wyjątkowo na niego działała, jakby była panią erotycznej sztuki, kuszącą go, by zniszczyć oboje. A kusila go w sposób, w jaki nie zrobiła tego żadna kobieta.

Szybko opanował lekki uśmiech, który chciał pojawić się na jego ustach na samą myśl. Była nieokiełznana. Przyjmowała każdą pieszczotę, każdy dotyk i odwzajemniała je, akceptowała wszystkie nowości, jakie jej zaproponował, z pożądaniem, które nigdy nie przestawało go zadziwiać. Tak łatwo go zaakceptowała, że solidna kontrola, którą utrzymywał nad swoimi najgłębszymi pragnieniami, zaczęła się powoli wyślizgiwać.

Sprawiała, że się uśmiechał. Dzięki niej dręcząca samotność, z którą żył tak wiele lat, rozproszyła się. Sprawiała, że chciał uwierzyć... a wiara była najbardziej destrukcyjną rzeczą, jaką mógł zrobić. Dla nich obojga.

Wziął głęboki oddech i wysiadł z limuzyny, spojrzął na drzwi prowadzące do Klubu z poczuciem fatalizmu. Była tam, w samym sercu tego, czym on był. Plotkarze określali ich przydomkiem Trojanie z powodu ich dominacji i zwyczaju dzielenia się swoimi kobietami. To była część ich osobowości, tego, kim byli, czym byli. Ale chodziło o coś znacznie więcej. Chodziło o częste problemy, jakie przynosił ten styl życia. Nie każda kobieta radziła sobie z faktem, że jej mąż albo kochanek chciał ją związać, korzystać z erotycznych gadżetów albo pozwolić innemu mężczyźnie patrzeć na nią bądź dotykać tego, co powinno być przede wszystkim jego.

To jednak wykraczało poza zaborczość. Nie żeby Ian nie zabił każdego faceta, który odważyłby się dotknąć Courtney bez jego wyraźnej zgody. Nieważne, czy członek Klubu, czy nie, efekty nie byłyby przyjemne do oglądania.

Potrząsnął głową. Natychmiast zdał sobie sprawę, że zaczyna akceptować fakt, iż nie może już się jej dłużej opierać. Nie pozostało mu nic innego poza modlitwą, że jakieś części minionego uczucia przetrwają w tym nowym związku, kiedy zda sobie sprawę, że tak naprawdę nie tego oczekiwała i że zniszczył niewinność, która była tak bardzo jej częścią.

Nie byłaby pierwsza.

W przypadku Kii Stanton poczucie zdrady i wściekłość były właściwie uzasadnione, kiedy jej mąż zaskoczył ją swoimi pragnieniami. Carl powinien był ujawnić swoje seksualne upodobania, zanim

wzięli ślub. To zniszczyło związek, który miał szanse powodzenia, gdyby od samego początku był szczery.

Courtney, w przeciwieństwie do innych kobiet, nie miała ograniczeń. Codziennie go zaskakiwała tym, jak postrzegała świat, akceptowała rzeczy, których nawet nie doświadczyła, nie tylko seksualnie, ale ogólnie w życiu. Nigdy nie osądzała i zawsze starała się zrozumieć obie strony. Mogła sobie poradzić z jego pragnieniami.

Skrzywił się na myśl o tej części jego seksualności, która uparcie twierdziła, że ona jest wystarczająco silna, wystarczająco go pragnie, by zaakceptować jego potrzeby. Że jej seksualności, jej osobowości nie zagrażą spalające go pragnienia.

Ale jakaś część jego widziała tylko Melisę, jej oczy patrzące na niego ślepo, ten potępiający list leżący obok ciała. Jedyne, co wtedy czuł, to przerażenie, wściekłość i poczucie winy... Powinien wiedzieć. Powinien być bardziej ostrożny...

– Panie Sinclair, wejście do Klubu było zamknięte. – Gdy drzwi się otworzyły, ukazało się posępne oblicze Matthew. – Osobiście je zamknąłem i sprawdziłem, zanim wyszedłem. Nie mam pojęcia, kto jej pomógł w uzyskaniu dostępu.

Khalid. Ian nie był głupi. Zdawał sobie sprawę, że tamten niecierpliwie wyczekiwał na przetestowanie opanowania Courtney.

– Nie przejmuj się tym, Matthew, znalazłaby sposób bez względu na to, jakie byśmy zastosowali środki bezpieczeństwa. – Zdjął płaszcz, a Matthew zamknął za nim drzwi, jego spojrzenie natychmiast powędrowało ku zamkniętemu wejściu do głównego salonu.

Poczuł, jak coś zaczyna wzbierać mu w krwiobiegu. Poczucie oczekiwania, zelektryzowane podniecenie. Statyczne ładunki uniosły włosy wzdłuż karku, a ból w penisie się nasilił. Erekcja się napięła, ciało rozpalilo i musiał wziąć długi, głęboki wdech, żeby usunąć mgłę pożądania wypełniającą nagle głowę.

„Daj mi klapsa, wujku Ianie...” Jej kuszący głos, oczy pełne iskier niepohamowanego śmiechu.

„Boże, tak! Spraw, żeby bolało trochę bardziej, Ian. Jeszcze trochę mocniej...” Krzyki nieskrępowanej rozkoszy i seksualnego bólu rozbrzmiewały w jego głowie, gdy patrzył, jak małe, ciasne wejście do jej tyłka otwierało się dla jego grubego kutasa.

„Wygrałam...” Jej niepewny śmiech, gdy opadli na łóżko wczoraj w nocy, senni, nasyceni. Seksualną walkę o kontrolę, wciąż uważali za remis. Ian nie był zadowolony z remis.

Potrząsnął głową, zacisnął zęby i zmusił się, by podejść do drzwi. Wszystko, co musiał zrobić, to podejść do niej i wyciągnąć ją stamtąd. Nieważne, kto stał obok niej... Otworzył drzwi. Nieważne, co robiła...

Boże, zmiłuj się nad jego duszą...

Ian zatrzymał się gwałtownie, szok zebrał się w dole brzucha, penis niemal rozpierał spodnie,

poczuł, jak rozszerzają mu się oczy, a usta otwierają ze zdziwienia.

To nie było możliwe. Nie widział tego.

Sam strój był destrukcyjny dla kontroli, ale to mógł wytrzymać. Ian był znany ze swojej kontroli. Grzeszna czerwona krótką spódniczka i top, chociaż niesamowicie kuszące – temu jeszcze mógł się oprzeć.

Ale reszta...

Poczuł suchość w ustach, a potem napłynęła mu ślina, otoczyła go mgła pożądania, spalając go, gdy patrzył, jak Alyssa Hampstead stanęła za Courtney, opuściła usta do jej nagiego ramienia, przesuwała zębami po skórze i dłońmi powoli rozpięła guziki od kamizelki.

Ciemnobrązowe oczy płonęły wewnętrznym ciepłem, gdy spotkała się spojrzeniem ze swoim kochankiem. Pożądanie, niesamowicie gorące, głodne, wymagające, błysnęło w jej oczach sekundę przed tym, jak rozchyliły się poły kamizelki, odsłaniając nabrzmiałe wzgórki zakończone twardymi koniuszkami.

Nie mógł oddychać. Oddychanie nie wchodziło w grę. Był zbyt zaniepokojony ulatującą kontrolą, żeby martwić się o oddychanie. Poza tym, gdyby wziął oddech, mógłby wtedy zamrunąć i przegapić...

– Kurwa... – Długiemu, przeciągiemu syknieniu towarzyszyły pomruki i jęki zebranych dookoła mężczyzn, obserwujących, jak Alyssa obesza Courtney, schyliła się i rozchyliła różowe wargi, a Courtney uniosła dłoń, chwyciła pierś i skierowała sutek prosto do ust drugiej kobiety.

Delikatne kobiece wargi zamknęły się na nabrzmiałym pączku, a Courtney prawie się przewróciła i sięgnęła do krawędzi stołu, Alyssa prawdopodobnie skubnęła wrażliwą końcówkę.

Ian był ledwie świadomy tego, że się porusza. Na pewno oddychał, ponieważ miał siłę, żeby iść – nie, prawie biec. Odlegle uświadomił sobie, że buduje się w nim konkretny zamiar, stanął za Courtney, owinął palcami warkocz i pociągnął jej głowę na swoje ramię, jedną ręką objął ją w talii i unieruchomił, z ust wyrwał się jej zduszony, pożądliwy jęk.

– Alyssa, ona lubi ból – warknął, wiedząc, że został przeklęty na zawsze. – Zrób to dobrze.

Chłodne błękitne oczy Alyssy rozpalają podniecenie, a ssące usta wygiął uśmiech, ale zrobiła to, do czego namawiał. I pozwoliła mu patrzeć.

Odsunęła wargi i odsłoniła zęby, umożliwiając mu idealny widok na twarde sutki i pociemniałe otoczki, szarpnęła je, po czym obmyła je językiem.

– Ian... O Boże... – Courtney spojrzała na niego, ciało miała spięte, oczy stały się niemal czarne z pożądania, gdy na nią patrzył.

Przesunął rękę z talii na drugą pierś, chwyciła go dłonią za przedramię. Złapał sutek pomiędzy kciuk i palec wskazujący i zaczął go mocno ciągnąć, oczy Courtney zaszkliły się pod wpływem doznań.

Dzika. Nieposkromiona. Była najpiękniejszym stworzeniem, jakie widział w życiu. Ale nie tego

dla niej chciał. Inna kobieta, nieważne, jak erotycznie to wyglądało, nie mogła dać jej rozkoszy, jaką mógł jej dać drugi mężczyzna, Ian był tego pewien.

– Khalid. – Jego głos brzmiał tak, jakby został wyrwany z gardła, cały czas patrzył na Courtney.

– Tak, Ian. – Mocno akcentowany głos Khalida był szorstki z podniecenia.

– Potrzebuję trzeciego.

– Z przyjemnością.

Usłyszał szuranie krzesła po podłodze, Alyssa powoli się wycofała, spotkali się wzrokiem, a w jej oczach coś zamigotało. Policzą się później. Wiedziała, dobrze rozumiała, że to może złamać jego kontrolę. Istniało kilka granic, których większość kobiet nigdy nie przekroczyło, w szczególności na oczach swojego mężczyzny. To była jedna z nich. Wyjątkowo erotyczna i w małych dawkach urzekająca.

Ian cały czas trzymał Courtney z głową wspartą na swoim ramieniu, zmrużyła ciężkie powieki, a oddech stał się szybszy, gdy Khalid obszedł stół.

– Lubisz, jak na ciebie patrzę, kochanie? – zapytał Ian, spoglądając na Khalida, który właśnie przed nią uklęknął. – Czujesz te pożądliwe spojrzenia, obserwujące cię, ich kutasy są twarde, wyobrażają sobie, jakie to uczucie znaleźć się w twojej gorącej cipce albo w ssących ustach?

Z ust wyrwał się jej zaskoczony, ochrypły krzyk, poczuła, jak duża, szorstka dłoń przesuwa spódnicę w górę ud. Drżała w ramionach Iana, spojrzała na niego, urzeczona niemal granatowymi oczami, seksualną intensywnością, satysfakcją powoli wypełniającą mu rysy twarzy.

Naparła na niego, zdesperowana, by znaleźć się bliżej, czuła pożądanie wrzące w ciele, rozlewające się po cipce.

Tak, czuła te spojrzenia, czuła podniecenie, budujące się dookoła nich gorąco, ciało pokrył jej pot. Kiedy spódnica się przesunęła, odsłaniając bieliznę, poczuła, jak Ian zdejmuje jej palce ze swojej ręki i przekłada nadgarstki do tyłu, za plecy. Khalid delikatnie przesunął palcami po mokrym jedwabiu między nogami.

– Chcę, żebyś dla nas doszła – wyszeptał, pochylił głowę, aż jego wargi dotykały jej ucha. – Chciałaś być śmiała i odważna, kochanie? Chciałaś wiedzieć, jak to jest być moją kobietą, być częścią wszystkiego, czym ja jestem? Więc spójrz na nich, pozwól im zobaczyć, jak idealnie dopasowujesz się do moich pragnień.

Otworzyła szeroko oszołomione, wypełnione rozkoszą oczy, gdy Khalid zsunął majtki z jej nóg.

Wszyscy patrzyli. Zapomniała, ilu mężczyzn znajdowało się w salonie. Nie więcej niż sześciu, ale wszyscy obserwowali pokaz na żywo, a Khalid rozszerzył jej uda i przysunął się bliżej.

Doszła w momencie, kiedy przesunął językiem po wilgotnej szczelinie, ledwie muskając lechtaczkę. Otworzyła usta w niemym jęku, pociemniało jej w oczach, a uderzenie rozkoszy trafiło ją w samo łono.



Ian się zaśmiał, Khalid ujął w dłoń wewnętrzną część uda i uniósł jej nogę, dając wargom lepszy dostęp.

– Powinienem dać ci klapsa, za to, że tak szybko doszłaś – pogroził jej. – Może potrzebujesz niewielkiej ilości bólu, żeby się skoncentrować. Czy tak jest, kochanie? Tylko troszkę, żeby utrzymać cię na granicy.

Nie. Nie... Zadrżała, przedarł się przez nią dreszcz rozkoszy, poczuła palce drugiej, wolnej ręki Iana, przesuwające się wzdłuż szczeliny między pośladkami.

Jeżeli to zrobi, nie przeżyje tego. Nie przeżyje takich emocji ani takiego podekscytowania.

– Spójrz na nich – wyszeptał jej do ucha i zaczął rozprowadzać wilgoć płynącą z jej cipki w kierunku ciasnego wejścia do tyłka. – Zaspokajają się sami. Myślisz, że podnieca ich patrzenie, jak krzyczysz, dochodząc, patrzenie, jak rozkosz wypełnia ci twarz?

Kilku tak robiło, walczyła o złapanie oddechu, gdy dostrzegła tych siedzących w fotelach, z penisami w dłoni, zaspokajających się, gdy Ian zaczął nawilżać wejście do jej odbytu jej własnymi sokami. W tym samym czasie Khalid, ten demon, powoli lizał dookoła łechtaczkę, ssał nagie, wrażliwe wargi i krążył palcami wokół pobudzonego wejścia do pochwy.

– Powinienem oprzeć cię o stół i zerznąć cię tu i teraz. – Otworzyła się pod naporem dwóch palców, a uderzenie rozkoszy wstrząsnęło jej ciałem. – Podoba ci się ten pomysł? Co, kochanie?

Wiła się w jego uścisku, napierała, próbując skierować palce głębiej, poczuła, że Khalid też wszedł dwoma palcami do jej pochwy.

– Chcesz, żebym cię pieprzył, Courtney? – warknął. – Tu i teraz?

– Tak – wykrzyczała eksplodujące w ciele potrzeby. – Pieprz mnie, Ian.

– Może powinienem im pozwolić cię wziąć – warknął. – Mam się wycofać, Courtney? Tylko cię trzymać i jedynie obserwować, jak biorą cię kolejno?

Szarpnęła się, zszokowana.

– Nie. – Chciała się wykręcić z jego uścisku, ale trzymał ją mocno, wspomagany przez Khalida. – Nie zrobisz tego. Wiem, że tego nie zrobisz.

Podobało się jej, że na nich patrzą, poczucie czegoś zakazanego, narastające dookoła podniecenia. Ale czuła też jego gniew, czuła, jak traci panowanie, walcząc zarówno z fizycznymi, jak i emocjonalnymi potrzebami. Złamała jego kontrolę. I zrobiła to w taki sposób, że zdecydowanie gotów był ją za to ukarać.

Krzyknęła głośno, gdy wbił w nią palec.

– Ty też tego nie zrobisz – wysyczał. – Nie beze mnie. Nie bez mojej zgody. Nigdy.

– Ty draniu! – Krzyknęła, wściekła, że czuł potrzebę głośnego wypowiedzenia ograniczeń, które dawno zostały już zaakceptowane. – Myślisz, że byłabym tutaj, walcząc o ciebie, gdybym miała ochotę pieprzyć się z kimś innym? – Wygięła się z krzykiem, gdy palce Khalida nagle wypełniły jej

pochwę. – Niech cię diabli, Ian. Muszę mieć ciebie, żebym w ogóle zrobiła się wilgotna. Jak, do cholery, mam bez ciebie dojść?

Zdawało się, że te wściekłe słowa zniszczyły do końca to, co pozostało z resztek jego kontroli, przekrzywił jej głowę do siebie, pochylił się i pocałował ją tak, że wstrząsnął jej zmysłami. Mogła tylko odczuwać, palce wchodzące w odbyt, w cipkę, głodne wargi ssące łechtaczkę, swój język, gdy Ian trzymał ją unieruchomioną w ramionach.

– Niech cię diabli – warknął, głos miał szorstki, gdy wkładał w nią palce, rozkosz z elementem bólu, zawirowały w jej krwiobiegu, uderzając w nią kolejnym, eksplozywnym orgazmem. – Próbowałem. Kurwa, próbowałem Courtney. Bardziej, niż możesz się domyślać...

Odsunął się od niej, a Khalid poszedł w jego ślady, przytrzymał ją, dopóki tamten się nie cofnął, po czym wziął ją na ręce i szybkim krokiem wyszedł z Klubu.

– Otwórz drzwi. – Stanął z boku, pozwalając tamtemu przejść przed nich, otworzył dla nich drzwi i poszedł za Ianem przez dyskretnie oświetlony korytarz.

Courtney próbowała oddychać, chwyciła go dłońmi za szyję, a dreszcze po orgazmie wciąż wstrząsały jej ciałem.

Skupienie się nie było wysoko na liście priorytetów. Słyszała oddech Iana, mocny i ciężki, dźwięk uderzeń serca dudniącego w piersi. Każdy nerw w jej ciele był uwrażliwiony, umysł zamroczyła namiętność, miłość i pożądanie. I chociaż wiedziała, że w tej chwili gniew wypełniał go w takim samym stopniu jak żądza, to był gniew zrodzony ze strachu. Ze strachu, że wkrótce przegra, modliła się o to. Ponieważ dopóki tak się nie stanie, nie było zbyt wielkiej nadziei na przyszłość, o jakiej zawsze marzyła.

## Rozdział trzynasty

Courtney, knując plan złamania kontroli Iana, nie mogła przewidzieć, jak bardzo seksualne zwierzę właśnie uwolniła. To nie był mężczyzna skoncentrowany jedynie na podporządkowaniu, nie koncentrował się też tylko na torturowaniu albo dręczeniu jej.

Chodziło o rozkosz. Właśnie to sprawiało mu radość. A poza tym intensywne, czasami zabawne kuszenie, które się z tym wiązało. Nie interesowało go szybkie zwycięstwo. Miało to swoje dobre strony, ponieważ nie zamierzała być łatwa ani przez chwilę w życiu. Jeżeli tego chciał, będzie musiał o to powalczyć.

Kiedy tylko otworzył drzwi do sypialni, wyrwała się z jego objęć, zaskakując go determinacją, by się uwolnić, po czym odwróciła się gwałtownie od obu mężczyzn.

Drzwi zamknęły się z delikatnym kliknięciem, Ian uniósł palce do zapięcia koszuli.

– Zmieniłaś zdanie? – spytał przeciągle.

Wiedział swoje.

Courtney pozwoliła, by jej usta wygiął powolny uśmiech, i spojrzała na obu mężczyzn, patrzyła, jak się rozbierają, dostrzegając płynną koordynację, z jaką się przygotowywali.

– Często to robicie, co? – spytała, kiedy zdjęli z siebie ostatni element ubrania niemal w tym samym czasie.

– Dość często. – Ian wziął w dłoń erekcję, otoczył ją palcami i powoli zaczął poruszać ręką.

Khalid zdecydował się oprzeć o masywną skrzynię, skrzyżował ręce na piersi i patrzył na nią z uśmiechem.

– Ona chce, żebyśmy na to zapracowali – poinformował Khalida Ian, patrząc, jak Courtney bawi się warkoczem; zdecydowała się na aurę niewinności i uważnie obserwowała kochankę.

Och, starał się być przebiegły.

Ruszyła w przeciwnym kierunku, dalej od łóżka, uważnie odnotowywała, jak są ustawione meble w pokoju i jak to najlepiej wykorzystać, by zyskać przewagę.

– Spodziewałaś się łatwego poddania, Ian? – Khalida najwyraźniej bawiło obserwowanie ich.

– Zamierzam sprawić ci lanie, Courtney – obiecał, obniżając głos do mrocznej, głębokiej tonacji. – Zamierzam zedrzeć z ciebie tę spódniczkę i dawać ci klapsy, aż dojdiesz od samych uderzeń.

– Och, Ian – zadrżała z przesadnym strachem. – Na pewno tego nie zrobisz.

Ian zmrużył oczy, patrząc na nią, ale poczuł, jak mimowolny uśmiech wykrzywia mu usta.

Myślała, że nimi pogrywa. Myślała, że uda się jej manipulować, spiskować i knuć, do momentu gdy wszystko pójdzie po jej myśli.

Uwielbiał to w niej. Uwielbiał, jak z nim walczyła przy każdej nadarzającej się okazji, rzucała

wyzwanie jego dominacji i determinacji, by ją sobie podporządkować.

Była silna. Zrozumienie tego zajęło mu trochę czasu, trochę czasu zajęło mu również oddzielenie przeszłości od terażniejszości, niewinności od pożądania.

Nie chodziło o to, że nie był przerażony możliwością skrzywdzenia jej. Był, bardziej, niż chciał się do tego przyznać. Myśl o tym, że może ją stracić, że może stracić wyjątkową, bezwarunkową akceptację z jej strony, przerażała go bardziej niż myśl, że nie będzie w stanie poradzić sobie z jego pragnieniami. Jeżeli ktokolwiek mógł sobie z nimi poradzić, to właśnie Courtney.

Jeżeli jakakolwiek kobieta mogła mieć nadzieję na dorównanie jego żądom i poradzenie sobie z nimi, to była właśnie ta kobieta, patrzyła na niego z wyzwaniem w oczach i uśmiechem na ustach.

Jego Courtney.

Zawsze do niego należała, w taki czy inny sposób. Odrzucił od siebie te myśli. Emocje. Po co się tym teraz zamartwiać, kiedy stała przed nim niemal naga, w jej spojrzeniu błyszczały obietnice i determinacja, i rzucała spojrzenia na jego erekcję.

Później przyjdzie na to czas. Poza tym wiedziała, że mu na niej zależy. Nie było sensu temu zaprzeczać. Zawsze mu na niej zależało.

Courtney spojrzała nieufnie, gdy Khalid się poruszył, chociaż podszedł jedynie do wysokiej komody i wysunął górną szufladę. W szufladzie leżało sporo zabawek dla dorosłych, wybranych, jak zapewnił ją Ian, wyłącznie dla niej.

Nie miała jeszcze okazji, by sprawdzić jej zawartość.

– Jakież sugestie, Ian? – spytał przeciągle Khalid.

– Więzy są już przymocowane do łóżka. – Uśmiechnął się powoli, a Courtney spojrzała na delikatne łańcuchy przymocowane do słupka. – Weź wszystko, co uznasz za stosowne. – Uśmiechnął się szerzej. – I dużą tubkę żelu nawilżającego. Dziś w nocy będzie bardzo potrzebny.

Zacisnęła pośladki.

– Mam nadzieję, że nie planujesz wyjścia na zakupy przez jakiś czas – skomentował Khalid, jakby dyskutowali sobie o pogodzie, a nie o przedmiotach, które właśnie wyjmował z szuflady. – Chodzenie może sprawiać ci trudność.

Kątem oka zauważyła, że Ian się poruszył, i zmieniła pozycję, przysuwając się bliżej dużego fotela ustawionego niedaleko od miejsca, w którym stała.

– Może zmieniłam zdanie na temat tego całego dzielenia się – oznajmiła, a Ian znieruchomiał.

Celowo posłała mu naiwne spojrzenie.

– Doprawdy? – Uniósł kpiąco brew.

– O tak. – Pokiwała stanowczo głową. – Z Alyssą było mi tak dobrze. Chyba wolałabym cię na nią zamienić.

W jego spojrzeniu błyszczała radość. To było niesamowite, widok radości, tej zabawnej,

dominującej strony, której dopiero teraz doświadczała.

– Zaraz się o tym przekonamy. – Puścił erekcję i ruszył w jej stronę.

Uskoczyła w bok ze śmiechem, planowała, że rozdzieli ich fotel, że powstrzyma go chociaż kilka sekund dłużej. Ale nie była wystarczająco szybka. Zanim zdążyła choćby westchnąć, już ją miał, wykręcił jej ręce na plecy i popchnął ją na oparcie fotela.

Interesujące.

Patrzyła z szeroko otwartymi oczami, jak Khalid podszedł w ich stronę z figlarnym uśmiechem na ustach, opierała się brzuchem o oparcie.

– Wstydz się, Courtney. – Spódniczka okazała się słabą przeszkodą i szybko się jej pozbył. A potem ciężka dłoń trafiła ją w pośladek. Walczyła z uchwytem Iana. – Nie ruszaj się. Chcę patrzeć, jak ten śliczny tyłeczek robi się dla mnie czerwony.

Z ust wyrwał jej się jęk, a jego dłoń trafiła ją ponownie, tym razem niżej, wywołując ogniste ciepło między cipką a tyłkiem. Rozsunął jej szerzej nogi.

– Dostałaś kiedyś klapsa w tę słodką małą cipkę, kochanie? – Pochylił się bliżej, oddychał ciężko i mocno, zadając to pytanie. – Jest taka niegrzeczna i mokra. Myślę, że potrzebuje klapsów.

– Ian... – Z gardła wyrwał się jej krzyk, kiedy jego dłoń delikatnie uderzyła w przemoczone, jedwabiście nagie fałdki jej cipki.

Wspięła się na palce, otworzyła szeroko oczy i z trudem złapała oddech, gdy po klapsie szybko i mocno wbił palec do środka kurczącej się głębi jej pochwy.

Prawie doszła.

Była tak blisko, tak nadwrażliwa z powodu wcześniejszych erotycznych zabaw, że poczuła, jak łono faluje ostrzegawczo.

– Nie sądzę. – Wycofał palec, podniósł rękę tylko po to, żeby po raz kolejny wylądowała na jej tyłku. Khalid podszedł bliżej.

Jego członek znajdował się dokładnie na poziomie jej ust.

– Otwórz usta – warknął ochryple Ian i kolejny raz uderzył we wrażliwą krzywiznę pośladka. – Chcę patrzeć, jak go bierzesz, Courtney. Otwórz usta i ssij jego kutasa.

Uderzył ją kolejny raz. Pałaca rozkosz i ból przeszły jej organizm i wyrwał się jej kolejny jęk, ale zaraz zastąpiła go ciemna szerokość penisa Khalida. Wypukła końcówka przecisnęła się między wargami, a Ian wymierzył jej kolejnego delikatnego klapsa.

Płonęła, nie tylko z powodu klapsów, które zapewniały własne ciepło, fizycznie i seksualnie, lecz także z pożądania narastającego we krwi, przepływającego przez ciało. Czowała, jak z pochwy wpływają soki, nawilżają i tak już mokre fałdki i moczą jej uda.

Przeciągnęła językiem po rozpalonej końcówce członka Khalida, uniosła głowę i spotkała się z nim wzrokiem, kontynuując dręczącą przyjemność.

– Ian, zawiąż jej te pieprzone oczy, zanim dojdę – jęknął Khalid, gdy ich spojrzenia się spotkały, wyraz jego twarzy wykrzywił się zmysłowo. – Cała ta cholerna niewinność, kiedy mój kutas wypełnia jej usta, to zbyt wiele.

Ian zaśmiał się ochryple, a ona zadrżała i otworzyła szeroko oczy.

Chciała widzieć.

Musiała widzieć.

Ale była skazana na rozczarowanie. W ciągu kilku sekund Ian przekazał jej nadgarstki Khalidowi, penis drugiego mężczyzny wciąż wypełniał jej usta, i zakrył jej oczy grubym czarnym jedwabiem, zawiązał, po czym powtórzył to samo z jej dłońmi.

Niewidoma. Bezradna.

Jęknęła w przyływie nagłej psychicznej świadomości, że jest teraz zdana całkowicie na ich kontrolę.

Chwilę później członek Khalida wysunął się z jej ust, aż jęknęła rozczarowana, zdążyła jedynie złapać oddech i nagle znalazła się na fotelu w pozycji siedzącej.

Spodziewała się łóżka.

– Chodź tu, skarbie. – Szarpnęła się, całkowicie zaskoczona, poczuła, jak Ian ciągnie ją do przodu, rozszerzył jej uda i ułożył się między nimi. Poczuła, jak tapicerka fotela ociera się o wrażliwe pośladki, poczuła na udach szorstkie włosy Iana, gdy mocniej rozszerzał jej nogi.

Skubnął jej usta wargami, westchnęła i poszukała więcej pocałunku.

Czuła delikatny posmak whisky i ciepło przypominające letnią burzę. Wilgotne pieszczoty języka rozpałały zakończenia nerwowe, na które nie zwracała uwagi przy żadnej innej okazji.

– Chcę cię dotknąć – jęknęła, gdy polizał ją po ustach.

– Chcesz doprowadzić mnie do szału – skarcił ją, zaskakując ją nutą rozbawienia w głosie, chwycił dłońmi jej piersi, ścisnął je razem i opuścił głowę do czekających tam na niego sztywnych sutków.

Courtney wygięła się, żeby znaleźć się bliżej, drżała z pogłębiającego się podniecenia, a kiedy polizał sutki, z ust wyrwał się jej jęk pożądania. Miał wilgotny i ciepły język. Przewrażliwione ciało sprawiało, że nawet na najdelikatniejszą pieszczotę reagowała, drząc z rozkoszy.

– Ona jest piękna, Ian. – Zachrypnięty głos Khalida z mocnym akcentem zabrzmiał z boku jak delikatna pieszczota. Mówił teraz bardziej chrapliwym, niższym głosem, wypełnionym przyjemnością.

– Tak, jest piękna – zgodził się Ian, sekundę po tym, jak znów przeciągnął językiem po sutku, wydobywając z niej niski jęk niesamowitej rozkoszy.

– Jest też nieźle napalona – poinformowała obu zdesperowanym tonem. – Czy możemy coś z tym zrobić?

Czy go zszokowała?

Czuła, jak znieruchomiał przy niej na dłuższą chwilę, a potem przykrył wargami sutek i skubnął go zębami, wessał go, a w dole brzucha Courtney zaczął płonąć ogień. Opadła głową do tyłu na oparcie fotela, wbiła stopy w podłogę i wygięła się, żeby być bliżej, rozpaczliwie chciała przycisnąć do niego cipkę, potrzebowała tarcia do złagodzenia narastającej w niej wściekłości.

– Otwórz. – Po ustach przejechał kciuk.

Courtney nie miała złudzeń, co ją czeka. Otworzyła szeroko usta, niewyraźny jęk wyrwał się spomiędzy warg, gdy Khalid wsunął rozpaloną końcówkę penisa. Gruba, rozpalona, wypełniła jej usta, Courtney znów się na niej zamknęła i zaczęła ssać z tymi samymi niszczycielskimi, drażniącymi ruchami, jakich Ian używał do pieszczenia jej sutków.

Odkryła, że dzięki ciemnej opasce jej zmysły stały się bardziej wyostrzone. Penis Khalida był tak gruby jak Iana, ale końcówka była bardziej stożkowa, a nie zaokrąglona, smakował bardziej pierwotnie. Mieszanka pożądania i suchych, gorących nocy, jak kraj, z którego pochodził.

Niech ją dręczą. Ona może ich dręczyć w rewanżu. Niech diabli wezmą więzy i opaskę na oczach. Miała inne sposoby, żeby wyrzeć na nich nacisk.

Naśladowała językiem ruchy Iana i wydobyła z gardła Khalida urywany jęk. Wszedł mocno między wargi i wycofał się, wtedy przeciągnęła językiem po wyjątkowo wrażliwym spodzie, napał znów, a ona wessała nabrzmiąłą końcówkę.

Smakował męskim żarem i pożądaniem. Uderzający do głowy smak, szczególnie w połączeniu z bodźcami dostarczonymi przez Iana jej piersiom.

Słyszała, jak obaj mężczyźni jęknęli, dźwięk narastał, ale podniecenie brzmiało inaczej w każdym głosie. Khalid z pożądaniem i pasją, ale głos Iana był bardziej szorstki, głębszy, wypełniały go emocje sprawiające, że zadrzała z nadzieją.

– Dręczy nas złośliwie, przyjacielu. – Powiedział ochryple Khalid, wchodząc w jej usta z wyraźnie nadwątloną kontrolą.

Courtney poczuła, jak Ian się poruszył i zabrał jedną rękę z piersi. Chwilę później dookoła penisa Khalida rozbrzmiał krzyk, gdy poczuła dwa palce wchodzące głęboko do wnętrza cipki, rozdzielające pulsujące tkanki, a ogień wystrzelił w jej łonie.

Khalid trzymał jej głowę nieruchomo i nieprzerwanie wchodził i wychodził, pieprząc jej wargi, próbowała utrzymać równe ssące ruchy, chociaż walczyła też, żeby normalnie oddychać. Ian ssał gorączkowo sutek, rozszerzał palce wewnątrz pochwy, pieścił zakończenia nerwowe i zmuszał drżące ciało do uległości.

I nie pozwalał jej dojść.

Celowo się cofał i szedł do przodu, pieścił, drażnił, utrzymywał ją na skraju podniecenia, aż zaczęło jej się mienić przed oczami. Był to dowód na intensywność doznań niszczących jej umysł.

Nagle Khalid wyjął penisa z jej ust, usłyszała, jak dookoła rozbrzmiewa jego śmiech w reakcji na

jęk protestu, jaki wydała, i na próbę sięgnięcia po więcej. Ian wysunął palce z pochwy i nagle została całkowicie pozbawiona jakiegokolwiek dotyku.

– To było podłe. – Poruszyła nogami, stopami szukała Iana, poczuła chłodne powietrze sypialni pieszczące rozpalone ciało. – Daj spokój, Ian, nie musisz mnie torturować.

Ale wiedziała, że musiał.

Nie mogła się tego doczekać.

– Chodź, kochanie.

Z trudem złapała powietrze, słysząc głos Iana szepczący przy uchu. Pomógł jej wstać z fotela, podtrzymał ją, bo drżały pod nią nogi, i poprowadził ją do łóżka.

– Byłaś bardzo niegrzeczną dziewczynką, Courtney. – Nie potrafiła powiedzieć, czy był teraz rozbawiony, czy poważny. – Musisz zostać za to ukarana.

Do diabła, tak. Miała na to cholernie wielką ochotę.

– Och, zamierzamy być perwersyjni, wujku Ianie? – zażartowała bez tchu, a zaraz potem podskoczyła, zaskoczona, gdy jego dłoń wylądowała na pośladku w palącej pieszczocie.

– Bądź cicho, zanim cię zaknebluję – rozkazał mrocznym i groźnym głosem, położył ją na brzuchu i poluzował więzy na nadgarstkach. Nie miała nawet czasu zrobić nic więcej niż tylko wyslizgnąć się i próbować przesunąć dłonią po udzie obok, zanim złapali jej nadgarstki ponownie, przymocowali do nich wyściełane kajdanki i rozciągnęli ją na środku łóżka.

Następnie zajęli się kostkami, delikatne łańcuchy miały trochę luzu i słyszała, jak ogniwa pobrzękują, uderzając o siebie. Kiedy już ją unieruchomili, zaczęli bawić się na poważnie.

Ułożyli ją opartą na kolanach i rękach, jęknęła, gdy poczuła, jak Ian porusza się za nią, podczas gdy Khalid rozciągnął się obok i wsunął głowę pod jej ciało. Niemal natychmiast jego grzeszny język zaczął się bawić z wilgotną cipką, a palce znalazły płonące sutki.

To było wystarczająco okrutne. Rozkosz w swojej najbardziej ekstremalnej postaci, tylko dlatego, że absolutnie odmawiał jej orgazmu. Ale Ian, demon wcielony, zaczął podbijać stawkę.

Jego dłoń wylądowała na wrażliwym pośladku, sprawiając, że szarpnęła się pod wpływem palącego uczucia, jakie wytworzył. Czułaby się bardziej komfortowo gdyby bolało. Tymczasem to piekło, sprawiało, że się kręciła i wypinała, chcąc więcej, a Khalid cały czas pomrukiwał przy jej cipce.

Czuła, jak z pochwy wylewają się soki, a ciało zaczyna płonąć, topić się dla dwóch mężczyzn, tak zdeterminowanych, by doprowadzić ją do szaleństwa. Utrata możliwości widzenia sprawiła, że wszystko odczuwała intensywniej, wiedziała, że Ianowi dokładnie o to chodziło. Najdelikatniejsza pieszczota była teraz intensywniejsza, bardziej destrukcyjna.

– Jaki śliczny, słodki tyłeczek – wymruczał Ian i rozchylił półkule. – Nie ruszaj się, kochanie, pozwól, że cię przygotuję. – Poklepał ją po pośladkach i poczuła stożkową końcówkę tubki z żelem



nawilżającym wchodzącą od tyłu.

Wygięła się, jęcząc głęboko pod wpływem doznań, jakie dawała końcówka penetrująca ciemny kanał.

– Mógłbym żyć tylko po to, żeby słuchać twoich krzyków rozkoszy – warknął, a z tonu jego głosu wywnioskowała, że ta myśl nie przypadła mu do gustu.

– Żyję, żeby dla ciebie krzyczeć – wygięła się dziko, gdy poczuła, jak język Khalida otacza jej łechtaczkę, a chłodny żel zaczyna wypełniać jej tyłek. Oddychała teraz ciężko, kręciła biodrami i próbowała skierować łechtaczkę głębiej do wnętrza dręczących ją ust.

Dłoń Iana ponownie trafiła ją w pośladek, tym razem mocniej.

– Nie ruszaj się, kotku – rozkazał surowo. – Minie jeszcze sporo czasu, zanim pozwolimy ci dojść. Oszczędzaj siły.

W tym momencie zaczęła podejrzewać, że może Ian jednak nie pokazał jej wszystkich aspektów swojej seksualności. Jego głos był mroczniejszy, głębszy, rozkosz pulsująca tuż pod powierzchnią była wyraźniejsza niż kiedykolwiek wcześniej.

Wysunął z niej dozownik, wyszedł z niej, aż jęknęła ciężko, gdy otarł się o wrażliwe zakończenia nerwowe. Khalid wysunął się spod jej ciała, a Ian położył się wzdłuż niej i zaczął się bawić w najlepsze.

– Chodź tu, kochanie. – Wargi Iana znalazły jej usta w niesamowicie delikatnym pocałunku, lizał jej wargi, wsunął dłoń we włosy, aż jęknęła z przytłaczającej rozkoszy.

Przy całej czułości Iana, jego delikatnych pocałunkach, Khalid zmienił się w dręczyciela.

Ułożył się za nią, a jego dłoń wymierzyła serię rytmicznych, delikatnych klapsów w pośladki, naprzemiennie z podstępными klapsami we wrażliwą cipkę co kilka sekund.

Próbowała oddychać, krzyczeć pod wpływem rozdzierających doznań, ale usta Iana chwyciły każdy jęk, jego zachęcające pomruki podsyciły otaczającą ją mgłę pożądania.

Wsunął język jeszcze raz pomiędzy jej wargi, a Khalid wbił dwa palce głęboko do pochwy. Kiedy Ian lizał jej usta, Khalid zwinął palce i muskał wyjątkowo wrażliwe ciało w samej głębi.

Cała drżała, rozdarła między ekstazą a męką, pewna, że nie uda się jej przeżyć tych doznań. Z każdym klapsem we wrażliwe ciało płonący w niej ogień stawał się coraz gorętszy, uwrażliwiał ją, rozbudzał komórki nerwowe, o których istnieniu nie miała pojęcia, a napięcie w ciele zaczęło coraz bardziej narastać.

Łono bolało, płonęło. Łechtaczka była tak wrażliwa, że nawet pieszczące ją powietrze było zbyt intensywne dla delikatnej masy nerwów, ale to wciąż nie wystarczało. Utrzymywali ją w stanie zawieszenia nad tak ostrą krawędzią, że czuła silne ukłucia pożądania narastające z każdą sekundą.

– Ian... – Wykrzyczała jego imię, gdy poczuła, jak Khalid rozsuwa pośladki i przesuwa szeroką końcówką penisa po szczelinie.

– Teraz zrobimy się perwersyjni, kochanie – warknął, głos miał mroczniejszy, poczuła, jak klęknął obok niej. – Teraz popatrzę. Pamiętasz, jak mnie widziałaś ze swoją pokojówką, kochanie? Co wtedy robiłem?

Jęknęła na samo wspomnienie.

– Obserwowałem, patrzyłem, jak łatwo przyjmują każdą rozkosz, jaką dla nich wybrałem, po tym jak skończyliśmy pobudzać je tak bardzo, jak to tylko możliwe. Ale ciebie nie muszę pobudzać, prawda, kochanie? – Jego szept wypełniała mieszanka podziwu i pożądania. – Cały czas byłaś, czekając na mnie, prawda?

– Boże, tak – krzyknęła i poczuła, jak penis Khalida wciska się w otwór jej tyłka.

– Jaka grzeczna dziewczynka – zamruczał Ian, uniósł dłoń do jej włosów, odsunął warkocz na bok i odwrócił jej głowę. – Otwórz się dla niego, Courtney. Wpuść go. Pozwól mi zobaczyć, jak odważna i piękna jesteś naprawdę.

To nie jego słowa sprawiły, że naparła na twardą erekcję szukającą wejścia, ale jego duża dłoń, mocno uderzająca w pośladek, gdy jego kutas otarł się o jej wargi.

Otworzyła usta i rozluźniła mięśnie. Natychmiast dwa penisy weszły w pożądane miejsca, a ona poczuła, jak wszelkie resztki zdrowego rozsądku, jakie miała, zaczynają znikać. Szeroka końcówka erekcji Iana wbijała się w jej usta, a między pośladkami narastał pożar, rozprzestrzeniał się po delikatnych zakończeniach nerwowych i obejmował cipkę, pulsującą łechtaczkę. Stała się teraz masą spragnionego, płonącego ciała, akceptowała wszystko, co tylko byli skłonni jej dać.

To wydawało się trwać całą wieczność, ta pierwsza penetracja jej ciała przez penis Khalida. Wsuwał się powoli i spokojnie do jej wejścia, a ona walczyła o mocniejszą, głębszą penetrację.

Błagałaby o to, ale kutas Iana wypełniał jej usta, odbierał jej jakąkolwiek szansę mówienia, próśb, krzyku.

– Nie wytrzymam długo, Ian – Khalid jęknął ciężko, gdy jej mięśnie zacisnęły się na nim, zmagając się z przyjęciem całej szerokości, jakiej to wymagało. – Zostaw radykalne rzeczy na później, do cholery.

Ian odburknął coś w odpowiedzi na jego prośbę, ale powoli się wycofał, wyciągnął kutasa z jej ust i uwolnił ciało z więzów, potem położył się obok niej.

– O Boże – z gardła wyrwał się jej jęk, kiedy ją podniósł i wepchnął mocniej na przebijającego jej tyłek członka, Khalid przyciągnął jej plecy, przytrzymał przy piersi a Ian wślizgnął się pod nią.

Dreszcze bolesnej rozkoszy atakowały jej nerwy, zacisnęła się dookoła erekcji penetrującej odbyt, rozciągającej ją, palącej, gdy walczyła, żeby się do niej przyzwyczaić. Ale nie dali jej szansy na przyzwyczajenie się.

Ian ułożył jej nogi nad swoimi nogami, potem chwycił ją za talię i zaczął ją powoli opuszczać.

– Ian, nie wytrzymam tego... – szarpnęła się w uścisku, czuła, jak kutas Khalida ją pieści,

przesuwa się po nadwrażliwym ciele, które penetrował.

– To niedobrze, kochanie. – Poczowała, jak przyciska członek do wejścia do pochwy, Khalid wszedł głęboko w jej wnętrze, znieruchomiał, a ona ponownie klęczała na łóżku, tylko że teraz Ian leżał pod nią, gotowy wejść w niezwykle ciasne zakamarki jej cipki.

– Teraz przyjmiesz wszystko, czym jestem, Courtney – szepnął. – Wszystko. Zaczynając od teraz...

Jeżeli poznała wcześniej rozkosz, to było nic w porównaniu z tym, co właśnie pokazał jej Ian. Z Khalidem głęboko w jej tyłku Ian zaczął wchodzić kutasem do jej cipki, wąski kanał protestował przed palącą inwazją erekcji Iana. Krótkie, spokojne pchnięcia otwierały ją, torowały drogę dla ciężkiej masy jego penisa i sprawiały, że jej zmysły szalały.

Słyszała samą siebie, jak błaga, prosi, ale nie była pewna, o co błagała. Wchodząc w nią, otoczył ustami sutek, podrapał po nim zębami, skubnął wrażliwy koniuszek, a silne dłonie trzymały nieruchomo jej biodra, aż w końcu, w męczarniach, wsunął w nią każdy szeroki centymetr swojego penisa.

Podwójna penetracja różniła się od tej z użyciem zabawek. Jej zmysły wirowały, gdy zaczęli się w niej poruszać. Pieściły ją cztery dłonie, dotykały jej, dwa głosy podsycaly jej rozkosz, a dwa twarde, szerokie penisy zaczęły ją pieprzyć z głodnym pożądaniem.

Czuła, jak narastała w niej fala orgazmu, chociaż zdała sobie sprawę, że wolne, miarowe tempo, jakie narzucili obaj mężczyźni, nigdy jej nie doprowadzi do szybkiego finiszu. Torturowali ją po raz kolejny, zwiększali wewnętrzne napięcie, aż była pewna, że tego nie przeżyje.

– Poczuj to, Courtney – wyszeptał Ian z wargami przy jej uchu i przyciągnął jej głowę do swojej piersi. – Rozkosz i ból, ogień i lód. Poczuj to, kochanie, niech to ogarnie całą ciebie. Pozwól mi wziąć cię całą.

Już ją miał.

Zacisnęła palce na jego ramionach i starała się przytrzymać, chociaż nie było obaw, że może się poruszyć bardziej, niż pozwolą jej na to obaj mężczyźni. Ich kutasy płonęły wewnątrz jej ciała, gdy wchodzili w nią mocno, rytm narastał, każde pchnięcie rozsyłało szarpiące, elektryczne impulsy rozkoszy wystrzelające w niej.

Nie mogła oddychać. Nie istniała. Poczowała eksplozję budującą się w brzuchu, czuła, jak narasta, wybucha, ogarnia ją, aż jej dusza zaczęła się topić w ogarniającym ją pożarze.

Głosy Iana i Khalida zginęły w tym szaleństwie, gdy ogarnął ją orgazm. Chwycił ją i nie chciał odpuścić. Raz za razem wstrząsał jej ciałem, każde pchnięcie wyzwalało kolejny wstrząs, sprawiało, że falowała, krzyczała, i proces się powtarzał, aż poczuła, jak coś w niej ulatuje na wolność.

Przedarł się przez nią finalny, wyczerpujący orgazm, a Ian eksplodował w jej wnętrzu, wypełniając ją rozpalonym do białości strumieniem nasienia. Khalid również zadrżał za nią, najwyraźniej

ogarnięty własnym orgazmem.

Ściśnięta między nimi, dryfowała po morzu straconego rozsądku. Poczwała się choć raz zaspokojona, wszystkie zmysły zostały nasycone, usłyszała dudniący pomruk Iana, pełen całkowitej męskiej satysfakcji. Coś, czego wcześniej nie słyszała. Jego głos, szepczący jej imię, drzenie – być może potwierdzające, że jest jego połówką – wibrowało głęboko w jej wnętrzu.

Wypełniało ją zmęczenie. Jak głodny człowiek, którego nakarmiono, zamknęła oczy i rozkoszowała się ulgą.

– Myślę, że poradziła sobie całkiem nieźle. – Khalid opadł obok Iana tulącego Courtney do piersi z twarzą wciąż schowaną w jej szyi.

– Odwal się. – Głos Iana był leniwy, zaspokojony, głęboki od emocji.

Jednak Khalid zastanawiał się, czy Ian sprosta emocjom. Zaśmiał się, jakby takie poważne myśli nie pasowały do stanu relaksu, w jakim się znajdował.

– Przedramatyzowałeś to, co się stało wcześniej. – Podrapał się leniwie po piersi. – Uparty drań.

Ian odburknął coś i się odwrócił, układając Courtney między nimi, a Khalid odchylił się, żeby pozbyć się prezerwatywy, którą założył, zanim w nią wszedł. O ile Ian wyjątkowo lubił się dzielić, to jednak nie chciał, żeby jego plac zabaw przesiąknął nasieniem innego mężczyzny.

– Ona jest tak cholernie żywiołowa, że aż mnie zadziwia – westchnął Ian i odwrócił ją na plecy, zaśmiał się, gdy warknęła zirytowana, że ją rusza.

– Nieokiełznana jak wiatr – zgodził się Khalid, patrząc, jak Ian otacza palcami wciąż zarumienione, nabrzmiące piersi.

Sutki były nadal twarde, ciało na otoczkach pociemniałe z namiętności. Zamruczała z uznaniem, gdy przeciągnął kciukiem po końcówce. Oczy miała zamknięte, ale wyraz twarzy pełen był sennej, powracającej zmysłowości.

– Chodź tu, wiatorku. – Ian westchnął głęboko, wziął ją w ramiona i przytulił opiekuńczo do piersi. – Śpij. Na razie.

Khalid się zastanawiał, czy jego przyjaciel zdaje sobie sprawę, ile ujawnił tym ruchem. Cofając się pamięcią do wszystkich kobiet, którymi Ian się dzielili, nie pamiętał, żeby był skłonny jakąś przytulić, kiedy seks się kończył. I nigdy jego głos nie był tak głęboki, tak pełen emocji. Kochał tę dziewczynę, ale przyznanie się do tego będzie tak samo trudne, jak trudne było podzielenie się nią. Ian pogodził się z życiem, które uważał, że będzie wiódł, już lata temu. A Courtney, delikatna, słodka, właściwie niewinna, uosabiała wszystko, co zawsze się bał zepsuć. Zaakceptowanie, że Courtney rozumiała to jako część miłości, jaką do niego czuła, część siebie, a nie deprawację, będzie najtrudniejszą walką, jaką tych dwoje stoczy.

Khalid modlił się, żeby przyjaciel zdał sobie z tego sprawę, zanim będzie za późno.

## Rozdział czternasty

Następnego ranka Courtney powoli odzyskiwała świadomość. Ian spał pod nią, trzymając ją w ramionach, a ona leżała rozciągnięta na jego piersi. Obok głęboko oddychał Khalid, odsunął się od nich na kilkanaście centymetrów i rozłożył się nagi na brzuchu.

Miniona noc była... intensywna. Godzina za godziną seksualnej żądzy, uderzającej w nich jak błyskawice.

Na ile różnych sposobów ją wzięli? Nie mogła sobie przypomnieć. Wszystko, co pamiętała, to mroczny głos Iana, zachęcający ją, by sięgała wyżej, gdy każdy dotyk sprawiał, że przekraczała kolejne granice intensywności.

Trzymał ją, kiedy Khalid ją pieprzył. Pieprzył ją, a Khalid ją trzymał. Obaj ją trzymali, wargi, zęby i języki karmiły się nią, doprowadzały ją do krzyku i orgazmu po orgazmie, aż w końcu oddała się w ich ręce, poddała się pragnieniom.

To było niesamowite doświadczenie. Jak gdyby Ian starał się nadrobić czas i zaległe potrzeby, testował każdą granicę, jaką podejrzewał, że miała. Tylko po to, żeby się przekonać, że nie ma ograniczeń.

Uśmiech wygiął jej wargi na samą myśl. Ależ on był upartym facetem.

– Powinnaś spać. – Przesunął dłonią po jej niezwiązanych włosach, głaskał je leniwie i odwrócił ją na bok ze swojego ciała, aż leżała między nim i Khalidem.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego, dostrzegała teraz brak napięcia w wyrazie jego twarzy.

– Dałam radę. – Uśmiechnęła się do niego, prowokując, żeby zaprzeczył.

Prychnął, słysząc jej deklarację, błękitne oczy były senne, wypełniało je ciepło, pieścił dłońmi jej plecy.

– Przegrałaś – oskarżył ją. – Nie wytrzymałaś nawet godziny.

– Ale dałam radę – powtórzyła z uśmiechem na ustach.

– Dałaś. – Uśmiech rozjaśnił też jego spojrzenie, przesunął kciukiem po nabrzmiąłych wargach. – Zdecydowanie dałaś radę.

Poczuła, jak ciało boli na samo wspomnienie, w miejscach, o których nawet nie wiedziała, że mogą boleć.

– Wyrzucę Khalida po śniadaniu. – Chwycił ją dłonią za pośladek. – Spędzimy miły, spokojny dzień we dwoje. Jeżeli chcesz, możemy zjeść wieczorem kolację w Klubie. – Cierpkie rozbawienie dotarło do jego oczu. – Równie dobrze mogę dać Matthew zgodę na wpuszczanie cię tam, to oczywiste, że nie można ci zaufać, gdy w grę wchodzi przestrzeganie zasad.

– Jakich zasad? – Rozszerzyła niewinnie oczy, utrzymując delikatny, cichy ton głosu. Atmosfera intymności była jak balsam na obawy, które wypełniały ją od tyłu tygodni.

Uśmiechnął się.

– Jesteś szaloną kobietą.

Jej serce eksplodowało, gdy pochylił się do przodu, oczy miał otwarte, dotknął jej warg swoimi niemal z błogosławieństwem. Dotyk był pełen niewypowiedzianych emocji, czuła, niemal niepewna pieszczota, która sprawiła, że jej serce wypełniła radość.

Wiedziała, że potrzebował więcej czasu. Akceptacja jej, taką, jaka była, odepchnięcie na bok przeszłości i oddanie się jej w całości nie były łatwe. Odnalezienie się zajmie mu trochę więcej czasu, zanim pozwoli swojemu sercu na taką samą wolność.

Poczeka. Miała nieograniczoną cierpliwość, a teraz podtrzymywała ją dodatkowo miłość do niego. Przedarła się przez pierwszą, trudną przeszkodę. Reszta przyjdzie z czasem. Ponieważ знаła Iana, żadna pokusa, żadne pragnienie, żadna potrzeba nie była wystarczająco mocna, by złamać jego wolę, chyba że chciał, by została złamana.

– O Boże, potrzebuję prysznic. Całe to cklive gówno klei się do mnie. – Rozbawiony głos Khalida zawibrował sennie obok nich.

Courtney przewróciła oczami, gdy Ian westchnął.

– Mogłem cię uprzedzić, że będą z nim problemy – poinformował ją Khalid z delikatną kpina. – Ciesz się, że go nie było, kiedy wczoraj wieczorem opowiadałaś o swoich pokrętnych planach.

Zapłonęła w niej satysfakcja.

– Czy ja narzekam? – spytała i przytuliła się mocniej, przesunęła dłonią w dół piersi Iana do czekającej tam na nią porannej erekcji.

Pożądanie wypełniło mu twarz. Akceptacja.

Owinęła palce dookoła imponującej szerokości, zamruczała z rozkoszą i zaczęła zsuwać się w dół, pieściła ustami jego pierś, a on wsunął dłoń w jej włosy.

Nie chcąc pozostać wykluczonym, Khalid dołączył do zabawy. Poczwała jego usta na dolnej części pleców, palce przesuwające się wzdłuż uda.

– Ciągłe jest wrażliwa – wydusił Ian, gdy przejechała zębami po jego brzuchu. – Bądź delikatny, Khalid.

Poczwała, jak Khalid znieruchomiał, jakby szorstkie polecenie było czymś niecodziennym.

– Zawsze, Ian – obiecał, delikatnie musnął palcami mokrą, nabrzmiąłą cipkę. – Delikatny jak wiosenny deszcz.

Właśnie zbliżała się do rozkosznej erekcji oczekującej na konsumpcję, kiedy usłyszeli głośne, wściekłe zamieszanie za drzwiami sypialni, i otworzyła szeroko oczy zaniepokojona.

– Nie interesuje mnie, jakie wydał polecenia, zjeżdżaj z drogi! – Ostremu rozkazowi towarzyszyły inne głosy, podniesione w proteście, alarmujące.

– Kurwa. Kurwa. – Ian wyskoczył z łóżka i szarpnął kołdrę na Courtney, Khalid poszedł w jego

ślady, chwycił spodnie i zaczął się szybko ubierać.

Drzwi do sypialni otworzyły się z trzaskiem i stanął w nich Dane.

Wściekły.

Skierował na Courtney spojrzenie zmrużonych szarych oczu, wciąż muskularne ciało drżało z gniewu.

– Tato, co ty tutaj robisz? – Zszokowana i zaskoczona z powodu wściekłości, która zdawała się aż trzaskać w pokoju, spojrzała na niego, klęcząc pośrodku łóżka i trzymając wokół siebie kołdrę. – Dlaczego nie powiedziałeś, że przyjeżdżacie?

Matka obeszła ojca dookoła, najwyraźniej zmartwiona, jej ciemne oczy spojrzały na Courtney z sympatią.

– Przykro mi, kochanie – westchnęła ze znużeniem. – Nie miałam pojęcia, że wyjeżdżamy, dopóki już nie było za późno, a on ukradł mi telefon. – Rzuciła mężowi niezadowolone spojrzenie.

– Courtney, zabieraj się stąd. – Głos ojca wibrował z gniewu.

Wyglądał jak rozszalały byk, twarz miał zarumienioną, błyszczące oczy wbił w Iana.

– Dlaczego? – Wstała powoli z łóżka, ostrożnie owijając się kołdrą i stanęła przed Ianem.

Niestety, Ian jej nie wsparł.

– Idź do swojego pokoju, Courtney. – Poparł polecenie ojca, dodając od siebie delikatne wymaganie, i stał, zachowując staranny dystans.

– Nie pójdę. – Patrzyła na obydwu mężczyzn, zmarszczyła brwi z dezaprobatą i spojrzała na ojca. – Mogłeś poczekać, aż się przynajmniej ubierzemy. Albo pozwolić kamerdynerowi, żeby poinformował Iana o twoim przybyciu.

– I przegapić to? – spytał drwiąco i machnął ręką, wskazując na sypialnię. – Raczej nie.

– Przegapić co? – Odwarknęła, zaczął narastać w niej gniew. – Co takiego przegapiłeś, tato? Coś, co kompletnie nie jest twoją sprawą?

– Courtney – Ian podszedł bliżej, przyciągnął ją do siebie, a Dane zacisnął dłonie w pięści i zagryzł wargi z wściekłością. – Pozwól mi się tym zająć.

– Nie ma się czym zajmować. – Potrząsnęła głową, niepewna, nie chciała wychodzić z pokoju, kiedy ojciec był taki wściekły.

Rzadko widywała go tak rozgniewanego. Za każdym razem kiedy tak było, ktoś ucierpiał. Nie ona ani mama, nigdy ktoś, kto na to nie zasługiwał. Aż do teraz.

– Nie mogę w to uwierzyć – warknął ojciec. – Niech cię diabli, Ian, byłeś moim najlepszym przyjacielem. Zaufałem ci.

Courtney czuła wzbierającą wściekłość, z każdym słowem padającym z ust ojca narastał w niej ból. Wychował ją tak, by umiała myśleć o sobie, żeby była niezależna od niego i od matki. Chwalił jej gotowość do dostrzegania czegoś więcej, niż widziały oczy, a teraz sam nie widział więcej ponad to,

że Ian poszedł z nią do łóżka.

– Co ma z tym wspólnego wasza przyjaźń, tato? – spytała gniewnie. – To nie jest twoja sprawa.

– Jesteś moją córką – warknął.

– Jestem dorosłą kobietą, a nie dzieckiem – przypomniała mu, próbując powstrzymać łzy, czuła, że Ian pomimo fizycznej bliskości coraz bardziej się od niej oddala.

– Courtney. – Schylił głowę do jej ucha, głos miał kojący, spokojny. – Pozwól mi się tym zająć.

Oddech uwiązał jej w gardle, gdy usłyszała ten ton. Po raz kolejny Ian zamykał się w sobie i bała się, że ten nowy kierunek może być przeszkodą nie do pokonania.

– Nie. – Potrząsnęła głową i odwróciła się w jego stronę, spojrzała w górę i zobaczyła w jego oczach chłód, żal, strach zaczął wsiąkać coraz głębiej w jej serce. – On jest po prostu zły, Ian. Porozmawiam z nim...

– Niech mnie diabli, jeżeli ci na to pozwolę – prychnął za nią ojciec. – Ian może to ze mną sam przedyskutować.

Dostrzegała ból, który Ian starannie ukrywał. Co ona zrobiła? Zaliczał ojca do swoich niewielu najbliższych przyjaciół, a teraz ona stanęła między nimi. Bez odpowiedniej ilości czasu potrzebnego Ianowi do zrozumienia, że naprawdę ją kocha, będzie rozdarty między przyjaźnią i własnymi pragnieniami.

– Tato. – Odwróciła się powoli i patrzyła błagalnie na ojca, który zawsze ją chwalił, rozpieszczał ją, nauczył ją walczyć o to, w co wierzyła. – Tato, proszę, nie rób tego. Proszę, wyjdź, tylko na kilka minut.

Drżała, próbowała powstrzymać łzy, napotkała wzrok matki i poprosiła ją o wsparcie.

– Courtney, powtarzam po raz ostatni, wyjdź z tego pokoju. – Ojciec zniżył głos, mówił teraz rozkazującym tonem. Takim, któremu nigdy w życiu nie odważyła się sprzeciwić.

Oddychała ciężko, widziała, jak wszystko, o co walczyła przez ostatnie tygodnie, rozpada się u jej stóp.

– Nie.

Ruszył w jej stronę.

– Dane, trzymaj się od niej z daleka. – Zanim Courtney zdołała zaprotestować, Ian popchnął ją za siebie, przytrzymał ją ręką, a Khalid zaklął siarczyście.

Dane zatrzymał się i spojrzał na całą trójkę.

– Do cholery, myślisz, że skrzywdziłbym własną córkę? – warknął, a Marguerita położyła delikatnie dłoń na jego ramieniu. – Po piekle, jakie przeżyłem, myśląc, że straciłem ją i Margueritę, myślisz, że podniósłbym na nią pieprzoną rękę?

– Dane, nie pozwól, żeby przeszłość się powtórzyła – powiedziała błagalnie. – Proszę, wyjdźmy teraz z tego pokoju. To może poczekać. Proszę, nie rób tego teraz.



– Do diabła, Marguerita, ona jest naszą córką. Myślisz, że on nie wiedział, co robi...?

– A myślisz, że ona nie wiedziała? – Marguerita nie kryła złości. – Podejmujesz takie same decyzje, jakie mój ojciec podjął wobec nas. Odbierasz jej prawo wyboru. Tylko metody masz inne.

Courtney oparła czoło o plecy Iana, szloch wstrząsnął jej ciałem, próbowała powstrzymać dźwięk.

Ian nigdy, przenigdy jej tego nie wybaczy.

– Przypominam ci, żono – warknął – że wtedy to nie twój ani nie mój najlepszy przyjaciel nas zdradził. Ale niech mnie szlag, jeżeli pozwolę Ianowi złamać jej serce.

– Dosyć! – krzyknęła Courtney i oderwała się od Iana, zacisnęła pięści na okryciu i zwróciła się do obu mężczyzn, mrugnięciem powstrzymała płynny ból grożący wylaniem się z oczu. – Myślisz, że podstępem zwabił mnie do łóżka? – krzyknęła wściekle. – A nie uważasz, że zrobił wszystko, żeby mnie trzymać od niego z daleka? To ja go uwiodłam...

Ostry, szyderczy śmiech powstrzymał dalsze słowa.

– Jesteś dzieckiem, kochanie. Ian jest dużo starszy i dużo bardziej doświadczony. On wie, jak powiedzieć „nie”.

– Nie. – Potrząsnęła zdesperowana głową. – Kocham go... – Zignorowała wzdrygnięcie Iana, wiedziała, że zniszczenia dokonane przez przyjazd ojca trudno będzie naprawić. Modliła się, żeby nie okazało się to niemożliwe. – Proszę, tato, błagam cię...

– A czy on też cię kocha? – warknął ojciec, odwracając się do Iana. – Odpowiedz, Ian. – Powiedział drwiąco. – Kochasz ją?

Wszystko w niej zaczęło się rozpadać. Sekundy ciągnęły się jak wieczność, gdy Ian na nią patrzył, żal przyciemnił mu spojrzenie. Wszystkie dźwięki w pokoju ucichły, wszystkie poza dźwiękiem jej serca, gdy patrzyła na niego, ich spojrzenia się spotkały i pękło jej serce, kiedy zrozumiała, że zamierza zaprzeczyć.

W jego oczach było tyle żalu. Uczucie też wciąż tam było, takie samo uczucie, jakie zawsze widziała w jego oczach. Ale nie było tam miłości ani świadomości.

– Przykro mi, Courtney... – Głos miał delikatny, przepraszający. – Twój ojciec ma rację. Powinienem być ci odmówić.

Czuła, jak coś się w niej załamało, rozbiło na kawałki. Z ust wyrwał się jęk, chociaż obiecała sobie, że jeżeli ten dzień kiedykolwiek nadejdzie, nie będzie płakać. Nie będzie żałować.

Na pewno po prostu nie zdawał sobie sprawy z tego, że ją kocha. Tylko o to chodziło, zapewniała sama siebie.

– W porządku... – Oczy paliły i starała się powstrzymać łzy, wzrok jej zmętniał, próbowała znaleźć rozwiązanie, jakiegokolwiek rozwiązanie... – To przyjdzie...

Potrząsnął przecząco głową z zamkniętym, zimnym wyrazem twarzy.

O Boże.

Poczuła, jak uginają się pod nią kolana. Poczuła, jak serce eksploduje w piersi.

– Idź do pokoju, a ja porozmawiam z twoim ojcem. – Jego głos był zimny. Definitywny. – Nic nie trwa wiecznie, Courtney. Nawet wiatr.

Poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Ogarnęło ją przerażające poczucie nierealności, zamroczyło jej spojrzenie, odebrało oddech z piersi i patrzyła oszołomiona, z paraliżującym umysłem bólem.

– Głupi drań – wymruczał Khalid, potrząsając głową nad odpowiedzią przyjaciela.

Odwróciła się, zmuszając do oderwania wzroku od Iana, i ponownie spojrzała na ojca.

Obserwował ją, wściekłość, która jeszcze chwilę wcześniej dominowała, zastąpiło coś innego. Żal? Świadomość?

– Kocham go – wyszeptała jeszcze raz, czuła, jak pojedyncza łza wymyka się spod kontroli. – Całym swoim wnętrzem. Mogę ci to wybaczyć. Ale nie wybaczę niczego ponad to. Wyjdiesz z tego pokoju razem ze mną.

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć.

– Proszę, tato. Zrób to dla mnie.

Zamknął usta i spojrzał ostro na Iana, ponury, pełen gniewu.

– Courtney. – Matka ruszyła powoli do przodu i wyciągnęła do niej rękę, skrzywiła się, gdy córka się cofnęła.

– Nie. – Pokręciła mocno głową i odwróciła się do Iana. – Przepraszam.

Było jej przykro, że ojciec przyjechał. Że zniszczyła prawdziwą przyjaźń, jaka ich łączyła. Było jej przykro, że naciskała, kiedy powinna była trzymać się z dala. Żałowała teraz tak wielu rzeczy.

Ojciec miał rację, w tak wielu sprawach. Tylko dziecko wierzy w bajki. A uzdrowienie Iana, bycie z nim, bycie kochaną przez niego, było największym ze wszystkich marzeń.

Stał nieruchomo i patrzył na nią, marszcząc mrocznie i posępnie czoło.

– Spakuję się. – Próbowwała odchrząknąć i pozbyć się łez z gardła. – Naprawdę mi przykro, Ian.

Minęła ich wszystkich, zdeterminowana powstrzymać łzy, poskładać w całość popękane fragmenty duszy, aż znajdzie przestrzeń potrzebną do ich naprawy.

Ojciec zaklął cicho, kiedy go mijala, ale poza tym nie padło żadne słowo, gdy powoli wychodziła z pokoju.

Drzwi zamknęły się za nią, pozostawiając Iana, który musiał sobie poradzić z ciszą i potępiającymi spojrzeniami obserwujących go osób.

Nieważne, ile razy wziął Courtney, jak bardzo stawali się z Khalidem zdeprawowani ubiegłej nocy, niewinność, która była tak bardzo jej częścią, wciąż tam pozostawała. Patrzyła na niego jak zawsze, oczami pełnymi blasku, czystości. Jakby nic nie mogło zniszczyć jej niepokromionego ducha.

Ale w jednej krótkiej sekundzie zobaczył, jak umiera. Ból wywołany tym widokiem był dużo bardziej niszczący niż ten w dniu, w którym znalazł Melisę, patrzącą na niego z pustym oskarżeniem.

– No cóż, mam nadzieję, że wy dwaj jesteście z siebie zadowoleni. – Głos Marguerity był zimny, wściekły. – Przypominacie mi dwóch małych chłopców na placu zabaw, spierających się o zabawkę, która nie należy do żadnego z was.

Ian obserwował ją w milczeniu i próbował zrozumieć, co takiego widział w Courtney i dlaczego to rozdzierało mu duszę na części.

Dlaczego teraz? Dlaczego ta niewinność w jej oczach zgasła i patrzyła na niego z takim ponurym bólem? Na pewno musiała wiedzieć, rozumieć, że lata temu utracił zdolność kochania. Bo utracił?

– To moja córka – warknął Dane. – Gdybym miał choć cień podejrzenia, że on jej dotknie...

– Zamknij się, Dane – westchnęła Marguerita, w jej głosie nie było już gniewu, wypełniał go niesmak. – Nie chcesz przyznać, że jest kobietą, a nie dzieckiem. Chowasz głowę w piasek od lat, nie chcąc przyznać, że robi się coraz starsza, ty zresztą też. Tak się dzieje i pewnego dnia opuści dom dla kogoś innego. Doskonale wiedziałam, dlaczego pojechała do Iana i co planowała zrobić. Gdybyś był wystarczająco domyślnym mężczyzną i posłuchał wyjaśnień, jakie usiłuję ci przekazać od kilku godzin, zrozumiałbyś wszystko.

– On jest dla niej za stary...

– Ona go pragnie, odkąd była nastolatką. Ciesz się, że czekała tak długo, zamiast wślizgnąć mu się do łóżka, kiedy miała szesnaście lat, raz nawet zagroziła, że to zrobi – warknęła, oczy jej płonęły kiedy odwróciła się do Iana. – Uważam, że tak żalostnego mężczyzny jak ty nie miałam okazji spotkać. Dlaczego moja córka musiała pokochać kogoś tak wyraźnie zdeterminowanego, by być nieszczęśliwym przez resztę swojego życia, nie mam pojęcia.

Patrzył zaskoczony na Margueritę.

– Wiesz, Ian – głos jej drżał, kiedy to mówiła – pamiętam, co mi kiedyś powiedziałeś, po tym jak razem z Dane'em uratowałeś mnie z piekła, jakie zgotowała mi moja rodzina. Kiedy życie było ponurą, paskudną dziurą, z której nie umiałam się wydostać. Powiedziałeś, że nic nie liczy się bardziej niż miłość. Nic nie jest tak niewinne, tak czyste, jak prawdziwa miłość. Właśnie widziałam, jak zniszczyłeś istotę tego, o czym kiedyś mówiłeś, że cenisz ponad wszystko. Czystą, niewinną miłość. Niech Bóg zmiłuje się nad twoją duszą. – Odwróciła się do męża. – Módl się, żeby nad twoją też się zmiłował, bo minie sporo czasu, zanim ja to zrobię. Teraz idę pocieszyć moją córkę, na tyle, na ile będę mogła. Jeżeli ona na to pozwoli... – głos jej się załamał, gdy przypomniała sobie, że to z ich powodu jej córka wzdrygnęła się przed jej dotykiem i nie chciała pocieszenia w ich obecności.

Ian milczał. Słyszał każde wypowiedziane słowo, trafiały go jak nóż w brzuch, ale wszystko, co widział, jedyne, co naprawdę zapamiętał, to widok niewinności powoli umierającej w oczach Courtney.

Kiedy zatrzasnęły się drzwi za Margueritą, stanął naprzeciwko mężczyzny, który był jego najlepszym przyjacielem.

Dane patrzył teraz na niego trzeźwo, wściekłość obecna chwilę wcześniej uleciała w obliczu bólu córki, a może wściekłości żony. Obserwował Iana zamyślony, zmrużył oczy, chłodna szara głębia stała się refleksyjna.

– No cóż, udało się wam spieprzyć coś, co zapowiadało się jako idealny poranek. – Khalid podniósł koszulę i buty z podłogi i podszedł do drzwi. – Pozwólcie, że powiem to wam jako pierwszy, Marguerita podsumowała to całkiem dobrze. Obaj jesteście żałośni.

On również zatrzasnął za sobą drzwi, zostawiając Iana i Dane'a stojących samotnie naprzeciw siebie.

– Ona jest moim dzieckiem. Ty moim najlepszym przyjacielem. – Dane przeciągnął znużony palcami po ciemnoblonde włosach i spojrzał na Iana. – Myśl o niej w łóżku... – Skrzywił się. – Cholera, nie chcę myśleć o tym, że moje dziecko, moje maleństwo, robi takie rzeczy.

Ian tylko odburknął.

– Nie pozwolę jej wziąć winy na siebie. – Wzruszył ramionami. – Jak powiedziałaś, mogłem odmówić. Mogłem cię ostrzec i pozwolić ci po nią przyjechać.

– Ale ona jest dorosła. – Dane wszedł mu w słowo. – Jak ciągle podkreślała Marguerita, ona już nie jest dzieckiem.

Ian poruszył się niespokojnie. Wolałby, żeby Dane po prostu mu przyłożył. To pomogłoby złagodzić ból narastający w piersi.

– Ona cię kocha. – Westchnął Dane i oderwał się od krzesła. – Nie wierzyłem w to. Nie wtedy, kiedy Marguerita i Sebastian tak zapalczywie o tym zapewniali. Nie wyobrażałem sobie, że zrozumie głębię akceptacji, jakiej potrzeba, żeby kochać mężczyznę takiego jak ty czy ja. Ale jak moja żona zawsze chętnie podkreśla, nasza córka ma jej wdzięk, nie tylko mój upór.

Courtney cierpiała.

Ian przeciągnął palcami po włosach i odwrócił się od Dane'a, obojętny na gorzkie spostrzeżenia drugiego mężczyzny. Niech to wszyscy diabli, mógł czuć jej ból. Jakby coś wyrwało mu dziurę w duszy, kiedy patrzył, jak światełko w jej oczach gaśnie, czuł wtedy jej ból. Nie zmniejszył się, stawał się silniejszy, zaburzał mu oddech, poczucie rzeczywistości.

Nic nie trwa wiecznie. Pozwolił sobie w to wierzyć przez tyle lat.

Nic nie przetrwa. Nic nie wytrwa. Nic nie jest wieczne.

Ale Courtney była. I jej miłość. Od chwili, w której ją spotkał, mała dzika dziewczynka o sarnich oczach, patrzyła na niego pełna takich samych niezmiśnianych emocji. Z taką samą niewinnością.

Wyniósł ją z posiadłości dziadka w głębi nocy, podczas gdy Dane poszedł po Margueritę. Trzymała go ciasno za szyję, a cichy głosik szeptał w kółko: „Dziękuję, dziękuję”. I od tego dnia

patrzyła na niego z taką samą, niezwykłą niewinnością.

Niewinność miłości.

Była bezwstydna. Tak samo szczerze dawała siebie, jak patrzyła na życie. Jedna z niewielu, którzy przetrwali, tylko dlatego, że kochali.

Co on najlepszego zrobił?

## Rozdział piętnasty

Miesiąc później

Ból nie mijał.

Bolesna samotność nie chciała ustąpić.

I, do cholery, była zajebicie napalona i nie mogła dojść.

Courtney przemierzała pokój, ubrana w wygodne czarne spodnie z bawełny i pasujący top. Rozpuszczone włosy opadały na plecy, falowanie pasm na ramionach przypominało jej o Ianie. Lubił jej włosy. Wiele razy oplatał je dookoła dłoni, odchyłał jej głowę do tyłu i unosił się nad nią, gdy jego kutas pracował w jej wnętrzu. Szeptał, jaka jest ciasna, jaka rozpalona.

Zatrzymała się przy oknie, patrząc w milczeniu na ogród poniżej. Nie mogła już płakać. Płakała, dopóki nie poczuła, że mogłaby swoimi łzami wypełnić ocean.

Nie miała nawet kogo za to winić, poza samą sobą. Byłoby prościej, pomyślała, gdyby mogła nienawidzić kogoś innego za ten ból. Wiedziała, gdy się w to pakowała, że próba uświadomienia Ianowi, że ma serce, w najlepszym razie będzie trudna. Ale w swojej niedojrzałości, w wierze w samą siebie, myślała, że uda się jej osiągnąć ten cel. Nie uznawała niepowodzenia. A nie biorąc go pod uwagę, nie myślała o szkodach, które spowoduje, kiedy jej się nie powiedzie.

Zraniła nie tylko jego, ale również ojca. Dwaj mężczyźni, którzy lata temu zbudowali więź w bólu, teraz nie byli już przyjaciółmi. Dwaj mężczyźni, których kochała najbardziej na świecie, zostali nieodwracalnie skrzywdzeni przez jej głupie postęпки.

I była samotna.

Na myśl o tym z piersi wyrwał jej się suchy szloch. Spała teraz sama i płakała samotnie.

Wzięła głęboki oddech i odwróciła się do sypialni, spojrzała na nią, jak to robiła przez większość poranka. Matka zaproponowała przemeblowanie, zmianę. Ale może nadszedł czas na coś więcej.

Całe życie mieszkała z rodzicami. Po ukończeniu szkoły wróciła do domu, nie chciała iść wtedy do college'u, chciała być dorosła, za taką się uważała. Budowała swoje życie dookoła marzeń o Ianie, a teraz to życie już nie istniało. Nadszedł czas, by zbudować nowe.

Nie będzie takie jak to, które czuła, że mogła z nim dzielić. Śmiech i namiętność, dzielenie się. Mogłaby rozwijać się w jego ramionach, stać się taka, jaka chciała być, i wciąż być kobietą Iana. Wiedziała o tym. Myślała, że ma czas na podjęcie decyzji, gdzie chce kontynuować naukę i jak wypełnić swoje życie.

Może zamiast przemeblowywać pokój, nadszedł czas, żeby go opuścić. Najwyższa pora, by zmusić się do odejścia z ochrony i miłości, jaką zapewniał dom rodziców, i zacząć własne życie.

Lubiła robić mnóstwo rzeczy. Urządzać wnętrza, trenować konie ojca do zawodów, w których często startowały, lubiła też pracę dla organizacji charytatywnych, często pomagała tam matce. Mogła którąś z tych rzeczy zamienić na karierę zawodową.

Ale najbardziej lubiła... Iana.

Chyba jednak znalazły się jeszcze jakieś łzy. Kolejna ześlizgnęła się po policzku, gdy poczucie straty znów zaczęło ją przytłaczać.

– Koniec ze łzami – skarciła się surowo i podeszła do szafy. – Zamiast tego zmiana.

Zmiana wymagała energii. Zmuszała do zajęcia się czymś, do zepchnięcia na bok innych rzeczy i skupienia się całkowicie na tym, co musi zostać zrobione. To była jedyna odpowiedź na życie, jakie ją teraz czekało. Zaakceptowała, przynajmniej na razie, że będzie samotna. Na pewno do chwili, w której poradzi sobie z utratą wszystkiego, w co wierzyła, że będzie jej. Ale to nie oznaczało, że musi tonąć w bólu ani że może pozwolić, żeby było jeszcze gorzej.

Wyciągnęła z szafy elegancką ciemnoszarą sukienkę i pasujące buty. Potrzebuje własnego mieszkania, swojego miejsca. Potem zapisze się na studia, tak jak zachęcał ją ojciec. Powoli odbuduje swoje życie. To nie było jej marzenie, ale powinno wystarczyć.

Kiedy kładła sukienkę na łóżku, rozległo się delikatne pukanie do drzwi sypialni, które przerwało jej myśli.

– Proszę – zawołała, spojrzała ostrożnie na drzwi, w których ukazał się ojciec.

Wszedł do pokoju. Na swój wiek wciąż był przystojnym mężczyzną. Nadal dobrze zbudowany, z gęstymi piaskowoblond włosami, niespokojnymi szarymi oczami. W czasie gdy dorastała, zawsze był jej wsparciem. Gotowy jej bronić, prowadzić ją, albo chociaż się z nią pośmiać. Zawsze wierzyła, że nie ma mężczyzny bardziej idealnego od ojca. Poza Ianem.

– Wychodzisz? – Spojrzał na sukienkę i wszedł dalej. Obserwowała go, świadoma, że będzie mu ciężko pozwolić jej odejść.

Tak bardzo ją kochał i tak ją rozpieszczał, przez całe życie. Nauczył ją wielu z jej najważniejszych umiejętności i dopingował, by wyprzedzała innych. Nauczył ją pewności siebie, nauczył ją siły. Pomógł jej odkryć wszystko to, co było w niej najlepsze.

– Tak. – Popatrzyła na sukienkę, a potem z powrotem na niego. – Idę szukać mieszkania.

Nie musiała sobie nawet wyobrażać, jak to na niego podziałało. Jego oczy natychmiast pociemniały w instynktownym proteście, a duże ciało napięło się. Ale nie mógł wiedzieć, jakie to jest trudne również dla niej. Opuszczenie jedyne bezpiecznego miejsca, jakie знаła, poza ramionami Iana, będzie jedną z najtrudniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek zrobiła.

– To dość nagła decyzja, nie sądzisz? – powiedział ostro. – Nikt nie każe ci się wyprowadzać.

– Wiem, tato. – Uśmiechnęła się delikatnie. – Myślę, że już czas. Może nadszedł też czas na studia. – Wzruszyła niespokojnie ramionami. – Nie mogę spędzać dni, po prostu dryfując. A po tak

wielu imprezach to stało się już nudne. Ja... ja potrzebuję czegoś więcej... – Odwróciła od niego wzrok, nie chciała patrzeć, jak go bardziej rani.

– Możesz mieszkać tutaj i iść na studia – zaproponował.

Mogła, ale mieszkanie z rodzicami nie pomoże jej dojrzeć, tak jak tego potrzebowała. Musi się nauczyć, jak marzyć marzeniami, które nie uwzględniają Iana. Tutaj nie mogła tego zrobić, tutaj zaczęły się wszystkie marzenia o nim.

– Nie. – Westchnęła głęboko. – Myślę, że muszę zacząć żyć na własną rękę. Czas dorosnąć.

Nie była pewna, jak kobieta, która oddała się seksualnie Ianowi, mogła wypowiedzieć takie słowa. Czowała się teraz stara jak świat. A jednocześnie tak niepewna, jak wtedy, kiedy rodzice zostali rozdzieleni.

Dane opuścił głowę, włożył gwałtownie dłonie do kieszeni spodni i powoli przytaknął.

– Trudno pozwolić ci odejść. – Odchrząknął, rozejrzał się po pokoju i kilka razy mocno zamrugał.

– Trudno zapomnieć o straconych latach i pamiętać, że nie jesteś już dzieckiem.

Courtney przygryzła wargę i zrozumiała, że zostało jej dużo więcej łez. Łez, które wyleje później, nie teraz.

– Nauczyłeś mnie, żebym szła za głosem serca, tato – wyszeptała ochryple. – Właśnie tak muszę zrobić.

Przytaknął. Odchrząknął jeszcze raz.

– Ian dzwonił – oznajmił, unosząc głowę.

Drgnęła. Nic nie mogła na to poradzić. Narastał w niej ból, aż była prawie pewna, że rzuci ją na kolana. Do niej nie zadzwonił. Ani razu.

– Wszystko u niego w porządku? – Jakakolwiek wiadomość była lepsza niż nic.

Musiała przyznać, że martwiła się o niego. Chociaż wątpiła, czy on potrzebuje jej troski. Przerazało ją, że dodała więcej bólu, więcej poczucia winy do i tak już udręczonego spojrzenia. Myśl o tym była niemal tak bolesna jak utrata Iana.

– Tak. – Potwierdził stanowczo. – Choć wydawał się zmęczony.

Patrzyła na niego spokojnie, pomimo rozdzierającego bólu.

– Czyli znów z nim rozmawiasz?

– Tak. – Potwierdził ponownie. – Ja... martwiłem się o niego. – Skrępowany wzruszył ramionami.

Ona również się martwiła. Często rozmawiała z Khalidem, chociaż rzadko miewał jakieś informacje na temat Iana.

– Cieszę się, że u niego wszystko dobrze. – Powstrzymała drżenie warg i uśmiechnęła się do niego.

– Ale teraz naprawdę muszę się ubrać...

– Pytał o ciebie. – Ich oczy się spotkały, pojawiło się w nich pytanie.



Ból owinął pierś i miała problemy z oddychaniem.

– Mam nadzieję, że powiedziałaś, że u mnie wszystko dobrze? – Jej uśmiech zadrżał, kiedy ich spojrzenia się spotkały.

– Powiedziałem mu, że złamał serce mojej córce, do cholery – warknął w końcu. – Co, do diabła, miałem mu powiedzieć, Courtney?

– Że u mnie wszystko w porządku – odparła głosem ciężkim od łez. – Nie musi wiedzieć nic więcej, tato. Żyję. Jestem zdrowa. Nie mam myśli samobójczych. Nic więcej nie powinno go interesować.

Skrzywił się z niesmakiem.

– Snujesz się po tym domu jak duch – warknął. – Nawet Sebastian się martwi. Ten drań nie powinien był złamać ci serca.

– Na litość boską, co ty myślisz, że zamierzam zrobić? – krzyknęła do niego. – Czy ty dałeś do zrozumienia Ianowi, że zamierzam się zabić, ponieważ nie mogłam zdobyć jego serca? Co pozwala ci sądzić, że jestem taka słaba?

– Nic takiego nie zrobiłem – poinformował ją gwałtownie. – Ale to nie znaczy, że nie mogę mu powiedzieć, jakim jest nędznym draniem.

– Och. Jesteś najbardziej niepoczytalnym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Nie dziwię się, że jesteś tak blisko z Ianem. – Wyrzuciła ręce w górę w geście poddania. – Najpierw nie chcesz, żeby ze mną był, teraz chcesz go ukarać za to, że ze mną nie jest. Zdecyduj się, zanim sam zwariujesz.

– Niepotrzebnie cię skrzywdził. – Odburknął w odpowiedzi.

– Nie skrzywdził mnie. – Znów ten sam argument, o który spierali się przez ostatni miesiąc. – Sama się skrzywdziłam, tato, nie rozumiesz tego? Nie powinnam była go naciskać... – Znów pojawiły się łzy. – Możesz przestać o nim mówić? Proszę...

– Dlaczego? Żebyś mogła o mnie zapomnieć?

Patrzyła zszokowana, jak Ian wchodzi do pokoju. Jej oczy się rozszerzyły, a żar zaczął wypełniać ciało, pędził przez układ krwionośny, odpędzał chłód, który trzymał ją w zastoju od tyłu tygodni.

Wyglądał okropnie. Twarz miał zmizerniałą, pokrytą zmęczeniem, ciemnoniebieskie oczy wypełniały cienie.

Odwróciła głowę do ojca i patrzyła na niego w niemym szoku.

– Zadzwoił z samochodu. – Wzruszył ramionami. – Chciał się z tobą zobaczyć. To twoje życie, Courtney – westchnął wreszcie, zaniepokojone szare oczy w końcu wypełniła akceptacja. – Nie mogę żyć za ciebie i, szczerze mówiąc, spieprzyłbym je jeszcze bardziej, gdybyś mi pozwoliła. – Odwrócił się do Iana. – Znajdziesz mnie na dole, gdy będziesz gotowy do rozmowy.

Odwrócił się i wyszedł z pokoju, zostawiając ją samą z mężczyzną, który nawiedzał jej myśli przez większość życia.

Ale dlaczego tutaj był? Martwił się, że spotka ją taki sam koniec jak Melisę?

– Jeżeli pozwolił ci uwierzyć, że zrobię sobie krzywdę, to bawi się z tobą w jakąś okrutną grę – wypaliła gwałtownie. – Pamiętaj, że po kimś musiałam odziedziczyć to spiskujące serce. Najwyraźniej po nim. Wiesz, jaki się staje, kiedy jest zły. Pozwoli ci uwierzyć we wszystko, co chcesz.

Nie mogła uwierzyć, że tu był. Patrzyła na niego, pożerała go wzrokiem, pieściła spojrzeniem tak, jak chciała to robić dłońmi. Był taki wysoki i silny. Opalone ciało, gęste czarne włosy, grzeszne niebieskie oczy. Stał tak przed nią, ubrany w dżinsy z niskim stanem i białą jedwabną koszulę. Na nogach miał ciężkie buty, to wszystko razem nadawało mu zawadiacki wygląd. A między udami... Wciąż jej pragnął. Jego penis był twardy, napierał na materiał, domagając się wolności.

Jej ciało natychmiast odpowiedziało, piersi nabrzmiały, sutki zrobiły się twarde i wrażliwe, a on wciąż na nią patrzył.

– Wiem, jaki jest Dane. – Skrzyżował ramiona na piersi i przyglądał się jej z powagą. – Ale ty mnie rozczarowałaś.

– Ja? – Zmarszczyła brwi z dezaprobatą, gdy w końcu dotarły do niej jego słowa. – Jak ja mogłam cię rozczarować? Odeszłam. Czego więcej chciałeś?

– Czy prosiłem cię, żebyś odeszła? – Uniósł pytająco brew. – Nie przypominam sobie, żebym prosił cię o coś w tym rodzaju. Doprowadzałaś mnie do szaleństwa tygodniami, w końcu dostałaś, czego chciałaś, i tak po prostu mnie zostawiłaś.

Zamrugła, patrząc na niego, machnęła nerwowo rękami.

– Spowodowałam tyle problemów...

– Nie więcej, niż się tego spodziewałem – mruknął. – Nie sądzisz, że wiedziałem, że twój ojciec jest trochę bardziej bystry, niż ci się wydaje? Wiedziałem, że nabierze podejrzeń. To ty myślałaś, że udało ci się go oszukać.

Zarumieniała się na samo wspomnienie.

– Nie chciałam, żeby było jeszcze gorzej... – W gardle ścisnęło ją z żalu. Dlaczego on tego nie rozumiał? I po co czekał miesiąc, żeby ją za to skrytykować?

Wszedł w głąb pokoju, roztaczając niepowtarzalny zapach, który zawsze uwielbiała.

– Ale zrobiłaś coś o wiele gorszego – stwierdził. – Wyjechałaś bez pożegnania. To mnie zraniło, Courtney.

Potrząsnęła głową i obserwowała go zmieszana.

– Jak? – Zmarszczyła brwi, próbując to zrozumieć.

– Byłem na ciebie wściekły. – Zatrzymał się przed nią i spojrzał z góry, jego twarz pojaśniała, gdy zobaczył to, czego najwyraźniej szukał w jej spojrzeniu. – Wciąż jestem na ciebie wściekły, a to oznacza, że równie dobrze mogę cię za to surowo ukarać. Później... – Jęknęła, kiedy jej dotknął,

otoczył ją ramieniem, jedną dłoń wplątał we włosy i odsunął głowę do tyłu. – Znacznie później...

Jego usta opadły na jej wargi z siłą, język wbił się pomiędzy nie, a one rozchyliły się zaskoczone, odebrał jej możliwość protestu. Emocje uderzyły w nią jak fala przyływu, zatopiły ją rozkoszą, podnieceniem, które brutalnie przedarło się przez jej organizm.

Ale nie mogła tego zaakceptować.

Rzeczywistość uderzyła ją mocno w głowę i w serce, odskoczyła, wyrwała się z jego ramion i spojrzała na niego, a w jej wnętrzu eksplodowała wściekłość.

– Twoje uczucia zostały zranione? – Ogarnęło ją niedowierzanie. – Jak śmiesz stać przede mną i ogłaszać coś takiego? Jak śmiesz, w całym swoim pieprzonym męskim poczuciu wyższości, mówić do mnie takie rzeczy?

Tygodnie. Tygodnie agonii i bezsennych nocy przedarły się przez nią. Dni wypełnione nerwowym przemierzaniem podłogi i próbą zrozumienia, jak to możliwe, że aż tak się myliła, jak jej serce, które zawsze prowadziło ją dobrze, tak potwornie to spieprzyło i zraniła jego uczucia?

– Courtney... – Jego głos stwardniał.

– Tylko nie „Courtney” – warknęła, wskazując wściekle palcem na jego pierś, trzęsła się ze złości. – Stoję przed tobą, z odsłoniętą i krwawiącą duszą, a ty nawet raz... – Uniosła władczo palec. – Nigdy, ani spojrzeniem, ani słowem, nie dałeś mi do zrozumienia, że możesz odczuwać wobec mnie choćby najdrobniejsze uczucie. Że choć minimalnie cię obchodzi ból przeszywający moją duszę.

– Potrzebę dramatyzowania masz po matce – mruknął, spojrzał na nią z uniesionymi brwiami i oparł ręce na biodrach. – Daj znać, jak skończysz udzielać mi reprimendy, wtedy porozmawiamy.

– Kiedy skończę udzielać ci reprimendy? – Uśmiechnęła się. Właściwie to pokazała zęby. – Mój drogi Ianie, już skończyłam udzielać ci reprimendy. Możesz wrócić do zimnego zacisza swojego Klubu i jeszcze zimniejszego łóżka. Sam!

Nie mogła w to uwierzyć. Nie mogła uwierzyć w jego śmiałość, w tupet.

Jego oczy rozbłysły nagle gniewem.

– Wysłuchasz mnie – warknął. – Nie popychaj mnie, kochanie, bo jestem już na granicy.

– Dopiero mogę cię popchnąć, Ianie Sinclair – krzyknęła wściekła i podeszła do drzwi. – Mogę ci jeszcze pokazać, jakim jesteś aroganckim, wszechwiedzącym kutasem, teraz jestem tego pewna. Możesz wyjść. – Otworzyła szeroko drzwi, pulsowała w niej wściekłość.

Nie doszła od miesiąca. Żadnego orgazmu. Żadnej rozkoszy. Żadnego erotycznego bólu.

Płakała, dopóki poduszka nie była cała przemoczona. Doprowadziła też mamę do łez. Przez nią nawet ojciec miał łzy w oczach.

Cierpiała. Po co? Po to, żeby mógł przyjechać do jej domu, do jej sypialni i powiedzieć, że zraniła jego uczucia?

Olać jego uczucia.

– Ty cholerna dzika kocico. – Podszedł do niej, wyrwał drzwi z jej uchwytu i zatrzasnął je. Chwył ją w ramiona i przytrzymał dłonie za plecami, jego wargi stłumiły wściekłe krzyki.

Wargi, które ją pochłaniały. Przechyli się i wbił język do jej ust, lizał ją, pochłaniał.

Nie miała orgazmu od miesiąca.

Przemoczyła poduszki łzami.

A teraz on tutaj był. Całował ją, jakby nie mógł się nasycić jej smakiem, jego kutas naciskał mocno i wymagająco na jej brzuch, kiedy wygiął ją w swoim uścisku. Odbierał jej rozsądek, przebijał się przez gniew do głębokiego aż po samą duszę pragnienia jego dotyku, spełnienia, które tylko on może przynieść.

Chciała więcej. Musiała znaleźć się bliżej, zaczerpnąć jego ciepła, zatrzymać ten mały, nieoczekiwany dotyk na zawsze w swoim sercu.

– Zostawiłaś mnie, Courtney... – mruknął przy jej wargach, skubał je erotycznie, otworzyła oczy i spojrzała na niego nieprzytomnie. – Nie możesz mnie zostawić, kochanie. Nigdy więcej. Nigdy.

Powiedziałyby coś, podałyby w wątpliwość tę zaskakującą deklarację, ale jego dłonie nagle były wszędzie, pozbawiały ją ubrania, pieściły ją; sprawiał, że jej zmysły wirowały pod wpływem jego dotyku.

Wiedziała, że jest słaba. Może jej nie kochał, ale zanim będzie musiała odejść od niego na zawsze, może go jeszcze dotknąć ten ostatni raz, przyjąć go do swojego ciała i zapamiętać na zawsze, jakie to idealne uczucie.

Nie możesz mnie zostawić... Nigdy więcej... Nigdy...

Te słowa wibrowały jej w głowie.

– Nie. Zaczekaj... – Odwróciła od niego głowę, drżąc, rozkosz i ból wibrowały w jej ciele. Rozkosz jego dotyku. Ból straty. – Ian.. O Boże, tak...

Przykrył w podnieceniu ustami twarde, sterczący sutek, wessał go, wciągnął głęboko do ust, przesuwał po nim zębami, zsunął dłońmi luźne spodnie z jej bioder.

Była zgubiona. Nie liczyło się nic innego, tylko jego dotyk, dłonie unoszące ją na łóżko, położył się razem z nią, z niesamowitą zręcznością pieścił jej sutek i szybko ściągał z siebie ubrania.

W końcu był nagi. Gorący i twarde, ciało miał napięte i gotowe, otoczył ją ramionami, trzymał ją mocno i znów pocałował w usta. Ten pocałunek otworzył jej duszę. Rozkosz zalała każdą komórkę ciała, każdy zakamarek duszy, wziął jej twarz w dłonie, przytrzymał ją nieruchomo i podniósł głowę.

Oddech uwiązał jej w gardle, kiedy zobaczyła jego spojrzenie. Uczucie, intensywne, głębokie, pełne uwielbienia uczucie.

– Kocham cię, Courtney – wyszeptał, skrzywił się boleśnie, patrząc na nią. – Nie wiedziałem, jak bardzo mocno mogę kochać, dopóki nie wyjechałaś. Kiedy twój śmiech już nie wypełniał mojego domu, twoje wygłupy nie doprowadzały mnie już do szaleństwa. Stałem w tym cholernym Klubie

i wiedziałem, że bez ciebie przy moim boku moje życie jest puste, tak samo jak moje łóżko jest puste, kiedy ciebie w nim nie ma. Nie rozumiałem, czym jest miłość, dopóki nie zobaczyłem, jak odmawiając potwierdzenia, że cię kocham, zniszczyłem całą słodką niewinność w twoich oczach. Kocham cię.

Wpatrywała się w niego, pewna, że nie może słyszeć słów, które sprawiają, że jej serce bije w zachwycie, duszę wypełnia ciepło, tak jak on powoli wypełniał jej obolałą, jeszcze niedawno pustą pochwę.

Westchnęła i wygięła się do niego, czuła, jak w nią wchodzi. Powoli. Tak powoli, że aż jęknęła, potrzebowała więcej.

– Spójrz na mnie, kochanie – wyszeptał, kiedy zamknęła oczy, żeby lepiej delektować się tym marzeniem; to na pewno musiał być sen.

– Wtedy się obudzę – odparła ze łzami w oczach. – Obudzę się, a ty znów znikniesz.

– Nigdy... – Pchnął biodrami, z gardła wyrwał się jej zduszony okrzyk, gdy przebił się mocno przez ciasne tkanki, chwytające go z całą siłą.

OK, nie czuła się jak we śnie.

Właściwie czuła się, ale nie chodziło o taki rodzaj snu, z którego można się obudzić. Czuła się jak w raju, paląca ekstaza rozgrzewała ją od wewnątrz, próbowała przyzwyczaić się do obecności penisa w swoim ciele.

Walczyła, aby złapać oddech, gdy poczuła, jak wszedł w nią cały, rozpalona erekcja ocierała się o szyjkę macicy, wywoływała elektryzujące doznania smagające całe ciało, zaciskające łono.

Minęło tyle czasu. Wydawało się, jakby minęły lata, odkąd jej dotykał, wchodził w nią. Kiedy czuła zdecydowaną dominację, gdy ją posiadał.

– Jesteś taka gorąca, kochanie – jęknął, trzymał jej głowę nieruchomo i spijał z jej ust, patrzył w oczy i zaczął odurzający rytm między jej udami. Zacisnęła cipkę, potrzebowała go głębiej, chciała go poczuć w samej duszy, kiedy ją brał.

– Proszę bardzo. – Uśmiechnął się przy jej ustach, kiedy się do niego podniosła. – Oddaj mi się, kochanie. Pozwól mi poczuć, jak twoja gorąca i słodka cipka pieści mojego kutasa.

Szarpnęła się pod nim, wprowadzając go głębiej, aż zaczęła drzeć z rozkoszy, mocne dreszcze szarpały jej mięśniami i trzęsła się z potrzeby orgazmu.

– Boże... – jęknął, poruszał się teraz szybciej, pieprzył ją mocno i miarowo, członek wbijał się głęboko, pieścił wrażliwe tkanki, sprawiał, że jej zmysły szalały, i poczuła, jak całe ciało napina się w nadchodzącej eksplozji.

– Patrz na mnie, kochanie. – Zaczął poruszać się mocniej. Szybciej. – Chcę widzieć twoje oczy, jak dojdiesz, nie zamykaj ich.

Otwarte. Otworzyła oczy i próbowała złapać oddech pod jego pocałunkiem, drżące, płaczliwe jęki

wychodziły z jej gardła, przechodziły w zduszony krzyk, aż zadrżała, eksplodowała i poczuła, jak jej cipka rozplywa się pod równomiernymi, mocnymi pchnięciami jego erekcji.

Twarz Iana napięła się, rozchylił usta, pokazując zęby w grymasie rozkoszy, i wbił się w nią. Raz. Drugi. Potem spał mięśnie, drżał ogarnięty orgazmem, aż zaczął w niej wytryskać mocnymi, równomiernymi impulsami.

– Kocham cię... – Jęknęła w jego usta, zacisnęła dookoła niego ramiona, z oczu lały się jej łzy. – O Boże, Ian, kocham cię...

Zmęczony, wykończony Ian upadł obok Courtney i wziął ją w ramiona, podniósł się, żeby wciągnąć kołdrę, i przykrył ich, ułożył się na łóżku, a Courtney położyła się obok niego. Jeszcze się nie obudziła, więc to chyba oznaczało, że to jednak nie był sen.

– Myślałam, że straciłam cię na zawsze – wyszeptała przy jego piersi. Czowała, jak przesuwa dłońią po jej plecach uspokajającymi ruchami, westchnął ciężko.

– Skradłaś mi serce i nawet sobie z tego nie zdawałem sprawy. – Pocałował ją delikatnie w czubek głowy. – To, co się stało z Melissą, przeraziło mnie. Myślałem, że była niewinna. Myślałem, że ją skrzywdziłem, nawet gdy jej ojciec przysiągł, że to nie o to chodziło. Ubiegły tydzień spędziłem razem z nim w Teksasie. Dowiedziałem się o niej rzeczy, których wcześniej nie wiedziałem. Zamknąłem ten temat.

Wiedziała, że to nie było dla niego łatwe, stawić czoła przeszłości po tylu latach.

– Nie przyjechałabym do ciebie, gdybym nie wiedziała, czego chcę. – Zabolęła ją, że nie wierzył w jej miłość. – Gdybym nie była pewna mojego uczucia i potrzeb.

– Nie chodziło o ciebie, Courtney. Chodziło o mnie. – Przyciągnął ją do siebie i pochylił się nad nią, jej głowa spoczywała na poduszce. – Uwierz w to, jeżeli nie wierzysz w nic innego. Chodziło o moje lęki i poczucie winy, z powodu mojego stylu życia i ekscesów, które są tak bardzo częścią mnie. Zawsze wierzyłem, że miłość to złagodzi, zabierze te potrzeby ode mnie. Tak się nie stało z Melissą i zawsze wierzyłem, że to ją zniszczyło. A ty... – Uśmiechnął się. – Ty się tym rozkoszujesz. Musiałem sobie zdać sprawę, czym jest miłość, zanim zrozumiałem, jak bardzo naprawdę cię kocham. Gdybyś nie odeszła, nie zostałbym zmuszony do dokonania odkryć, których dokonałem. Robiąc to, uratowałaś nas oboje. Ale... – Znow wplątał dłoń w jej włosy. – Nigdy więcej. Nie zostawisz mnie znowu albo przyrzekam, lanie w tyłek, które za to dostaniesz, wcale ci się nie spodoba.

Wszystko w niej zapłonęło, zapaliło się od środka i ożyło. Kochał ją, wiedziała, że będzie ją kochał. Wiedziała, że musi.

Kiedy Ian na nią patrzył, widział, jak delikatny blask niewinności, który rozświetlił jej oczy, kiedy wszedł do pokoju, rozbłyska do pełnego, jaskrawego życia. Miłość. Czysta, niewinna, radosna miłość. W jej oczach nie było już cieni ani bólu, tylko akceptacja i rozkoszne emocje, za którymi tak

rozpaczliwie tęsknił przez ostatnie tygodnie. Po raz pierwszy w życiu Ian wiedział, że znalazł swoje miejsce.

Powoli wydeła wargi.

– Hmm – zamruczała na samą myśl. – Daj mi klapsa, wujku Ianie. Daj mi porządnego klapsa...

I już wiedział, że nie można oswoić dzikiego, bezwstydneho wiatru.

## Rozdział szesnasty

– Powinni już zejść na dół. – Dane spojrzał na schody i zmarszczył brwi, kiedy żona do niego podeszła.

– Może wciąż... rozmawiają... – Zrozumiał sugestywny ton jej głosu i spojrzał na nią z wyrzutem. Potrząsnęła głową i posłała mu spojrzenie wyrażające kompletny brak nadziei, które opanowała do perfekcji.

– Wciąż uważam, że jest dla niej za stary – burknął.

Zachichotała porozumiewawczo. Sam był od niej starszy prawie o dziesięć lat.

– Nie chcę tego słyszeć – poinformował ją, zanim zdążyła otworzyć usta, żeby mu o tym fakcie przypomnieć. – To my, a to jest nasza córka.

Jego dziecko.

Potrząsnął głową, oderwał się od marmurowego wejścia i poszedł do dyskretnie oświetlonego salonu, gdzie po raz kolejny rzucił się na kanapę, aby poczekać na córkę.

Marguerita usiadła obok niego i wtuliła się w jego objęcia, oparła głowę na jego piersi, a on wsparł na niej podbródek.

Była jego radością. Jego życiem. Już kiedyś niemal ją utracił i nigdy nie pozwolił sobie na to, żeby zapomnieć, jak wyglądało życie bez niej. Pozbawione śmiechu, ciepła. Był do niej przywiązany, oddałby za nią życie. I wiedział, że to samo Ian czuł do Courtney. Widział to w oczach drugiego mężczyzny, kiedy stanął w drzwiach kilka godzin temu.

– Możesz mnie zabić – powiedział gwałtownie do Dane'a. – Ale życie bez niej nie ma, kurwa, sensu.

Wtedy zrozumiał, że Courtney miała rację. Zdobyła serce, które według Dane'a jego przyjaciel stracił lata wcześniej. Jednak to było niepokojące, świadomość doświadczeń seksualnych, jakie przeżyje jego córka. Wystarczająco dziwna była wiedza, że śpi z Ianem. Zdeprawowany drań.

– Nasza córka jest dorosłą kobietą. – Spojrzał na żonę, gdy ta się podniosła, stanęła przed nim, a potem sugestywnie usiadła mu na kolanach. Jedwabna sukienka podsunęła się w górę, odsłaniając kształtne uda, które obejmowały jego biodra. – Powiedziałabym, że prawdopodobnie będzie zajęta przez kilka godzin. – Pochyliła się i dotknęła ustami jego szyi. Położył dłonie na jej pośladkach.

Jego Marguerita. Idealna. Jego życie i powietrze.

– Hmm, może rzeczywiście mamy kilka godzin dla siebie. – Oparł głowę o kanapę, a Marguerita przeciągnęła zębami po jego podbródku. – Tutaj czy w sypialni?

Dobrze ją znał. Była bezwstydną, rozpustnicą, która rozkoszowała się jego dotykiem, która reagowała na jego namiętność własnymi potrzebami i pragnieniami, i nigdy się nie wahała, żeby o nich mówić.



– Hmm, naprawdę chcesz się ruszać? – wyszeptała, oddech miała gorący, szeptała zachrypniętym z podniecenia głosem.

– Nie aż tak daleko. – Podniósł wyżej jej sukienkę, odwrócił ją i położył plecami na kanapie. – Nie krzycz zbyt głośno. – Posłał jej diabelski uśmiezek. – Dzieci jeszcze nie śpią.

Roześmiała się, gardłowy dźwięk pełen radości, rozbawienia, a jego serce podskoczyło ze szczęścia, jak zawsze.

Jego Marguerita. A jeżeli Ian był tak mądry, jak Dane zawsze myślał, oznaczało to, że Courtney była w bardzo kompetentnych, bardzo kochających rękach...